J. GRABIEC

POWSTANIE STYCZNIOWE

1863—1864

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE.

WARSZAWA MCMXXI KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

J. GRABIEC

POWSTANIE STYCZNIOWE 1863—1864

WYDANIE DRUGIE.

Julian Bardach

WARSZAWA MCMXXI KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

DROGIEJ ZOŚCE

NA GWIAZDKĘ 1920.

I. SPRAWA POLSKA PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM.

Rozbiory Rzeczpospolitej. Znaczenie upadku Państwa Polskiego w dziejach Europy. Polityka Rosji w sprawie polskiej. Dążność do zupełnego zniweczenia imienia polskiego. Zmiana polityki rosyjskiej po klęsce Napoleona I-go. Królestwo Polskie. Walka kulturalna Rosji z Polską na Litwie i Rusi. Niepodległościowe dążności Polski. Rok 1831. Próby zjednoczenia Polski z Rosją. Opór Polaków. Kwestja włościańska, Jej znaczenie w naszych dziejach porozbiorowych. Trudność jej rozstrzygnięcia. Doniosłość jej w polskiej polityce narodowej. Sprawa polska wśród kwestyi polityki europejskiej. Rozczarowania w r. 1848 i 1855. Ożywienie nadziei polskich po wojnie Krymskiej. Zasada narodowości. Napoleon III. Austrja i sprawa polska w polityce europejskiej. Emigracja. Hotel Lambert. Mierosławski. Stan rzeczy w kraju. Towarzystwo Rolnicze. Andrzej hr. Zamoyski. Niechęć do polityki wśrod ogółu, Aleksander Wielopolski. Koła towarzyskie. Młodzież. Sybiracy.

Upadek Rzeczpospolitej, dawniej uznawany za fakt, mający znaczenie decydujące tylko dla krajów polskich, oraz co najwyżej dla związanych przezeń trzech mocarstw rozbiorczych, przez dzisiejszych historyków uznany został za katastrofę dziejową o wszecheuropejskim znaczeniu.

Przez fakt rozbiorów zostało skreślone drogą gwałtu z mapy Europy państwo, jedno z najrozleglejszych, a skupiające w ciągu wieków w swoich granicach szereg narodów, zajmujących sam środek Europy — obszar będący przejściem od krajów, związanych ze sobą przez kulturę zachodnią, do rozległych, niezmierzonych obszarów Wschodniej Europy, kulturalnie i przyrodniczo związanych z Azją. Walka kulturalna Wschodu z Zachodem, jaka już od XII wieku trwała bezustannie niemal na obszernych przestrzeniach Litwy i Rusi, przechyliła się stanowczo na korzyść Wschodu. Reprezentująca tę kulturę Wscho-

du, w postaci umiejętnie ujętej w niemiecki system państwa policyjnego syntezy bizantynizmu z tatarszczyzną — Rosja całą swą potęgą wdarła się we wrota, wiodące do Europy Zachodniej, zajęła gieograficzny most między Baltykiem a morzem Czarnym, jaki tworzą Litwa i Ruś — i, mocną nogą stanąwszy na nowo zdobytym terenie, zaczęła dążyć widocznie do ugruntowania przewagi swojej w całej Europie.

Jedną też z pierwszych czynności Rosji w nowozdobytych przez siebie ziemiach litewskich i ruskich, była walka z zaszczepioną tu i ugruntowaną przez Polskę kulturą zachodnią. Polityka rosyjska pod tym względem była bardzo stanowcza i umiejętna. Ustąpiwszy ośrodek polityczny i kulturalny dawnej Rzeczpospolitej — etnograficzną Polskę, — niemieckim państwom: Prusom, oraz ówczesnej Austrji, sama z całą energją wzięła się do tępienia polskości na Litwie i Rusi, niszcząc zarazem dotkliwie oba te kraje pod względem kulturalnym. Jednocześnie zaś carat prowadził, zarówno względem swoich wspólników rozbiorowych: Prus i Austrji, jak i względem Polaków, politykę niesłychanie zręczną i obłudną. W traktacie Petersburskim, podpisanym w styczniu 1797 roku, a wieńczącym ostatecznie sprawę rozbiorów Rzeczpospolitej, na żądanie Rosji zostały zamieszczone artykuły, zobowiązujące wszystkie trzy mocarstwa raz na zawsze do solidarnego występowania przeciw wszelkiej próbie wskrzeszenia państwa polskiego; inne znów artykuły zaznaczały „konieczność usunięcia wszystkiego, co mogłoby przypominać byt Królestwa Polskiego“, oraz nakazywały „unikać wyrazów samych: Polska i polski, które odtąd po wszystkie czasy zostają zniesione“. Cały zaś traktat bezwzględnie był skierowany przeciwko narodowi polskiemu, dążąc do zupełnego wynarodowienia Polaków i uniemożliwienia wszelkich stosunków pomiędzy dzielnicami.

Traktat ten podpisał ten sam cesarz Paweł I, który na kilka miesięcy przedtym uwolnił manifestacyjnie i obsypał darami Kościuszkę i blizko 12 tysięcy więźniów i jeńców polskich, oraz który zapoczątkował ulgi dla Polaków na całej Litwie i Rusi. Syn zaś cara, Aleksander, z kołem przyjaciół, do którego należeli, zarówno ks. Adam Czartoryski, jak i przyszli wrogowie Polski: Nowosilcow, Strogonow, Koczubiej — omawiał konieczność wskrzeszenia Polski i wspólnego dla niej bytu z Rosją.

Najbliższe lata wykazały całą perfidję Rosji. Pilnując ścisłego przestrzegania względem Polaków uchwał traktatu Petersburskiego przez Prusy i Austrję, Rosja na Litwie i Rusi na wielką skalę prowadziła kokietowanie Polaków. Ks. A. Czartoryski, będący wówczas ministrem spraw zagranicznych przy następcy Pawła, cesarzu Aleksandrze I, powziął nawet myśl odbudowania Polski, jako państwa, złączonego z Rosją przez unję dynastyczną. Plan ten, na rzecz którego spiskowano w obu niemieckich zaborach, został zaniechany dopiero w r. 1805, kiedy Aleksander I zawarł ścisły sojusz z Prusami, i zdradził nawet przed niemi listę co najwybitniejszych swoich sprzymierzeńców z zaboru pruskiego. Mimo to jednak wśród ogółu polskiego długo jeszcze tkwiła idea połączenia przy Rosji, władającej olbrzymią większością obszarów dawnej Rzeczpospolitej, całości ziem polskich. Aleksander I, łudząc Czartoryskiego i Polaków swoją przychylnością ku tym zamiarom, jednocześnie jaknajbardziej bezwzględnie stał na gruncie traktatu Petersburskiego, gdy chodziło o jakieś rzeczywiste polepszenie bytu Polski. W roku 1807 w Tylży, gdy ówczesny zabor pruski z pomocą Napoleona wybił się na wolność i zdobył sobie własną państwowość, Rosja sprzeciwiła się stanowczo przywróceniu dlań nazwy „Polska“ i nadano nowemu państwu Polskiemu tytuł Księstwa Warszawskiego. W roku 1809, gdy obszar Księstwa tego został powiększony przez cały nieomal zabór austrjacki, znowu Rosja domagała się od Francji zapewnień i gwarancji przeciwko możliwości wskrzeszenia Królestwa Polskiego. Jednocześnie zaś car z pomocą magnatów litewskich wznowił swoją politykę łudzenia Polaków obietnicami.

Po wojnie 1812 roku, którą rozpoczynając, Napoleon I, ogłosił wskrzeszenie Królestwa Polskiego w dawnych granicach, dając jednocześnie Rosji do poznania, że w każdej chwili gotów się zrzec tego i uniemożliwiając Polsce samodzielną organizację, co zresztą w dużej części przyczyniło się do jego klęski, Rosja Prusy i Austrja powróciły do dawnej swojej polityki względem Polski. Rosja jednak, która zdołała zagarnąć całe Ks. Warszawskie, nie miała bynajmniej ochoty zrzekać się zdobyczy i widocznie dążyła do oszukania swoich wspólników rozbioru. Przewaga ówczesna Rosji nad całą Europą wywołała przeciwko niej zwrot wśród innych państw. Na Kongresie Wiedeńskim, zebranym dla uregulowania spraw Europy po wstrząś-

nieniach Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Wojen Napoleońskich, Rosja miała przeciwko sobie wszystkie państwa europejskie. Nie mogąc inaczej poradzić sobie, Rosja rzuciła hasło wskrzeszenia Królestwa Polskiego. Miało ono być utworzone przez połączenie Księstwa Warszawskiego z Litwą i Rusią, oraz zostawać pod berłem cesarzy rosyjskich, jako królów Polski. Przeciągnąwszy tym hasłem na swoją stronę przerażonych widmem nowego rozbioru Polaków, Rosja następnie oszukała ich, godząc się kosztem Polski ze swymi wspólnikami rozbiorów — Prusami i Austrją. Prusom ustąpił car część Księstwa Warszawskiego — dzisiejsze W. Ks. Poznańskie—zaludnioną przez mieszaną ludność polsko-niemiecką, lecz jednocześnie drogą dla Polski, bo zawierającą kolebkę Piastów i Chrobrych: Poznań, Gniezno i Kruszwicę. Austrja zaś otrzymała w formie odczepnego polsko-ruską Galicję. W ten sposób Rosja wyszła cało z tarapatów, umocniwszy w dodatku swoje stanowisko w Europie. Przykuła do siebie Polskę, której $^4/_5$ obszaru i ocalałe państwo: Królestwo Polskie — do caratu miało należeć, oraz związała ze sobą ścisłym przymierzem, na polskiej sprawie opartym, Austrję i Prusy, które w razie nieposłuszeństwa jej zawsze mogła zaszachować postawieniem kwestji polskiej.

Mimo wszelkie krzywdy — Kongres Wiedeński Polakom dał wielką zdobycz. Była nią ostateczna likwidacja zabójczego dla Polski Traktatu Petersburskiego 1797 roku, oraz sankcja aktem międzynarodowym, przez państwa europejskie podpisanym, przywrócenia państwowości polskiej, dokonanego bohaterstwem legjonów oraz dwoma szczęśliwemi powstaniami 1806 i 1809 roku.

Po ustaniu jednak w Polsce niesłychanego oburzenia na Zachód, który pośrednio uświęcił rozbiory i oddał Polskę Rosji, i wynikającego stąd szczerego dążenia do związku z Rosją, sprawa polsko-rosyjska zaogniła się znowu. Królestwo Polskie — według zapewnień cara-króla — miało być połączone z Litwą i Rusią. Tymczasem bardzo prędko po zawarciu unji rosyjsko-polskiej, uporczywa walka kulturalna na Litwie i Rusi odżyła ze wzmożoną potęgą. Carat, który już za Katarzyny i Pawła zapoczątkował częściowe zniszczenie ostoi kultury zachodniej na Wschodzie: Kościoła unickiego i wydzieranie ziemi Polakom, przez rozdanie olbrzymich obszarów moskalom, już

w siedm lat niespełna po Kongresie Wiedeńskim zniszczył świetne szkolnictwo polskie na Litwie i Rusi. Następca zaś Aleksandra I, car Mikołaj, ostatecznie rozpoczął jawną zupełnie politykę wytężonej rusyfikacji tych krajów. W trakcie tego wybuchła otwarta wojna polsko-rosyjska.

Powstanie Listopadowe, wywołane przez wiarołomstwo cara-króla oraz nadużycia i moskali i zaprzedanych Moskwie dostojników Polaków, zostało uznane uchwałą sejmu za czyn narodowy. Nastąpiła detronizacja carów w Polsce i ośmiomiesięczna wojna Królestwa Polskiego z Rosją, bardzo słabo poparta przez powstanie polskie na Litwie i Rusi. Polska została pobita i na polu walki i w gabinetach rządów europejskich.

Rząd polski, bojąc się rozpętania żywiołów rewolucyjnych, unikał krańcowych środków, czekając interwencji w sprawy nasze państw, podpisanych na akcie Kongresu Wiedeńskiego. „Polegaliśmy na szlachetności i mądrości gabinetów. Ufając im, nie zużytkowaliśmy wszystkich sił, jakiemi rozporządzaliśmy. Mogliśmy nieprzyjacielowi zadać cios stanowczy. Zdawało się nam, że lepiej było zwlekać". Tak pisał prezes Rządu narodowego — ks. Adam Czartoryski po klęsce naszej.

Wśród gabinetów europejskich, jednak o wiele szczęśliwiej i umiejętniej, niż Rząd Polski, pracował carat. Interwencję mocarstw europejskich udało się odwlekać do ostateczności. W końcu wojny, dopiero gdy wojsko polskie, długo łudzone przez wodzów-dyplomatów, pozwoliło bez oporu niemal zamknąć się w Warszawie, Austrja miała wystąpić z interwencją i specjalny kurjer był wysłany w tej sprawie. Wówczas carat znów uciekł się do dyplomatyzowania z Polakami.

Wódz naczelny moskali, hr. Paskiewicz, zaproponował Polsce zaszczytny pokój, z warunkiem cofnięcia aktu detronizacji i dobrowolnego przez Sejm Polski w imieniu narodu uznania stanu z przed powstania Listopadowego za ostateczne ułożenie się stosunków polsko-rosyjskich. Było to wyrzeczenie się Litwy Rusi, oraz dobrowolne uznanie władzy moskiewskiej nad Polską. Warunki te przyjął polski wódz naczelny i prezes Rządu narodowego, gien. Krukowiecki, Sejm jednak, mimo krytyczny stan Warszawy i kraju — odrzucił. Wówczas Paskiewicz nakazał straszliwe szturmy do Warszawy i zdobył ją, z olbrzymiemi stratami, zanim zdążyła interwencja rządu austrjackiego.

Sejm i wojsko polskie zostały wyparte za granicę, ostatnią wojnę polsko-rosyjską — przegrała Polska.

Sprawa jednak kompromisowego załatwienia stosunku polsko-rosyjskiego nie upadła. Na Litwie i Rusi carat „wyrywał z korzeniem" polskość, jako w krajach „rosyjskich, gwałtem do Rzeczpospolitej włączonych, a przez Ruś odebranych". Natomiast Królestwo Polskie — miało otrzymać autonomję, nakreśloną w t. zw. Statucie Organicznym z 1832 r. Statut ten zapewniał Królestwu obszerny samorząd prowincjonalny ze Zjazdem Stanów prowincjonalnych, Radami wojewódzkiemi i powiatowemi i odrębnym Kodeksem; gwarantował polskie szkoły, sądy i urzędy, lecz stanowczo zaznaczał, że „Królestwo Polskie stanowi nierozdzielną część" Państwa Rosyjskiego.

Wobec zamieszek, panujących w Królestwie i wciąż wykrywanych spisków, Statut Organiczny nie mógł wejść w życie zupełnie — i Królestwo Polskie ani na chwilę nie przestawało być uważane przez moskali za kraj wrogi i świeżo zdobyty przez Rosję. Jako taki, Królestwo rządzone było jedynie na zasadzie praw wyjątkowych, popartych przez olbrzymią armję.

Rząd narodowy i ostatni Sejm Królestwa, usunąwszy się wraz z całą niemal inteligencją ówczesną na emigrację wyczekiwały dogodnej chwili do wywołania nowej walki z Rosją o wolność i niepodległość narodu, oraz o przywrócenie Państwa Polskiego w dawnych granicach. Wszystkie obozy emigracyjne — zarówno arystokracja, skupiona koło ks. Adama Czartoryskiego, jak demokraci, z gien. Mierosławskim — uczestkiem wszystkich niemal rewolucji ówczesnych, i Joachimem Lelewelem na czele, lub najbardziej krańcowi socjaliści, zgadzali się na jedno: na konieczność przywrócenia dawnej przedrozbiorowej państwowości polskiej. Różniąc się w wyborze środków, wiodących do wspólnego celu, wszyscy jednak jednomyślnie protestowali przeciwko wszelkim próbom pogodzenia się z Rosją, i zyskania ulg w strasznym ówczesnym położeniu narodu kosztem wyrzeczenia się dążeń do niepodległości.

W duchu też tym działały niezliczone spiski we wszystkich dzielnicach polskich; z niezachwianą wiarą w spełnienie tego największego ideału narodowego, szły do turm, do ka-

torgi, czy na szubienicę setki młodzieży polskiej i ludzi dojrzałych ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Obok sprawy niepodległości narodowej, drugą kwestją ówczesnej naszej polityki narodowej była sprawa włościańska. Rozbiory Rzeczpospolitej zastały naród w okresie doniosłych reform społecznych i politycznych. Reformy te w ciągu jednego pokolenia odrodziłyby Polskę i doprowadziły do olbrzymiej potęgi państwo nasze, ginące wskutek trwającego 200 lat przeszło zupełnego zastoju. Między zaś reformami tego czasu wybitne miejsce zajmowała sprawa zniesienia poddaństwa i nadania ziemi masom ludności wiejskiej, tworzącej 80% mieszkańców Rzeczpospolitej.

Ustawa Majowa zapewniła chłopu opiekę praw krajowych, Manifest Połaniecki Kościuszki zniósł poddaństwo i redukował pańszczyznę, zaprowadzając jednocześnie opiekę państwową nad pracą chłopską... Po upadku jednak Rzeczpospolitej, zaborcze rządy regulowanie kwestji włościańskiej wzięły na siebie, wykorzystując ją przeciwko szlachcie, będącej wówczas najpoważniejszą siłą narodową Polski.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego, a następnie i Królestwa Polskiego znosiły ostatecznie poddaństwo, nie rozstrzygając jednak sprawy wyżywienia kilkumiljonowej masy chłopskiej. Ziemia bowiem, zajmowana przez chłopów za odrabianą przez nich pańszczyznę, lub opłatę czynszu, pozostała własnością szlachty. Rząd Królestwa Polskiego, zarówno przed wojną 1831 r., jak i podczas tej wojny, broniąc interesów szlacheckich, zaniedbał w zupełności kwestję rolną, osłabiając siły społeczne narodu. Po wojnie też położenie włościan stało się nie do zniesienia. Skupiona na małych działkach, ludność chłopska, przeciążona pańszczyzną, ciemna, nienawidząca szlachty, a przymierająca co rok na przednówku głodem, była straszną raną w organizmie społecznym narodu. Stosunki te, okropne w Królestwie Polskim, gorsze jeszcze były bez porównania na Litwie i Rusi, gdzie jeszcze na wsi wszechwładnie panowało poddaństwo, doprowadzone przez rządy zaborcze do stanu zupełnego niewolnictwa chłopów.

Sprawa też nadania ziemi masie chłopskiej była, obok niepodległości i walki o nią, przedmiotem programów wszystkich mężów, stronnictw i grup politycznych polskich po nieszczęśliwej wojnie 1831 roku. Sprawa ta stała się jeszcze ja-

skrawszą potym, jak w roku 1846 powstanie galicyjskie zostało stłumione w zarodku przez chłopów polskich, którzy z wściekłością rzucili się — kierowani przez agientów i urzędników austrjackich — na dwory i wymordowali przeszło 2000 szlachty.

Dwie powyższe sprawy: niepodległość i uwłaszczenie chłopa — były podstawowemi w politycznej myśli polskiej. Prz cały czas po wojnie 1831 r., pomimo rozczarowań, jakiego doznała polityka nasza w swojej rachubie, zarówno na powszechną rewolucję ludów w r. 1848, jak i na wojnę Zachodu Europy z Rosją w r. 1855. W obu razach sprawa polska poruszona została, lecz wobec spokoju w samej Polsce na załatwienie jej miejsca nie było. Rosja, aczkolwiek straciła swoje przodownicze stanowisko w Europie, które zajmowała podczas wojen Napoleońskich, sprzymierzona jednak stale z Austrją i Prusami—wspólniczkami swemi w sprawie polskiej—zbyt była groźną dla wszystkich. ażeby jakiebądź państwo mogło odezwać się w kwestji polskiej.

Dla Rosji bowiem ze względu na olbrzymie terytorja, jakie dał jej upadek Rzeczpospolitej, kwestja polska była sprawą pierwszorzędnej wagi, nie przedstawiając jednocześnie bezpośredniego znaczenia dla żadnego z państw Europy Zachodniej.

Po wojnie Krymskiej, w której Rosja poniosła sromotną porażkę, uzewnętrzniającą jej rozkład i pozory potęgi, przy słabości sił społecznych, dla sprawy polskiej zdawało się — nadeszły nowe sprzyjające okoliczności. Na porządku dziennym polityki europejskiej stanęła wówczas t. zw. zasada narodowości.

Podstawą tej zasady była idea połączenia narodów, podzielonych przez Kongres Wiedeński między kilkoma organizacjami państwowemi, oraz uznanie konieczności nadania niezależnego bytu państwowego każdemu narodowi, który tego na wspomnianym kongresie nie otrzymał.

Z powyższą zasadą związane idee: zjednoczenia Włoch i Niemiec, utworzenia Rumunji, znalazły gorliwego protektora w nowym cesarzu Francuzów, Napoleonie III, pogromcy Rosji pod Sewastopolem, a w parę lat później i Austrji, w wojnie włoskiej, wszczętej i prowadzonej wybitnie w duchu obrony zasady narodowości.

Nadzieje na pomoc pogromcy dwu naszych zaborców i przyjaciela emigracji, której arystokratyczni przedstawiciele stale odwiedzali dwór cesarski, musiały ożywczo działać na

patrjotyzm polski, niezależnie już od popularnego i bez tego w Polsce bonapartyzmu. Cesarz Napoleon zresztą i sam bardzo często dawał powody do nadziei na swoją pomoc w razie ostrego postawienia kwestji polskiej na widowni politycznej. Dość znana szerokiemu ogółowi była korespondencja i rozmowy jego na ten temat z przyjacielem jego ówczesnym, księciem Albertem, małżonkiem królowej Wiktorji angielskiej, i próby postawienia sprawy polskiej podczas wojny krymskiej. Wynurzenia jego w kwestji polskiej czytano w programowej broszurze bonapartystów: „Myśli Napoleońskie", a głośnem było oburzenie cara Aleksandra II, gdy Napoleon III na zjeździe obu cesarzy w Stuttgardzie, który miał zapoczątkować przymierze Rosji i Francji, wskazał otwarcie sprawę polską, jako kwestję, która mogłaby to przymierze uniemożliwić zupełnie.

Niemniej, sprawa nasza interesowała inne również rządy. Już podczas wojny krymskiej sprawę polską podnosiły niektóre koła liberalne pruskie, dowodząc konieczności odgrodzenia się od Rosji przez państwo polskie, z Królestwa i Galicji złożone. Myśli tej sprzyjała czas jakiś dyplomacja angielska, a urzędownie wniosek utworzenia państwa polskiego, będącego secundogeniturą Habsburgów, poruszyła w tym czasie Turcja. Sprawa utknęła wobec stanowczego oporu Austrji.

Postępowanie to Austrji przypomniał cesarz Francuzów, proponując Rosji przed wojną włoską odbudowanie zjednoczonego z 'nią przez unję dynastyczną Królestwa Polskiego, powiększonego o Galicję. Car jednak, Aleksander II, odmówił stanowczo. Wówczas Napoleon, pracujący nad stworzeniem przymierza Francji z Rosją powziął myśl rozstrzygnięcia sprawy polskiej za pośrednictwem Rosji, drogą wprowadzenia w życie starego programu ks. Adama Czartoryskiego.

Rosja, która niedawno na Kongresie Paryskim złożyła odpowiednie oświadczenie poczynienia ulg w systemie rządzenia Polską, poufnie jednak straszyła sprzymierzonych, że w razie nacisku, ogłosi Królestwo Polskie za kraj, zdobyty orężem w r. 1831, z którym może robić, co jej się podoba, wyraziła obecnie gotowość do układów. Stopień jednak i pojmowanie ulg dla Polski u obu stron były bardzo nierównomierne. Podczas, gdy Napoleon przyszłość Polski widział we wskrzeszonym Księstwie Warszawskim, lub Królestwie Polskim z bratem carskim — W. Ks. Konstantym—na tronie, rząd rosyjski nie wy-

chodził poza pojęcie ulg administracyjnych, oświadczając, że Warszawy — nawet dla Konstantynopola — wyrzec się nie może. Napoleon czynił daleko idące ustępstwa, wciąż mając na widoku przedewszystkim przymierze francusko-rosyjskie, co carat bardzo umiejętnie wyzyskiwał na swoją korzyść.

Widmo tego sojuszu zaniepokoiło nie na żarty rząd austrjacki, który też jeszcze w r. 1860 zapoczątkował zwrot w sprawie polskiej. Umiarkowane żądanie autonomji Galicji, które wystawiła opinja publiczna, zostało uwzględnione. Język polski zaprowadzono w szkole, urzędach i sądownictwie, a reformujący Austrję hr. Agenor Gołuchowski nie wahał się nawet, bardzo co prawda ostrożnie, zawierać rokowań bezpośrednio z Czartoryskimi. Zaproponował on mianowicie za pośrednictwem ks. Władysława Czartoryskiego — Napoleonowi — układy między obu cesarzami i z udziałem swoim, jako reprezentanta narodu polskiego, w sprawie polskiej.

Radykalnym rozwiązaniem sprawy polskiej, jako europejskiej, miało być utworzenie niepodległej Polski z Królestwa Polskiego, zjednoczonego z Galicją, złożonej, a tworzącej secundogeniturę w domu Habsburgów. Za utratę Galicji, oraz ustąpienie przy tej sposobności Wenecji Włochom, Austrja wymawiała sobie przyłączenie Bośni i Hercegowiny. Odkrywając te plany przed ks. Władysławem Czartoryskim, hr. Gołuchowski jednocześnie przez niego zapewniał o najlepszych chęciach dla Polaków cesarza Franciszka Józefa, oraz o sprzyjaniu temu programowi wpływowych kół austrjackich.

Cesarz Napoleon jednak, powiadomiony przez Czartoryskiego o tej rozmowie, i o propozycjach austrjackich, odrzucił bezwzględnie wszelką myśl wznowienia sojuszu z Austrją. Całkowicie bowiem w tym czasie polityka jego tkwiła w usuwaniu przeszkód dla sojuszu z Rosją, która wchodziła na drogę reform, a będąc osłabioną po nieszczęśliwej wojnie, łatwiej, niż kiedyindziej, szła na ugodę.

Wiele również dobrego zrobiło Polsce to osłabienie Rosji po wojnie krymskiej. Stary mikołajewski porządek zbankrutował zupełnie, a nowy system rządów jeszcze się nie ustalił. Następca Mikołaja, car Aleksander II, rozpoczął okres ulg w ciężkim systemie rządów swego ojca. Złagodzono cenzurę, umożliwiono wyjazdy zagranicę, ułatwiano naukę, a wreszcie wydana została amnestja, dzięki której koło

10 tysięcy zesłańców syberyjskich i emigrantów powróciło do kraju.

Polityka rosyjska względem Polski zasadniczo nie zmieniła się zupełnie. Dążność do zjednoczenia ścisłego z Rosją Królestwa Polskiego. które uważano już za zupełnie wyjałowione z żywiołów rewolucyjnych, oraz rusyfikacja i zniszczenie żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, pozostało celem rządów rosyjskich. Nowy car zaznaczał to na każdym kroku, czy to groźnie przestrzegając w Warszawie przed marzeniami o powrocie dawnego stosunku Królestwa do Rosji, czy z naciskiem zapowiadając deputacjom szlachty polskiej na Litwie i Rusi, ażeby nie zapominała, że tam jest kraj czysto rosyjski i nie może być mowy o żadnych polskich roszczeniach.

Dobrze to widziała i rozumiała Emigracja nasza i przestrzegała kraj przed wiarą w nowego cara i w zapowiedź poprawy polsko-rosyjskich stosunków, jaka się dość szybko wśród zmordowanego długim okresem strasznych prześladowań polskości, rozpowszechniała w społeczeństwie naszym. Owszem, wobec przyjęcia za podstawę polityki swojej zasady narodowości przez Napoleona III i wobec rozbudzenia ruchu narodowego Włoszech, Niemczech i Austrji, Emigracja, skupiona jak i dawniej przedewszystkiem we Francji, ożyła i rozpoczęła nanowo zapomniane w wielu razach już prace. Koło rezydencji Czartoryskich, Hotel Lambert, zakipiała robota stronnictwa arystokratycznego. Stworzono „Biuro Polskie" dla ześrodkowania prac nad rozbudzeniem ruchu narodowego w kraju i na emigracji; dla omawiania spraw polskich, wybitny publicysta, Juljan Klaczko wydawał wspaniale redagowane i pełne korespondencji z kraju „Wiadomości Polskie", do których obok emigrantów pisywali pierwszorzędni publicyści ze wszystkich dzielnic polskich.

Odżyła również i demokracja emigracyjna. Mierosławski prowadził rokowania z Garibaldim w sprawie stworzenia legjonu polskiego we Włoszech i zabiegał o utworzenie polskiej szkoły wojskowej dla przygotowania oficerów przyszłemu powstaniu. Obok „Wiadomości Polskich", wpływ na politykę narodową wywierał demokratyczny" Przegląd Rzeczy polskich", a wreszcie do Królestwa, oraz na Litwę i Ruś, wyjechali emisarjusze dla zawiązania stosunków z gorętszemi żywiołami ze szlachty, mieszczaństwa oraz z młodzieżą. Większość Emigra-

cji, nie przyjąwszy amnestji Aleksandra II, była przekonana, że czas nowej walki o niepodległość narodu niedaleki i ze kraj należy do niej przygotować.

Kraj jednak zanadto był zmordowany trzydziestoletnią niewolą i wyniszczony rabunkową gospodarką moskiewską, ażeby odpowiedzieć tym oczekiwaniom Emigracji. Ulgi, jakie nastały po śmierci strasznego satrapy warszawskiego, Paskiewicza, starano się wykorzystać dla naprawienia nieobliczalnych szkód, jakie kulturze narodowej przyczyniły rządy moskiewskie. Stan bowiem kraju był opłakany. Ciemnota panowała wśród mas ludowych wszechwładnie. Inteligencja, słabo wykształcona, wobec zupełnego braku w kraju szkół wyższych, a rozprzężenia i zmarnowania zskół średnich przez ówczesnego kuratora Okręgu Naukowego, znienawidzonego powszechnie Sergjusza Muchanowa, nie odgrywała należnej sobie roli w społeczeństwie. Szlachta obdłużona i hulaszcza, mieszczaństwo, w ogromnej większości żydowskie i niemieckie, chłop narodowi obcy — to był obraz ówczesny społeczeństwa polskiego, gospodarującego po staremu i stojącego niezmiernie daleko poza innemi, współczesnemi sobie narodami europejskimi. Na gwałt też, gdy tylko zjawiła się możliwość jakiejbądź pracy, rzucono się do niej. Towarzystwo Rolnicze, otwarte po długich staraniach, skupiło w swoich szeregach nieomal całą ruchliwą inteligencję Królestwa. Prowadzone umiejętnie i energicznie przez garść postępowej szlachty i mieszczaństwa, skupioną koło Andrzeja hr. Zamoyskiego, pracowało ono nad podniesieniem rolnictwa, przemysłu i rzemiosł, szerzyło oświatę ludową, urządzało wystawy rolniczo-przemysłowe w Warszawie i po miastach prowincjonalnych, lecz od polityki wszelkiej stroniło zupełnie. Sam Zamoyski, nazywany wśród ogółu, gdzie był bardzo popularny „Panem Andrzejem“, mimo, że był siostrzeńcem Adama ks. Czartoryskiego i bratem głównego działacza partji arystokratycznej na Emigracji — gienerała Zamoyskiego, uznawał dla Polski konieczność związku z Rosją, choć w postaci unji dynastycznej. Większość zaś szlachty szła ślepo za jego zdaniem, lecz do zajmowania się polityką nie miała ani danych, ani możności.

Jako polityk, zaznaczał się wyraźnie — nie lubiany powszechnie dla swej dumy, pieniactwa i jaskrawo zaznaczanych sympatji rosyjskich, Aleksander hr. Wielopolski, margrabia

Gonzaga Myszkowski. Zrażony do Emigracji i marzący o wpływie szlachty polskiej na rządy w Rosji, Wielopolski kilkakrotnie zapoczątkowywał akcję, mającą na celu wejście z rządem rosyjskim w układy i przywrócenie choćby Statutu Organicznego, jeżeli nie Konstytucji Królestwa Polskiego z 1815 roku, oraz zniesienie rządów stanu wojennego, wzamian za wyrzeczenie się ze strony polskiej wszelkich dążności powstańczych i uroczyste uznanie nad sobą władzy caratu rosyjskiego. W społeczeństwie jednak te jego dążności nie spotkały echa, a i rząd rosyjski, stale dążący do zjednoczenia ścisłego Królestwa Polskiego z Rosją, nie był skłonny do ich przyjęcia.

Powoli jednak ten zastój w życiu politycznem Królestwa pod wpływem wieści z zagranicy, oraz większego, niż dawniej, po otwarciu w r. 1857 Akademji Medycznej, skupienia młodzieży w Warszawie, zaczął ustępować miejsca znacznemu ożywieniu. Emisarjusze, przybywający od Emigracji do stolicy Królestwa, często zastawali już rozbudzone dyskusje na tematy, które oni dopiero mieli przywieźć do kraju, a i z Królestwa, Litwy i Rusi, raz po raz ktokolwiek wymykał się za kordon, przybywał do Paryża, zawiązywał stosunki z kołami emigracyjnemi, „Biurem Polskim", gien. Mierosławskim, i powracał do kraju, obładowany wydawnictwami niecenzuralnemi, stając się powoli łącznikiem pomiędzy wychodźtwem i krajem. W ten sposób działali koło r. 1860 — młody oficer ułanów rosyjskich, dzielny Narcyz Jankowski, Chmurzyński, Chwalibóg, Godlewski Franciszek, Abicht i w. in.

W samej Warszawie zainteresowanie sprawami politycznemi ujawniło się przedewszystkim na zebraniach towarzyskich, które, od czasów reakcji po-listopadowej odbywane stale w pewnych domach, były jedynem ogniskiem towarzyskim Warszawy. Przedewszystkim zajęły się polityką, na razie oczywiście tylko w formie debatów i wspólnego czytania wydawnictw emigracyjnych, koła inteligencji miejskiej, urzędników, przemysłowców, literatów, młodej palestry i t. d., skupiające się koło ogólnie poważanego urzędnika Komisji Rządowej do spraw wewnętrznych, starszego już wiekiem, otrzaskanego ze spiskami epoki Mikokołajewskiej, Edwarda Jurgensa. Na tygodniowych zebraniach dyskutowano sprawy bieżące i przeróżne kwestje z dziedziny polityki narodowej... Wreszcie z tej grupy powoli zaczęło się wyłaniać jak gdyby stronnictwo polityczne,

dążące do polepszenia warunków bytu kraju za pomocą rozbudzenia narodu z upadlającego uśpienia, rozwinięcia w społeczeństwie godności ludzkiej i narodowej, zorganizowania powszechnej, jawnej i silnej, legalnej walki z rządem, dla osiągnięcia na początek choćby autonomji Królestwa na podstawie Statutu Organicznego. Zdaniem Jurgensa, na więcej ówczesne pokolenie zdobyć się nie mogło, dalszą zaś walkę o niepodległość i zjednoczenie dzielnic Polski, zostawić należy pokoleniem następnym. Koło Jurgensa skupili się i w duchu powyższych idei działali: Bolesław Denel, sekretarz konsystorza ewangielickiego, nauczyciele gimnazjalni: Gołemberski, Adolf Pieńkowski i brat jego Karol, urzędnicy różnych dykasterji: Bronisław Brzeziński, Toczyski, Jan Majkowski i szwagier jego Tomasz Ilnicki, mąż poetki Marji, Rafał Krajewski—budowniczy, Roman Zuliński, poeta Komar, Bolesław Żmijewski, budowniczy Józef Kajetan Janowski i bardzo wielu innych — słowem wybór inteligiencji warszawskiej, skupiający się bądź u Jurgensa samego, bądź też w salonach Ilnickich, lub Narcyzy Żmichowskiej.

W bardzo krótkim czasie Jurgens i jego towarzysze, nie zawiązując żadnego ścisłego stowarzyszenia, stali się grupą, bardzo wśród ogółu wpływową.

Poza „jurgenszczykami", żywszy ruch zaznaczał się koło tego czasu i pośród młodzieży, szczególniej nowootwartej Akademji Medycznej. Istniejące tam stowarzyszenie „Pomoc Bratnia", stworzone zaraz po otwarciu Akademji przez energicznych studentów: Jana Kurzynę, Adama Asnyka, Jaśniewskiego i paru innych, skupiała dobór inteligentniejszej studenterji, wywierając wpływ na ogół młodzieży warszawskiej, acz nie miała żadnych celów politycznych. „Czwartaki", zamieszkałe przez młodzież, szczególniej zaś słynny w owe czasy czwartak w kamienicy Zamoyskich, u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia z Nowym Światem, wrzały dyskusjami. Studenci-„akademicy", „malarja", t. j. uczniowie szkół Sztuk Pięknych, „marymontczycy" — uczniowie szkoły rolniczej w Marymoncie, a nawet starsi uczniowie gimnazjalni czy szkoły realnej, schodzili się tu gromadami, na rozprawy, deklamację, śpiewy, obchody narodowe, „Listopadówki" t. j. upamiętnienie rocznicy Powstania Listopadowego, „wieczorki Mickiewiczowskie" i t. d. Autorytem bezwzględnym w kołach młodzieży cieszyli się:

skończony marymontczyk a wówczas student Akademji Medycznej — Karol Majewski, brat znanego w Warszawie, a blizkiego Jurgensowi, mecenasa—Wincentego; Stanisław Krzemiński, zbierający u siebie w mieszkaniu liczne koło młodzieży—entuzjasta i patrjota gorący; zapalony młodziutki uczeń szkół średnich Leon Frankowski z braćmi; „Ukrainiec“, jak go zwano, utalentowany uczeń szkoły sztuk Pięknych — Karol Nowakowski, Władysław Daniłowski, „marymontczyk“ Drahomirecki i bardzo wielu innych, których następnie spotkamy. Młodzież pierwsza zetknęła się z organizacjami emigranckiemi, za pośrednictwem Narcyza Jankowskiego, a głównie Jana Kurzyny. Ten ostatni, wydalony z Akademji za kierownictwo wiecem młodzieży, wywołanym przez obostrzenia ustawowe w kwestji egzaminów, wyjechał za granicę i stał się jednym z głównych pomocników gien. Mierosławskiego. Z jego to porady, poszczególne koła i korporacje młodzieży stworzyły za inicjatywą Karola Majewskiego wspólną „kapitułę“, dla omawiania wypadków życia narodowego, oraz dawania ogółowi młodzieży dyrektyw w poszczególnych wypadkach.

Wielkim poważaniem zarówno wśród ogółu młodzieży, jak i starszego pokolenia, cieszyli się „sybiracy“, ogniskujący się koło szanowanego powszechnie publicysty, Karola Ruprechta, redagującego wraz z Józefem Ignacym Kraszewskim, „Gazetę Codzienną“, oraz Agatona Gillera, redaktora „Czytelni Niedzielnej“ — pisma tygodniowego dla rzemieślników, i „Kmiotka“—gazety dla ludu wiejskiego. Byli to powróceni dzięki amnestji z katorgi i tajg sybirskich dawni spiskowcy — trzymali się oni teraz ze względu na bacznie na nich zwrócono oko policji, nieco na uboczu, mając jednak mimo to za pośrednictwem Gillera, Szymona Tokarzewskiego i paru innych, również i przez sam swój urok męczenników sprawy narodowej, wielki wpływ na warstwy rzemieślnicze.

II. DEMONSTRACJE.

Obudzenie się ducha narodowego. Ruch umysłowy w Warszawie. Pierwsze manifestacje. Żałoba narodowa. Nadzieje na Towarzystwo Rolnicze. Stanowisko Zamoyskiego. Trzydziestolecie wojny 1831 r. Rocznica Grochowska. Zajście na Starem Mieście. Mieszczaństwo. Myśl o adresie. Demonstracje 27 lutego. Pięciu poległych. Delegacja Miejska. Adres do cara. Wystąpienie Wielopolskiego. Rządy Delegacji. Echo w kraju. Koncesje marcowe. Początek rządów Wielopolskiego. Zamknięcie Delegacji Towarzystwa Rolniczego. Rzeź 8 kwietnia. Manifestacje dalsze. Charakterystyka chwili. Okoliczności, utrudniające uspokojenie. Represje. Rządy Wielopolskiego. Zachowanie się społeczeństwa. Manifestacje kościelne w Królestwie. Początek tegoż ruchu w innych dzielnicach Litwa, Galicja. Lato 1861 r. Manifestacje. Rocznica Unji Lubelskiej. Radykalizm Litwinów. Stan wojenny na Litwie. Zachowanie się kleru. Arcybiskup Fijałkowski. Nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny. Zjazd biskupów. Wybory do rad miejskich. Hr. Lambert. Zgon arcybiskupa i jego pogrzeb. Manifestacje październikowe. Stan wojenny. Dymisja hr. Lamberta i Wielopolskiego. Nowy namiestnik.

Takie były mniej więcej ówczesne ośrodki opinji narodowej w Warszawie. Nie były to, jak widzieliśmy, żadne spiski, za które ogłosili je, nietylko urzędowi rosyjscy, ale również i przesadnie lojalni nasi historycy Powstania. Inna rzecz, że te przygodne po większej części skupienia towarzyskie,ześrodkowawszy w sobie wszystko, co wówczas goręcej kochało Ojczyznę, co żywiej czuło niewolę i co chciało dla narodu pracować, wywarły duży wpływ na przebieg wypadków, i stały się, w braku legalnych zrzeszeń politycznych i w zastępstwie skrępowanej cenzurą prasy, prawdziwemi ogniskami pracy narodowej.

Wśród społeczeństwa coraz to wyraźniej ujawniało się odrodzenie ducha narodowego. Na tle ogólnej bierności względem jarzma moskiewskiego, zupełnie zazwyczaj od siebie niezależnie i dorywczo, poszczególne osoby, lub luźne kółka w Warsza-

wie i na prowincji, zapoczątkowywały objawy protestu, czy to przeciwko ogólnemu kierunkowi polityki rosyjskiej, czy to przeciw poszczególnym jej objawom, czy wreszcie dla zamanifestowania patryotycznych uczuć. Głośniejszym z tego ruchu echem odbiły się zajścia podczas zjazdu monarchów w Skierniewicach i Warszawie. Cesarza austrjackiego i regenta pruskiego powitano wrogiemi okrzykami, natomiast ks. Hieronimowi Napoleonowi urządzono burzliwą owację. Na przedstawieniu gałowym w Teatrze Wielkim rozlano asefetydę i obdarto sukno z loży cesarskiej... Weszło w zwyczaj tłumne uczęszczanie na pogrzeby dawnych żołnierzy i oficerów wojsk polskich, a na pogrzebie wdowy po bohaterskim obrońcy Woli w r. 1831, gienerałowej Sowińskiej, odbyła się pierwsza manifestacja patryotyczna. Zamawiano nabożeństwa za duszę bohaterów narodowych lub mężów, zasłużonych Ojczyźnie, co wreszcie zwróciło uwagę policji, i w końcu 1860, kilku z młodzieży aresztowano za udział w nabożeństwie za dusze „Adama-Juljusza-Zygmunta".

W tym że czasie z inicjatywy Jurgensa, powzięto zamiar uroczystego świętowania 30-tej rocznicy wojny 1830/31 r. i dla podniesienia ducha mas ludu miejskiego zorganizowano manifestację uliczną w rocznicę powstania Listopadowego. W dniu też 29 listopada odprawiono nabożeństwa w kościołach, a wieczorem zebrała się liczna garść inteligiencji, młodzieży i rzemieślników pod figurą Matki Boskiej na Lesznie. Odśpiewano „Boże coś Polskę", następnie młodzież rozdawała publiczności obrazki patryotyczne i krótkie pisma ulotne, poświęcone obchodowi, a przy rozejściu się odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła". Pierwsza ta jawna i zapowiedziana naprzód przez odezwy manifestacja obeszła się bez ofiar, co ośmieliło inicjatorów. Obudziło się też żywe zainteresowanie ruchem patryotycznym wśród szerszych mas ludności w Warszawie.

Dalszym ciągiem uczczenia pamięci nieszczęśliwej naszej ostatniej wojny z Moskwą, miały być: żałoba narodowa, oraz uroczyste i manifestacyjne święcenie rocznic wybitniejszych bitew w 1831 r. Pomysł żałoby narodowej stał się niezwykle popularny wśród ogółu. Zwłaszcza umocniła go w opinji publicznej Resursa Kupiecka — ognisko ówczesne towarzyskiego życia mieszczaństwa, kasując zabawy karnawałowe i zastępując je publicznemi odczytami treści popularno-naukowej, oraz

cichemi zebraniami towarzyskiemi członków. Opornych zresztą, którzy próbowali sprzeciwić się żałobie, zmuszano do niej tłuczeniem szyb, niszczeniem toalet balowych i t. d., w czem celowała młodzież.

Podniecenie ogólne wyrażało się również w postaci anonimowych listów, któremi zasypywano znienawidzonych przedstawicieli władz, lub znanych ze swego moskalofilstwa Polaków, rozlepianiem afiszów podburzającej, lub choćby tylko humorystyczno-politycznej, treści i t. d. Rozpowszechniała się również moda noszenia ubiorów narodowych, jak czamarki, konfederatki, oraz zastępowania biżuterji emblematami patryotycznemi, w rodzaju oksydowanych orzełków polskich, pierścionków i broszek w formie kajdan lub korony cierniowej...

Dwa przedewszystkim cele miały na widoku koła patryotyczne: rozbudzenie ruchu patryotycznego według programu „jurgenszczyków", co było bardzo popularne między mieszczaństwem warszawskim, wśród którego rej wodzili: finansiści Kronenberg, Rosen, fabrykant Szlenkier, prof. Akademji Medycznej dr. Chałubiński, kupcy: Kwiatkowski, Piotrowski, Natanson, szewc Hiszpański, nie licząc samego Jurgensa, Ruprechta i Kraszewskiego; oraz pociągnięcie do ruchu narodowego za Warszawą i miast prowincjonalnych, jak również szlachty. Wielkie też nadzieje pokładano w Zjeździe ogólnym Towarzystwa Rolniczego, wyznaczonym na Luty 1861 r. Mieszczaństwo na ten termin gotowało projekt przesłania do Petersburga adresu z przedstawieniem stanu kraju i z żądaniami reform w systemie rządów krajem. Adresy takie składano wówczas w całej Rosji, której poszczególne miasta, stany, korporacje zasypywały cara i rząd swemi petycjami. Echem tego ruchu adresowego był i projekt warszawski, omawiany żywo w Resursie. Do udziału w akcji adresowej chciano pociągnąć i szlachtę za pośrednictwem Tow. Rolniczego. Na szlachtę również miała widoki i młodzież, przygotowująca z racji wyznaczonych w programie Zjazdu rozpraw nad sprawą włościańską, oraz wobec przypadającej w parę dni po otwarciu posiedzeń Tow. Rolniczego rocznicy bitwy Grochowskiej—nowe manifestacje uliczne.

Prezes jednak Tow. Rolniczego, Andrzej Zamoyski, oraz jego najbliżsi, niechętnie patrzyli na ruch mieszczański, sprzeciwiając się wspólnej akcji adresowej. Natomiast pomoc czynną mieszczaństwo znalazło w przybyłych do Warszawy delega-

tach Zjazdu studentów polskich, uczęszczających do wszechnic w Rosji, których młodzież wysłała do Warszawy dla zawiązania stosunków z korporacjami warszawskiemi. Młodzi wysłańcy, specjalnie zainteresowali się adresem i dołączyli do postulatów, które miał on zawierać, żądanie otwarcia wszechnicy polskiej w Warszawie.

Młodzież szlachecka, przybyła licznie na posiedzenia Tow. Rolniczego, zainteresowała się żywo ruchem narodowym i z całą siłą temperamentu rzuciła się w wir agitacji. Obok też studentów, jak Majewski, Nowakowski, Godlewski, Frankowscy, wśród najczynniejszych „demagogów," jak ich wówczas nazywano, widzimy młodzież szlachecką, a niektórzy z niej, jak Apollo Korzeniowski, lub Józef Narzymski, zaaklimatyzowawszy się w mieście, zasłynęli potem na niwie literatury polskiej. Dzięki napływowi sił młodych, agitacja po przybyciu przeszło tysiąca szlachty do stolicy wzrosła. Odezwy, wiersze patryotyczne krążyły w tysiącznych odpisach, przypominając o żałobie narodowej, o konieczności uwłaszczenia chłopa, to znów wzywając do udziału w manifestacji Grochowskiej, na dzień 25 luty wyznaczonej. Jakoż tego dnia na Rynku Starego Miasta po nieszporach, odbyła się manifestacja: śpiewano pieśni narodowe i niesiono wśród kościelnych—chorągwie z patryotycznemi godłami. Żandarmerja konna i policja rzuciła się wówczas na tłum, płazując i siekąc szablami, zarówno manifestantów, jak i przypatrującą się im publiczność.

Oburzenie wśród ludności warszawskiej było wielkie. Inicjatorowie zaś, którzy, mimo aresztowania kilku z pośród siebie, a między nimi — Majewskiego i Denela, nie stracili energji, postanowili manifestację powtórzyć we dwa dni później, przyczym koniecznie wciągnąć do niej Towarzystwo Rolnicze. Zamoyski sprzeciwiał się wszelkiemi siłami jakimkolwiek stosunkom Towarzystwa z manifestantami; w tym też celu zarządził zakończenie obrad Zjazdu i opublikował uchwałę Towarzystwa w sprawie włościańskiej, orzekającą konieczność uregulowania kwestji rolnej drogą uwłaszczenia. Dla osłony zaś obrad Towarzystwa przed wtargnięciem manifestantów, Zamoyski zażądał od namiestnika, ks. Gorczakowa — oddziału piechoty, który w dniu 27 lutego od rana stał przed pałacem, gdzie odbywały się posiedzenia.

Pozatym władze zarządziły przygotowania wojskowe i po-

licyjne dla zapobieżenia manifestacjom w całym mieście. Mimo to wszystko, manifestacje się odbyły.

Po odprawionym w kościele na Lesznie nabożeństwie, zebrani tam ruszyli drogą na Stare Miasto do środkowych dzielnic. Na Placu Zamkowym pochód został rozproszony nahajkami przez sotnię czerkiesów. Równocześnie niemal kozacy, biorąc ciągnący po Krakowskiem-Przedmieściu pogrzeb za nowy pochód, rzucili się na kondukt, zbili nahajkami i szaszkami księży, oraz rodzinę nieboszczyka, i połamali krzyż. Oburzyło to publiczność, zebraną tłumnie na trotuarach. Na przechodzące ulicą oddziały i patrole posypały się obelgi, a nawet kamienie. Wówczas będący niedaleko Zamku na służbie gien. Zabołockij kazał dać ognia w tłum. Strzały położyły trupem pięciu przechodniów: dwuch wychodzących z posiedzenia Tow. Rolniczego; obywateli ziemskich: Karczewskiego i Rutkowskiego; wracającego z roboty przy moście robotnika Brendla, rzemieślnika Adamkiewicza i ucznia szkoły realnej—Arcichiewicza. W dodatku ranione zostało kilkanaście osób.

Miasto po tych strzałach zawrzało. Szczególniej ludność rzemieślnicza i wyrobnicza na Starym Mieście, Powiślu, Rybakach i dalszych zaułkach, burzyła się, wołając o broń i szykując „jakie kto miał żelaztwo."

W Resursie Kupieckiej, gdzie obradowano nad adresem, wieść o wypadkach ulicznych spadła piorunem na zebranych. Po licznych przemowach wysłano do Gorczakowa delegację, która zajmowała się ułożeniem zamierzonego do cara adresu. Delegacja ta dobrała jeszcze księży: Steckiego i Wyszyńskiego, którzy upominali się o znieważenie krzyża i pogrzebu, oraz porozumiała się z Andrzejem Zamoyskim, którego wezwał do siebie Namiestnik. W tym składzie wymogła ona cofnięcie z ulic wojska i policji, powierzenie zaś czuwania nad porządkiem straży obywatelskiej, oddanie rządów nad miastem Delegacji Obywatelskiej pod przewodnictwem lubianego w Warszawie gien. Paluzziego, oraz pozwolenie na podanie adresu do cara i uroczysty pogrzeb pięciu poległych.

Natychmiast wspólnie ze szlachtą zajęto się ułożeniem adresu. Pierwszy projekt do niego złożył margrabia Wielopolski. Projekt ten jednak, zawierający potępienie dla Rewolucji Listopadowej — nazbyt wiernopoddańczy w tonie i ogra-

niczający się do niewielu konkretnie wyrażonych, niemniej umiarkowanych życzeń, zebrani odrzucili. Przyjęto natomiast projekt jednego z obywateli, Edwarda Stawiskiego. Adres na drugi dzień wręczono namiestnikowi, i w ciągu krótkiego czasu opatrzono 17 tysiącami przeszło podpisów. Brzmiał on jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Wypadki, obecnie zaszłe w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści, przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości prośbę w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

„Wypadki te, od opisu których wstrzymujemy się, nie są wybuchem jakiejś pojedyńczej warstwy narodu; są one jednomyślnym, gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu, od wielu wieków wolnemi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami może tylko głos podnieść, dla tego też poświęca ofiary.

„W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków, zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraża i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.

„Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał stąd brak zaufania nieodzownego w stosunkach pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych, bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.

„Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innemi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materjalnych zasobów tak długo, dopóki zasady, płynące z ducha narodu, jego tradycji i historji, nie będą przeprowadzone w kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie. Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich, on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warun-

ków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do użycia powołała.

„Składając ten wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni we wspaniałomyślność Monarchy, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości".

Wręczyła Namiestnikowi ten adres deputacja, do której szlachta wydelegowała Andrzeja Zamoyskiego i hr. Małachowskiego, mieszczaństwo zaś — Kronenberga i Szlenkiera. Piątym członkiem, a zarazem przewodniczącym deputacji, był arcybiskup Fijałkowski.

Rządy miastem przeszły w ręce Delegacji, która przedewszystkiem zajęła się uspokojeniem wzburzonej ludności, Straż obywatelską, złożoną wyłącznie niemal z młodzieży, zorganizowanej przez D-ra Chałubińskiego, zastąpiła wkrótce straż konstablów. Na jej czele stała Dyrekcja, w której zasiedli: Jurgens, Ruprecht, Rafał Krajewski, Kwiatkowski, Natanson, pastor Otto i jeden z księży. Czuwała ona nad porządkiem w mieście w ciągu całego niemal miesiąca. W Delegacji zasiadali: ks. Wyszyński, ks. Stecki, gienerał Lewiński, Ksawery Szlenkier, Leopold Kronenberg, Karol Beyer, Matias Rozen, Jakób Piotrowski, J. I. Kraszewski, Józef Kenig, Stanisław Hiszpański, August Trzetrzewiński, Dr. Chałubiński. Oprócz nich, zaproszono do niej później: nadrabina Meiselsa, J. Natansona, mecenasa Henryka Krajewskiego, zduna K. Nitkowskiego, b. pułkownika w. p. Fiszera, delegowanych Tow. Rolniczego: Trembickiego i Henryka Potockiego, reprezentanta młodzieży, Kuczkowskiego, i paru mniej znanych.

Pogrzeb pięciu poległych odbył się 2-go marca, przy udziale duchowieństwa wszystkich wyznań z wyjątkiem prawosławnego. Pastorowie i rabini manifestowali łączność Polaków bez względu na różnicę wyznania. Niezliczone tłumy odprowadziły ofiary na cmentarz Powązkowski, a składki na wsparcia dla rodzin i na pomnik poległych w ciągu dwu tygodni dały drobnemi kwotami 128,248 złp. Nabożeństwa za nich odbywały się po całym kraju i wszędzie za przykładem Warszawy powstawały delegacje obywatelskie, biorące w swoje ręce kierownictwo ruchem narodowym. jaki się ujawnił z olbrzymią siłą. Objawy tego ruchu dowodziły podniosłego nastroju wśród społeczeństwa. Cechy warszawskie i zgromadzenia ku-

pieckie zniosły wszelkie ograniczenia dla żydów, którzy ze swej strony, z rabinatem na czele, zaznaczali swój patryotyzm polski. Po całym kraju zakładano szkoły, ochrony, resursy rzemieślnicze, otwierano czytelnie. Święta wielkanocne dały powód do bratania się stanów: w pałacach arystokracji, finansiery i przemysłowców zastawiano stoły ze święconem dla uboższej ludności, ofiarność na biedę warszawską i prowincjonalną doszła do olbrzymich rozmiarów, Poza działalnością jednak kulturalną i wypuszczeniem na wolność więźniów politycznych, Delegacja bacznie strzegła się polityki. Owszem, w lojalności swojej dochodziła do przesady, czym wywołała nawet nieprzyjazne dla siebie manifestacje ze strony młodzieży.

Nie uchroniła jej ta lojalność od rozwiązania. Nadeszła w połowie marca odpowiedź na adres, w której car ostro zwracał uwagę na niewłaściwość wystąpień warszawskich i, acz zapowiadał reformy i zapewniał o swojej trosce o Polaków narówni z innymi poddanymi, jednak groził represjami w razie powtórzenia się podobnych objawów w przyszłości. Niedługo potym Delegacja Miejska i Straż konstablów zostały rozwiązane, a z wybitniejszych członków Delegacji utworzono Tymczasowy wydział przy zarządzie miasta, przemianowany wkrótce na Tymczasową Radę Municypalną. Jednocześnie ogłoszone zostały zapowiedziane reformy. Pod wieloma względami zawiodły one oczekiwania, były jednak dużego znaczenia dla życia narodowego.

Zniesiony został przedewszystkim Okręg naukowy i przywrócona Komisja Rządowa Oświecenia i Wyznań, której Dyrektorem mianowany został margrabia Wielopolski. Obok tego zapowiedziana została gruntowna reforma szkolnictwa i otwarcie wyższych uczelni, jak również samorząd miejscowy: gubernialny, powiatowy oraz miejski. Pozatym przywrócono Radę Stanu, w skład której mieli wejść, obok mianowanych radców Stanu, dygnitarze duchowni i wybitni obywatele kraju.

Reformy te były owocem, z jednej strony starań i prac wysłanego do Petersburga przez Gorczakowa wyższego urzędnika Komisji spraw wewnętrznych, Karnickiego, i sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego, Tymowskiego, z drugiej zaś strony — rezultatem wystąpienia margrabiego Wielopolskie-

go, który, nie mogąc porozumieć się ze szlachtą i Delegacją w Warszawie, samodzielnie wobec Gorczakowa wystąpił, jako rzecznik potrzeb społeczeństwa polskiego i złożył memorjał w sprawie koniecznych reform.

W Wielopolskim też widziano głównego autora reform, a łącząc je z jego dawną polityką kompromisu Polski z Rosją, odrazu na nie spoglądano nieufnie.

Nieufności tej nie rozproszyły dymisje niektórych nienawistnych dostojników, a w pierwszej linji złego ducha ostatnich czasów, Muchanowa, któremu udowodniono udział, a nawet inicjatywę w rozpowszechniającej się w ciągu marca po Królestwie agitacji wśród chłopów przeciwko dworom i ludności miejskiej. Wyrazem niezadowolenia ludności stały się wznowione po przerwie blizko miesięcznej manifestacje uliczne, szczególniej zaś „kocie muzyki“ pod oknami znienawidzonych osobistości.

Wielopolski wśród tego podnieconego nastroju społeczeństwa zaznaczył nieznajomość stosunków i szorstkość, graniczącą z bezwzględnością. Duchowieństwo zraził zaraz na wstępie, przyjmując przedstawiających mu się dostojników kościelnych ostrą przemową, w której pośrednio składał na kler winę demonstracji; szlachtę oburzył rozwiązaniem zasłużonego krajowi i popularnego niezwykle wśród ogółu Towarzystwa Rolniczego. Do rządów zaś przystąpił — trzeba dodać — z zapowiedzią surowego ścigania „anarchji ulicy“, czem rozdrażnił ogół, który w ciągu całego okresu rządów Delegacji dawał właśnie dowody dojrzałości społeczeństwa i podniosłego nastroju ducha.

Rozdrażnienie to wywołało straszną katastrofę w dniu 8 kwietnia. Manifestacje uliczne, urządzone dnia tego dla zaprotestowania przeciwko zamknięciu Tow. Rolniczego, zostały na Placu Zamkowym i przyległych ulicach stłumione salwami piechoty, które położyły kilkaset trupów i rannych. Wielopolski, inicjator represji, stał się po tym strasznym fakcie najbardziej znienawidzoną osobistością w kraju, gdy równocześnie z tym prezes zamkniętego Towarzystwa Rolniczego „Pan Andrzej“, zyskał popularność niesłychaną. Margrabia jednak nie ustąpił. Zająwszy jeszcze stanowisko dyrektora Komisji Sprawiedliwości, po dymisji protestującego przeciw gwałtom 8 kwietnia — Wołowskiego, energicznie prowadził dalej swoją sprawę, chcąc złamać ruch zapomocą represji. Władze rosyjskie

również poszły tą samą drogą: masowe areszty były na porządku dziennym, dzień po dniu wychodziły przepisy zabraniające, czy to ubiorów patryotycznych, czy to emblematów narodowych, czy wreszcie nabożeństw dodatkowych, licznych pogrzebów, zebrań i t. d. Wojsko stale obozowało na ulicach miasta, a policja z oberpolicmajstrem Rozwadowskim szykanowała publiczność dotkliwie, następca zaś zmarłego w kwietniu namiestnika Gorczakowa, stary zdziwaczały gien. Suchozanet, wysilał się na najrozmaitsze pomysły dla zgniecenia „buntu", którego wcale nie było.

Wszystko to razem nie mogło w żaden sposób wpłynąć na uspokojenie się wrzenia, dla którego dość było powodów w kraju. Królestwo bowiem przechodziło w tym czasie kryzys gospodarczy. Po kilkoletnich nieurodzajach i klęsce szarańczy, drożyzna chleba i produktów żywnościowych pierwszej potrzeby była niesłychana. Wprowadzenie maszyn parowych do przemysłu fabrycznego wyrzuciło w tym właśnie czasie na ulicę sporo robotników. W Łodzi zaszły nawet poważne zaburzenia z tego powodu. Równocześnie wielu czeladzi i majstrów pozbawił chleba kryzys, jaki przechodziły rzemiosła. Po miastach też tłumy ludu wałęsały się bez pracy, po wsiach— ciężkie warunki bytu, a po części agitacja prowokatorów, o której mówiliśmy wyżej, wywoływały strejki rolne, dla których stłumienia musiano w kilku miejscowościach używać wojsko.

Manifestacje też trwały. Nad grobem pięciu poległych i mogiłami ofiar rzezi kwietniowej — wciąż gromadziły się tłumy, rozlegały się śpiewy patryotyczne... Deportowani z Warszawy do miejsc stałego zamieszkania manifestanci stawali się na prowincji inicjatorami manifestacji, które powoli weszły w użycie wszędzie, a w kilku miejscowościach doprowadziły do starć z wojskiem. Mianowani do miast gubernialnych naczelnicy wojenni dopuszczali się drażniących ogół nadużyć i okrucieństw. W Płocku np. obito rózgami panie i panny, aresztowane podczas śpiewania „Boże, coś Polskę" w czasie nabożeństwa majowego. Młodzież ze wszystkich szkół rozpędzono, zamykając rok szkolny wcześniej i przerywając naukę aż do przeprowadzenia zapowiedzianej reformy szkolnej. Ogół społeczeństwa, podrażniony tym wszystkim, obojętnie przyjmował doniosłe re-

formy, opracowane przez Margrabiego, lub też pod jego kierunkiem. Równouprawnienie żydów dekretem 25 maja, zamiana pańszczyzny na czynsz dekretem 16 t. m., zapowiadające rozwiązanie dwu drażniących spraw naszych, przeszły bez echa niemal. Tak samo obojętnie przyjęto mianowanie szeregu wybitnych i znanych krajowi obywateli na członków Rady Stanu, ogłoszenie regulaminu samorządowych rad municypalnych i powiatowych, lub masowe usuwanie z urzędów Rosjan i zastępowanie ich Polakami, co z energją przeprowadzał Wielopolski we wszystkich dykasterjach. Głośnym natomiast echem odzywały się w kraju wszelkie nietakty Margrabiego, jak choćby dymisje udzielone Kazimierzowi Wójcickiemu i historykowi Joachimowi Bartoszewiczowi, dawnym przeciwnikom Margrabiego w polemice o zagarnięte swego czasu przez niego do Chrobrza, a następnie dopiero po szeregu procesów przekazanych Bibljotece Ordynacji Krasińskich Zbiory i Bibljotekę Konstantego Świdzińskiego, zapisane ogółowi, lub też zajście z uczniami sąsiadującej z jego urzędowym mieszkaniem Szkoły realnej i wiele innych rzeczy.

Latem, okazję do imponujących manifestacji kościelnych dały w krótkim od siebie przeciągu czasu zaszłe zgony dwuch wybitnych wodzów Emigracji naszej: Joachima Lelewela i księcia Adama Czartoryskiego. Uroczyste nabożeństwa żałobne odbyły się w kościołach, kirchach i synagogach całego kraju, a niemal wszystkie kończyły się śpiewaniem pieśni narodowych. Nastąpiły nowe represje, poczym wzburzenie kraju wzrosło jeszcze bardziej. Lud Warszawy i innych miast na każdym kroku okazywał nienawiść moskalom. Na ulicach publicznie znieważano oficerów i żołnierzy, bojkotowano Rosjan w restauracjach i cukierniach, oddziałom wojska, przeciągającym ulicami miast, urządzano kocie muzyki; osoby, podejrzane o szpiegostwo lub donosicielstwo, bito na ulicy bez litości. To znowu policja i prowincjonalni naczelnicy wojenni popełniali mnóstwo i gwałtów, o co Wielopolski ostro upominał się u Suchozaneta; często też pomiędzy Namiestnikiem a Margrabią wybuchały gwałtowne sceny na posiedzeniach Rady Stanu. Wielopolski kilkakrotnie groził ustąpieniem z urzędu a raz nawet, w końcu lipca, podał się do dymisji, moywując krok swój trudnościami uspokojenia kraju wobec cią-

głych nadużyć i gwałtów ze strony moskali. Dymisja jednak Margrabiego nie została przyjęta.

Inne dzielnice polskie dotrzymywały placu Warszawie i Królestwu w ruchu narodowym. Litwa, gdzie szlachta do niedawna całkowicie była pogrążona w polityce ugodowej, ruszyła się pierwsza. Już w d. 8 maja w Katedrze Wileńskiej z inicjatywy przybyłej na ferje młodzieży uniwersyteckiej z braćmi Limanowskimi: Józefem i Bolesławem — dzisiejszym patryarchą socjalizmu polskiego na czele — rozległo się „Boże coś Polskę" i mimo areszty i zesłania, jakie spadły na uczestników tej manifestacji—ruch nie wygasł. Za Wilnem poszło Kowno, mając na czele lekarza Konrada Chmielewskiego i Tadeusza Korzona, a następnie—inne okolice Litwy, głównie zaś Białostoczyzna i sam Białystok, gdzie w dniu 19 lipca doszło do zajść z wojskiem. W Kijowie i na Rusi nie odważano się jeszcze na manifestacje uliczne, natomiast wrzało wśród młodzieży, gdzie rej wodzili Stefan Bobrowski, Ignacy Chmieleński, Tomasz Burzyński, Włodzimierz Miłowicz, a która była już oddawna zorganizowana w korporacje. Z innych zaborów ruch narodowy na wzór warszawskiego ujawnił się w zaborze austryackim: we Lwowie w końcu lipca zaszły manifestacje uliczne i starcia z wojskiem na miejscu egzekucji powstańców z 1846 r.: Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Energiczne jednak postępowanie władz austryackich stłumiło manifestacyjny ruch odrazu. Galicja zresztą zbyt była w tym czasie zajęta sesją sejmu i wynikłemi podczas niej kwestjami, ażeby mógł tam zaznaczyć się mocniej ruch narodowy w postaci manifestacji. Przytem ówczesna polityka austrjacka szła drogą ulg dla Polaków, już od dłuższego czasu.

W zaborze zaś rosyjskim ruch manifestacyjny rozwinął się z niebywałą siłą w sierpniu. Odezwy, pisane i litografowane, krążyły w ogromnej ilości, a wreszcie 6 sierpnia ukazał się pierwszy numer konspiracyjnie odbijanego w tajnej drukarni, urządzonej przez braci Frankowskich i ucznia Szkoły sztuk pięknych ,późniejszego malarza Sybiru—Sochaczewskiego, pisma — „Strażnica". Redakcję „Strażnicy" objął Agaton Giller, składał zaś ją i odbijał zecer Józef Szumański, gorący patryota, poległy następnie w zbrojnej walce z Moskwą. W tym że czasie ogół zaś cały podniecony był niezwykle krążącą we wszystkich dzielnicach zaboru, litografowaną odezwą, wzywa-

jącą do uroczystego świętowania 12-go sierpnia, jako rocznicy Unji Lubelskiej. Pomimo też gróźb i przeszkód ze strony władz, olbrzymia ta manifestacja udała się znakomicie. Przeszło 30,000 ludzi, okolicznych mieszkańców i przybyłych ze wszystkich stron dawnej Rzeczpospolitej osób manifestowało pod grozą bagnetów ustawionego wojska, między Kownem i Aleksotą; w większości miast, nie wyłączając Warszawy, przez cały dzień sklepy były zamknięte, a świątecznie przybrana publiczność krążyła po ulicach; wieczorem okna zajaśniały wspaniałą iluminacją.

Na całej Litwie manifestacja ta wywarła niesłychane wrażenie. Ruch narodowy, kierowany przez młodzież, kształcącą się w uniwersytetach rosyjskich, wzrastał szybko. W Wilnie, Kownie, Mińsku, Grodnie, Białymstoku, zaczęły powstawać koła, o kierunku wybitnie radykalnym. Wogóle młodzież, działająca na Litwie, była o wiele bardziej krańcowa, niż w Warszawie i wogóle Królestwie. Było tam sporo działaczy, co całkowicie poświęcili się sprawie polskiej, łącząc ją ściśle ze sprawą ludową. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopa — było dla nich równoznaczne ze sprawą przyszłego powstania, a Polski czy Litwy innej, niż ludowa, nie rozumieli oni zupełnie. Takim np. był Konstanty Kalinowski, skończony prawnik uniwersytetu petersburskiego, który, jako ręczny tkacz, przebiegał Litwę, agitując wśród ludu; takim był również ks. Antoni Mackiewicz, co po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do seminarjum i zostawszy księdzem, osiadł wśród ludu żmudzkiego, przygotowując go do przyszłego powstania. A i miejscowi działacze litewscy wogóle byli to przeważnie krańcowi radykali, jak kapitan sztabu gieneralnego Zwierzdowski, organizujący Wilno, inżynier Bronisław Szwarce, który utworzył mocną organizację w Białostoczyźnie, czy późniejszy gienerał Komuny paryskiej, wówczas—inspektor korpusu leśniczych — kapitan Walery Wróblewski—w Sokółce... Wszyscy oni komunikowali się bezpośrednio z kołami oficerskiemi w Petersburgu, zostającemi pod wybitnym wpływem rewolucyjnych socjalistów rosyjskich: Czernyszewskija, Hercena, Dobrolubowa, Bakunina... Wydawany w Londynie przez Hercena „Kołokoł" na Litwie i Rusi był popularnym niezmiernie, a petersburscy spiskowcy wojskowi, pochodzący z Litwy i Rusi, jak Zygmunt Sierakowski, Jarosław Dąbrowski, byli wielką powagą w re-

wolucyjnych kołach rosyjskich. Nic też dziwnego, że na Litwie ruch przybrał odrazu ostrzejsze formy, niż w Królestwie, i w dniu 24 sierpnia gienerał-gubernator wileński, Nazimow, ogłosił stan wojenny w Wilnie, Grodnie, Białymstoku, Brześciu Litewskim i całej guberni Kowieńskiej, gdzie wśród ludu, dzięki agitacji rewolucjonistów w rodzaju ks. Mackiewicza, ruch rósł i ujawniał się groźnie.

W Królestwie Polskim, manifestacja 12 sierpnia również oddziałała podniecająco. Każdy nieomal odpust, każda uroczysta pielgrzymka do Częstochowy, Skempego, Radecznicy, przeistaczała się w olbrzymią manifestację ogarniającą, tłumy.

Duchowieństwo, mimo oporu niektórych biskupów, stawało po stronie ruchu, ogłaszając to w odezwie rozpowszechnionej po całej Polsce w święto Matki Boskiej 15 sierpnia. Wiadomo zresztą było, że sam arcybiskup Fijałkowski całą duszą sprzyja sprawie narodowej i że z powodu napiętych w tym czasie stosunków pomiędzy Papieżem a carem, i wobec łączności kościoła ze sprawą polską na Litwie i Rusi— zdrowa polityka wymaga łączności katolicyzmu ze sprawą wyzwolenia Polski z pod władzy schyzmatyckiego caratu.

Zresztą nieliczne objawy oporu przeciwko polityce narodowej ze strony wyższych duchownych spotkały się z niezwykle energicznym protestem społeczeństwa. Biskup zaś kujawsko-kaliski Marszewski—znany ze swego moskalofilstwa, podczas wizytacji kościoła w Łęczycy został obrzucony kamieniami i błotem, oraz wyproszony wśród wymysłów i kociej muzyki z miasta.

Dzięki temu nastrojowi duchowieństwa, szczególniej zakonnego, ruch manifestacyjny, patryotyczno-religijny ogarnął szybko kościoły w Królestwie. W Warszawie nie minął dzień bez jakiegobądź nabożeństwa „za pomyślność Ojczyzny“ lub „za Rodaków“, na które zapraszała ta czy inna grupa społeczna, zawodowa lub towarzyska. Miasto było formalnie zasypane odezwami, w których o takich nabożeństwach, ogłaszały, czy to „Zgromadzenie czeladzi szewskiej“, czy „Panny, trudniące się krawieczyzną“, aptekarze, budowniczowie, „Krupiarki“, „Sprzedający włoszczyznę i owoce za Żelazną Bramą“, „Druciarze“, „Furmani piwowarscy i składników“, „Zgromadzenie woziwodów“, i „Handlujące zieleniarki ze Starego Miasta“, „Terminatorzy kowalscy“ i „Artyści Muzyczni“, „Li-

teraci i Artyści Polscy", czy „Ucznie Zgromadzenia blacharskiego" i t. d. Nabożeństwa te zawsze kończyło śpiewanie „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów", „Boże Ojcze" oraz odpowiednio zmienionych i do potrzeb chwili dostosowanych suplikacji...

Na początek września wyznaczono odezwami grubą żałobę narodową, jako w trzydziestą rocznicę oblężenia i zdobycia Warszawy przez Moskwę. Przez cały wrzesień ruch kościelno-manifestacyjny nie osłabł ani na chwilę, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, a na październik odezwy zapowiadały szereg na większą skalę pomyślanych i zorganizowanych manifestacji dla uczczenia rocznic śmierci Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa. Miano również święcić pamiątkę Unji Horodelskiej na wzór świętowania rocznicy Unji Lubelskiej przez Zjazd wszystkich ziem Rzeczypospolitej w Horodle, jak wówczas w Kownie. W tym też duchu szła żywa agitacja wśród ludności unickiej i ruskiej. Manifestacja ta bowiem obliczona była na pociągnięcie do wspólnego działania w duchu niepodległościowym Rusi.

Ten ruch religijno-patryotyczny,ześrodkowany w kościołach i ujawniający się wyłącznie nabożeństwami, wywołał ze strony rządu rosyjskiego, to ustępstwo, że od 26 sierpnia namiestnikiem Królestwa został na miejsce Suchozaneta, katolik, przysłany z misją pojednawczą—gien. hr. Lambert.

Nowy namiestnik rozpoczął rządy od cofnięcia wojska z ulic Warszawy, wysłania do naczelników wojennych instrukcji z poleceniem złagodzenia postępowania z ludnością, oraz od ogłoszenia terminu wyborów do rad miejskich.

Ani te jednak ulgi, ani energja nowego gienerał-gubernatora Warszawy, gien. Gerstenzweiga, nie zapobiegły manifestacjom. W dodatku zaś, sprawa porządku publicznego skomplikowała się przez rozruchy, jakie tłum żydowski, podjudzany przez fanatycznych cadyków, urządzał przeciwko żydom postępowym, stronnikom asymilacji.

Policji jednak udało się ruch ten opanować dość szybko, dzięki współdziałaniu żywiołów umiarkowanych, z pośród społeczeństwa. Dość korzystnie również przedstawiała się sprawa wyborów do Rad miejskich. Krańcowo-patryotyczne żywioły, które coraz więcej znane były pod nazwą „czerwonych", lub

też „czerwieńców“, w przeciwstawieniu do „białych“, jak nazywano umiarkowanych, chciały udaremnić tę reformę, w której widziano próbę pojednania się z Rosją. Po Warszawie więc i miastach prowincjonalnych krążyły gęsto odezwy, wzywające do bojkotowania Rad miejskich i wyborów do nich. Gdy zaś odezwy te przebrzmiały bez echa, w Warszawie i kilku miejscach na prowincji, „czerwoni“ próbowali wywołać awantury i rozbić wybory. Umiarkowani jednak wzięli górę i wybory wszędzie odbyły się w zupełnym porządku. Próby zaburzeń samo społeczeństwo potrafiło stłumić w zarodku.

Gorzej szło z manifestacjami. Zjazd biskupów i przełożonych zakonów, zwołany przez Wielopolskiego, kategorycznie odmówił potępienia manifestacji kościelnych, poszczególni zaś jego członkowie bardzo ostro ścierali się z Margrabią, którego w końcu Zjazdu, mimo jego stanowiska szefa urzędu do spraw wyznań, zignorowano zupełnie, podając protokuł Zjazdu i uchwały jego, zawierające postulaty kleru w Królestwie — bezpośrednio namiestnikowi.

Zgon Arcybiskupa, jaki zaszedł 5 października, i uroczysty pogrzeb jego 10 t. m. dały sposobność do nowych manifestacji. Chowano Arcybiskupa, jako prymasa, z niesłychaną uroczystością i pogrzebowi nadano charakter olbrzymiej nawet na owe czasy manifestacji patryotycznej.

Fakt ten, a także wiadomości z pod Horodła mocno zatrwożyły zarówno Lamberta, jak Wielopolskiego.

Do Horodła, gdzie miano odbyć 10 października obchód Unji, wprawdzie wojsko manifestantów nie dopuściło, niemniej powstrzymana przez silny oddział piechoty z armatami procesja uroczysta, w której brało udział kilkuset księży rzymsko-katolickich i unickich, oraz kilkanaście tysięcy osób, przybyłych z różnych okolic ziem Rzeczpospolitej, doszła do Bugu i tam odprawiona została msza polowa z patryotycznym kazaniem bazyljanina ks. Laurysiewicza, oraz śpiewaniem hymnów narodowych. Opublikowany też został „Protest Horodelski“, podpisany przez zebranych na tej manifestacji przedstawicieli wszystkich województw Rzeczypospolitej. „Protest“ zawierał zaznaczenie poczucia nieprzedawnionych praw Polski, Litwy i Rusi do niepodległości i protest przeciwko gwałtom rozbioru.

Przerażony temi wieściami, a także raportami naczelni-

ków wojennych o manifestacjach, jakie miały miejsce w tymże czasie, a nawet tego samego dnia, co pogrzeb Arcybiskupa i obchód w Horodle, t. j. 10 października, w rocznicę pogromu Maciejowickiego, na tym pobojowisku, jak również na polach Racławic, gien. Lambert zdecydował się ulec naleganiom z Petersburga i ogłosił 14 października stan wojenny w Królestwie.

Miało to bezpośrednio zapobiec zapowiedzianym na 15 t. m. manifestacjom kościelnym, jako w rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Mimo to zapowiedziane nabożeństwa odbyły się. Tysiące ludu wypełniły kościoły: Św. Krzyża, Bernardynów i Św. Jana w Warszawie; po zakończeniu zaś egzekwji zabrzmiało wszędzie „Boże, coś Polskę...“.

Gien. Gerstenzweig nakazał kościoły otoczyć wojskiem, a następnie aresztować wszystkich mężczyzn. Gdy zaś publiczność nie wychodziła, żołdacy wdarli się do Katedry Św. Jana i do Bernardynów, i znęcając się nad publicznością, przeszło 1700 mężczyzn odprowadzili do cytadeli.

Zajścia te wywarły straszne wrażenie w mieście. Duchowieństwo natychmiast na znak protestu przeciw gwałtom zamknęło kościoły w Warszawie, potym nastąpiło zamknięcie świątyń luterskich i kalwińskich, oraz synagog. Stała się manifestacja potężna, której władze się ulękły. Lambert natychmiast kazał uwolnić aresztowanych, a gdy skutkiem tego między nim a Gerstenzweigiem przyszło do sprzeczki, nastąpił pojedynek amerykański i Gerstenzweig odebrał sobie życie. Lambert jednak, chory i zdenerwowany do najwyższego stopnia, podał się do dymisji i wyjechał z Warszawy.

Rządy objął znów gien. Suchozanet.

Nastąpiły w Warszawie masowe aresztowania. Uwięziono przewodniczącego w kapitule ks. kanonika Białobrzeskiego, pastora Otto, nadrabina Meizelsa, kilku rabinów i niemal że wszystkich członków Delegacji Miejskiej, urzędującej w marcu. Wogóle brano czymkolwiek wyróżniające się jednostki. Wielopolski groźną depeszą wezwany został do Petersburga, a wkrótce potem ogłoszona została jego dymisja ze stanowisk Dyrektora Komisji Rządowych — oświecenia i wyznań, oraz sprawiedliwości.

Areszty i masowe deportacje do Rosji z Warszawy przeszły na prowincję. Naczelnicy wojenni znowu uzyskali zupełną wolność postępowania — zaczęły się też straszne nadużycia

władzy i gwałty nad spokojną ludnością, podczas gdy działacze rewolucyjni z obozu „czerwonych“, dobrze zakonspirowani, umieli z łatwością uniknąć szponów żandarmerji i policji.

Ponura też cisza zalegała Królestwo, gdy w początkach listopada przybył do Warszawy i objął władzę z nakazem surowego systemu rządów i ukrócenia za wszelką cenę ruchu rewolucyjnego, nowy namiestnik, gien. Lüders.

III. SPISKI.

Widmo olbrzymiego spisku polskiego. Wiara w jego istnienie moskali i Margrabiego. Czy istniał? Czym objaśnić jednomyślność mas w tym czasie? Brak wodzów. Konspiracje. Koła młodzieży. Sprzysiężenie akademickie. Biali. Dyrekcja. Łatwość organizowania się dla żywiołów umiarkowanych. Stanowisko „Pana Andrzeja." Arcybiskup Feliński. Wyparcie manifestacji z kościołów. Zaagitowane masy. Czerwoni. Brak jedności wśród nich. Przybycie i wpływ kijowiaków, „Komitet". „Koło". Szkoła podchorążych w Cuneo. Stosunki na emigracji. Zorganizowanie stronnictwa białych. Ich program i działalność. Jarosław Dąbrowski jednoczy żywioły skrajne. Komitet Miejski. Organizacja Miejska. Plany powstańcze Dąbrowskiego. Ich niepowodzenie. Rozbicie organizacji miejskiej. Zmiany w Komitecie. Agaton Giller i jego program. Chmieleńszczycy. Wykrycie konspiracji oficerskiej. Zamach na Lüdersa. Autonomja Królestwa. Powrót Wielopolskiego. Biali przy nim. Intryga Majewskiego. Warszawa spokojna. Zupełne zwycięstwo Margrabiego. Zamach na W. Księcia Konstantego. Wrażenie jakie wywarł. Koniec roli spisków i demonstracji.

Z powyższych wypadków zdawaćby się mogło, że stosunki w kraju zmieniły się od kwietnia gruntownie. Ujawniła się jakby obecność jakichś tajnych grup zorganizowanych, które prowadziły celową i obliczoną na dalszą metę robotę konspiracyjną. Rezultatem tej roboty bowiem wydawały się owe imponujące manifestacje, lub też solidarna akcja społeczna w rodzaju przeprowadzenia wyborów do rad miejskich, czy też potężna akcja oświatowa, której rezultatem było stworzenie przeszło tysiąca szkółek ludowych, nie licząc mnóstwa ochron, czytelń, bibljoteczek i t. d. Nie znając więc społeczeństwa miejscowego władze rosyjskie, a i sam Wielopolski, przypuszczali, że wśród społeczeństwa istnieje jakiś potężny spisek, kierujący całym życiem narodowym w duchu rewolucyjnym i obejmujący wszystkie warstwy ludności, od episkopatu i wodzów rozwiązanego Towarzystwa Rolniczego poczynając, a kończąc na młodzieży szkolnej i tłumie ulicznym... Groza tego spisku olbrzymiego, a nieuchwytnego, ciążyła też na wszystkich czynnościach rządowych: zarówno ustępstwach, jak i re-

presjach, które zawsze odznaczały się jakimś dzikim a równocześnie bezcelowym okrucieństwem i brakiem konsekwencji w działaniu. Sieczono młode dziewczęta inteligentne rózgami, za śpiew patryotycznej piosenki, a jednocześnie stulono trwożliwie uszy i zapominano o swej sile, gdy tłum uliczników znieważył publicznie, czy obił oficera, lub gdy kilkudziesięciu łobuzów wyprawiało „kocią muzykę“ wkraczającemu do którego z miast prowincjonalnych pułkowi piechoty lub jazdy, Aresztowano nocami, setkami deportowano do Rosji niewinnych zupełnie ludzi, a jednocześnie nie potrafiono pochwycić ani jednego ogniwa [1]) jakiegoś tego przypuszczalnego spisku. W całej akcji władz rosyjskich ujawniała się na każdym kroku dzika barbarzyńska natura moskala, z zabobonną trwogą spoglądającego na stworzone przez siebie widmo straszliwego jakiegoś spisku a jednocześnie znęcającego się nad słabszą ludnością, bez miłosierdzia... Dziwacznie do tego charakteru dopasował się i reprezentujący polską rację stanu Wielopolski. Wybitny ten umysł, gruntownym wykształceniem wyróżniający się z pośród dyletanckiego ogółu polityków ówczesnych, przesiąknięty był jednak nawskróś jałowym abstrakcyjnym doktrynerstwem. Wytworzywszy sobie w ciągu lat kilkudziesięciu starannie obmyślane i gruntownie opracowane w najdrobniejszych szczegółach, oparte na wynikach wiedzy nowoczesnej „systema“ polityczne, Margrabia zużył całą żelazną swą wolę na przeprowadzenie tego „systema“ w życie przy pierwszej zdarzonej sposobności. Biorąc się jednak do tego, tytaniczny Margrabia, nie kusił się zupełnie o poznanie własnego społeczeństwa. Będąc aż do najdrobniejszych szczegółów zwolennikiem zasad oświeconego absolutyzmu, uważał je za jedynie wskazane dla wyniszczonego materjalnie i wyjałowionego politycznie i duchowo przez długoletni ucisk moskiewski polskiego narodu. Margrabia chciał ten naród „urobić“ i „wychować“, lecząc go przedewszystkiem z jego wad odwiecznych: „anarchii“, „spiskomanji“, „romantyzmu“ i t. d. Niepowodzenia swoje, wywołane, jak widzieliśmy, wyłącznie okolicznościami chwili i własną niezręcznością, Margrabia przypisywał rozpanoszeniu się spisku w społeczeń-

---

[1]) Wśród całej masy aresztowań i rewizji, przedsiębranych w tym czasie, ną poważniejszą zdobyczą moskali była wykryta w dn. 2 marca tajna drukarnia, w której odbijano gazetkę „Sternik“.

stwie i spisek ten usiłował zwalczyć wszelkiemi siłami. Dla doktrynera Margrabiego—władze moskiewskie, zdemoralizowane do gruntu, nie zdolne do zapanowania nad ogółem przy najmniejszej trudności—były jednak pomimo wszystko „rządem“, którego należy słuchać. Wszelkie zaś wykroczenia przeciwko temu rządowi — były to „wybryki anarchji“, które ten rząd słusznie zwalczał i tępił, a żywioły spokojne narodu z poczucia „prawa i porządku“ powinny były ten rząd w jego walce z anarchją popierać.

Tu leżała tragedja Margrabiego, traktującego Moskwę, jako żywioł uczciwy, jako państwo w duchu prawa i kultury działające, gdy nic podobnego nie było. Moskwa, skłopotana chwilowo swojemi własnemi niepowodzeniami i wewnętrznemi rozterkami, za wszelką cenę ruch narodowy chciała stłumić i patrzyła na swoje ustępstwa, jako na zło konieczne, które będzie można przy pierwszej sposobności naprawić. Margrabiego zaś traktowano, jako narzędzie dla swej polityki i zawsze patrzono nań mocno podejrzliwie, czy przypadkiem nowy Wallenrod w nim nie siedzi. W tym jednak czasie, gdy moskale na każdym kroku starali się oszukać Wielopolskiego i gdy w urzędowej np. korespondencji Suchozaneta z carem bynajmniej nie ukrywali obaj swoich co do niego obaw i podejrzeń, Margrabia z całą szczerością popierał rząd w jego walce z polskim ruchem narodowym. Starannie też ukrywał Margrabia przed ogółem polskim swoje własne starcia z Suchozanetem lub podrzędniejszymi dygnitarzami, z obawy osłabienia uroku „rządu i prawa“, a moralnego wzmozenia spisku, jednako według jego mniemania groźnego sprawie polskiej, rządowi rosyjskiemu i wreszcie dla samego Margrabiego, który Polsce w rozumieniu swoim świetlaną przyszłość budował.

Tymczasem tego straszliwego spisku, w którego istnienie i grozę święcie wierzyli, zarówno Margrabia, jak i Moskwa, a nawet wiele osób z inteligiencji, nie mówiąc już o tłumie ulicznym, nie było wcale. Żywiołowe wybuchy manifestacji, zdolne, jak z racji pogrzebu pięciu poległych lub w d. 10 października, ogarnąć setki tysięcy osób, tak samo, jak nie mniej żywiołowe objawy poważnej pracy społecznej, były całkowicie samorzutne. Posłuszeństwo całych mas czy to Delegacji Miejskiej w ciągu całego marca, czy bezimiennym kołom, nawołującym masy pod Horodło, czy do Aleksoty,

czy do kościołów, na owe nieskończone nabożeństwa, „za pomyślność Ojczyzny", było zbiorowym dziedzictwem dawnych pokoleń, zrzeszających się w ciągu wieków posłusznie w konfederacjach wobec niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie, pod sztandarem idei, drogiej całemu krajowi. Dziś idea niepodległości ogarnęła masy. Jednako odczuwał ją arcybiskup Fijałkowski czy Andrzej Zamoyski — jak i długoletni sybiracy — Ruprecht, Giller, czy Tokarzewski — jak i zapalna młodzież, jak wreszcie i owe „Zieleniarki z za Żelaznej Bramy" czy „Ucznie szewscy"—urządzający manifestacje kościelne. Jedną ideą przejęte masy szły żywiołowo za tym, kto tę ideę w zrozumiały dla nich sposób wyrażał i chciał je prowadzić, często widząc nawet wodzów w ludziach, którzy jak Andrzej Zamoyski, lub arcybiskup Fijałkowski, do tego żadnych pretensji, ani kwalifikacji nie mieli. Brak też owego widomego, potężnego wodza, męża stanu, mimowoli musiała zastąpić osłonięta tajemnicą konspiracji legienda. Brak woli twórczej, a kierowniczej tym celowym, nie mniej najzupełniej żywiołowym ruchom, siłą rzeczy spowodował inicjatywę szeregu luźnych grup ludzi dobrej woli, czuwanie nad obudzonym duchem narodowym uważających za swój obowiązek, bez względu na siły, któremi rozporządzały.

Siły bowiem, ukryte poza osłoną konspiracji, były niezwykle nikłe, o ile chodziło o żywioł rewolucyjny. Żywioły zato umiarkowane, całą duszą pragnące spokoju i legalnych, a pewnych, choćby bardzo ograniczonych dróg dla rozwoju życia narodowego, a przez dziwaczny zbieg okoliczności i bezwzględne doktrynerstwo Margrabiego odsunięte od wpływów na bieg polityki narodowej, od samego początku wypadków miały podstawę do mocnej organizacji bardzo szeroką i pewną. Wspaniała organizacja korespondentów i kół powiatowych Towarzystwa Rolniczego — mimo rozwiązania tegoż, pozostała. Również nie mogły bez śladu zniknąć kadry organizacji dzielnicowej Straży konstablów, zawierające w sobie kwiat mieszczaństwa warszawskiego, przejściowe organizacje delegacji miast prowincjonalnych i wiele innych instytucji, powstałych, lub choćby tylko zapoczątkowanych w miesięcznym okresie—między pogrzebem Pięciu poległych a rozwiązaniem Delegacji Warszawskiej. Przy okazji wyborów do rad municypalnych już widzieliśmy, jak łatwo było zorgani-

zować mieszczaństwo przeciwko zamachom na strony „czerwonych". Szlachta w członkąch dawnego Komitetu Rolniczego, w jego korespondentach powiatowych, przedewszystkim zaś w samym ubóstwianym „Panu Andrzeju", widziała bezwzględnie kierowników moralnych. Dla mieszczaństwa takimi samymi kierownikami moralnymi byli członkowie Delegacji, lub też takie osobistości, jak Kronenberg, Jurgens, Ruprecht lub J. I. Kraszewski. Porozumienie się tych ognisk opinji żywiołów „białych" było tylko kwestją czasu i nastąpiło szybko. Na jednym ze wspólnych zebrań żywiołów szlacheckich i mieszczańsko-inteligienckich została utworzona jak gdyby podstawa stronnictwa umiarkowanie-niepodległościowego w duchu dawnych ideałów Jurgensa. Za taktykę przyjęto wykorzystanie reform Wielopolskiego dla organizowania społeczeństwa, oraz przygotowanie narodu do walki o niepodległość w porozumieniu z arystokratycznym obozem emigracji, jak również z umiarkowanymi politykami Galicji, Litwy i Rusi. Wówczas to obrano i wspólną „Dyrekcję" z kilku osób złożoną. Andrzej Zamoyski do żadnych konspiracji należeć nie chciał, z Dyrekcją jednak komunikował się pośrednio.

Organizacji tej spiskiem we właściwym tego słowa znaczeniu nazwać niepodobna. Działalność jej szła przedewszystkiem w kierunku kulturalnym i jedynie niemożliwe warunki panowania rosyjskiego w ziemiach polskich i doktrynerstwo Margrabiego, zmuszały te nawskroś legitymistyczne i umiarkowane koła do konspirowania swych prac, mających niezwykle doniosłe znaczenie. Dość tu wymienić organizację szkolnictwa początkowego, która w październiku musiała zejść do podziemi, a stworzyła koło 2000 szkółek we wszystkich ziemiach zaboru rosyjskiego.

Jeżeli jednak „biali", mieli możność i warunki do szerszej organizacji, którą stworzyli, to o „czerwonych" nie można tego powiedzieć zupełnie. Tu właśnie były i temperamenty i chęci spiskowe, brakło jednak sił organizacyjnych. Przedewszystkim „czerwonych" była garść nieliczna. Młodzież, częściowo wrąz z Karolem Majewskim, który był członkiem Dyrekcji, stała po stronie Białych, częściowo zaś już latem pod przewództwem: Daniłowskiego, Janczewskiego, Unszlichta, Biernackiego, Sypniewskiego, i kilku innych zorganizowała się w samodzielne stowarzyszenie konspiracyjne, popierające umiar-

kownne zasady „Strażnicy“. To, zresztą, stowarzyszenie miało najwięcej cech spisku. Przedewszystkim, odrazu zorganizowało się na zasadach ścisłej konspiracji i hierarchji spiskowej. Nowowstępujący składali uroczystą przysięgę służby dla Ojczyzny, i posłuszeństwa dla zwierzchności spiskowej. Kółka poszczególne, podzielone na dziesiątki i setki, zostające pod kierownictwem dziesiętników i setników, uważały się za kadry przyszłego powstania. Stowarzyszenie to odrazu wyszło poza ramy młodzieży, rozpowszechniając się wśród rzemieślników, którzy stopniowo stali się rdzeniem całej organizacji. Postawiło ono własną drukarenkę tajną, zakupowało ze składek broń i gotowało się do powstania. Sprzysiężeni uczyli się musztry, obrotów wojennych i obchodzenia się z bronią. Stowarzyszenie, to, którym mimo liczebną przewagę żywiołu rzemieślniczego kierował „Komitet Akademicki“, nie wywierało jednak, dla braku w swoim łonie energiczniejszych jednostek, wpływu na ogół, mimo, że w chwili ogłoszenia stanu wojennego liczyło kilkuset członków.

Pozatym działało sporo innych kółek, nie związanych ze sobą, a zapoczątkowujących najrozmaitsze prace i manifestacje, lub też wydających tejne pisemka: „Pobudkę“, „Męczennicy“, przedewszystkiem zaś, mającą bezwzględną przewagę we wszystkich kołach, „Strażnicę“. Zjednoczyć jednak tych sił pomimo szeregu czynnych tam bardzo wybitnych ludzi nie udawało się ani poszczególnym działaczom w kraju, ani znakomitym wychodźcom, którzy nawet w tym celu zwołali zjazd przedstawicieli różnych kół rewolucyjnych w początku września do Hamburga.

Dopiero jesienią po ogłoszeniu stanu wojennego przyszło do stworzenia poważniejszej organizacji „Czerwonych“.

Wpłynęło na to przybycie do Warszawy kilku wyszkolonych w życiu korporacyjnem studentów kijowiaków, odgrywających wybitną rolę w życiu i ruchu młodzieży, jak Burzyński, Głowacki, Chmieleński Ignacy.

Dwaj ostatni, ludzie energiczni, wespół z Juljanem Wereszczyńskim, znanym nam już z pierwszych dni ruchu młodzieży warszawskiej, utworzyli „Komitet“. Celem „Komitetu“ miało być uporządkowanie spraw rewolucyjnych w Warszawie, oraz stworzenie jakiejś jednolitej organizacji, co wobec represji stanu wojennego wydawało się koniecznym. Komitet też zwo-

łał przedstawicieli rewolucyjnych organizacji Warszawy i prowincji, którzy po wyczerpujących dyskusjach utworzyli „Koło", mające być stałym łącznikiem pomiędzy robotami patryotycznemi, a faktycznie, instytucją, poruszaną przez tajny dla wszystkich jego członków, a wchodzący w jego skład Komitet [1]).

Jednak i tak uporządkowany obóz Czerwonych nie wiele mógł zrobić po ustaniu manifestacji i wobec ciągłych aresztów i represji, pomimo posiadania w swoim łonie szeregu wybitnych jednostek, jak utalentowani w całym tego słowa znaczeniu poeci i publicyści: Narzymski, Korzeniowski Apollo, Leonard Sowiński, uczony technik, redaktor i wydawca „Dziennika Politechnicznego",—Witold Marczewski, wspaniały organizator i człowiek żelaznej woli i niezmordowanej energji—Chmieleński; piękny charakter i wybitny umysł,—Leon Królikowski, dyrektor Tow. Żeglugi Parowej na Wiśle, i kilku innych. Warszawa była zbyt steroryzowana represjami, aby iść drogą bezwzględnej rewolucji, którą wskazywało „Koło" i reprezentowane przezeń żywioły.

W życiu więc ówczesnym Czerwoni nie wiele mogli zaważyć. Nie zdołali w niczym zapobiec bezwzględnym represjom, ani rozbrojeniu ludności Królestwa, w końcu 1861 i początkach 1862 roku, ani ponownemu wywołaniu w różnych miejscowościach Królestwa rozruchów rolnych. Nie zdołali oni, co najważniejsze, nawet zorganizować oporu przeciwko otwarciu

---

[1]) Dla scharakteryzowania „czerwonych" działaczy ówczesnych, przytaczamy tu listę założycieli „Koła", wraz z zaznaczeniem losów późniejszych każdego z nich:

Apollo Korzeniowski, literat (zesłany). Wiktor Marczewski, naczelnik warsztatów kolei Wiedeńskiej (skazany na katorgę). Władysław hr. Stroynowski (dowódca w powstaniu—emigrował). Józef Oksiński (również). Bolesław Denel (poległ). Gustaw Wasilewski, student (poległ). Bronisław Szwarce (skaz. na katorgę). Ign. Maciejowski (Sewer—literat, skazany na 8 lat więzienia). Władysław Jeska urzędnik (emigrował). Franciszek Godlewski, obyw. ziemski (poległ). Jan Frankowski, uczeń szkoły sztuk pięknych (katorżnik). Stan. Frankowski, urzędnik (emigrował). Leon Frankowski, uczeń gimn. (powieszony). Tomasz Burzyński, urzędnik (katorżnik). Ign. Chmieleński, ob. wiejski (emigrował, zginął bez wieści, przypuszczalnie poległ podczas Komuny Paryskiej). Juljan Wereszczyński, urzędnik (poległ). Józef Piotrowski, urzędnik (powieszowny). Stanisław Szachowski, uczeń szk: Szt. Piękn. (emigrował). Leon Głowacki, nauczyciel gimnaz. (dostał obłąkania podczas powstania). Niełatwo więc Czerwoni ustępowali z placu boju. Niektóre źródła wymieniają jeszcze późniejszego generała Jeziorańskiego oraz ucznia Szkoły Sztuk Pięknych, Sikorskiego.

zamkniętych kościołów, którego dokonał w początkach 1862 r. nowomianowany arcybiskup Warszawski, młody stosunkowo (ur. 1822 r.) profesor Akademji Petersburskiej, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.

Nowy arcybiskup szczery patryota, syn poetki Ewy Felińskiej, wygnanki do Berezowa, sam uczestnik spisku Szymona Konarskiego, emigrant i powstaniec z pod Miłosławia, gdzie otrzymał ranę, serdeczny przyjaciel Juljusza Słowackiego w ostatnich chwilach życia wieszcza, już dawniej, przywdziawszy suknię duchowną, wyrzekł się polityki, poświęciwszy się całkowicie służbie Kościołowi i Teologji i należał do t. zw. „ultramontanów".

Przyjęty nieprzyjaźnie przez episkopat Królestwa i niższe duchowieństwo, Feliński mimo to odrazu energicznie wziął się do usunięcia polityki z kościoła polskiego. Zamknięte kościoły otworzył, dopełniwszy zresztą ceremonji ponownego poświęcenia dwuch, przez wdarcie się wojska i bójki sprofanowanych: Katedry Św. Jana i Bernardynów. Następnie, po wielu trudnościach, zdołał zupełnie z kościołów wyrugować śpiewy patryotyczne, które się wznowiły podczas nabożeństw wielkopostnych i majowych, a konsystorz i seminarjum Warszawskie przekształcił na ogniska „ultramontanizmu", sprowadzając do nich wybitniejszych kapłanów ze wszystkich dzielnic polskich, jak Dunajewski z Krakowa—późniejszy kardynał, Jażdżewski z Poznania—późniejszy wybitny parlamentarzysta, Goljan—wybitny kaznodzieja, Weloński, Chościak-Popiel,—późniejszy arcybiskup Warszawski i w. in.

Zresztą, manifestacje kościelne już wówczas zrobiły swoje. Masy ludowe miejskie były poruszone do głębi za pomocą manifestacji, połączonych z najwyższym napięciem ekstazy religijnej. Społeczeństwo nasze, jeżeli z niego wyłączyć obojętny, niestety, wówczas narodowo niemal zupełnie lud wiejski, całkowicie przeistoczyło się w „Naród w żałobie" — spojony jednym potężnym uczuciem miłości ojczyzny, biegunowo różny od obojętnie znoszącego ucisk paskiewiczowski społeczeństwa szeregu lat poprzedzających.

Myślano też o przyszłym powstaniu. Na emigracji Mierosławskiemu udało się nakoniec urzeczywistnić swoje marzenie — Szkołę podchorążych, którą otwarto w Genui, a później przeniesiono do Cuneo. Stu kilkudziesięciu młodzieży gotowało

się tam na przywódców przyszłego powstania. W kraju jednak w organizacji społeczeństwa Biali wyprzedzili Czerwonych. Równocześnie nieomal z powstaniem „Koła" i „Komitetu", „Dyrekcja" zwołała zjazd przedstawicieli różnych okolic ze wszystkich trzech zaborów dla opracowania programu działań, oraz utworzenia silnej i karnej organizacji. I jedno i drugie powiodło się najzupełniej. Represje i wyraźny rusyfikacyjny charakter rządów rosyjskich po ogłoszeniu stanu wojennego, dzika samowola i anarchja w postępowaniu obdarzonych nieograniczoną władzą naczelników wojennych, bezwzględność rewizji, aresztów i deportacji, która dochodziła do tego, że bywały tygodnie, w których aresztowano 270 osób, a wyroków w jednym tylko styczniu 1862 r. wydano podczas zupełnego spokoju w kraju 143 — wykluczały wszelką możliwość polityki ugody z Rosją. To też wszelkie hasła unji dynastycznej, lub powrotu do stanu z przed 1830 roku, tak dawniej wśród ziemian Królestwa, Litwy i Rusi popularne, znikły w zupełności. Nowy program Białych, opracowany przez Ruprechta i wydany w formie broszury p. t. „Kazimierz Stanisław Gromada: Zadania obecnej chwili", za jedyny cel polityki narodowej uznawał niepodległość Polski, Litwy i Rusi w dawnych granicach, osiągniętą przez walkę zbrojną, przygotowanie której było całą taktyką polityczną. W przeciwieństwie jednak do Czerwonych, dla których rewolucja narodowa była celem, Biali wojnę z Rosją, t. j. powstanie zbrojne uważali za epizod całości polityki, zawierającej wszystkie strony życia narodowego.

Zgodnie z tym założeniem Biali dążyli do opanowania całości życia narodowego we wszystkich jego przejawach: do zawładnięcia Tow. Kredyt. Ziemskim, radami powiatowemi i miejskiemi, gminami, wszelkiemi instytucjami społecznemi gospodarczemi, szkolnictwem i całą pracą oświatową i wreszcie Radą Stanu i Dyrektorstwami Komisji Rządowych.

Koło takiego programu, odsuwającego wybuch zbrojny na daleką przyszłość, kiedy już będzie on możliwie dobrze przygotowany, Dyrekcja zgrupowała poważne zastępy szlachty, mieszczaństwa oraz inteligiencji. Zastępy te utworzyły karną organizację, opartą na kołach i zjazdach wojewódzkich oraz centralnym zarządzie z wybieralną przez ogół skonfederowanych Dyrekcją, mającą w rozporządzeniu swoim kasę stronnictwa, do której wpływy już w styczniu 1862 r. wyniosły $1^1/_2$ miljona złp.

Poza Królestwem, gdzie głównymi działaczami białych i wpływowymi w Dyrekcji pozostawali: Wład. hr. Zamoyski, Kronenberg, Golcz, Kurtz — obywatele wiejscy, oraz Jurgens i Ruprecht, biali mieli poważne stosunki na Litwie, gdzie w ich imieniu działali: Gieysztor, Chmielewski, Oskierko, Dalewscy, przedewszystkiem zaś energiczny i wpływowy marszałek szlachty grodzieńskiej, hr. Wiktor Starzeński. Ukrainę organizowali w myśl programu białych hr. Branicki i Horwatt. Podole — Dr. Adryan Baraniecki. Poznańskie — posłowie: Wład. Niegolewski i Aleksander Guttry, najbardziej wpływowi politycy tamtejsi. Poza wpływowemi osobistościami biali pozyskali i prasę. W ich duchu pisały najpoczytniejsze organy ówczesne: „Gazeta Polska“ (dawna — „Codzienna“) — J. I. Kraszewskiego oraz „Czas“ Krakowski. W krótkim też czasie w duchu zbliżonym do programu i polityki białych zaczęły pisać i tajne pisemka: „Szczerbiec“, „Strażnica“, „Pobudka“, „Sternik“, różniąc się jednak poglądem na „koncesje moskiewskie“ t. j. reformy, dokonywane w Królestwie, które prasa tajna zwalczała bezwzględnie.

Interesy czerwonych poprawiły się znacznie dopiero, gdy w końcu lutego 1862 roku wstąpił do „Koła“ i wybił się w krótkim czasie na czoło wszelkiej działalności jego przybyły z Petersburga na służbę do Warszawy, sztabs-kapitan sztabu gieneralnego, znany nam już spiskowiec tamtejszy, młody i energiczny Jarosław Dąbrowski.

Uchodzący za powagę w rzeczach wojskowych, co zresztą później wykazał, jako wódz naczelny Komuny Paryskiej, a i wówczas już wsławiony partyzantką na Kaukazie, Dąbrowski porwał czerwonych swoją energją i konkretnym ujmowaniem spraw.

Z pomocą kijowiaków: Chmieleńskiego, oraz należących do sprzysiężenia, utworzonego przez akademików — Kamińskiego i Matusewicza, przekonawszy wybitniejszych działaczy obu organizacji, jak Marczewskiego, Frankowskich, i Daniłowskiego, Dąbrowski w krótkim czasie zdołał połączyć w jedną organizację, zarówno sprzysiężenie akademickie, jak i różne grupy, kierowane przez „Koło“.

Obie organizacje, liczące podobno w tym czasie koło 3000 członków, zlały się w jedną „Organizację Miejską“ z „Komitetem Miejskim“ na czele, W organizacji pozostał dziesiętny i setni-

kowy system sprzysiężenią akademickiego, do pierwszego zaś Komitetu Miejskiego weszli jako wybrani przez ogół sprzysiężonych: Ign. Chmieleński, Wład. Daniłowski, Jar. Dębrowski, Wit. Marczewski i Stanis. Matusewicz. Bezpośrednie kierownictwo pracami spiskowemi — cała technika bojowa i wydawnicza, kontrola działalności kół poszczególnych — miała być w ręku naczelnika miasta Warszawy, którym został Dąbrowski. Poza podziałem spiskowców na setki i dziesiątki, Dąbrowski wprowadził jeszcze dla lepszej kontroli roboty spiskowej podział miasta na cztery wydziały, podzielone na 3 okręgi każdy. Okręgowi starali się rozciągnąć organizację dziesiątków na wszystkie ulice i domy swego okręgu, kierując w tym celu setnikami, a sami komunikując się z wydziałowymi, którzy odbierali bezpośrednie rozkazy od naczelnika miasta. Taż sama organizacja dziesiętna i setkowa została zaprowadzona i w stosunkach prowincjonalnych. Porozumiewała się ona z Komitetem Miejskim za pośrednictwem Komisarzy, tworzących w razie potrzeby, jak gdyby Komitet prowincjonalny.

Ukończywszy tę organizację i doprowadziwszy ją do liczby kilku tysięcy ludzi (podobno 7000), z czego 2500 było ujęte w karby ścisłej organizacji miejskiej w Warszawie, Dąbrowski postanowił działać. Był on zbyt wytrawnym spiskowcem, ażeby łudzić się co do trwałości spisku, jeżeli go w możliwie szybkim czasie nie użyć do jakiejbądź poważnej akcji. W porozumieniu też ze spiskowcami wojskowymi, stacjonowanymi w Warszawie i Modlinie, postanowił on wywołać powstanie jeszcze latem 1862 r. Plan, przedłożony przezeń Komitetowi Miejskiemu, był następujący.

Powstańcy warszawscy, wykorzystawszy chwilę, kiedy większość stojącego w mieście i cytadeli wojska będzie za pomocą sfałszowanych przez spiskowych sztabowców rozkazów odwołana o mil kilkanaście od stolicy, mieli opanować cytadelę, której bramy otwarliby spiskowcy wojskowi i Modlin, oraz wymordować lub aresztować namiestnika i wyższych dostojników, a w końcu zdobyć arsenały i powołać lud warszawski do powstania. Równocześnie spiskowcy we wszystkich miastach mieli wymordować władze i formować oddziały partyzanckie. Chłopa pociągnąć do powstania miał Manifest Komitetu, który odrazu przeistaczał się w rząd rewolucyjny, nadający ludowi na własność posiadaną przezeń ziemię, oraz roz-

dający biorącym udział w powstaniu bezrolnym—ziemię z dóbr narodowych. Jednocześnie zaś Dąbrowski rozpoczął starania o pieniądze. Rokowania z Dyrekcją nie osiągnęły skutku. Wówczas Dąbrowski z Chmieleńskim zamierzyli ekspropriację miliona rubli złotem pieniędzy skarbowych podczas ich przewożenia z Petersburga do Warszawy. Całe jednak to przedsięwzięcie nie udało się z winy Chmieleńskiego i Komitet pozostał bez pieniędzy.

Wśród członków zresztą samego Komitetu śmiały plan Dąbrowskiego wywołał popłoch. Umiarkowańsi członkowie Komitetu skomunikowali się z białymi i nie wchodzącymi do organizacji żywiołami czerwonymi i mając na swoim czele Agatona Gillera, Daniłowskiego z młodzieżą, Koskowskiego i paru innych, zbuntowali część organizacji miejskiej i obalili Komitet. Do nowego Komitetu weszli już i przedstawiciele Dyrekcji: Majewski oraz obywatel ziemski Paszkiewicz, a prócz nich Giller, Daniłowski, Koskowski i Marczewski. Chmieleński z garścią najzapaleńszych czerwieńców wystąpił wówczas z organizacji i zaczął działać na własną rękę, a Dąbrowski, znów zebrawszy koło siebie wydziałowych, okręgowych i setników, w parę tygodni obalił nowy Komitet i zaproponował inny, mający łączyć wszystkie odcienia ruchu narodowego. Z nowych wyborów weszli do Komitetu, który miał teraz reprezentować organizację nietylko Warszawy, lecz i całego kraju: Daniłowski, Dąbrowski, Giller, Marczewski, oraz, jako przedstawiciel prowincji, Bronisław Szwarce, znany nam już działacz białostocki. Projekt jednak powstania upadł zupełnie. Natomiast Komitet za wytyczną swojego postępowania przyjął ideę Agatona Gillera: zorganizowania w olbrzymi spisek całego narodu i powolnych przygotowań do powstania. Co gorsza zaś, organizacji rewolucyjnej został zadany cios bardzo poważny. Energiczniejsze żywioły z Chmieleńskim utworzyły nową organizację, biali, udaremniwszy wybuch, cofnęli się do swoich kół, a na komunikujące się z Komitetem koła wojskowe spadła katastrofa. Wskutek denuncjacji brata jednego ze spiskowców—oficerów—konspiracja wojskowa została ujawniona.

Oficerowie masowo zostali przeniesieni z garnizonów Królestwa do Rosji, wielu zostało aresztowanych, a niewielka część spisku wojskowego w Modlinie, została wyłapana i oddana pod sąd wojenny. Wyrok był surowy· oficerowie Arnholdt

i Śliwicki, oraz sierżant Rostkowski, zostali rozstrzelani, żołnierz Szczur skazany na 600 szpicrut, kilku oficerów otrzymało lżejsze wyroki.

W odpowiedzi na ten wyrok, jeden ze spiskowców, kapitan Potiebnia, strzaskał wystrzałem pistoletowym szczękę namiestnikowi Lüdersowi. Pomoc jednak ze strony wojskowych dla ewentualnego powstania polskiego stała się zupełnie niemożliwa.

Organizacji Czerwonej, obejmującej obecnie już kraj z „Centralnym Komitetem Narodowym" na czele zagroziło w tym czasie niebezpieczeństwo z innej jeszcze strony.

W początkach czerwca niespodzianie zupełnie w prasie zjawiły się komunikaty urzędowe, obwieszczające doniosłe zmiany w rządach Królestwem. Kraj otrzymał szeroką autonomję z W. Ks. Konstantym, bratem cesarskim, jako namiestnikiem i czysto polskim zarządem cywilnym, którego szefem (z tytułem Naczelnika Rządu Cywilnego) został margrabia Wielopolski. Dyrektorami Komisji rządowej mianowano na miejsce moskali lub zaprzedanych Moskwie reakcjonistów — polaków.

Wrażenie otrzymanych koncesji było w kraju ogromne. Biali za pośrednictwem Kronenberga oświadczyli gotowość popierania Margrabiego w poszczególnych wypadkach i zajęcia wszelkich stanowisk. Nastrój zapanował taki, że Wielopolski w imię dobra Ojczyzny zażądał od Dyrekcji wydania sobie Komitetu Centralnego i wybitniejszych czerwonych, gwarantując poprzestanie na kilkoletniej deportacji ich do Rosji. Dyrekcja zgodziła się, lecz Majewski, któremu wypadła główna rola w tej intrydze, zażądał spisania w tej sprawie piśmiennej umowy, na co się nie zgodzili ani, Margrabia, ani Dyrekcja. W rezultacie — Czerwoni ocaleli, a Majewski został z rozkazu Margrabiego aresztowany i na rok czasu przeszło znikł z widowni wypadków, więziony w cytadeli.

W końcu więc czerwca, Warszawa, wyzwolona nareszcie od zmory prześladowań i reakcji (w ciągu pierwszego półrocza 1862 r. aresztowano 14883 osoby t. j. nieomal 10% ówczesnej ludności miasta) daleką była od wszelkich myśli o buncie, przygotowując się do przyjęcia ulg i autonomji, które tak niespodzianie spadły na kraj i mogły mu przynieść spokój. Co więcej, wobec tego nastroju ogółu, nawet w samym obozie Czerwonych zapanowała konsternacja. W tajnej prasie co prawda zajęto względem autonomji i reform stanowisko wro-

gie, ale sam ton artykułów, występujących głównie przeciwko pozostawieniu stanu wojennego, co rzeczywiście było błędem polityki rosyjskiej, świadczył o niepewności ich stanowiska. Zwycięstwo „kontrrewolucji“, jak czerwoni nazywali białych, było zupełne, i aczkolwiek Wielopolski do końca życia nie mógł narodowi zapomnieć braku entuzjazmu po swoim powrocie z Piotrogrodu do Warszawy w tym czasie, widocznym było, że on właśnie, a nie kto inny w tej właśnie chwili jest rzeczywistym wodzem narodu, że w jego właśnie rękach spoczywa przyszły los kraju i całej Polski.

Z pośród czerwieńców nie stracił głowy jeden bodaj Dąbrowski. Widząc rozpadający się w gruzy cały gmach budowy swojego spisku i zamiarów powstańczych, a nie mogąc nic wskórać u Komitetu Centralnego, który zajął za radą Gillera stanowisko wyczekujące, niezmordowany ten i w najwyższym stopniu konsekwentny i bezwzględny rewolucjonista zbliżył się do kółka „chmieleńszczyków“. Pozostając wciąż naczelnikiem miasta, zaczyna on snuć projekty nowego wybuchu, połączonego z terrorem dla „otrzeźwienia“ upojonego zapowiedzią lepszego losu społeczeństwa. Z jego też natchnienia „chmieleńszczycy“ postanowili zamordować Margrabiego. Zorganizowaniem zamachu zajął się osobiście Chmieleński. Ponowny jednak wyjazd Margrabiego z Warszawy, brak sposobności zbliżenia się doń po powrocie, a następnie zamach Potiebni na Lüdersa, opóźniły wykonanie tego projektu. Tymczasem zaś po zamachu na Lüdersa, na prośby Margrabiego, W. Ks. Konstanty przyśpieszył swój przyjazd do Warszawy.

Wówczas Chmieleńskiemu przyszła myśl udaremnić wszelkie „nierządne umizgi do Moskwy“ na zawsze przez efektowne położenie trupem Wielkiego Księcia przy pierwszym kroku jego na ziemię polską. Organizować zamach na brata carskiego przy ówczesnym nastroju ogółu było niezmiernie trudno. Chmieleński jednak nie był to człowiek, któryby cofał się przed użyciem wszelkich środków, o ile chodziło o dokonanie rewolucyjnego czynu. Znalazłszy więc wśród swej organizacji zdeterminowanego młodego krawca Ludwika, Jaroszyńskiego, Chmieleński pokazał mu sfałszowany przez siebie rozkaz Centralnego Komitetu zabicia W. Księcia — namiestnika i w dzień przyjazdu tegoż wysłał na dworzec kolei z poleceniem zastrzelenia go w chwili wysiadania z pociągu. Planowany jednak za-

mach na dworcu nie udał się i Jaroszyński dopiero na drugi dzień ranił lekko W. Księcia wystrzałem z rewolweru przy wyjeździe z teatru.

Zamach ten wywarł niesłychane wrażenie w Warszawie. We wszystkich kościołach odprawiano uroczyste modły dziękczynne, a tłumy wybitniejszych obywateli przepełniły Belweder, aby tam z Wielopolskim, biskupem Felińskim i Andrzejem Zamoyskim na czele złożyć wielkoksiążęcej parze powinszowania. Prasa, zarówno legalna, jak tajna, potępiła zamach, tak samo jak pisma zakordonowe, nie wyłączając popularnego w Królestwie „Czasu". Potępił wreszcie publicznie zamach Jaroszyńskiego i Komitet Centralny w swoim urzędowym organie „Ruch", którego pierwszy numer ukazał się w kilka dni po zamachu. — Wielki książe stał się odrazu osobistością popularną, a w dniu 8 sierpnia, w dniu Imienin W. Księżny — stał się fakt, niebywały od niepamiętnych czasów: z własnej inicjatywy obywatelstwo warszawskie rzęsiście uiluminowało domy i ulice miasta. Biali nawet poszli tak daleko, że z inicjatywy Kronenberga i Ludwika Górskiego zamierzali wręczyć adres politycznej treści Wielkiemu Księciu, w uroczystej deputacji, którą miał poprowadzić Zamoyski. „Pan Andrzej" jednak na to się nie zgodził. Z tego też powodu, jak również wskutek trudności, jakie w akcji adresowej robił Wielopolski, myśl adresu upadła.

Litwa w tym czasie szła torem pracy organicznej już niemal od początku roku. Stan wojenny z jego represjami, które wywołały kilka ostrych starć ludu z wojskiem jeszcze przeszłej jesieni, uniemożliwił zupełnie manifestacje publiczne. Czerwoni spiskowcy — usunęli się w podziemia, prowadząc wytężoną agitację rewolucyjną i tworząc organizację tajną, która jednak szła bardzo powoli. Biali litewscy popierali całkowicie lojalną działalność marszałków szlachty, wśród których byli zdeklarowani moskalofile. Szlachta rzuciła się w wir prac gospodarczych i społecznych: tworzyła kółka rolnicze, gospodarstwa wzorowe, szkółki i ochronki.

Zamach Jaroszyńskiego echem głośnym odezwał się i na emigracji. I tam już czerwoni stracili większość swoich wpływów. Szkoła podchorążych w Cuneo, została na żądanie ambasady rosyjskiej zwinięta przez rząd włoski już latem. Mierosławski starzejący się, zgryźliwy, tracił coraz bardziej na

wziętości — żywioły umiarkowane zyskiwały stanowczą przewagę w polityce emigracyjnej. Nadanie autonomji i wspaniałe zwycięstwo Wielopolskiego, przypisywane wpływom Napoleona III, zaimponowało arystokracji emigracyjnej, która powoli zdawała się być gotowa poprzeć Margrabiego. Po strzale Jaroszyńskiego w Hotel Lambert poważnie omawiano projekt adresu, potępiającego zamach i wyrażającego gotowość nieprzejednanej emigracji do pójścia za Wielopolskim.

Rozpaczliwym więc czynem swoim—zamachem na Wielkiego Księcia Konstantego w d. 2 lipca — spiski rewolucyjne, powoli obezwładnione przez żywioły umiarkowańsze, zakończyły całkowicie swoją twórczą rolę i okres poważnego głosu w społeczeństwie. Wraz z demonstracjami osiągnęły one wszystko, co było w tym czasie możliwe, zmuszając Rosję do znacznych, w jej rozumieniu, ustępstw na rzecz Polski i osłabiły. Odtąd już kierownictwo sprawami narodowemi przejść winno było w ręce polityków.

Losy Polski spoczywały całkowicie w rękach Margrabiego w kraju, a Hotel'u Lambert — zagranicą.

IV. MARGRABIA.

Sprawa polska na wokandzie spraw międzynarodowych. Polska a sojusz Francji z Rosją. Polityka Austrji. Margrabia w Petersburgu. Jego stosunki dyplomatyczne i dworskie. Zamiary Caratu. Wieści z Polski. Konieczność ustępstw. W. Ks. Konstanty. Autonomja. Przyjęcie jej w Królestwie. Stanowisko Białych. Zamachy na Wielopolskiego. Czerwone widmo Margrabiego — odsuwa Białych od głosu. Czerwoni. Odezwa W. Księcia do Polaków wzywa do walki z rewolucją. Odpowiedź Komitetu Centralnego. Zaszachowanie Białych sprawą Litwy i Rusi. Zamoyski i W. Książę. Zjazd Białych. „Mandat" hr. Zamoyskiemu. Następstwa. Wywiezienie Zamoyskiego. Przegrana Białych. Czerwoni, ich siły i działalność. Kwestja rolna. Akces duchowieństwa do Komitetu Centralnego. Projekt rozbicia spisku przez brankę. Wrażenie wieści o poborze. Zamieszanie w organizacji. Rolski i jego odezwa. Branka i rady powiatowe. Stanowisko duchowieństwa. Ciężkie położenie Komitetu Centralnego. Mierosławszczycy. „Koło akademickie". Dyzlokacja popisowych. Agitacja Białych przeciw Komitetowi. Kontrrewolucyjne wystąpienie wyższego duchowieństwa. Organizacja gwałtownie prze do powstania. Tragiczna sytuacja.

Ażeby zrozumieć nagły i dość nieoczekiwany zwrot w polityce rosyjskiej, którym było nadanie Królestwu Polskiemu autonomji, będącej widocznym wstępem do powrotu stosunków polsko-rosyjskich z przed wojny 1831 roku, musimy przypomnieć nieco wydarzenia i stosunki z dziedziny polityki międzynarodowej, o których mówiliśmy w pierwszym rozdziale książki, a następnie zwrócić uwagę na ówczesny stan spraw wewnętrznych w samej Rosji.

Był to czas wogóle—pełen trwożnych oczekiwań w Europie całej. Na wiosnę 1862 r. spodziewano się wybuchu rewolucji na Węgrzech, oraz zamieszek w Państwie Kościelnym, dokąd Garibaldi szykował wyprawę. Dość rozpowszechnioną była również wiara w możliwy wybuch w Niemczech. Niektórzy nawet przypuszczali powtórzenie „Wiosny ludów" z r. 1848 dla całej Europy z włączeniem Rosji, a dość także podejrzliwie spoglądano i na Emigrację polską.

W trakcie tego dojrzewało przymierze rosyjsko-francuskie. Cesarz Aleksander poufnie zapowiadał Napoleonowi, że

gotów jest dać Królestwu rozległą autonomję z W. Ks. Konstantym, jako wice-królem, lecz dopiero po ostatecznym stłumieniu zamieszek polskich; że zaś bynajmniej na to się nie zanosiło, przeto słał do Warszawy instrukcje jak najdalej idących represji, które jednak wciąż były bezskuteczne.

Z drugiej zaś strony należało się liczyć z możliwością ujęcia sprawy polskiej w ręce swe przez Austrję. Wówczas dynastja Habsburgów, oparta o katolickich Niemców i katolickich Słowian, a później i Węgrów, mogłaby dyktować swoją wolę całej Europie Środkowej i stworzyć bardzo poważny ośrodek dla ciążenia Litwy i Rusi.

Wielopolski, znany i głośny przeciwnik Austrji, przeciwko której po rzezi galicyjskiej ogłosił słynny swój „List szlachcica polskiego do Ks. Metternicha", gdzie wzywał cały Naród do uznania panowania Rosji nad Polską, aby wspólnemi siłami walczyć z Austrją, zjawiał się dla Rosji w samą porę. Ruch narodowy polski w r. 1861, wywoławszy sympatje dla siebie w całej Europie, wypadł jednocześnie w porze krytycznej dla Rosji. Była ona w trakcie dokonywania olbrzymiej reformy włościańskiej, która dwadzieścia miljonów niewolników czyniła wolnemi, a którą uzupełniały zaburzenia rolne w całej Rosji...

Prócz tego — rozprzężenie rządu po klęsce Sewastopolskiej, szerzenie się w Państwie propagandy rewolucyjnej, słabość armji — niemało wpłynęły na zgodę Cara na pamiętne „koncesje marcowe", jakie nadane zostały Królestwu po manifestacjach lutowych roku zeszłego. Manifestacje jednak nie ustawały i, co ważniejsza, przeniosły się na Litwę. Połączenie sprawy polskiej ze sprawą katolicyzmu, co uwydatniło się w imponujących manifestacjach kościelnych, groziło już wręcz niebezpieczeństwem obalenia skutków całej półwiekowej przeszło rusyfikacyjnej polityki na Litwie.

Wielopolski, wezwany do Petersburga, był jedynym politykiem polskim, który stał na gruncie wyłącznie Królestwa Polskiego, nie tykając spraw litewskich. Był przytym człowiekiem rozumnym, nakazującym dla siebie szacunek, bezwzględnie lojalnym dla „swego króla", jak się wyrażał o carze, i wrogiem ruchu narodowego w Polsce, szczerze stojącym na gruncie pojednania Polski z Rosją. W Petersburgu przytym Margrabia znalazł żywe poparcie u posła francuskiego, widzą-

cego w polityce jego najlepsze i najdogodniejsze rozwiązanie sporu polsko-rosyjskiego, stojącego na zawadzie przymierzu rosyjsko-francuskiemu, oraz u wpływowego niezwykle w stolicy ambasadora Prus, późniejszego „Żelaznego Kanclerza", hr. Ottona Bismarka. Ten ostatni, będąc zanadto wytrawnym politykiem, aby wierzyć w niebezpieczną dla Prus trwałość zgody polsko-rosyjskiej, w zwycięstwie Wielopolskiego widział zaszachowanie polityki polskiej rządu austrjackiego, mocno niedogodnej dla Prus ze względu na ziemie polskie. Po za dyplomatami, popierającemi Margrabiego, i prócz kanclerza ks. Gorczakowa, wielkiego zwolennika przymierza z Francyą, Wielopolski znalazł przyjaciół wśród najwyższych dostojników państwa, ze względu na swe słowianofilskie ideje. Żywo zaś nim się zainteresowali W. Księżna Helena Pawłowna, wywierająca wpływ na swego stostrzeńca-cara, oraz osobiście w kombinacje polskie wciągnięty W. Ks. Konstanty.

Mimo to wszystko, sprawa polska szła w Petersburgu przez kilka zimowych miesięcy bardzo opornie. Margrabia składał memorjał za memorjałem, żywo dowodząc, że całą przyczyną niepowodzeń „koncesji" w Królestwie była ich połowiczność; u rządu jednak przeważał prąd wrogi wszelkim reformom. Powstanie polskie uznawane było w Petersburgu za nieuniknione, chciano więc doń się przygotować odpowiednio. W tym celu zamierzano nadać ulgi żydom, a jednocześnie w swoje ręce wziąć sprawę włościańską, ażeby w masie chłopskiej, wrogiej i bez tego szlachcie, mieć posłuszne narzędzie. Mieszczaństwo spodziewano się przejednać liberalnemi reformami i w ten sposób całe powstanie oczekiwane zredukować do słabego ruchu spiskowców z częścią szlachty.

Dla wykonania jednak tego trudnego i skomplikowanego programu, brakło w Rosji poprostu ludzi. Dwaj kandydaci na kierowników polityki rosyjskiej w Polsce: słynny działacz na polu reformy włościańskiej w Rosji, zapamiętały wróg kultury zachodniej i szczery demokrata, łączący chłopomaństwo z kultem samodzierżawja — Mikołaj Milutin, oraz minister spraw wewnętrznych — Wałujew, — odmówili. Wogóle działalność w Królestwie Polskim nie pociągała dygnitarzy rosyjskich, dbałych o swoją karjerę. Z Królestwa tymczasem szły wieści coraz gorsze. Mimo straszliwe represje, stosowane przez Lüdersa, ruch narodowy wzmagał się. Areszty szły za aresztami,

wreszcie bunt przedostał się i do wojska... Ludność widocznie zaczynała być gotową na wszystko, w końcu wiosny zaszły wypadki zbrojnego oporu w czasie aresztowań...

W. Ks. Konstanty, którego kandydatura na namiestnika z prawami wice-króla, oraz szerokiemi pełnomocnictwami — była zdecydowana, przeparł wreszcie mianowanie Wielopolskiego naczelnikiem Rządu Cywilnego, oraz szerokie ustępstwa dla Królestwa Polskiego.

Projekty ces. Napoloona III w sprawie polskiej urzeczywistniły się niemal w zupełności. Rosja ze swej strony nadała Królestwu Polskiemu autonomję, z pominięciem nawet Statutu Organicznego, a sięgając czasów przedlistopadowych. Ukaz bowiem, zawierający pełnomocnictwa namiestnika Królestwa, na imię Wielkiego Księcia Konstantego wydany, powoływał się na instrukcje, nadane namiestnikowi dekretem cesarsko-królewskim w 1818 r., nic nie wspominając o całym szeregu praw i atrybucji, jakie otrzymywali Paskiewicz i jego następcy.

Niezależnie od autonomji, Królestwo otrzymało szereg reform doniosłych dla życia wewnętrznego kraju. Wszystkie prawa, jakie Wielopolski proponował i które, od roku przeszło zapowiedziane, tułały się po różnych dykasterjach, zostały ukazami carskiemi wprowadzone w życie współcześnie z autonomją. Królestwo więc otrzymało wspaniałą organizację szkolnictwa z dwiema wyższemi uczelniami i przymusem nauczania w szkole początkowej, rozwiązanie palącej sprawy włościańskiej przez oczynszowanie z urzędu wszystkich bez wyjątku chłopów pańszczyźnianych, oraz ostateczne równouprawnienie żydów.

Z wyjątkiem rozwiązania sprawy rolnej przez oczynszowanie — podczas gdy opinja publiczna całej Polski wypowiadała się bezwzględnie za uwłaszczeniem jednorazowym chłopów, zarówno pańszczyźnianych, jak czynszowych za pośrednictwem skarbu państwa, — wszystkie reformy miały doniosłość niesłychaną dla naszego życia narodowego i przyjęte były przez ogół z radością.

Od Wielopolskiego teraz taktu i rozumu politycznego zależało poprowadzić społeczeństwo. Niestety, Margrabia tu nie odpowiedział swemu zadaniu. Widmo straszliwego, nieuchwytnego spisku, ogarniającego całe społeczeństwo, wciąż stało przed nim; naród zaś cały, tak samo jak w kwietniu, wydawał

mu się rozanarchizowanym i niedojrzałym zbiorowiskiem szaleńców, które trzeba ugiąć i wychować. Do tych starych motywów przybywał nowy. Margrabia widocznie stawał się zazdrosny o swoje stanowisko i wpływy na W. Księcia, zwłaszcza gdy ujrzał, jak Biali radykalnie zmienili front i gotowi byli pomagać namiestnikowi. Zastraszające zaś widmo spisku, jeszcze okropniejsze dlań przybrało rozmiary, potym, jak w sierpniu Chmieleńszczycy urządzili na niego w krótkim odstępie czasu dwa zamachy. W dniu 7 sierpnia strzelał doń bezskutecznie w przedsionku Komisji Skarbu młody litograf Ryll, a w tydzień później, nazajutrz po wyroku śmierci, wydanym na Jaroszyńskiego, rzucił się na Margrabiego podczas spaceru w Alejach Ujazdowskich — robotnik, Jan Rzońca, ze sztyletem zatrutym.

Były to ostatnie już wystąpienia „chmieleńszczyków". Organizacja ich, nieliczna zresztą i słaba, została rozbita zupełnie przez areszty. Chmieleński musiał uciec z Warszawy wydany przez Jaroszyńskiego, który, gdy mu pokazano potępienie jego czynu przez Komitet Centralny, wydrukowane w „Ruchu" i „Czasie", oburzony na podstęp, jakiego względem niego użyto, wydał całą organizację zamachu. Aresztowano wreszcie i Dąbrowskiego, niwecząc w ten sposób całe rewolucyjne skrzydło obozu czerwonych. O tym jednak nie wiedział Wielopolski, a przypuszczając istnienie potężnych sił skrytobójczych, skierowanych przeciw sobie, stracił zupełnie spokój ducha. Nietylko więc nie dopuścił do ułaskawienia zarówno Jaroszyńskiego, jak Rylla i Rzońcy, ale nawet w sposób niezwykle niesympatyczny wpływał na osądzenie dwóch ostatnich z pogwałceniem wszelkich przepisów procedury. Zniweczyło to odrazu całą sympatję, jaka obudziła się dla Margrabiego po zamachach na niego, a zarazem dało żywiołom rewolucyjnym możność wznowienia agitacji.

Egzekucja Jaroszyńskiego 24 sierpnia, która odbyła się mimo to, że ogólnie spodziewano się ułaskawienia tak niecnie uwiedzionego młodego rzemieślnika-patryoty, zamieniła się w olbrzymią manifestację. Takąż samą manifestacją stało się w dwa dni później stracenie Rylla i Rzońcy.

Sam arcybiskup Feliński nie był w stanie sprzeciwić się istnej powodzi nabożeństw żałobnych „za trzech męczenni-

ków", jaka trwała po wszystkich świątyniach Królestwa w ciągu kilku tygodni po ich straceniu.

Obawiając się w dodatku jeszcze dalszych zamachów, Wielopolski otoczył się konwojem żandarmów, przestał niemal zupełnie wyjeżdżać poza strzeżony przez oddział wojska Pałac Brühłowski, jak również do podobnych ostrożności skłonił i W. Księcia.

Mimo to wszystko, Margrabia pracował potężnie. Starannie przeglądając listy urzędników wszystkich dykasterji, Naczelnik Rządu Cywilnego masowo usuwał z posad moskali, lub też żywioły zdemoralizowane, organizując wyborną biurokrację polską. Nie mniej dokonano i na polu szkolnictwa. W ciągu dwuch miesięcy zorganizowane zostały: Szkoła Główna w Warszawie, Instytut Politechniczny w Puławach, 13 gimnazjów, 23 szkoły powiatowe i mnóstwo szkół początkowych. Reformę szkolną przeprowadzano w duchu tradycji Komisji Edukacyjnej, oddając szkołę pod opiekę społeczeństwa. Sprawozdania z działalności Rady Stanu, rad powiatowych i miejskich imponowały ogromem dokonanej pracy nad uregulowaniem powikłanych spraw gospodarczych i społecznych. Poza tym, zapoczątkowano dobrze pomyślaną reformę gminną w duchu urządzeń zachodnich, porządkowano finanse municypalne i t. d. Jeżeli się zważy, że wszystko to odbywało się pod batem stanu wojennego, wśród szykan policji i naczelników wojennych, niewiele sobie robiących ze wszelkich zamiarów i prądów w polityce Rządu, wśród społeczeństwa, zgnębionego trwającemi od 30 lat przeszło represjami i zdenerwowanego okresem manifestacji, to przyjdziemy do przekonania, że wprost podziwiać należy żywotność naszego narodu, całą duszą pragnącego naprawić szkody, jakie wyrządziła gospodarka moskiewska.

Trzeba przyznać, że i W. Książę, choć całkowicie opanowany przez Margrabiego, robił, co mógł, ażeby zdobyć dla siebie i dla swej polityki zaufanie społeczeństwa polskiego, zrażonego utrzymaniem stanu wojennego, aresztami sierpniowemi, egzekucjami, a nadewszystko wyniosłą i szorstką polityką Margrabiego. Natychmiast po objęciu rządów, W. Książę ułaskawił deportowanych do Rosji księży, pastora Otto, nadrabina Majzelsa, rabinów, członków Delegacji, aresztowanych i wysłanych w październiku przez Lamberta i Suchoza-

neta, oraz setki ofiar represalji półrocznych Lüdersa. Sprawy przeglądano szybko i ułaskawiono 289 osób. Posiedzenia Rady Stanu W. Książę otwierał przemową w języku polskim, którego wogóle używał w rozmowach z polakami. Sprowadzonej do Warszawy dywizji gwardji nadał barwy polskie na wyłogach, usunął ze służby najbardziej znienawidzonych i zaprzedanych Moskwie urzędników. Wielka Księżna, ubrana według mody warszawskiej w ciemne suknie, zwiedzała warszawskie zakłady dobroczynne i próbowała nawiązać stosunki towarzyskie z arystokracją polską, która jednak wciąż stroniła od Zamku...

Co jednak Wielki Książę mógł dokonać w kierunku zjednoczenia społeczeństwa polskiego, to psuł Margrabia swoim, posuniętym aż do dziwactwa uporem i nietaktem na każdym kroku. Pomimo rad światłych swoich pomocników: Józefa Korzeniowskiego, znanego pisarza i pedagoga, oraz nowego dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia — Kazimierza Krzywickiego, Margrabia do niemożliwości skrępował prasę cenzurą, zabraniając gazetom pisać nawet artykułów wstępnych z polityki zagranicznej, pozostawiając natomiast zupełną swobodę pod tym względem urzędowemu, zasilanemu przez siebie i bardzo dobrze prowadzonemu „Dziennikowi Powszechnemu". To znowu oburzył niesłychanie opinję publiczną, powierzeniem stanowiska prezydenta m. Warszawy trzydziestoletniemu niespełna synowi swojemu Zygmuntowi, oficerowi rosyjskiemu. Na stanowiska dyrektorów komisji rządowych wprowadził ludzi nieznanych w kraju: rozumnego, lecz mocno politycznie zrusyfikowanego Krzywickiego i zupełnie nieudolnego, Kellera. Urzędników szykanował, nakazując im np. obowiązkowo nosić cylindry „dla odróżnienia od żywiołów anarchji", na każdym kroku wykazywał dumę i gburowatość wrzględem interesantów i t. d. Dość, że pomimo wszystko, co zrobił dla kraju i pomimo swojej powagi, Margrabia pozostawał najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Warszawie.

Łatwo też przychodziło żywiołom czerwonym w tych warunkach znów podnieść głowę i odezwać się do społeczeństwa. Mogli zaś oni rachować na powodzenie tymbardziej, że biali, odtrąceni przez Wielopolskiego, który im niedowierzał, pozostali na boku, mocno rozgoryczeni, i zawiązali w tym cza-

sie stosunki bezpośrednie z Hotel Lambert, sami zaś czerwoni, po upadku chmieleńszczyków i aresztowaniu Dąbrowskiego, Korzeniowskiego i w. i. zostawali pod zupełnym wpływem umiarkowanego Gillera.

Wzmożenie się wpływu czerwonych ujawniło się już w początkach września.

Do walki bowiem z niemi, jako ze stronnictwem bezrządu, „nielicznym lecz zapamiętałym i do najohydniejszych środków walki uciekającym się", w imię miłości Ojczyzny, wezwała Polaków wydana 27 sierpnia, na drugi dzień po straceniu Rylla i Rzońcy odezwa W. Księcia. W odpowiedzi na to, Komitet Centralny opublikował pismo ulotne, w którym, wyłożywszy dzieje dotychczasowej walki Polski z caratem, przypomina trwający wciąż ucisk Litwy i Rusi, podczas, gdy w Królestwie reformy wyjednane przez „kata i zdrajcę swej Ojczyzny", Margrabiego, są jedynie komedją, odgrywaną wśród okrucieństw stanu wojennego dla zamydlenia oczu, oraz dla rozerwania jedności narodowej. Wzywał też Komitet do tego, aby w odpowiedzi na tę „niecną komedję, stać niestrudzenie na stanowisku narodowym, prowadzić z wrogiem walkę, bez umów i ustępstw, dopóki ostatniego wroga z Polski nie wygnacie". Równocześnie zaś w dniu 1 września Komitet Centralny wydał odezwę programową, ogłaszając się za jedyny prawowity Rząd Narodowy, wobec strasznego bezprawia „najpotworniejszych w świecie rządów, które traktują Naród, jako nieprzyjaciela, które, jak upiory, przyczepiły się do jego ciała, wysysają z niego krew i ducha narodowego". Postawiwszy sprawę radykalnie, Komitet centralny oświadczał: „wobec określenia się już wyraźnego dwóch rządów, z których jeden—najezdniczy moskiewski, drugi — swój własny, popieranie rządu moskiewskiego i bronienie go, będą uważane i sądzone jako zdrada kraju, i tylko takie jego rozporządzenia mogą być tolerowane i przeprowadzane, które dozwoli tolerować i przeprowadzać Centralny Narodowy Komitet".

Jak widzimy, Komitet Centralny wspaniale wyzyskiwał wszystkie błędy caratu i Margrabiego, wszystkie możliwe okoliczności... Wprowadzenie autonomji z pozostawieniem stanu wojennego było niekonsekwencją krzyczącą, która nadawała się jako środek agitacyjny znakomicie. Absolutyzm Wielopolskiego, odsunięcie przezeń od głosu w sprawie polityki naro-

dowej białych, streszczających w sobie, bądź co bądź, elitę społeczeństwa—było drugim atutem w rękach czerwonych, atutem zaś największym, bo żywo obchodzącym szlachtę, której najwybitniejsze siły i największe dobra leżały za Niemnem i Bugiem, atutem ściśle związanym z losem katolicyzmu, w krajach tych, będącego identycznym z polskością, było uporczywe przez Wielopolskiego przemilczanie kwestji polskiej na Litwie i Rusi. Przemilczanie to, zrozumiałe zupełnie z punktu widzenia polityki kompromisu, jaką prowadził Margrabia, było w dodatku z jego strony warunkiem sine qua non dla szlachty, której wszelkich wyjaśnień w tej sprawie odmawiał.

W pojęciach więc ogółu autonomja Królestwa i blizki powrót do stanu z przed 1830 r., był ceną za wyrzeczenie się ostateczne olbrzymiego wiekowego dorobku kultury i dziejów polskich, na co ogół absolutnie zgodzić się nie mógł.

Umiejętnie też postawiona przez czerwonych sprawa Litwy i Rusi, odrazu usposobiła całą szlachtę i kler przeciw Wielopolskiemu. Biali postarali się skomunikować z wpływowemi osobistościami u Wielkoksiążęcego Dworu i Andrzej Zamoyski wezwany został na osobistą konferencję do Zamku, gdzie otwarcie zaznaczył, że dla uspokojenia narodu i ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji polsko-rosyjskiej niezbędne jest złączenie wszystkich prowincji danej Polski pod rządem W. Księcia ze stolicą w Warszawie.

Dla poparcia tego postulatu, Dyrekcja zwołała ogólny zjazd szlachty Królestwa do Warszawy, dokąd przybyli delegaci również Litwy i Rusi, a szlachcie gubernji zaniemeńskich i zabużańskich dano hasło do podawania władzom przewidzianych przez prawo o samorządzie stanowym szlachty adresów, w których żądanoby połączenia Litwy i Rusi z Królestwem.

Akcja adresowa nie udała się, marszałkowie szlachty gubernji Podolskiej, gdzie adresy takie podano, zostali wywiezieni do Rosji, szlachta innych gubernji w większości cofnęła się.

Udał się za to zjazd warszawski. Wśród zebranych k kuset szlachty zwolennicy Wielopolskiego ponieśli klęskę zupełną. Uchwalono podać bezpośrednio W. Księciu adres z żądaniem rozciągnięcia reform, nadanych Królestwu Polskiemu na Litwę i Ruś. Gdy zaś dowiedziano się, że przyjęcie adresu

przez W. Księcia jest bezwarunkowo wykluczone, zebrani upoważnili do dalszego reprezentowania szlachty polskiej — hr. Zamoyskiego, dając mu szeroko w kraju opublikowany „Mandat“ następującej treści:

„Bezprzykładne w dziejach nieszczęścia Polski, przecinając Jej byt polityczny, nie dozwoliły osłabić ducha narodu, ani skazić w nim lub oziębić gorących poczuć historycznego powołania. Duch Narodu spotężniał poświęceniem i ofiarą, uczucia wzrosły boleścią i wiarą w przyszłość; w chwilach stanowczych wołają one o zwrot odjętych, a wiekami uświęconych praw i swobód Narodu.

Już w roku zeszłym podawaliśmy w tym celu adres do Tronu, upominając się o prawa nasze, a wyborcy do utworzenia Rad powiatowych i miejskich powołani, w podaniu do ówczesnego Namiestnika 20,000 podpisów pokrytym, oświadczyli: że nowo nadane instytucje grożącym niebezbieczeństwom zapobiec nie zdołają, i że jedynie reprezentacja, z wyborów powstała, przy jawnej dyskusji, ogólne potrzeby kraju wypowiedzieć może.

„Stan wojenny uniemożebnił doręczenie podania. Potrzeby kraju, raz jeszcze nieuwzględnione, doprowadziły do przewidywanych nieszczęśliwych następstw.

„Dziś znowu, my Polacy, w imię społecznego porządku i cywilizacji europejskiej, powodowani odezwą J. C. W. W. Księcia Konstantego, aby nie dozwolić krajowi posuwać się ku przepaści bez wyjścia“, przybywamy ze wszystkich jego okolic i w braku innej do wystąpienia drogi, otaczamy Cię w zaufaniu, że, uosabiając w sobie ducha naszego narodu, wypowiesz J. C. Wysokości potrzeby i przekonania, w głębi serc i umysłów naszych złożone, przekonania i potrzeby, których zatajenie za szkodliwe, a głośne wypowiedzenie przed całym światem za konieczne uważamy. Od udziału w nowo nadanych nam instytucjach nie usuwamy się, lecz obowiązani jesteśmy oświadczyć, że środkami, dotąd używanemi, doprowadzono kraj do stanu, w którym, ani użycie siły wojskowej, sądów wojennych, więzień i wygnania, ani nawet kara śmierci nie zdołają go uspokoić, a przeciwnie, ostateczne wywołają rozdrażnienie i pchną na drogi, dla rządzących i rządzonych coraz zgubniejsze. My zaś, jako Polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym

polskim, i gdy Ustawą zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje, Ojczyznę naszą składające.

„Wszakże sama J. C. Wysokość w odezwie swojej uszanował tę naszą miłość Ojczyzny i przyrzeka nam współudział w pracy, około jej dobra. Dzielić miłości nie możemy — Ojczyznę naszą kochamy, w granicach, jakie Jej Bóg zakreślił, a tradycje historyczne przekazały".

„Mandat" ten — poparty przez dziesiątki adresów, jakie szlachta z różnych okolic Królestwa Polskiego nadsyłała do Andrzeja Zamoyskiego, był imponującą manifestacją jednomyślności szlachty Królestwa. Jednocześnie jednak, wobec niepowodzenia akcji adresowej szlachty polskiej na Litwie i Rusi, oraz wobec kategorycznego stanowiska caratu w sprawie tych krajów — był błędem politycznym, jako wygórowane żądania, i nie poparte należycie.

Szlachta też, a właściwie biali, uczyniwszy ten krok, ponieśli klęskę na całej linji. Carat nie ustąpił, zaznaczywszy swoje stanowisko w dodatku aresztowaniem i wygnaniem z kraju Andrzeja Zamoyskiego w połowie września. Biali natomiast, od jednego zamachu odsunięci od wszelkiej możliwości współpracy z rządem i Wielopolskim, znaleźli się wobec konieczności pójścia pod komendę Centralnego Komitetu.

Ten ostatni zyskał nowy atut w zupełnym niepowodzeniu reformy rolnej, przeprowadzanej przez Margrabiego w formie oczynszowania z właściwym mu uporem, wbrew zdaniu nieomal całego ogółu. Dobrowolne umowy dworów z gromadą, przyjęte jako zasada, nie udawały się w zupełnosci, natomiast mnożyły się spory i procesy o „pustki", t. j. pozostałe po włościanach grunta, o pozbawienie chłopów praw serwitutowych i t. d. Prowokatorzy rosyjscy korzystali z tego, wzniecając w kraju po wsiach wrzenie, a pomagali im i pojawiający się samorzutnie agrarni rewolucjoniści chłopscy. Szlachta głośno krytykowała przepisy, i usuwała się od pracy w delegacjach czynszowych; sił do przeprowadzenia niezwykle trudnej i zawikłanej reformy nie było.

Agitacja też za uwłaszczeniem stała się jednym z punktów programu Komitetu, który zyskał w tym czasie pomoc w przybyłych do kraju, dawnych podchorążych z Cuneo, wszystkich nieomal zapalonych rewolucjonistach zpod znaku Garibaldiego. Wśród nich powrócili dzielni organizatorowie:

Rogiński Roman, Leopold Czapiński, Godlewski, Wasilewski, Oksiński, Edward Rolski; z profesorów szkoły powrócili i stanęli do roboty w kraju Zygmunt Padlewski—b. oficer artylerji gwardji rosyjskiej, Marjan Langiewicz b. oficer pruski, a później jeden z oficerów „Tysiąca z Marsali" Garibaldiego. Prócz tego z Kijowa do Warszawy przyjechał i odrazu w organizacji miejskiej zaznaczył się energją—wybitny działacz w organizacjach młodzieży tamtejszej, Stefan Bobrowski. Stosunki organizacyjne Komitetu sięgnęły na Ruś, gdzie po jego stronie wypowiedział się „Wydział Rusi"—organizacja radykalniejszej szlachty tamtejszej, do Galicji, łącząc się z tamtejszą organizacją „Rady Naczelnej Galicyjskiej" i w Poznańskie, gdzie sprzyjał im—filar białych—znany nam już Aleksander Guttry; nie mówimy już o Litwie, gdzie jednak biali przeważali bezwzględnie.

W samym za to Komitecie brakło głów politycznych do ujęcia w całość i konsekwentne przeprowadzenie polityki narodowej. Rej wodzili wodzili wciąż zwalczający się wzajemnie Giller i Szwarce. Gillera popierał Padlewski, typ liberalnego „gwardiejca", a przytym marzyciel i romantyk rewolucji narodowej. Miał on w sprawach wojskowych zastąpić Dąbrowskiego, nie dorównywał mu jednak ani zdolnościami, ani energją. Witold Marczewski i Daniłowski tworzyli jakby centrum pomiędzy dwoma zwalczającemi się skrzydłami. Najcięższe było stanowisko naczelnika m. Warszawy, na którym rzutkiego i energicznego „Łokietka"—jak nazywano Dąbrowskiego — nie mogli zastąpić jego następcy: Wasilewski, Rolski i wreszcie Padlewski. Wielką pomoc miał Komitet w „genueńczykach", pełniących obowiązki komisarzy i organizatorów prowincji, oraz w szeregu inteligientów warszawskich, znanych nam już z dawnych lat, jak budowniczy J. K. Janowski, Jan Maykowski, Godlewski, Jan Bohdanowicz—obywatel wiejski z Krasnostawskiego, Oskar Awejde—młody inteligientny prawnik, oraz przemieszkujący znów w Warszawie po powrocie z za granicy Stanisław Krzemiński, Narzymski, Asnyk, jak również podający się za redaktora popularnego w kraju tajnego pisemka „Głos kapłana" i za kierownika działającej już od roku przeszło świetnie zakonspirowanej organizacji duchowieństwa — „Ksiądz Sykstus"—pod którym to pseudonimem ukrywał się wikarjusz kościoła Św. Aleksandra w Warszawie, ks. Mikoszewski.

Prócz tego, niemałą czasami pomoc miał Komitet w resztkach ocalonej z pogromu czerwcowego organizacji spiskowej — oficerów, których łączył z Komitetem przebywający w Warszawie, niewykryty sprawca zamachu na Lüdersa, kapitan Potiebnia—ukrainiec, szczerze oddany sprawie rewolucji i braterstwa ludów.

Przygotowania do powstania narodowego Komitet rozciągał na bardzo daleką metę. Wyznaczenie terminu miało być odłożone aż do czasu, kiedy zostanie wykończona obmyślona przez Gillera w najdrobniejszych szczegółach organizacja narodowa, obejmująca wszystkie warstwy narodu— wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wówczas to miano w większych ilościach sprowadzić broń do kraju. Na razie zaś pracowano nad rozwinięciem organizacji na prowincji, co szło według raportów komisarzy składnie i szybko. W październiku zorganizowanych i zaprzysiężonych spiskowców miało być przeszło 25.000; z czego na Warszawę z Mazowieckiem wypadało 6,000, na Podlasie 4,000, na Sandomierskie 3,000, na Płockie i Łomżyńskie 4,000, półtora tysiąca na Kaliskie i t. d Były to jednak — jak się później okazało — cyfry dalekie od rzeczywistości.

Jeżeli jednak Komitet mógł mieć jakiebądź wątpliwości, co do ilości spiskowych, to był ich zupełnie pewnym, o ile chodziło o oddanie się sprawie. Wiara w Komitet była wśród spiskowych, na których się składał kwiat uświadomionych rzemieślników, drobnomieszczan i oficjalistów, oraz młodzieży wiejskiej — była nieograniczona. „Na naszym czele stoją najtęższe głowy w kraju, wszyscy ludzie wielkiego rozumu, którzy wszystko dobrze obrachowali i muszą być pewni zwycięstwa, kiedy nam do powstania iść każą“ — odpowiedział jeden z setników, majster warszawski wybitnemu działaczowi partji białych Wrotnowskiemu, gdy ten próbował odmówić go od udziału w powstaniu. „Wiem, że ja i ci, którzy w tej chwili z Warszawy wychodzą, życie położymy; wiemy, że podobnież zginą i ci, co wychodzić będą za miesiąc, a być może nawet ci, którzy pójdą za pół roku; ale ostatecznie przyjdzie kolej na tych, którzy zwyciężą i którzy doczekają się szczęścia kraju, oswobodzonego od moskali“ — tym przekonaniem przecinano wszelkie próby agitacji białych na temat beznadziejności powstania.

Komitet też agitował wśród społeczeństwa energicznie. Dekretem z 18 października, postanowił pobór od wszystkich podatku narodowego na specjalne listy i kwitarjusze, z odbioru których kwitowano w „Ruchu". Wydawano w duchu haseł komitetu, prócz „Ruchu" kilka jeszcze pism, jak „Kosynier" — dla chłopów, „Pobudka", „Szczerbiec", „Prawdziwy Patryota", „Słowo Prawdy", „Męczennicy", „Słowo".

Wreszcie Komitetowi Centralnemu późną jesienią udało się dokonać znakomitej zdobyczy przez przeciągnięcie na swoją stronę duchowieństwa niższego. Przygotowawszy uprzednio grunt za pomocą agitacji na odpustach, wśród których zwłaszcza olbrzymi odpust na Św. Krzyżu odznaczył się uroczystym i patryotycznym nastrojem, organizacja księżowska, jak zawsze dobrze ukryta, urządziła kilka zjazdów dyecezjalnych, na które zaproszono przedstawicieli Komitetu. Najgorliwszymi działaczami wśród duchowieństwa prowincjonalnego w tym kierunku byli: energiczny kanonik sandomierski, ks. Kotkowski, ks. Cent ze Zduńskiej Woli, ks. Paszkowski z Maciejowic, ks. Fijałkowski z Kowali pod Radomiem, ks. Brzózka z Łukowa, pijar Słotwiński, z osób zaś świeckich: Gustaw Zakrzewski — obywatel ziemski z Podlasia, Zapałowicz z Sandomierskiego, oraz J. K. Janowski i J. Maykowski z Warszawy. Dzięki wzmożonej agitacji księża — na zjazdach w Kaliszu, Pułtusku, Kłoczewie, Biskupicach, Sejnach i Świętomarzu, uniccy zaś z Chełmszczyzny — w Hrubieszowie — uznali Komitet Centralny za prawowitą władzę Narodu Polskiego. Odmówili jedynie uznania tego, księża uniccy z Podlasia na zjeździe w Leśnej i zjazd księży we Wrocieryżu pod Pińczowem—wobec przewagi sympatji większości dla programu Białych.

Tymczasem wśród tych powodzeń zawisła nad Komitetem i całą organizacją narodową już od początków października groźba zagłady. Wielopolski, nie mogąc pochwycić głowy spisku, postanowił podciąć mu nogi i zniszczyć niższe warstwy organizacji spiskowej złożone w ogromnej większości z ludu miejskiego.

W tym też celu przyjęty został przez Margrabiego, a następnie przeforsowany przezeń, mimo oporu Rady Stanu, wszystkich nieomal dyrektorów Komisji, naczelnego wodza wojsk, gien. Ramzya, oraz niechęci W. Księcia, podany przez Zygmunta Wielopolskiogo, prezydenta Warszawy, projekt poboru

do wojska rekrutów z pośród ludności miejskiej. Pobór ten, czyli — jak go nazywano — branka, miała być wykonana wbrew prawu nie przez losowanie młodzieży w wieku popisowym, lecz przez sporządzenie list rekrutów, przyczym na listy miała być włączona przedewszystkim młodzież, podejrzana pod względem politycznym. Będąc pewnym powodzenia, Margrabia przewidywał, że branka taka spowoduje powstanie przedwczesne i nieprzygotowane dostatecznie, które zostanie szybko stłumione. „Wrzód nabrał, trzeba go było przeciąć" — mawiał wszystkim, którzy przekonywali go o niebezpieczeństwie takiej prowokacji.

Cios był wymierzony przez Margrabiego nader umiejętnie. „Komitet Centralny — pisała w następstwie programowa broszura czerwieńców „W tył!" — odkładał termin powstania, do którego to czasu organizacja wykończyć się musiała, broń mogła być na miejscu, a i pora stosowna. Tymczasem nadzwyczajna proskrypcja Wielopolskiego stanęła wpoprzek tym zamiarom. Przebyć ten gwałt w przyzwyczajeniu musiałoby wydać się samobójstwem. Po wyprowadzeniu tysiąców Moskwa, widząc, że naród w biernym oporze trwa, a z nią się nie amalgamuje, mimo wynalazków Wielopolskiego, zamroziłaby następne tysiące... Lepiej więc było, aby owe tysiące ofiarnicze, zamiast śniegi Północy, gorącem krwi swojej śniegi w Polsce stopiły!.."

Takim stało się ogólne przekonanie żywiołów, w organizacji Komitetu skupionych, Odpowiedzieć na brankę wybuchem powstania — choćby zginąć przyszło, byle nie pozwolić się wziąć do moskiewskiego wojska — to była pierwsza i powszechna myśl wszystkich spiskowców. Sprawa stała się jeszcze bardziej zawikłaną wobec nieobecności w Warszawie najwybitniejszych członków Komitetu. Giller i Padlewski, bowiem wyjechali zagranicę dla układów z Herznem i wogóle rewolucjonistami Zachodu i Rosji, o pomoc przyszłemu powstaniu polskiemu; wyjechał również Daniłowski wysłany dla omówienia współdziałania Komitetu z Mierosławskim. Obok też Szwarcego i Marczewskiego w Warszawie działał jedynie naczelnik miasta Rolski, młody zapaleniec, który swojemi odezwami rozpłomieniał wyobraźnię spiskowych i wreszcie dla uspokojenia wzburzonej ludności, rozrzucił po Warszawie krótką odezwę

z podpisem Komitetu Centralnego, zapowiadając, że Komitet nie pozwoli nikogo z organizacji wziąć do wojska.

Gdy powrócił Giller, jaki taki ład zaprowadzony został. Rolskiego usunięto ze stanowiska naczelnika miasta, ogłoszone jednak przezeń narzucone lekkomyślnie Komitetowi zobowiązanie — pozostało.

Dla uratowania więc sytuacji, Komitet wydał dekret do Rad powiatowych, wzywający je do biernego oporu brance, choćby to pociągnąć miało rozwiązanie wszystkich instytucji samorządowych w Królestwie. Krok ten Komitetu został poparty odezwą do tychże Rad, przez duchowieństwo wydaną.

Rady jednak i bez tej zachęty stanęły w opozycji przeciwko nielegalnej brance. Większość rad powiatowych odmówiła bezwzględnie udziału w brance, inne zaś żądały wydania prawa, nakazującego ludności Królestwa odsługiwać wojsko w kraju. Mimo represje rządowe, rady powiatowe stały przy swoim zdaniu, wyznaczone zaś z urzędu komisje poborowe musiały zwalczać tysiączne przeszkody przy układaniu list proskrypcyjnych rekrutów. Robota szła niesłychanie wolno i znów przeciwko Wielopolskiemu oburzyła kraj cały.

Komitet tymczasem dla zapobieżenia brance obmyślił jeszcze jeden sposób w postaci t. zw. „dyzlokacji popisowych". Młodzież, mianowicie, przeznaczona do wojska, miała masowo przesiedlać się ze swych miejsc urodzenia w jaknajdalsze okolice kraju, lub też na Litwę, w Poznańskie, czy do Galicji i tam przeczekać okres możliwie dłuższy, zanim nie nastąpi termin powstania, które postanowiono, wobec ogólnego nastroju mas, możliwie przyśpieszyć. Projektu tej „dyzlokacji" chwycił się Komitet całą siłą, nie widząc innej rady zapobieżenia rozprzężeniu się organizacji. Położenie Komitetu Centralnego było tym uciążliwsze, że miał on do zwalczania w tym czasie bardzo poważne niebezpieczeństwo wewnątrz organizacji.

Układy z Mierosławskim, prowadzone przez Daniłowskiego, nie doprowadziły do porozumienia z ambitnym gienerałem, żądającym bezwarunkowego poddania się Komitetu pod swoje rozkazy. Co gorsza, okazało się, że Mierosławski posiada w Warszawie własną organizację, założoną w tajemnicy przed Komitetem Centralnym przez Kurzynę i zostającą pod kierunkiem „Komitetu Rewolucyjnego". Organizacja ta, acz słaba i nieliczna, stworzona głównie z dawnych rozbitków —

chmieleńszczyków i wszelkich żywiołów niezadowolonych z Komitetu, mogła, dzięki konspiracyjnym warunkom, niesłychanie groźnie zaważyć na losach całej organizacji narodowej, podległej Komitetowi Centralnemu.

Prócz „Komitetu Rewolucyjnego", przeciwko Centralnemu występowała również rewolucyjna młodzież, kierowana przez „Koło Akademickie", które popierał Daniłowski. Akcja „Koła" doprowadziła nawet do wystąpienia Daniłowskiego z Komitetu Centralnego. Na jego miejsce wszedł Oskar Awejde.

Nie dość na tym: już od października przeciwko Komitetowi Centralnemu prowadzili energiczną akcję — Biali, agitując w środowisku rzemieślniczem za tworzeniem jawnej i szerokiej organizacji cechowej i wyzwoleniem ogółu „z pod władzy nieznanych młodych fanatyków". Agitacja ta jednak była bezskuteczna tak samo, jak i działalność kontrrewolucyjna wyższego kleru, której najgłówniejszemi objawami były kazania przeciwspiskowe księdza Goljana, oraz list arcybiskupa gnieźnieńskiego, sędziwego ks. Przyłuskiego. Gorsze jeszcze miały rezultaty próby ośmieszenia ruchu narodowego, jakie z natchnienia Margrabiego przedsięwziął publicysta i powieściopisarz — Miniszewski w pamflecie „Komunały".

Groźniejszemi objawami były coraz częstsze areszty całych gałęzi organizacji narodowej, prowadzące za kratę po kilkudziesięciu ludzi, często bardzo sprawie zasłużonych. Tak np. została w całości niemal wyłapana organizacja wojskowa, z której niewielu tylko uczestników, między którymi znalazł się i niezmordowany Potiebnia, uratowało się ucieczką. To znowu w Warszawie odkryta była i pod sąd oddana cała jedna setka, z której zaledwie trzydziestu niespełna wymknęło się. Najdotkliwszą jednak była klęska organizacji w Lubelskiem, którą w październiku i listopadzie w większości wyłapano. Rozpoczęły się też akty terrorystyczne, dokonywane przez spiskowców lub poszczególne organizacje na własną rękę. W Warszawie zabity został inspektor policji tajnej, Felkner; w Płocku, Pułtusku, Lubelszczyźnie, Wilnie i kilku, innych miejscach zaszły zabójstwa szpiegów... Wrzenie ogarniało masy. Już też w początkach grudnia stan rzeczy był krytyczny. Margrabia i — tak długo przezeń widziany w wyobraźni, a dziś istniejący naprawdę i groźny — spisek, stanęli przeciwko sobie do ostatecznej rozpaczliwej rozprawy. Margrabia całe życie

walczący o prawo, porządek społeczny i nienawidzący wszelkiego bezprawia, za pomocą niesłychanego gwałtu zdecydował się sprowokować powstanie, ażeby nareszcie to straszne, czerwone widmo, ten nieuchwytny spisek, wydobyć na światło dzienne, zmiażdżyć go bronią obcą. „Potym obaczą, co potrafię zrobić dla kraju“ — mówił pełen wiary w siebie i szczerze ufny w zbawienność swych idei dla Ojczyzny.

Straszniejszym jeszcze bez porównania było położenie Komitetu Centralnego. Panowali tam dziś ci właśnie, co w czerwcu udaremnili wybuch powstania, przygotowywany i zakreślony śmiałą ręką Jarosława Dąbrowskiego, uznając go za szaleństwo.

Dziś, ci sami: Giller, Marczewski, Daniłowski, Koskowski, stali bezradni wobec konieczności powstania w nierównie gorszych warunkach. Podniecenie mas ekstazą religijną, jakie wówczas ogarnęło wszystkie warstwy ludności miejskiej, minęło, natomiast Królestwo miało pół roku życia autonomicznego z własnym samorządem, biurokracją, przeciwną wszelkim ruchom, Szkołą Główną, której młodzież w znacznej większości stroniła od spisków, i rosnącym powoli zastępem lojalnie nastrojonej ludności. Zamiast rozgoryczenia powszechnego strasznemi i dokuczliwemi represjami — w końcu roku 1862 już były rozbudzone nadzieje na ułożenie się stosunków polsko-rosyjskich za pośrednictwem Wielkiego Księcia i Napoleona III. Ludność, rozbrojona zupełnie aż do strzelb myśliwskich, absolutnie do ruchu zbrojnego nie była podatna ani gotowa, szlachta, oraz inteligiencja, działalnością białych objęta, tworzyła gotowe zastępy kontrrewolucji. W Europie Polskę znano już nie jako nieszczęsny „naród w żałobie“ nękany przez gwałty siepaczy moskiewskich i za pomocą pieśni i modłów odnoszący zwycięstwa — lecz jako kraj, obdarzony przez Rosję dobrodziejstwem autonomji, mający na swem czele brata carskiego, „co mimo mordercze zamachy, wymierzone doń, naród polski ukochał“ — jak pisano w prasie europejskiej... Słowem, na sympatje ani w kraju, ani poza krajem powstanie liczyć nie mogło.

A jednak było ono koniecznością. Komitet Centralny stał bezwładny wobec demonicznej prowokacji Margrabiego. Sił, które rozpętano w kraju, nie był on w stanie ujarzmić i pokierować niemi. Cała organizacja żywiołowo parła do powstania i, w razie odmowy ze strony komitetu Centralnego, popro-

wadziliby ją do boju rozpaczy — mierosławszczycy, lub pierwszy lepszy odłam organizacji. A bezsilny ten Komitet widział ślepą w siebie wiarę, miał straszne obowiązki, i względem organizacji, i względem narodu.

Chwila była jedna z najtragiczniejszych w dziejach naszych.

V. POWSTANIE.

Komitet Centralny postanawia powstanie. Przygotowania. Zakup broni. Wodzowie przyszłego powstania. Zjazd komisarzy prowincjonalnych. Żądania Zjazdu. Wieść o przyśpieszeniu branki. Wzburzenie w organizacji warszawskiej. Przyśpieszenie terminu powstania. Brak broni, dowódców i pieniędzy. Wybuch 22 stycznia. Uwłaszczenie chłopów. Manifesty Tymczasowego Rządu Narodowego. Wyjazd jego z Warszawy i przygody. Komisja Zastępcza. Pierwsze wrażenie wybuchu. Popłoch wśród moskali. Koncentracja wojsk. Powstańcy zdobywają łączność z Galicją i Poznańskiem. Siły powstania. Rozkład oddziałów powstańczych. Obozy powstańcze. Kampańja pułk. Sierzputowskiego przeciw powstańcom w Płockiem. Działanie Rogińskiego. Pogrom powstania w Suwalszczyźnie. Bitwy w Ś-to Krzyskiem i Sandomierskiem. Powstanie Mazowieckie. Bitwy oddziałów podlaskich w Grodzieńskiem. Zwrot ku powstaniu w społeczeństwie. Okrucieństwa moskali. Wzrost sił powstania. Klęski polskie w drugiej połowie lutego. Upadek powstania lubelskiego. Miechów — zniszczenie sił powstania krakowskiego Porażki Mierosławskiego na Kujawach. Zwrot ku powstaniu żywiołów umiarkowanych. Osłabienie sił czerwonych po osiągnięciu celów zamierzonych.

W połowie mniej więcej grudnia, gdy powstanie stawało się już nieuniknioną koniecznością, Komitet Centralny przystąpił do opracowania, choćby najogólniejszego jego planu. Pomocą tu był znowu Jarosław Dąbrowski, który z Cytadeli zdołał przesłać do rozpatrzenia Komitetu szczegółowo nakreślony projekt jednoczesnego powstania w całym zaborze rosyjskim, oraz zaraz na początku zdobycia pewnych zapasów broni w bardzo słabo w tym czasie strzeżonych arsenałach Modlina. Bobrowski plan ten uzupełnił projektem porwania w pierwszym dniu powstania, lub też w przeddzień, W. Ks. Konstantego i zatrzymania go w roli zakładnika w jakim mocno ufortyfikowanym oraz bronionym do ostateczności domu. Na podstawie tego planu wyznaczono termin powstania na wiosnę 1863 roku i rozpoczęto energiczne przygotowania. Do wszystkich księży wysłane zostały instrukcje co do agitacji wśród ludu wiejskiego. Tem miano masowo uświadamiać, poczym, co energiczniejszych i uczciwszych wciągać do organi-

zacji prowincjonalnej, a następnie przed samym wybuchem powstania masy chłopskie porwać do boju przez wydanie manifestu, nadającego ziemię bezrolnym z dóbr narodowych, oraz uwłaszczającego chłopa czynszowego i pańszczyźnianego w dobrach prywatnych. Cała gotówka, jaką posiadano w kasach, została wysłana za granicę dla zakupna broni. Marjan Langiewicz w Gienui zakupił też 5000 karabinów, w Londynie agient Komitetu Ćwierciakiewicz—koło 4000, w Paryżu zakupywano proch i wszelkie efekty bojowe. Szykowano zapasy prochu i wszelkiej amunicji w krajach tureckich na pograniczu rosyjskim, słowem, do boju szykowano się energicznie.

Jednocześnie z tym na wielką skalę w całym Królestwie według planów Gillera szła dyzlokacja popisowych dla uchronienia ich od poboru, oraz gorączkowa agitacja po wsiach, miasteczkach i fabrykach, pomiędzy ludem wiejskim i miejskim.

W samym Komitecie zaszły zmiany: na miejsce Gillera, który, nie zgadzając się na powstanie, wystąpił z Komitetu, przyjęty został, jako przedstawiciel duchowieństwa ksiądz Mikoszewski. Wraz z Gillerem usunął się i Marczewski, którego znów zastąpił Józef Kajetan Janowski, człowiek już przeszło trzydziestoletni, umiarkowanych przekonań; prócz tego, Awejde, najwpływowszy w tym czasie człowiek w Komitecie, nawiązał rokowania z młodzieżą, którą miał ponownie w Komitecie reprezentować Daniłowski. Przygotowując walkę, Komitet również pomyślał o dowódcach przyszłego powstania. Polska cała miała być podzielona na pięć okręgów wojennych, które miały znajdować się pod władzą odrębnych wodzów powstania w każdym. Na lewym brzegu Wisły naczelne dowództwo otrzymał Marjan Langiewicz, znany Komitetowi Centralnemu, jako zdolny profesor szkoły w Cuneo; prawym brzegiem Wisły miał dowodzić dawny oficer węgierski, uczestnik wojny 1848 roku—pułkownik Walenty Lewandowski; Płockie i Augustowskie oddano pod dowództwo dawnego oficera wojsk polskich i prof. z Cuneo — pułk. Józefa Czapskiego. Wodzem Litwy miał być Zygmunt Sierakowski, a Ruś podzielono między pułk. rosyjskim Różyckim i wytrwałym działaczem emigracyjnym, oficerem Legjonu Polskiego na Węgrzech w r. 1848 pułk. Zygmuntem Miłkowskim (T. T. Jeż).

Wszyscy też powyżej wymienieni dowódcy wezwani zostali do Warszawy, gdzie odbywali narady z Komitetem. Je-

dnocześnie zaś Komitet wszędzie robił poszukiwania dowódców dla poszczególnych oddziałów.

Wszystkie te przygotowania do wiosennego powstania zostały nagle przerwane przez szereg katastrof, jakie niespodzianie spadły na organizację narodową.

Przedewszystkim w dniu 23 grudnia 1862 r., została wykryta drukarnia „Ruchu“ i ujęto tam Bronisława Szwarcego, jednego z najczynniejszych członków Komitetu. Ubytek jego odbił się szkodliwie na całości prac rewolucyjnych, które dziś wymagały większej, niż kiedyindziej energji, zwłaszcza że w organizacji prowincjonalnej zaczęło się wrzenie przeciwko powolności Komitetu, a z za granicy nadeszły iście hiobowe wieści.

Równocześnie bowiem prawie z aresztowaniem w Warszawie Szwarcego i wzięciem drukarni „Ruchu“, w Paryżu policja francuska aresztowała agientów Komitetu Centralnego, zajmujących się zakupem broni. Wpadli w jej ręce: Ćwierciakiewicz, Godlewski i Milowicz, papiery zaś jakie przy nich znaleziono, zakomunikowane zostały ambasadzie rosyjskiej, a pieniądze skonfiskowano. W ten sposób cała broń, na którą Komitet wydał ostatnie swoje pieniądze i która miała być dostarczona dla przygotowującego się powstania, została stracona na długo, jeżeli nie na zawsze. Położenie stało się groźne wobec zwłaszcza domagań się przedstawicieli organizacji prowincjonalnej, która w tym właśnie czasie rozpoczęła zupełnie otwartą walkę z Komitetem.

W końcu grudnia z inicjatywy komisarza województwa Lubelskiego, Leona Frankowskiego, zjechali się w Warszawie komisarze: płocki—Edward Rolski, podlaski—Roman Rogiński, mazowiecki—Stanisław Frankowski, kaliski—Gustaw Wasilewski i augustowski—Józef Piotrowski, w celu wywarcia nacisku na Komitet w kierunku energiczniejszego działania. Zjazd ten komisarzy ze względów konspiracyjnych przeniesiony został wkrótce do Głuchówka pod Skierniewicami, gdzie przyjechało jeszcze kilka innych osób, zajmujących w organizacji różne stanowiska — i tam obradował burzliwie przez dni kilka. Tematem rozpraw była bezczynność Komitetu wobec wieści o przygotowującej się na styczeń brance i wreszcie uchwalono postawić naczelnikom spisku ultimatum. W tym ultimatum zawiadomiono Komitet, że według pewnych zupełnie wia-

domości, branka została przyśpieszona i żądano wybuchu powstania właśnie w chwili branki. W razie zaś, gdyby Komitet nie przychylił się do żądania komisarzy, ci ostatni oświadczali, że bez względu na postanowienia Komitetu, powstanie będzie przez organizację prowincjonalną rozpoczęte współcześnie z branką. Komitet, otrzymawszy ultimatum komisarzy, w pierwszej chwili wystąpił ostro przeciwko tak warcholskiemu postąpieniu, wkrótce jednak zmuszony był do ustępstw wobec wrzenia i wśród organizacji miejskiej.

Wieść o przyśpieszeniu branki i blizkim już jej terminie z niezmierną szybkością rozeszła się po Warszawie, wywołując powszechny popłoch wśród zagrożonej nią organizacji miejskiej. Dyzlokacja nie objęła jeszcze nawet części popisowych a denerwujące oczekiwanie ciosu, jaki miał spaść na miasto, wywołało powszechną panikę. We wszystkich dzielnieach domagano się broni i wyruszenia w pole przeciwko moskalom. Cała praca, jaką od miesiąca przeszło prowadziły rozsądniejsze żywioły organizacji nad jej uspokojeniem, okazała się daremną zupełnie. Wszędzie domagano się powstania z całą stanowczością, oskarżano nawet Komitet gdzieniegdzie o zaprzedanie spiskowych Wielopolskiemu i Moskwie. Próżno Padlewski, jako naczelnik miasta, wraz z energiczniejszymi wydziałowymi uspakajał wzburzonych spiskowców, próżno przekładał cały nonsens nierównej walki w jaknajbardziej opłakanych warunkach. Na ogólnym zebraniu organizacji miejskiej, jak również na całym szeregu zebrań pomniejszych, żywiołowo wręcz krzyczano o powstanie natychmiastowe. Podlewski zmuszony był ulec i odpowiedni wniosek w Komitecie w imieniu miasta Warszawy postawił. Komitet, zaskoczony z dwu stron: przez organizację prowincjonalną i warszawską, znalazł się .w położeniu bez wyjścia. Wobec przepadłej broni, zupełnego braku pieniędzy w kasie, niewykończonej organizacji, zaczynać powstanie zbrojne byłoby szaleństwem. Z drugiej jednak strony była pewność, że wobec ogarniającej organizację paniki, powstanie wybuchnie bez względu na takie, czy inne zdanie i wolę Komitetu. Nie mogła też być Komitetowi nieznaną ogólna w kraju całym niechęć dla powstania zbrojnego, której objawy mnożyły się na każdym kroku wśród warstw umiarkowanych. Prasa warszawska np. cała nieomal z „Dziennikiem Powszechnym” na czele przedrukowała artykuł pism francu-

skich o aresztowaniu w Paryżu „międzynarodowych rewolucjonistów“, jak urzędowo nazwano agientów Komitetu, i powtarzała wiadomość, że Polska nie ma nic z nimi wspólnego. To znowu dochodziły z pośród szlachty wiadomości o przygotowaniach do wystąpienia chłopów przeciwko powstaniu. Wśród młodzieży wrzało, większość jednak znaczna była przeciwna powstaniu stanowczo. Dyrekcja Białych, wzmocniona przez poparcie zjazdu przedstawicieli ze wszystkich dzielnic polskich, jaki odbył się podczas świąt Bożego Narodzenia, występowała przeciwko przygotowaniom do ruchu zbrojnego i nawet wydawała w tym duchu odezwy do rzemieślników i prowadziła agitację drogą pism zakordonowych,

Położenie Komitetu Centralnego było tem trudniejsze, że po wystąpieniu Gillera, najstarszym i najbardziej wpływowym jego członkiem był Awejde, człowiek słabego charakteru, doktryner-prawnik, pozbawiony zupełnie nieomal energji i własnego zdania. Padlewski, zrozpaczony i złamany na duchu, zarzekał się wszelkiego udziału w rządach, obmyślając plany walki „armji zrozpaczonych“, na czele której chciał iść w bój i zginąć, „niosąc ludowi wolność i ziemię.“ Wybór ks. Mikoszewskiego, okazał się, niestety — zapóźno, nader nieszczęśliwym. Arogancki blagier, a przytym bardzo nieszczególnego charakteru, ten przedstawiciel duchowieństwa nic nie robił, ani w Komitecie, ani wśród kleru, gdzie go nie lubiano powszechnie. Duszą też całej pracy Komitetu był Stefan Bobrowski, nowy naczelnik miasta Warszawy. Z niesłychaną energją gromadził on wszelką broń, pieniądze, załatwiał stosunki prowincjonalne i sam jeden nie przerażał się bynajmniej widmem powstania, nawet nieszczęśliwego.

„Dla stłumienia powstania — odrzekł on wysłańcom żywiołów umiarkowanych, którzy przekonywali czerwieńców o niechybnej klęsce powstania—Rosja, nietylko kraj zniszczy, ale nawet będzie musiała wylać rzekę krwi polskiej. Ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą do wszelakiego kompromisu z najeźdzcami naszego kraju; nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew w niepamięć, i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską“.

Należało jednak działać. To też Komitet najpierw wydał rozkaz wszystkim spiskowcom, którzyby mogli obawiać się

poboru, wymarszu z Warszawy do lasów Kampinoskich i Serockich i tam organizowania się w oddziały i oczekiwania broni i przywódców. Począwszy też od 10 stycznia, rozpoczęła się masowa emigracja z Warszawy całej niemal młodzieży spiskowej. Przyśpieszenie powstania wydawało się koniecznością już wszystkim, gdy nagle nowy grom uderzył w sprzysiężenie.

Wielopolski postanowił brankę przyśpieszyć. W nocy z 15 na 16 stycznia wojsko w połączeniu z silnemi oddziałami policji, niespodzianie dokonało poboru popisowych w Warszawie, odprowadzając 1657 młodzieży do Cytadeli. Wzburzenie po tym gwałcie w mieście było niesłychane. Pomimo, że z liczby aresztowanych tej nocy zaledwie część, bo 559 zostało zaliczonych do rekrutów, reszta zaś uwolniona, jako zupełnie niepodlegająca spisowi wojskowemu, zwycięstwo Wielopolskiego wydawało się pewne, a klęska żywiołów rewolucyjnych zupełna i widoczna. Upadek ducha ogólny udzielił się i organizacji, zwłaszcza, gdy dowiedziano się, że w lasy, gdzie ukryła się młodzież spiskowa, ruszają silne oddziały wojska dla jej wyłapania i odprowadzenia do Warszawy.

Komitet wówczas na niedzielę 18 stycznia zwołał walną naradę w sprawie przyśpieszenia wybuchu. Narada ta w oficynach pałacu Zamoyskich w Warszawie odbyta, wyznaczyła termin powstania na dzień 22 stycznia, ażeby uprzedzić brankę na prowincji, wyznaczoną na dzień 25 tegoż miesiąca. Równocześnie powzięto inne doniosłe uchwały. Komitet, odpowiednio dopełniony, miał przekształcić się w „Tymczasowy Rząd Narodowy", który ujawni się natychmiast po zdobyciu którego z większych miast Królestwa. Wstępem do powstania miały być manifesty, rozwiązujące bolączkę Polski ówczesnej—sprawę włościańską, przez co—zgodnie z dawnym programem—spodziewano się pociągnąć do walki masy ludowe. Naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi powstania uchwalono powierzyć gien. Mierosławskiemu, któremu też wysłano natychmiast odpowiednią nominację. Do składu Tymczasowego Rządu Narodowego zaproszono: Awejdego, Daniłowskiego, Janowskiego, Maykowskiego i ks. Mikoszewskiego. Zygmunt Podlewski wyjechał natychmiast dla objęcia naczelnego dowództwa nad powstańcami, gromadzącymi się w lasach Kampinoskich, a Bobrowskiemu pozostawiono naczelnikostwo miasta Warszawy.

Według postanowienia nowoutworzonego Rządu: Awejde, Maykowski, Janowski i ks. Mikoszewski, mieli udać się do Kutna i tam oczekiwać upadku Płocka, gdzie było wyznaczone ujawnienie się Rządu Narodowego, a Daniłowski z Bobrowskim, oraz z dobranym jeszcze Witoldem Marczewskim — w zastępstwie Rządu Narodowego—jako Komisja Tymczasowa — mieli sprawować rządy w Warszawie. Na prowincję do wszystkich organizacji wysłane zostały rozkazy uderzenia na garnizony rosyjskie wszędzie, gdzie to okaże się możliwe w nocy z 22 na 23 stycznia.

Niespodziany ten rozkaz wywołał wszędzie w kraju zdumienie i przerażenie. Mimo zapewnień komisarzy wojewódzkich, prowincja nigdzie niemal nie była gotowa do walki. Nie było ani broni, ani oficerów, ani amunicji, ani nawet ubrań, możliwych dla ruszenia w pole podczas zimy. Do Warszawy więc zaczęli zjeżdżać się z różnych stron wysłańcy z prośbą o cofnięcie rozkazu. Komitet jednak był stanowczy: „cofać się już zapóźno". „Spotkamy się—być może—na rusztowaniu, lecz iść naprzód w bój dziś jest naszym obowiązkiem" odpowiadano wątpiącym. Wraz z rozkazami wyruszenia w bój, wszędzie wysłano opracowane przez Jana Maykowskiego z udziałem poetki, Marji Ilnickiej, manifesty, wzywające Naród do walki, oraz obwieszczające chłopom nadanie im na własność posiadanych na prawach czynszowych lub za pańszczyznę ziemi dworskiej, ludności zaś bezrolnej, która stanie w szeregach narodowych, przyobiecujące nadziały trzymorgowe z dóbr narodowych.

Dwa te doniosłe manifesty, obwieszczające rewolucję socjalną w Polsce i raz nazawsze przekreślające sprawę włościańską, tą naszą bolączkę narodową, brzmiały tak:

I.

Centralny Komitet Narodowy
jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy: że uwłaszczenie włościan, pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez rząd najezdniczy przeszkód, dotąd do skutku nie doszło;—obok tego

zważywszy: że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczy-

zny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli:

postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułum pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał, wraz z należnemi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanemi, od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiekbądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie spłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnych gruntów otrzymają odpowiednią wartości tychże indemnizację z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucji kredytowej w osobnych dekretach wskazane będą.

Art. 4. Wszelkie ukazy, reskrypta, przez rząd najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane, znoszą się, a tem samem nikogo nie obowiązują.

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien, tak do własności prywatnych, jako też i do własności rządowych, donacyjnych, kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu, Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd Narodowy, Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie, 22 stycznia 1863 r.

II.

Centralny Komitet Narodowy, jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może,

zważywszy nadto, że każdy obywatel. z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt dla siebie, jak dla swej rodziny,

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy, Parobcy i wogóle wszyscy obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a w razie ich śmierci—żony i dzieci, na wyłączną własność po ukończeniu wojny z dóbr narodowych dział gruntu, najmniej 3 morgi przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd Narodowy, naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie, 22 stycznia 1863 r.

Wysłane 19 stycznia rozkazy uderzenia na Moskwę nie wszędzie dotarły, a i tam, gdzie je otrzymano, dla ich wykonania piętrzyły się trudności, częstokroć nie do przezwyciężenia. Wykonać je mieli w pierwszym rzędzie komisarze wojewódzcy, ludzie pełni zapału rewolucyjnego i miłości Ojczyzny, wszyscy nieomal wychowańcy szkoły w Cuneo, a wszyscy bez wyjątku — znani i otrzaskani w pracy konspiracyjnej. Niemniej, będąc zapewnieni o zakupie broni zagranicą, a nic nie wiedząc o bolesnej stracie, jaką poniosło powstanie przez aresztowanie agientów w Paryżu i odkrycie przed Rosją całej marszruty zakupionej broni do granicy, nie zapobiegli brakowi oręża. Położenie było tym gorsze jeszcze, że brakowało w kraju nawet myśliwskiej broni, którą moskale konfiskowali zażarcie zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, tak, że w rozporządzeniu siły zbrojnej powstania mogło być zaledwie kilkaset sztuk strzelb i kilkadziesiąt rewolwerów. Należało więc uzbrojenie improwizować w całym tego słowa znaczeniu. Tak samo rzecz się miała i z organizacją. Przyśpieszenie powstania wypadło w samym początku robót przygotowawczych do ruchu zbrojnego na wiosnę. Organizacja więc postępowała bardzo powoli i, aczkolwiek raporty powiatowych i miejskich urzędów spiskowych mieściły na swych listach setki zaprzysiężonych, to jednak związek tych spiskowców z Komitetem, a nawet i repre-

zentującemi go na prowincji komisarzami, był bardzo luźny. Niektóre województwa, jak np. Augustowskie i Kaliskie znajdowały się dopiero w zapoczątkowaniu organizacji, inne, jak Podlaskie — miało wspaniale postawioną organizację, natomiast nie miało ani broni, ani oficerów zupełnie. W Lubelskiem z jesiennego pogromu ocalały tylko Zamojszczyzna, gdzie dzielny leśniczy ordynacki, Gramowski, zorganizował całą niemal służbę i oficjalistów ordynacji, Lublin z niestrudzonym patronem Trybunału — Gregorowiczem na czele, oraz Hrubieszowskie, mające za swych przewodników: doktora Neczaja z Dubienki, oraz obywateli wiejskich: Kukiela i dawnego oficera rosyjskiego — Rozwadowskiego. Sandomierskie niezgorzej zorganizowali Langiewicz i Maciejowski w okolicach gór Ś-to Krzyskich, gdzie skupiła się ludność robotnicza Bzina, Suchedniowa, Bodzentyna, Blizina; gorzej natomiast przedstawiało się Krakowskie. Rozkaz Komitetu, słowem, wydawał się zupełnie niemożliwym do wykonania. Nie mając broni niemal zupełnie i rozporządzając zaledwie jakiemiś 10 — 15 tysiącami ludzi, organizacja miała napaść na 90,000 przeszło armję, zajmującą Królestwo i rozlokowaną w 144 miejscowościach, nie licząc fortec.

Najważniejszym zadaniem tego, zaimprowizowanego napadu powstańców na moskali, było zdobycie Płocka, gdzie, jak wiemy, miał się ujawnić Tymczasowy Rząd Narodowy. Do tego też zadania kierujący nim Padlewski przeznaczył wszystkie gotowe siły, jakiemi w tej chwili Komitet rozporządzał w pobliskich miejscowościach.

Sam wódz już od dni kilku energicznie organizował obozujące w Puszczy Kampinowskiej „Dzieci Warszawskie“. Nie mając broni palnej, zdołał on utworzyć zaledwie maleńki oddziałek strzelców; pozostałych zaś powstańców podzielił, stosownie do broni, jaką im dać mógł, na oddziały: kosynierów, pikinierów i „drągalierów“, którym, aż do zdobycia lepszej broni na moskalu, musiały wystarczyć mocne pałki. W tak zaimprowizowanym wojsku umiał on odrazu obudzić ufność i ducha umiejętnem wydobyciem się z osaczającej powstańców obławy wojsk, wysłanych z Warszawy. Przeszedłszy Wisłę pod Secyminem, oddział ten dążył forsownym marszem pod Płock.

Obok „Dzieci Warszawskich“ — na Płock miał uderzyć inny oddział rekrutów z Warszawy, który pod wodzą dawnego

oficera tureckiego Rogalińskiego już przedtym zbliżał się do tego miasta, oraz oddziały konne: Bończy (oficer rosyjski Tomaszewski) i Kowalewskiego, spiskowcy płońscy pod wodzą Grotusa i wreszcie spiskowcy z samego Płocka, którymi kierował komisarz Rolski i z pomocą adwokata Żegrzdy. Niestety, plan ataku nie udał się zupełnie. Rogaliński niedaleko od Płocka pod Ciołkowem, został odkryty przez moskali: stoczył z nimi szczęśliwą utarczkę, kładąc trupem 18,—wraz z dowódcą, pułk. Kozlaninowem i zdobywając 40 karabinów, nie mniej sam został ciężko ranny, oddział zaś jego, mimo zwycięstwa, stał się niezdolnym do dalszego marszu. Grotusa w Płońsku zatrzymano sfałszowanym rozkazem, odwołującym powstanie. Usłyszawszy o wybuchu walki, Grotus uderzył na załogę Płońska i poniósł klęskę, zdoławszy jednak wycofać się z miasta ze zdobyczą kilkudziesięciu karabinów. Padlewski ze swoim zmordowanym forsownym marszem oddziałem nie zdążył pod Płock również, Kowalewski został pobity podczas marszu, spiskowcy zaś w samym mieście zostali wyśledzeni podczas przygotowań i w znacznej części aresztowani. Cały więc napad spadł na barki Rolskiego i Bończy, którzy w walce z przeważającemi siłami, mimo umiejętnego kierownictwa i osobistej odwagi, nie podołali moskalom i musieli wycofać się z miasta. Po odwrocie powstańców, moskale pastwili się nad ludnością, bijąc i aresztując masowo wszystkich, kto im się wydał podejrzanym. Do 150 aresztowanych mężczyzn podano później za jeńców, wziętych podczas napadu. Poza Płockiem i Płońskim w całem województwie noc ta przeszła spokojnie. W Nasielskiem tylko zebrał konny oddział niejaki Skowroński.

W województwie Mazowieckiem zebrali oddziały, uzbroiwszy je jako tako na wyznaczony termin: dawny oficer wojsk polskich, stary major Śmiechowski i obywatel wiejski, Bajer— w Czerskiem; pod Skierniewicami—dawny oficer rosyjski i uczestnik narad komisarzy w Głuchówku, hr. Stroynowski; w Rawskiem, pod Lubochnią — ex-oficer węgierski, Antoni Jeziorański; pod Łochowem — Ign. Mystkowski, a w lasach Nieporęckich — miejscowy rządca — Józef Jankowski. Napadu jednak na moskali nie udało się zorganizować w żadnem miasteczku Gorzej jeszcze stało się w Kaliskiem. Miejscowy komisarz, Wasilewski zdołał, przeciągnąć na stronę powstania kilku oficerów Polaków, dodany mu jednak do pomocy wojskowej

jako naczelny dowódca sił zbrojnych w województwie — Grekowicz nie odważył się na żaden napad, w wyznaczonym terminie 22 stycznia. Na drugi dzień dopiero, zmuszony przez Wasilewskiego, uderzył Grekowicz na Radomsk. Moskale ustąpili na wieść o zbliżaniu się powstańców z miasta, lecz pozostali żandarmi i policjanci zdołali taką paniką nabawić powstańców, że ci haniebnie uciekli, pozostawiając dowódców na pastwę wroga. Wasilewski i Grekowicz ocaleli, kilku jednak oficerów zostało aresztowanych. Poza Radomskiem, ruch zaznaczył się tylko w okręgu Łódzkim, gdzie energiczny ks. Cent, na czele spiskowców ze Zduńskiej Woli, porozbrajał miejscową policję i skonfiskował na rzecz powstania broń niemieckich stowarzyszeń strzeleckich w Łodzi, Konstantynowie i Zgierzu.

W Krakowskiem, komisarz Biechoński nie potrafił dokonać żadnego napadu w d. 22 stycznia, choć było postanowione uderzyć tej nocy na Kielce i na Jędrzejów. W Kielcach trzeba było zaniechać napadu wobec gotowości ostrzeżonych moskali, a pod Jędrzejowem zebrani powstańcy, nie doczekawszy się dowódców i broni, rozeszli się do domu. Lepiej natomiast wystąpiło Sandomierskie. W „Styczniową noc" oddziały powstańcze zajęły Suchedniów, Iłżę i Ostrowiec, ogłaszając wszędzie Rząd Narodowy, wojnę z Moskwą i uwłaszczenie chłopów, skonfiskowały kasę Zarządu Górniczego w Suchedniowie, tudzież uderzyły zbrojno na pograniczny z Krakowskiem — Bodzentyn, oraz na Szydłowiec i Jedlnię, gdzie stały garnizony rosyjskie.

Na Szydłowiec uderzył osobiście Langiewicz, mając do pomocy b. kapitana wojsk rosyjskich, Jasińskiego. Uderzywszy na ostrzeżonych o napadzie moskali, powstańcy wyparli ich z miasta, zdobywając nieco broni i amunicji. Rano jednak moskale odebrali miasteczko i sprawili rzeź niewinnych mieszkańców, których zabito kilkudziesięciu, a kilkudziesięciu innych aresztowano, podając ich za jeńców wojennych. Powstańcy stracili 5 zabitych i 2 wziętych do niewoli, z których jednym był, niestety, ranny dowódca Jasiński. Kilkunastu innych rannych i zdobytą broń powstańcy zabrali ze sobą.

Nie udał się również, pomimo powodzenia początkowego, napad na Bodzentyn, gdzie rota moskali zaatakowana została przez miejscowych mieszkańców z pomocą przybyłych im na pomoc robotników suchedniowskich. Pomimo znacznych strat

(1 oficer i 3 żołnierzy zabitych, a koło 40 rannych), moskale zdołali zmusić powstańców do odwrotu. Rankiem jednak w obawie ponownego napadu sami cofnęli się do Kielc. Dużo Polakom w Bodzentynie zaszkodził zupełny wśród nich brak ludzi wojskowych. Napad też wykonano bardzo nieumiejętnie: podpalono koszary, co oświetliło dużą przestrzeń dokoła, bito we dzwony, alarmując wojsko i t. d. W Jedlni zato, gdzie napad prowadził wraz z obywatelem wiejskim, Dyonizym Czachowskim, dawny emigrant i oficer, Narcyz Figietti, wszystko udało się znakomicie. Rota saperów, rozkwaterowana we wsi, została osaczona i rozbrojona niemal bez wystrzału. Gdy zaś garść żołnierzy, z dowódcą roty, spróbowała stawić opór. przypłaciła to znacznemi ofiarami: 9 legło trupem, a 11 wraz z komendantem padło rannych pod ciosami kos powstańczych. Broń, amunicja, kożuszki i spora ilość przyborów wojskowych wpadła w ręce powstańców.

Po dokonaniu napadów, wszystkie oddziały Sandomierskie pomaszerowały do Wąchocka, gdzie Langiewicz oznaczył punkt zborny dla sił zbrojnych województwa. Powstańcy województwa Krakowskiego, w tym że czasie na rozkaz Kurowskiego, ściągali ze wszystkich stron na swój punkt zborny i do Ojcowa, gdzie, tak samo jak w Wąchocku, w ciągu kilku dni powstał spory obóz powstańczy.

Województwo Lubelskie, mimo poniesione straty przez areszty jesienne, odrazu zaznaczyło się powstańczo. W rozległych lasach Ordynacji Zamojskich, już w przeddzień powstania ujawniły się oddziały polskie, a 22 o naznaczonym przez Komitet Centralny terminie, Rząd Narodowy został ogłoszony w Hrubieszowie, dokąd na czele sporego i jako tako uzbrojonego oddziału, przybyli: Neczaj, Kukiel i Rozwadowski, oraz w Kazimierzu nad Wisłą. W tem ostatniem miasteczku ogłoszenie wojny z Moskwą, oraz manifestów Rządu Narodowego dokonane zostało z wielką uroczystością przez samego Leona Frankowskiego, który już wieczorem 22 stycznia wkroczył do miasta na czele oddziału, złożonego wyłącznie ze studentów Instytutu w Puławach. Dzielna młodzież, otrzymawszy rozkaz powstania, a nie mając zupełnie broni, ani amunicji, wysłała specjalnego wysłańca do Warszawy z błaganiem odwołania tego rozkazu; otrzymawszy jednak odpowiedź odmowną, jak jeden, stanęła w szeregach powstańczych.

Na Lublin, ze względu na mocną załogę rosyjską w mieście, napadu nie urządzono. Cała jednak organizacja miasta, pod wodzą oficera wojsk rosyjskich, Malukiewicza, ruszyła na zdobycie Lubartowa wraz z organizacjami, z okolic tego miasta zebranemi. Napad początkowo udał się znakomicie: powstańcy wpadli o 4 rano na niespodziewających się moskali i zdobyli 8 armat. Ochłonąwszy jednak z pierwszego strachu, moskale zebrali siły swoje i uderzyli na powstańców, którzy, zmęczeni marszem i walką nocną, źle uzbrojeni i będąc po raz pierwszy w ogniu, nie wytrzymali natarcia i poszli w rozsypkę, pozostawiając w rękach rosyjskich, nietylko zdobyte działa i broń, lecz i ze swojej strony 20 jeńców, prócz kilkunastu zabitych. Projektowane napady na Końskowolę, Chełm i Janów Ordynacki, nie mogły dojść do skutku. Na gromadzących się w celu napadu na Chełm powstańców, napadł wskutek zdrady wysłany z Chełma oddział ułanów rosyjskich, który przed przybyciem powstańców ujął oczekującego ich dowódcę, b. członka Komitetu Centralnego, Bohdanowicza w Małej Bukowej. Nadbiegłym jednak powstańcom udało się odbić swego wodza, przyczym, ułani ponieśli dotkliwą porażkę; o napadzie jednak na Chełm już nie można było myśleć zupełnie.

O wiele krwawiej zaznaczyła się Noc Styczniowa na sąsiedniem Podlasiu, gdzie silniejsza, niż w innych okolicach kraju i mająca bliższy związek z Warszawą, organizacja narodowa zamierzyła szereg napadów i gotowała się do nich nader energicznie. Po otrzymaniu rozkazu i nadaremnych usiłowaniach jego odwołania, naczelny dowódca sił powstańczych, Lewandowski, nakreślił naprędce plan działań dla całego województwa, mający stworzyć pewną harmonijną całość działań i skutków. Poszczególne mianowicie oddziały powinny były uderzyć na węzłowe punkty komunikacyjne między Warszawą, Brześciem i Lublinem, a zająwszy takowe, utrudnić ruchy moskalom, jak również przeciąć komunikację Warszawy z Brześciem i Moskwą. Poleciwszy w tym celu komisarzowi Rogińskiemu w porozumieniu z należącymi do spisku oficerami Polakami rozbroić garnizon rosyjski w Białej Podlaskiej, najbliższem Brześcia większem miasteczku, sam postanowił uderzyć na Siedlce. Radzyń miał opanować Deskur, obywatel z sąsiedztwa; Międzyrzec — dzielny spiskowiec, Karol Krysiński; Łuków — przywódcy organizacji tamtejszej: ks. Stanisław Brzózka i obywa-

tel Gustaw Zakrzewski. Pozatym, napad na Łosice powierzony był tamtejszemu lekarzowi Czarkowskiemu, na Łomazy — Szaniawskiemu i wreszcie na park artyleryjski w Kodniu miał napaść na czele okolicznej szlachty zaściankowej dawny podoficer bataljonów orenburskich — Nencki. Poczem, tak samo jak w innych województwach, oddziały miały łączyć się w większe grupy.

Plan ten udał się w małej tylko części. Przedewszystkim spiskowi oficerowie w Białej—nietylko nie przystąpili do powstania, ale najhaniebniej zdradzili Rogińskiego. Ostrzeżeni wreszcie moskale przygotowali się do obrony i Rogiński z garstką powstańców zaledwie zdołał z nadzwyczajną brawurą wycofać się z miasta. Opędzając się kozakom, Rogiński szczupłe swe siły połączył z nadciągającemi oddziałami Wołanina i ks. Rozwadowskiego i ruszył ku Janowu dla połączenia się z Nenckim i oddziałem jazdy, jaki po zdobyciu koni ze stadnin cesarskich w Janowie formował tam Radowicki.

Napady na Łomazy, Łosice i Kodeń powiodły się w zupełności. Powstańcy z niewielkiemi ze swej strony stratami rozbili, a częściowo rozbroili oddziały rosyjskie, zdobywając sporo karabinów, pałaszy, amunicji, lanc i przeszło setkę wybornych koni, i ruszyli na połączenie się z Rogińskim ku Janowu. Kilkunastu jednak dział, zdobytych w Kodniu, dla braku koni pociągowych, uprowadzić nie zdołano.

Krwawszy o wiele przebieg miały napady na Łuków i Radzyń.

W Łukowie powstańcy, w sile 50 jazdy i 300 pieszych, znakomicie poprowadzonym napadem wyparli z miasta garnizon rosyjski, zadając mu ciężkie straty w zabitych i ranionych, jak również, zdobywając nieco broni i amunicji. Moskale jednak, wyparci z miasta, zamknęli się w poblizkim klasztorze Pijarów i doczekali się posiłków. Wówczas powstańcy przed przeważającemi siłami wroga wycofali się z miasta, unosząc swych rannych i zabitych, oraz zdobytą broń.

Do napadu na Siedlce nie przyszło, ostrzeżeni bowiem moskale, przygotowali się do obrony. Lewandowski więc postanowił zdobyć arsenał w pobliskim od Siedlec Stoku Lackim i uderzył na czele kilkuset ludzi na stojącą tam garnizonem rotę piechoty moskiewskiej. Moskale, zamknięci po chałupach, bronili się zaciekle. Mimo to, arsenał został wzięty i znajdu-

jące się tam karabiny z amunicją wpadły w ręce powstańców. O dalszym jednak boju trudno było myśleć wobec nadciągającej moskalom z Siedlec pomocy. Lewandowski cofnął się dla połączenia sił swoich z oddziałami — łukowskim i radzyńskim.

Tak więc, aczkolwiek plan, nakreślony przez Lewandowskiego, nie udał się i moskale pozostali w zupełnym panowaniu na szosie Brzesko-Warszawskiej i po miastach Podlasia, niemniej powstańcy tu zdobyli sporo broni i w paru miejscach zadali Moskwie dotkliwe straty. Straty te szczególniej głośne stały się wskutek napadu Deskura na Radzyń.

W mieście tym powstańcy, uderzywszy z determinacją na oddział moskiewski, położyli koło 50 żołnierzy i zdobyli 12 armat, których jednak, jak wszędzie, nie umieli popsuć, a wywieźć, nie mając koni, nie mogli. Dalej pod ciosami powstańców padło kilku oficerów, a ciężko ranny został gien. Kannabich. Moskale jednak, szybko zorjentowawszy się w sytuacji, uderzyli na powstańców i wyparli ich z miasta. Unosząc ze sobą zdobycz i rannych towarzyszy, powstańcy ruszyli ku Siedlcom dla połączenia się z Lewandowskim.

Organizacja białostocka wreszcie, w połączeniu ze spiskowcami z sąsiednich okolic Królestwa, głównie robotników kolei petersbursko-warszawskiej, zdołała dokonać jedynego napadu na pograniczne miasteczko Suraż, zajęte przez rotę piechoty. Powstańcy, prowadzeni przez Zameczka (inż. Cichorski) rozproszyli moskali, zdobywając nieco karabinów i amunicji. Był zarazem to jedyny napad tej nocy na całej Litwie.

Wieść o napadach, dokonanych w różnych okolicach kraju na wojsko, przesadzona i podawana z ust do ust, gdyż powstańcy poprzerywali wszelką komunikację telegraficzną i pocztową, spowodowała kompletną panikę w Warszawie wśród władz naczelnych kraju. Wielopolski przekonywał, że właśnie obecnie, gdy siły „rokoszu“ są wszystkie w polu, łatwo je będzie obezwładnić i pokonać. Moskale jednak, przejęci strachem, zwłaszcza wobec wymknięcia się wojsku, wysłanemu na obławę, rekrutów warszawskich, wierzyli najniedorzeczniejszym pogłoskom o strasznej sile powstańców i wysłali rozkazy oddziałom, rozkwaterowanym po małych miasteczkach, ażeby skupiały się do miast większych. Rozkaz ten dowódcy rosyjscy wykonywali z pośpiechem, co sprawiało wrażenie panicznej ucieczki i podniosło niezwykle urok powstania. Wszędzie nie-

omal wskutek tego zjawiały się samorzutnie mniejsze lub większe oddziałki i ściągały otwarcie do Wąchocka, Ojcowa, Węgrowa, lub pod Janów, gdzie wsławieni odrazu w okolicy wodzowie: Langiewicz, Kurowski, Janko Sokół i Rogiński, organizowali większe oddziały.

Mimo to wszystko siły powstania były bardzo słabe. Poza jakimś 2,000 rekrutów warszawskich, wystąpiło do boju w Noc Styczniową co najwyżej 5,000 ludzi w różnych okolicach kraju, źle odzianych i uzbrojonych, bez zapasów i amunicji, a przytym po większej części nie mających pojęcia o służbie wojskowej. Kierunku powstanie nie miało żadnego. Komisja zastępcza w Warszawie, której trzej członkowie byli zawaleni drobiazgową robotą, nie odgrywała żadnej roli kierowniczej, a Rząd Narodowy, który wyjechał z Warszawy w celu ujawnienia się w zdobytym przez powstańców Płocku, przechodził niesłychane przygody.

W Kutnie, gdzie zatrzymali się członkowie Rządu w oczekiwaniu na zdobycie Płocka, okazało się, że ks. Mikoszewski przezornie gdzieś się ukrył, tak, że, jako cały Rząd Narodowy, wystąpili: Awejde, Janowski i Maykowski, pozbawieni w dodatku dokumentów. Niemniej ciągłe stosunki ich z przyjeżdżającemi wciąż kurjerami i osobami z organizacji miejscowej zwróciły uwagę policji, przed którą musieli uciec do Łodzi. Tam otrzymali mniej więcej dokładne raporty o przebiegu Nocy Styczniowej i ruchu w całym kroju. Postanowili więc jechać do Wąchocka, do obozu Langiewicza. Dla ostrożności jednak Rząd rozdzielił się: Awejde z Maykowskim ruszyli razem przez Opoczno, a Janowski miał jechać przez Piotrków i Kielce. W Opocznie dwaj członkowie Rządu Narodowego spotkali oddział powstańczy pod komendą obywatela z sąsiedztwa, Łakińskiego. Ten, nie mając o nich wiadomości, na żądanie naczelnika organizacji cywilnej zatrzymał obu przy swoim oddziele dla stwierdzenia tożsamości osób, a w kilka dni później podczas paniki, jakiej uległ oddział w Końskich, porzucił ich śpiących, sam ratując się ucieczką. Szczęściem panika okazała się daremną i obaj członkowie Rządu, najemnemi końmi, z trudnością wydostawszy paszporty i kilkakrotnie w drodze będąc aresztowani przez moskali, koło 6 lutego powrócili do Warszawy, gdzie również przybył i Janowski. Ks.

Mikoszewski zjawił się natychmiast na posiedzenie Rządu, ale go sromotnie ze składu jego usunięto.

Mimo tego braku naczelnego kierownictwa w sprawach powstania, odziedziczony po ojcach i dziadach żołnierski instynkt wskazał powstańcom dobry kierunek działań wojennych. Pierwszym, nieomal odruchowym czynem powstania było wykorzystanie oddalenia się wojsk od granicy wskutek zarządzonej koncentracji i uderzenie na straż pograniczną dla otwarcia sobie wolnej komunikacji z Galicją i Zaborem Pruskim. Wykonanie tego manewru udało się jak najzupełniej: w ciągu bardzo krótkiego czasu cała granica Królestwa była w rękach polskich, Straż pograniczna została pobita, rozbrojona i wyparta za granicę, lub wzięta do niewoli. Odznaczyli się w tej akcji prócz, znanych nam: Neczaja w Lubelskiem i Skowrońskiego w Płockiem, jeszcze: Kolbe w Przasnyskiem, Mielęcki na Kujawach, Oksiński, Lüttich w Kaliskiem, Cieszkowski w Zagłębiu Dąbrowskiem i kilku innych, przeważnie ziemian z miejscowości nadgranicznych. Przez otwarty kordon natychmiast zaczęła napływać broń z zagranicy, a do obozu w Ojcowie stanęła większość młodzieży Wszechnicy Jagiellońskiej, obok puławiaków tworząc inteligiencki zaczyn oddziałów powstańczych. Wogóle skład pierwszych powstańczych oddziałów był mocno demokratyczny. W Mazowieckiem i Płockiem rdzeń sił powstania tworzyli zbiegli popisowi, w Sandomierskiem — robotnicy fabryczni, mieszczanie z małych miasteczek i młodzież szkolna, w Lubelskiem — inteligiencja małomiasteczkowa, oficjaliści dworscy, służba, młodzież i rzemieślnicy, na Podlasiu — drobna szlachta. Wśrod dowódców przeważali niewojskowi, choć było sporo i oficerów, czy to Garibaldiego, czy nawet rosyjskich. Broń była marna, w większości myśliwska, nie było bagnetów, zapasów amunicji i efektów wojskowych. Mimo to zapał w młodym wojsku powstańczym panował wielki. Wystąpiwszy w pole przeciwko znienawidzonemu wrogowi, chciano walczyć aż do zwycięztwa.

Zapał ten w obozowiskach powstańczych odbijał jaskrawo od ogólnego nastroju w kraju, który naogół przyjął wybuch powstania wrogo. Nie zdawano sobie zupełnie sprawy z doniosłości wypadków. „Jest to ruch, wywołany przez garść zapaleńców“, „krok rozpaczliwy proskrybowanych rekrutów“, „życzyćby należało, ażeby spokojniejszej części społeczeństwa

udało się ruch uspokoić i zażegnać..." Tak pisały organy patryotyczne, jak „Wiadomości Polskie", „Czas", bardzo w kraju popularne. Inne gazety, nie mówiąc o urzędowym „Dzienniku Powszechnym", obrzucały powstańców wyrzutami i przezwiskami... Pozatym, społeczeństwo niemal całe wypowiadało się wrogo przeciwko ruchowi. Szlachta, w liczbie przeszło 3,000 obywateli z całego Królestwa, zgromadziła się w Warszawie potępiając ruch zbrojny, jako nieszczęście narodowe. Młodzież Szkoły Głównej, postąpiła tak samo zaraz po wybuchu, za co od swych kolegów krakowskich otrzymała staropolskim zwyczajem kądziel i skórkę zajęczą. Chłopi przyjęli manifest obojętnie: przestali, co prawda, czynsz szlachcie płacić i odrabiać pańszczyznę, natomiast do powstania szli w bardzo niewielkiej ilości, a w większości okolic zachowywali się wobec powstańców wręcz wrogo, dopomagając moskalom, którzy też ruszyli przeciwko gromadzącym się oddziałkom.

Wogóle już w pierwszych dniach powstania widocznem było, że rozporządza ono słabemi siłami. Najsilniejszy był ruch w Płockiem i na Podlasiu, zaznaczał się mocno koło Gór Ś-to Krzyskich, w Sandomierskiem i na pograniczach, słabiej — w części Lubelskiego, w Mazowieckiem i wzdłuż kolei Petersburskiej. Całe zaś Kaliskie i Piotrkowskie, oraz Suwalszczyzna w styczniu były spokojne.

Starcia w pierwszych chwilach powstania były przeważnie przypadkowe: powstańcy odbijali rekrutów, zabierali poczty, lub tabory dążących na miejsce koncentracji oddziałów, tak że wśród 61 potyczek, stoczonych w styczniu, jeżeli odtrącimy 26, które odbyły się w dniu 23 lub nocy poprzedzającej, nie znajdujemy niemal zupełnie większych i poważniejszych bitew. Wyjątkiem była kampańja, którą przeciwko powstańcom w ostatnich dniach tego miesiąca w Płockiem przeprowadził pułk. Sierzputowski, wysłany z Warszawy.

Rzuciwszy się z przeważającemi siłami na rozproszone oddziały powstańców, Sierzputowski pod Słominem rozbił pilnującą przeprawy przez Wisłę partję Przybyszewskiego, a następnie w Glinojecku natarł na oddział, dowodzony przez dawnego oficera Garibaldiego, Wolskiego. Po krótkiej strzelaninie, Wolski wycofał się do Uniecka, Sierzputowski jednak dopadł go w tem miasteczku i zmusił do przyjęcia bitwy. Nie mogąc dostać powstańców, którzy dzielnie się bronili, strzela-

jąc z domów i uderzając „w kosy“ na wroga, Sierzputowski kazał podpalić miasteczko. Część powstańców spaliła się żywcem, niewielu tylko przerżnęło się przez moskali, 75 zaś poddało się moskalom, którzy, rozwścieczeni oporem, większą część jeńców wymordowali. Wolski, wzięty do niewoli został rozstrzelany.

Zniechęcony nieudanym napadem na Płock i pogromem w Uniecku, Padlewski chciał już zakończyć powstanie w Płockiem i nawet gotował odpowiednią odezwę. Nie pozwolił jednak na to komisarz cywilny województwa, Chądzyński, nastając na dalsze prowadzenie walki.

Z początkiem lutego ożywiły się walki w całem Królestwie.

Rozpoczął je Rogiński, zdobywając Białę Podlaską na czele dość licznego oddziału, złożonego z połączonych partji: swojej, Radowickiego, Wolanina, Nenckiego, Czapińskiego, Szaniawskiego i paru pomniejszych oddziałków—razem przeszło 1,000 ludzi. Ruszył przeciwko niemu gen. Nostitz z 7 rotami piechoty, kozakami i kilku działami. Rogiński, wystąpiwszy naprzeciw wroga, stoczył nierozegraną bitwę nad rzeczką Białką, a następnie, bojąc się osaczenia, posunął swe oddziały do Janowa, a stąd przeszedł na Litwę. W dwa dni potym, moskale w sile 2 rot piechoty, 2 szwadronów ułanów, sotni kozaków przy kilku działach, za któremi podążał bataljon piechoty, napadli na obozowisko Węgrowskie. Po mniej dla Polaków szczęśliwych potyczkach, pod Mokobodami i Szurutami, główne siły węgrowskie stoczyły kilkugodzinny krwawy bój w d. 3 lutego. Odznaczyli się tu kosynierzy. Z zapałem szli oni na armaty i kładli się pokotem trupem, nie prosząc pardonu i nie cofając się, gdy im kazano zasłaniać odwrót całego oddziału, który wobec przewagi moskali, zabierając rannych i zachowując cały tabór, cofnął się w Grodzieńskie. W tę też stronę pośpieszył i Lewandowski, stoczywszy nieudaną potyczkę pod Łaskarzewem, na kilka dni przedtym.

Jednocześnie z bitwami pod Białą, Węgrowem i Łaskarzewem, wskutek których powstańcy podlascy wyparci zostali na Litwę, krwawe boje staczano w Sandomierskiem, a straszliwa klęska spadła na zapoczątkowujące się dopiero powstanie w Augustowskiem. W d. 2 lutego zniesiony został pod Czystą Budą, niedaleko Pilwiszęk, oddział 130 powstańców, dowodzony przez b. oficera rosyjskiego, Jastrzębskiego, który wraz z większością oddziału poległ w bitwie.

W Sandomierskiem od d. 1 lutego trwały boje oddziałów powstańczych, zgromadzonych w Wąchocku, na które z Radomia i Kielc wyruszyły wyprawy moskiewskie. Kolumna rosyjska, ciągnąca od Kielc, została odparta przez wysłane z Wąchocka oddziały Czachowskiego i Dawidowicza między Berezowem i Błotem. Cofnąwszy się następnie do Bzina i urządziwszy w lesie zasadzkę, Czachowski w ciągu 24 godzin zatrzymywał przeważające siły rosyjskie, poczym, spaliwszy mosty, połączył się pod Wąchockiem z głównemi siłami Langiewicza. Stoczywszy jeszcze potyczkę pod Wąchockiem, Langiewicz — drogą na Bodzentyn cofnął się na Ś-ty Krzyż. Moskale zaś spalili Wąchock, Bzin i Suchedniów, wywierając zemstę na bezbronnej ludności, poczym wrócili do Kielc i Radomia.

Wycofanie się Langiewicza z Wąchocka uniemożliwiło połączenie się z nim puławiakom, którzy pod wodzą Frankowskiego i b. oficera rosyjskiego, Zdanowicza, napierani przez moskali w Kazimierzu, przeprawili się przez Wisłę i szli, ucierając się z wrogiem, ku Wąchockowi. Dowiedziawszy się o odwrocie Langiewicza, Zdanowicz skierował swój marsz na Zawichost i Sandomierz, chcąc połączyć się z utworzonemi na południu Sandomierskiego oddziałami Krzesimowskiego i barona Rayskiego. Moskale jednak wciąż wisieli nad karkiem oddziału. Po szczęśliwej utarczce pod Zawichostem przyszło do poważniejszego starcia pod Słupczą 8 lutego. Zdanowicz z większością oddziału wycofał się do Sandomierza, Frankowski zaś z oddziałem strzelców przez kilka godzin zasłaniał odwrót, walcząc z przeważającemi o wiele siłami moskali.

Powtórzyła się tu historya kosynierów z pod Węgrowa. Dzielni puławiacy w liczbie 75 legli co do nogi, ani na krok nie ustępując z zajętej pozycji. Frankowski, ciężko ranny, został przewieziony do Sandomierza, a po zajęciu przez moskali tego miasta, dostał się do niewoli. Reszta oddziału, opuszczona zdradziecko przez Zdanowicza, który się poddał moskalom, zdołała połączyć się z Rayskim i wraz z nim pociągnęła do Langiewicza.

Ten ostatni bowiem, krótko mógł przebywać na Ś-tym Krzyżu. W parę dni po jego zakwaterowaniu się w klasztorze tamtejszym i uporządkowaniu oddziału, który liczył przeszło 1,200 ludzi, przeciw powstańcom wyruszyły dwie kolumny rosyjskie, w ogólnej liczbie 11 rot piechoty, 120 jazdy i 2 dział. Dowodzący pierwszą kolumną, pułk. Czengiery napadł na po-

wstańców, wyparł ich z leżącego u podnóża góry miasteczka Nowa Słupia, lecz nie zdołał zdobyć ani klasztoru, ani obsadzonego przez powstańców lasu na stoku góry. Langiewicz, odparłszy napad, zręcznym marszem wycofał się nocą z pozycji, gdzie zaczynało brakować amunicji, i ruszył na południe Sandomierskiego, aby zaczerpnąć broni, amunicji i świeżego ochotnika z Galicji. 14 lutego, po uciążliwym marszu, oddział polski, powiększony przez partję Rayskiego, stanął na dłuższy odpoczynek w Staszowie.

Powstanie mazowieckie rozwijało się dość szczęśliwie. Jeziorański po ostatecznem zorganizowaniu swego oddziału, na czele 160 kosynierów, 154 strzelców i 60 jazdy, w towarzystwie, wypuszczonego z francuskiego więzienia Franciszka Godlewskiego, w d. 4 lutego zaatakował Rawę, którą zdobył szturmem, przyczem poległ, widocznie szukając śmierci, złamany zupełnie na duchu Godlewski.

W dwa dni później, stoczył ten sam oddział szczęśliwą potyczkę pod Lubochnią, a następnie, powiększony przez połączenie się z partjami Bajera i Smiechowskiego do 600 ludzi, ruszył na południe ku Langiewiczowi. Na Mazowszu pozostała jedyna partja Stroynowskiego, która swobodnie kręciła się koło kolei Wiedeńskiej, zabierała kasy po miastach, wyzwalała i wcielała do swych szeregów partje rekrutów. Pomimo też chwilowego rozproszenia jej przez przeważające siły w lasach Bolimowskich i samowolnego opuszczenia przez dowódcę, ostała się ona pod komendą Lenieckiego przez czas dłuższy, tworząc kadry kilku oddziałów mazowieckich. Na pograniczu Kujaw w pierwszych dniach lutego zjawił się oddział, prowadzony przez majora Ulatowskiego, oraz wspomnianego już obywatela wiejskiego, Kazimierza Mielęckiego. Oddział ten, przy którym stale przebywał komisarz wojewódzki, Stanisław Frankowski, walczył szczęśliwie w Przedeczu, gdzie 8 lutego zdobył nieco broni rosyjskiej, odparł po kilkugodzinnym uporczywym boju moskali pod Cieplinami, gdzie poległ zasłużony w kołach spiskowych, założyciel „Koła" i Komitetu Miejskiego, Juljan Wereszczyński, poczym, dla wypoczynku i zdobycia broni i amunicji skierował się ku spokojniejszym okolicom jezior Kujawskich na pograniczu pruskim.

Na przeciwległym krańcu teatru wojny przez ten czas

krwawe boje staczały partje podlaskie, jak widzieliśmy, wyparte wszystkie nieomal na Litwę.

Pierwszy wyruszył tam Zameczek, który, dokonawszy w końcu stycznia szeregu napadów w okolicach Tykocina, zdobył sporo broni i amunicji, ruszył w Grodzieńskie, gdzie zatrzymał się na dłuższy wypoczynek w miasteczku Siemiatyczach. Tam zajął się uporządkowaniem swojego oddziału, liczącego przeszło 2,000 ludzi, przeważnie jednak kosynierów. Ku niemu też, na Siemiatycze, skierowali się ze swemi oddziałami: Janko Sokół i Jabłonowski, ciągnący z pod Węgrowa, na czele przeszło 800 ludzi, oraz Lewandowski i Czarkowski z 400 powstańcami. Do Siemiatycz też maszerował ze swemi oddziałami i Rogiński. Ten ostatni po drodze pobił moskali, broniących mu przeprawy przez Bug pod Niemirowem, straciwszy kilku ludzi, między którymi był jednak i dowódca jednej z partji, popularny wśród szlachty zaściankowej, Wolanin.

Wszystkie te oddziały przybywały do Siemiatycz w samą porę. 6-go bowiem lutego Zameczek został napadnięty przez gien. Maniukina z 7 rotami piechoty przy 4 działach, podczas, gdy z drugiej strony zbliżały się inne oddziały rosyjskie.

W krwawej bitwie, gdzie odznaczyli się kosynierzy, moskale zostali zmuszeni do odwrotu z pozostawieniem 2 dział. Nieotrzaskani jednak z wojną partyzanci, mimo zwycięstwa, nie byli zdolni do dalszych bojów i Zameczek nakazał odwrót. W tej właśnie chwili przyszła wiadomość o nadciągnięciu pomocy. Wszystkie bowiem oddziały podlaskie, słysząc kanonadę, forsownym marszem szły do Siemiatycz. Nad połączonemi oddziałami objął dowództwo Lewandowski i koło południa 7 lutego powstańcy gęstym ogniem przywitali zbliżających się w znacznie powiększonej sile moskali. Bitwa była niezwykle zacięta: dzielni podlasiacy walczyli jak weterani; kosynierzy kilkakrotnie szli w kosy, a strzelcy z myśliwskich dubeltówek, lub zdobytych na moskalu starych karabinów, podtrzymywali skuteczny ogień przez kilka godzin. Przewaga jednak broni i sprawności wojskowej zrobiła swoje. Straciwszy przeszło stu poległych i kilkudziesięciu jeńców, powstańcy wycofali się z miasta, które moskale zrabowali i spalili, wymordowawszy nieco mieszkańców. Dowódcy po naradzie rozstali się. Lewandowski z resztkami swego oddziału (80 ludzi), powrócił na

Podlasie, Zameczek drogą na Drohiczyn pomaszerował w Augustowskie, a Rogiński, prowadząc za sobą ocalony pod Siemiatyczami tabor z kosami i bronią dla litewskich ochotników, ruszył w kierunku Puszczy Białowieskiej, gdzie czekały kadry powstańcze, przygotowane przez Walerego Wróblewskiego.

Litwa jednak pozostawała spokojna. W kilku zaledwie miejscowościach: w Brzeskiem, Białostockiem i pod Trokami małe garstki powstańców odbiły partje rekrutów, w lasach oszmiańskich skupiali partje Wysłouch i Bukowiecki, w głębi Białowieży organizował oddział Wróblewski i to było wszystko. Rogiński też po rozstaniu się z Lewandowskim, z którym czas jakiś maszerowali razem, znalazł się zaledwie na czele 150 ludzi, wraz już z przybyłym doń oddziałkiem młodzieży białostockiej pod wodzą Rylskiego i Sągina. Natomiast bardzo szybko na ślady oddziału wpadł ciągnący za nim już od Białej gienerał Nostitz. Na samym wstępie do Białowieży w miejscowości Królowy Most, moskale odparli Rogińskiego. Oddziałek Rylskiego i Sągina po tej bitwie odłączył się i w cztery dni później zniesiony zupełnie został pod Rzeczycą. Rogiński zaś z oddziałem, zmniejszonym przez porażkę pod Królowym Mostem do 85 ludzi, ciągnąc za sobą wozy z bronią, rzucił się na południe w Pińszczyznę. Zdobył sporo amunicji i broni w Szereszewie, uderzył śmiałym atakiem na Prużany, gdzie rozbił 250 inwalidów, których większość wziął do niewoli, zabrał 12,000 rb. z kasy powiatowej, sporo broni i amunicji i ruszył dalej ku Pińskowi. Nie spotykając jednak nigdzie organizacji powstańczej, idąc wsród wrogiej ludności rusińskiej i ścigany przez Nostitza, dzielny ten partyzant po dwutygodniowych marszach i kontrmarszach został rozbity pod Borkami przez siedemkroć przeważające siły moskiewskie, poczym aż do marca ukrywał się z kilku towarzyszami, chcąc przedrzeć się do Królestwa. Wreszcie został schwytany przez chłopów i wydany moskalom!

Klęska wyprawy Rogińskiego miała miejsce współczesnie z szeregiem klęsk, jakie spadły na powstanie polskie we wszystkich okolicach kraju. Klęski te były tym dotkliwsze, że jednocześnie wśród społeczeństwa dokonywał się zwrot ku ruchowi zbrojnemu.

Echa z pod Suchedniowa, Siemiatycz, Węgrowa, donośnie szły przez całą Polskę, rozbudzając niewygasłe instynkty żoł-

nierskie w Polakach. Szlachta coraz liczniej wypełniała partje Powstańcze, a okrucieństwa, któremi moskale chcieli zastraszyć Polaków, wywoływały oburzenie i chęć pomsty. Po egzekucjach publicznych, jakie się odbyły w początkach lutego po wszystkich niemal większych miastach Królestwa, sporo ochotnika poszło „do Stryja", t. j. do lasu, gdzie zbierały się partje. Rzezie zaś spokojnych miasteczek i miejscowości, jak Suchedniowa, Siemiatycz, Wąchocka, gdzie odbyły się bitwy, lub też nawet takich miejscowości, w których powstańców w danej chwili nie było ani śladu, jak Zwierzyniec w Zamojszczyźnie, gdzie spalono biura i archiwa Ordynacyi Zamojskich, Puławy lub Wojsławice, w których wymordowano rodzinę lojalnego radcy stanu hr. Poletyłły, wzniecały oburzenie na dzicz moskiewską wśród najspokojniejszych mieszkańców. To też pomimo gęste utarczki, których przeszło 60 powstańcy stoczyli w pierwszej połowie lutego, a w których gęsto padał trup i ranni, liczba powstańców bynajmniej się nie zmniejszała. Owszem, w wielu okolicach wzrastając, siły powstańcze doszły w Królestwie w połowie lutego do 10 tysięcy ludzi, otrzaskanych już w boju i niezgorzej uzbrojonych w broń, zdobytą na wrogu, lub też dostarczoną z za kordonu, po zniesieniu strazy pogranicznej, a za pieniądze, zabrane z kas rządowych.

Od połowy lutego spada jednak na powstanie szereg ciężkich klęsk w polu. Przedewszystkim zostało rozgromione w zupełności powstanie województwa Lubelskiego.

Jak widzieliśmy, ogół niezbyt czynnie popierał tam rewolucyjne wystąpienie organizacji. W ciągu stycznia i połowy lutego stanęło tam pod bronią około 2,800 ludzi, z czego Zamojszczyzna, zorganizowana przez Gramowskiego dała do 1,000, puławiacy — 800, a Neczaj w Hrubieszowskim — koło 400. Gramowski, utworzywszy kilka partji, ucierał się w końcu stycznia i początkach lutego w Józefowie, Szczebrzeszynie, Krzeszowie, pod Tarnogrodem, oczyścił całą granicę w Tomaszowskim, Biłgorajskim i Janowskim powiatach, wreszcie poległ przy zdobywaniu Tomaszowa. Oddziały jego trzymały się czas jakiś. Nie mając jednak oficerów, nie mogły nic zdziałać i przeważnie zostały rozproszone. Hrubieszowskie powstanie trzymało się akurat miesiąc. Neczaj, wyparty z Hrubieszowskiego w Krasnostawskie, w kontakcie z Bohdanowiczem walczył czas jakiś. Pobity pod Rudką, Neczaj rozstał się z nim i w d. 22 lu-

tego ostatecznie zniesiony został pod Żalinem. Neczaja wzięto do niewoli i rozstrzelano. W kilka dni później, 26 lutego został schwytany Bohdanowicz, a nazajutrz cały jego oddział, napadnięty znienacka, został zniesiony zupełnie, pod Zezulinem niedaleko Łęczny. Bohdanowicz został z wielką uroczystością rozstrzelany w Lublinie. Wobec wyparcia już w początkach lutego puławiaków w Sandomierskie, z rozbiciem Bohdanowicza całe powstanie w Lubelskiem upadło.

Straszna katastofa również spotkała siły zbrojne powstania województwa krakowskiego, skupione w obozie Ojcowskim i w przyległych wsiach i miasteczkach. Oczyszczając granicę ze straży pogranicznej, wódz naczelny powstania krakowskiego, Kurowski, jednocześnie organizował swoje, wynoszące przeszło 1,500 ludzi, siły z pomocą fachowych oficerów: Łopackiego, Wanerta, Cieszkowskiego, Rochebruna i kilku innych. W trakcie tego poszczególne oddziały robiły szczęśliwe wyprawy do sąsiednich miejscowości: tak np., Cieszkowski w d. 7 lutego zdobył komorę sosnowiecką, zabierając 600 tys. złotych, kilkadziesiąt koni, sporo karabinów, amunicji i 30 jeńców z oficerem. Zagrożony posuwaniem się na Ojców kolumn moskiewskich z kilku stron w sile koło 3,700 ludzi z działami, Kurowski w d. 17 lutego uderzył na Miechów, gdzie spodziewał się zastać najsłabsze siły z osaczających go oddziałów i poniósł straszną klęskę. Młodzież krakowska, zorganizowana przcz Rochebruna w bataljon żuawów, po wspaniałym ataku na bagnety, cała niemal legła na placu. Olbrzymie straty również ponieśli strzelcy, którzy jednak zdołali powstrzymać napór moskali, kosynierzy i jazda, której Kurowski kazał szarżować ulice miasta. Moskale, ostrzeżeni o napadzie i dobrze ufortyfikowani po domach, po wyparciu z Miechowa powstańców, jak zwykle, rozpoczęli mordowanie bezbronnej ludności i podpalili miasto. Klęska miechowska kosztowała powstańców kilkuset zabitych i rannych, sporo jeńców i jednym ciosem zniszczyła powstanie województwa krakowskiego.

Najcięższą jednak pod względem moralnym i politycznym dla powstania była walna klęska, jaką na Kujawach w kilka dni po Miechowie poniósł wódz naczelny powstania, gienerał Ludwik Mierosławski.

Wogóle Mierosławskiemu nie szykowało się. Wysłani doń z nominacją na wodza powstania przedstawiciele Rządu Na-

rodowego musieli w obawie rewizji zniszczyć potrzebne dokumenty i dopiero wysłany ponownie Daniłowski wyjaśnił nieporozumienie i umówił się z gienerałem o termin przyjazdu do kraju na czele zastępu oficerów. Na przybyłych miał nad granicą oczekiwać wysłany przez Rząd Narodowy oddział z 200 ludzi.

Zebranie jednak tego oddziałku okazało się zbyt trudnem. Kaliskie powstanie w połowie lutego, upadało zupełnie. Wskutek tego, dyktator powstania, przekroczywszy po długich trudnościach granicę, znalazł się zaledwie na czele sprowadzonych przez Daniłowskiego 40 akademików, zbrojnych przeważnie w kosy, oraz kilkunastu przywiezionych ze sobą oficerów. Wszystko to były stare lwy rewolucji europejskiej, uczestnicy wszystkich nieomal europejskich bojów o wolność, lub też ślepo oddani „Archaniołowi Rewolucji“ ex-uczniowie z Cuneo. U boku Mierosławskiego był również Kurzyna i dwaj wysłańcy Rządu Narodowego: Jeska i Janowski.

Ledwie Mierosławski jako tako zorganizował nieliczny swój oddział i powiększył go ochotnikami z pośród okolicznych chłopów, gdy w d. 19 lutego pod Krzywosądzem napadli nań moskale w sile 3 rot piechoty i 160 jazdy. Rozpoczął się krwawy bój, który Mierosławski bardzo umiejętnie i odważnie prowadził, daremnie oczekując na zapowiedziane przybycie silniejszej partji Mielęckiego. Wreszcie powstańcy, poniósłszy ogromne straty, cofnęli się w liczbie 36 ku Płowcom, gdzie połączyli się z Mielęckim.

Wkrótce nadeszli moskale i rozpoczęła się nowa walka. Mierosławski, wobec przeważających sił nieprzyjaciela, cofał się wśród ciągłej bitwy w szyku bojowym przez Trojaczek ku Nowej Wsi. Tu nastąpił pogrom powstańców. Kilkudziesięciu legło na placu trupem, a dwa razy tyle było rannych lub dostało się do niewoli. Od zupełnego zniszczenia uratował powstańców desperacki atak kosynierów.

Po tej klęsce w obozie nastąpiły rozterki pomiędzy Mierosławskim, a szlachtą z partji Mielęckiego, nienawidzącą czerwonego gienerała, a nie wiedzącą o nadanej mu przez Rząd Narodowy godności. Skutkiem tych rozterek, Mierosławski, zagrożony nawet utratą życia, usunął się zagranicę, a oddział, zwiększony do liczby 500 ludzi, pod komendą Mielęckicgo ruszył na wypoczynek i dla zdobycia broni i amunicji w lasy nadgraniczne w okolicach Kazimierza.

Po cofnięciu się Mielęckiego, poza jego oddziałem, w całym Kaliskim pozostał tylko 360 ludzi liczący oddział Lütticha i Oksińskiego, sformowany w Sieradzkim. Posunąwszy się ku kordonowi dla otrzymania broni, oddział ten zaatakował szczęśliwie Opatówek, zaalarmował Kalisz, poczym jednak, zagrożony znacznemi siłami moskiewskiemi, wzdłuż kordonu ruszył w Wieluńskie. Dowóz broni zawiódł i powstańcy pod Kuźnicą Grabowską zostali napadnięci przez trzykrotnie niemal przeważające siły moskiewskie. Wytrzymawszy całodzienną bitwę, Oksiński cofnął oddział swój zmniejszony do 180 ludzi w Sieradzkie, gdzie powstanie upadało zupełnie. Maleńki bowiem 32 konnych liczący oddziałek znanego nam z pierwszych ruchów manifestacyjnych „marymontczyka" Drahomireckiego, legł już przed tem co do nogi wraz ze swym dowódcą w lasach złoczowskich.

W Krakowskiem klęska miechowska udaremniła stworzenie większego zastępu, złożonego z najbardziej wyborowych oddziałów lewego brzegu Wisły. W Krakowskie bowiem wkroczył Jeziorański — po przyłączeniu rozbitków partji Łakińskiego, ocalonego z pogromu miechowskiego oddziału konnego Nowaka i luźnych ochotników — stojący na czele niezgorzej uzbrojonych 1,500 blisko ludzi, w czym koło 800 strzelców i 400 jazdy. Pod Małogoszczem Jeziorański połączył się z Langiewiczem, mającym po zreorganizowaniu swego oddziału w Staszowie, gdzie 17 lutego odparł napad moskali i po złączeniu się z Rayskim, również koło tysiąca. Zaraz jednak po połączeniu, Jeziorański i Langiewicz musieli stoczyć krwawą bitwę pod Małogoszczem 25 lutego. Straciwszy w zabitych, rannych i zaginionych koło tysiąca ludzi, a w parę dni później i cały tabor, powstańcy prowadzeni teraz przez Langiewicza, zdołali przecież oddalić się od wroga i po uciążliwym marszu w liczbie 1,000 ludzi przybyli na odpoczynek do Pieskowej Skały.

Było to największe skupienie powstańców w tym czasie. Na przeciwległym końcu Królestwa, na — Kurpiach, 700 ludzi miał znowu przy sobie Zameczek, trzymający w szachu moskali w całym odcinku między Narwią i granicą pruską. W końcu lutego pobił on nawet silny oddział rosyjski pod Przetyczem.

Inne partje płockie: Kolbego, Steinkelera, Malinowskiego zostały pobite i rozbitków z nich z wielką trudnością skupiał wojewoda Padlewski z komisarzem Chądzyńskim.

Na Podlasiu Lewandowski, powróciwszy z pod Siemiatycz zaledwie z 80 ludźmi, powiększył wkrótce swój oddział, i pobił moskali pod Woskrzenicą. Nieco później bił się pod Sycyną, lecz oddział jego, ponosząc straty ciągłe, a słabo popierany, poza setkę ludzi wyjść nie mógł. Prócz niego uwijali się: Lelewel (studniarz z Warszawy — Marcin Borelowski) z partją 300 ludzi, w ogromnej większości kosynierów, Ks. Brzózka z kilkudziesięcioma partyzantami, oraz oddział poległego pod Sycyną Szaniawskiego, z 50 ludzi, których prowadził Karol Krysiński. W Mazowieckiem — na prawym brzegu Wisły stał kosynierski oddział Kuczyka z 300 ludzi złożony, oraz Józefa Jankowskiego — strzelecki (koło 40 ludzi). Na lewym brzegu Wisły prócz rozdzielonego na małe partje, liczące razem nie więcej nad sętkę ludzi, dawnego oddziału hr. Stroynowskiego — większy oddział w Łęczyckiem zorganizowali dr. Dworzaczek i Józef Lewicki. Mając 30 ułanów, 60 strzelców i 210 kosynierów, dowódcy ci ośmielili się nawet zająć 22 lutego na krótko zresztą Łódź. W parę dni później oddział ten został całkowicie zniesiony pod Dobrą.

Były to, nie licząc pojedyńczo błąkających się powstańców lub też oddziałków po kilku ludzi, poszukujących jakiegoś oparcia się, całe siły, jakiemi w końcu lutego rozporządzał nasz ruch narodowy.

O słabości jednak tej garstki, niespełna 4,000 ludzi liczącej, rozproszonej na olbrzymich odległościach od siebie i stojącej wobec blisko stutysięcznej armji, nie miano wówczas żadnego pojęcia, ani w kraju u nas, ani zagranicą. Powstanie natomiast polskie zbyt doniosłym faktem było w zasadzie, zbyt się ważną wydawała sama kwestja polska, ażeby krew, lejąca się od miesiąca w Królestwie, głośnym w całej Europie nie ozwała się echem. To też w połowie lutego kwestja polska stanęła na wokandzie spraw polityki międzynarodowej.

VI. INTERWENCJA EUROPY.

Szlachta przystępuje do powstania z polecenia Hotel Lambert. Przyczyny. Konwencja rosyjsko-pruska. Intrygi Bismarka. Sprawa polska w dyplomacji. Politycy francuscy, a przedstawiciele Polski. Nakaz opanowania R. N. i ruchu przez żywioły umiarkowane. Usunięcie Mierosławskiego i wpływu Czerwonych. Dymisja Rady Stanu i organów samorządowych. Opanowanie Komisji Zastępczej przez Białych. W polu: Langiewicz i jego dyktatura. Grochowiska. Upadek dyktatury. Bobrowski. Klęski Mielęckiego, Lewandowskiego i Padlewskiego. Oddziały z Galicji i Poznańskiego. Dyplomacja. Plany Napoleona III: misja ks. Metternicha. Zapał dla Polski w Europie. Wrażenie w Polsce. Ukaz amnestyjny 12.IV. Jego znaczenie. Chwila krytyczna. Noty mocarstw w Petersburgu. Siły powstania w poszczególnych województwach. Kampańja nad kordonem galicyjskim i poznańskim. Wkraczające oddziały. Jeziorański. Oddziały Mierosławskiego i Jordana. Taczanowski. Powstanie w Kaliskiem, Płockiem i Augustowskiem. Litwa. Walki i oddziały. Gienerał Dołęga. Obóz w Andronickiej puszczy. Mija termin amnestji. Komitet Centralny staje się Rządem Narodowym. Podjęcie walki o niepodległość Polski, Litwy i Rusi.

W dniu 16 lutego szlachta galicyjska, utrzymująca kontakt z Białemi w Królestwie, jak również pozostająca w ścisłym, acz czysto prywatnym związku z Hotel Lambert, otrzymała telegraficzne polecenie z Paryża z żądaniem zmiany jej polityki względem powstania. Wieść ta natychmiast rozeszła się, zarówno wśród żywiołów politycznych Galicji, jak i przedostała się do Królestwa, wywołując wszędzie zdumienie.

Biali bowiem w Królestwie, jak i ogół polskich żywiołów umiarkowanych, sprawę ruchu zbrojnego uważali za skończoną. Niewczesne powstanie, wywołane przez żywioły rewolucyjne, uznano i ogłoszono za wybuch protestu zrozpaczonych rekrutów, po którego rychłym stłumieniu — jak głosiła programowa odezwa białych „Do współobywateli“ — „szlachta stanie się rozjemcą pomiędzy rządem a krajem“... W Galicji tworzono komitety i koła pomocy dla rannych, powstrzymując, bez rezultatu zresztą, młodzież od wymykania się w pole. Z tego stanowiska, zajętego przez ogół szlachecko-mieszczański, a urozmaicanego nawet próbami rozbijania organizacji, lub też agi-

tacji wśród samych oddziałów, nie mogły Białych sprowadzić ani gwałty moskiewskie, dochodzące wręcz do jakiegoś dzikiego znęcania się nad spokojną ludnością, ani niedołęstwo rządu, zastraszonego wybuchem i oddającego kraj na pastwę zupełnej anarchji i samowoli komendantów walczących ze sobą oddziałów, a ignorujące zupełnie Radę Stanu, Rady powiatowe i miejskie i całą biurokrację Królestwa, ani wreszcie wzrastający stopniowo napływ co gorętszej szlachty do powstania. Z pośród niej nawet niektórzy „szlagoni" czystej krwi, jak hr. Stroynowski, Czachowski, Drahomirecki, Mielęcki, Oksiński, Bohdanowicz, Zakrzewski, Deskur, zyskali odrazu sławę i popularność.

Hasło jednak z Paryża zmieniło front Białych w zupełności. Wkrótce zaś w głosach prasy europejskiej zaczęło odbijać się żywe zainteresowanie sprawą polską i zupełna zmiana poglądów na powstanie w Królestwie. Widocznem było ze wszystkiego, że kwestja polska wprowadzona została na wokandę spraw europejskich i że wprowadza ją mianowicie Napoleon III. Tem zaś to bardziej było znamienne, że po wybuchu powstania, krzyżującego plany sojuszu Francji z Rosją, monarcha ten zajął względem ruchu polskiego stanowisko nieprzyjazne.

Jak się wyjaśniło, powodem zaszłej zmiany było nadzwyczaj zręczne posunięcie polityki pruskiej.

Znany nam już mianowicie z zeszłorocznych swoich intryg w Petersburgu, ówczesny poseł pruski, a dziś już pierwszy minister króla Wilhelma Otton v. Bismark uznał zamieszki polskie za wspaniały powód do zakończenia swej, trwającej już od lat kilku, misternej roboty politycznej. Robota ta polegała z jednej strony na przywróceniu i, o ile możności wzmocnieniu nawet, starego przymierza prusko-rosyjskiego, z drugiej zaś — na odsunięciu możliwości wznowienia groźnej dla Prus sprawy polskiej.

Jak widzieliśmy, w Petersburgu przez popieranie Margrabiego zdołał Bismark unicestwić plany polskiej polityki Austrji. Obecnie zaś przedstawiła się możność obalenia całej polityki kompromisu polsko-rosyjskiego, a jednocześnie rozbicia nawiązującej się przyjaźni rosyjsko-francuskiej.

Przedewszystkim więc polityka pruska postarała się o możliwie szerokie rozreklamowanie upadającego powstania, jako

pierwszego etapu rewolucji ogólnej. Ostentacyjnie ogłoszono w tym celu stan oblężenia w Poznańskiem, nad granicami przeciwko garstkom tułających się po lasach powstańców,ześrodkowano cztery korpusy wojska, a w końcu gen. Alwensleben został wysłany, jako nadzwyczajny poseł pruski, do Petersburga z propozycją wspólnej walki przeciwko powstańcom.

W tym też celu w dniu 8 lutego została zawarta umowa rosyjsko-pruska, którą natychmiast, mimo, że miała ona być tajną, rząd pruski postarał się rozgłosić po Europie.

Konwencją tą zostały zaskoczone przedewszystkim Austrja i Francja. Samo powstanie polskie nie wydawało się rządom tych państw za dostateczny powód do niej, a przypuszczano że jest ona jedynie objawem zawiązanego w tajemnicy ścisłego przymierza. Przymierze zaś takie dwu najpotężniejszych wojskowo, i najbardziej reakcyjnych państw w Europie było bardzo groźnem niebezpieczeństwem w stosunkach międzynarodowych. Napoleon III ponadto ujrzał się oszukanym przez rząd rosyjski, z którym od lat kilku już, a w końcu i z pewnym skutkiem—zawiązywał przyjazne stosunki i dla nich robił znaczne ofiary z tradycyjnej sympatji Bonapartych dla Polski.

Przeciwko też polityce prusko-rosyjskiej Francja i Austrja, rozpoczęły swoją własną politykę — opartą przedewszystkiem na wykorzystaniu kłopotów Rosji z powstaniem polskim. W tym też celu Napoleon zwrócił się do Hotel Lambert, stamtąd zaś poszły wiadomości i wskazówki do kraju.

Sprawa wydawała się niezwykle poważną. Cała prasa francuska, z urzędowym pismem — „Constitutionel", głosy posłów i ministrów w Paryżu, prasa angielska i belgijska, a wreszcie i wiedeńska, zaświadczyły, że sprawę polską Zachód Europy traktuje niezwykle ostro. Austrja — odmówiła rosyjskiemu żądaniu wydawania zbiegłych w jej granice z bronią w ręku powstańców. Wreszcie, marszałek krajowy Galicji, Ludwik Wodzicki, wysłany do Paryża, na szeregu konferencji z wybitnymi politykami Francji, otrzymał daleko idące zapewnienia oraz instrukcje od nich.

Mianowicie prezes Ciała Prawodawczego, i wybitny polityk francuski hr. Colonna-Walewski, oświadczył Wodzickiemu, że koniecznym jest rozszerzenie granic powstania, oraz zapewnienie mu trwałości. Da się to uskutecznić przez odjęcie ruchowi znamion związku z rewolucją i uczynienie go wyłą-

cznie skierowanym przeciwko Rosji ruchem ogólno-narodowym. Będzie to bowiem ściśle związane z akcją w sprawie polskiej, którą rozpoczął Cesarz Napoleon, prowadząc układy dla wspólnego działania z Anglją i Austrją. Punktem wyjścia w rokowaniach o Polskę będzie żądanie, przedstawione Rosji, aby połączyła z Królestwem Litwę i w tak rozszerzonym Królestwie Polskim przywróciła stan rzeczy z przed powstania Listopadowego. W razie zaś odmowy ze strony Rosji, ma stanąć, jak zapewniał Walewski, na porządku dziennym utworzenie państwa Polskiego, jako sekundogenitury austrjackiego domu.

Wodzicki, powróciwszy do kraju, natychmiast dał hasło żywiołom umiarkowanym do tworzenia organizacji powstańczej, formowania oddziałów, poszukiwania dla nich dowódców, przedewszystkim zaś, skłaniał Białych do owładnięcia powstaniem.

Nie było to rzeczą zbyt trudną. Czerwoni dokonali faktycznie rewolucji socjalnej w Królestwie. Była nią uwłaszczenie chłopów, którzy wszędzie przestali odrabiać pańszczyznę i płacić czynsze, do czego ich zresztą ośmielały oddziały powstańcze i bezwarunkowe posłuszeństwo szlachty manifestom 22 stycznia. Jednocześnie Czerwoni odpowiedzieli na barbarzyńską brankę protestem zbrojnym, krwią swoją niosąc hasło niepodległości Polski wbrew kompromisowej polityce Margrabiego. W ten sposób wyczerpali oni cały swój program ostatnich czasów przed wybuchem. Zrobili co mogli, i dziś w większości walczyli i ginęli w polu, bądź na czele oddziałów, bądź też jak Rolski, Wereszczyński, Godlewski, Denel, Koskowski, jako prości żołnierze. W Warszawie, po aresztowaniu w tych czasach Marczewskiego, a wyjeździe członków Komitetu Centralnego na prowincję, Daniłowskiego zaś do Paryża, z wybitniejszych Czerwieńców pozostawał jedyny naczelnik miasta, Bobrowski. Sytuację Czerwonych utrudniało jeszcze nieudane ujawnienie się Rządu Narodowego, wobec czego wszczęte przez nich powstanie, jak widzieliśmy, było bez władzy naczelnej i kierunku. Biali też odrazu przystąpili do roboty. Za pośrednictwem Ruprechta i Gillera w krótkim czasie opanowali oni powiększoną do liczby kilkunastu osób Komisję Zastępczą, w której zasiedli na równych prawach z wyłącznie umiarkowanymi członkami jej i powracający powoli do Warszawy członkowie Rządu Narodowego. Klęska i emigracja Mie-

rosławskiego wybornie posłużyła Gillerowi, obecnie prowadzącemu całkowicie sprawę polityki powstania, do zlikwidowania dyktatury Czerwonego gienerała. Gdy przybył w początkach marca po długiej podróży, spowodowanej zarówno trudnościami, jak i załatwieniem spraw osobistych, wysłany przez Mierosławskiego Daniłowski, zastał on sprawę swego mocodawcy przegraną zupełnie. Komisja była mu niechętna. Sprawę wreszcie zakończono formalnie w ten sposób, że dano gienerałowi krótki termin powrotu i objęcia dowództwa w Królestwie z zaznaczeniem, że w razie jego nieprzybycia w tym terminie do kraju, wszelkie umowy, zawarte między gienerałem a Komitetem Centralnym, tracą na wartości.

Pozbywszy się w ten sposób zobowiązań powstania względem Mierosławskiego, żywioły umiarkowane prowadziły swoją grę dalej. Przedewszystkim zorganizowały się one w Galicji i Księstwie Poznańskim. Następnie, dla nadania powstaniu charakteru ogólno-narodowego Biali w Królestwie rozpoczęli gorącą agitację za podaniem się do dymisji wszystkich członków Rady Stanu, rad municypalnych i powiatowych oraz t. zw. „mirowych" pośredników włościańskich na Litwie. Radcy Stanu wahali się nieco, gdy tymczasem wysoce ryzykowny nietakt rządu rosyjskiego sprawę tę przyśpieszył gwałtownie. W dniu 6 marca władze wojskowe wezwały chłopów do pomagania wojsku przy łapaniu powstańców, oddając jednocześnie sprawowanie obowiązków policyjnych po wsiach chłopom, przyczym chłopi mieli podlegać bezpośrednio naczelnikom wojennym z pominięciem zarządu gmin. Dla lojalnej szlachty był to cios straszny, gdyż chłopi i bez zachęty w wielu okolicach występowali wrogo przeciwko powstańcom, wyłapując zbłąkanych i maruderów, dobijając i rabując rannych i t. d.

Obecna odezwa stawiała lud polski masowo przeciw innym warstwom i mogła wywołać wojnę domową w społeczeństwie. Na znak więc protestu Radcowie Stanu, nie otrzymawszy ani od W. Księcia, ani od Margrabiego żądanych wyjaśnień i uspokojenia, podali się do dymisji. Za Radą Stanu poszły rady samorządowe i w krótkim czasie cała tak chlubna praca Margrabiego runęła w gruzy. Niemałą zachętą do tej manifestacji umiarkowanych i — rzec można — rządowych żywiołów polskich była doręczona w tym czasie w Petersburgu nota angielska w sprawie polskiej. Rząd angielski wręcz wyjaśniał

Rosji, iż całe powstanie jest skutkiem nieposzanowania przez nią swoich zobowiązań względem Polski na Kongresie Wiedeńskim powziętych i zwracał uwagę na międzynarodowość sprawy polskiej. Ton ostry noty pozwalał przypuszczać gotowość Anglji do poparcia w razie potrzeby swoich postulatów siłą i łączność jej z Napoleonem III.

Dokonawszy swego z Radą Stanu i po zorganizowaniu szlachty wszystkich zaborów, politycy umiarkowani postanowili uwieńczyć swoją sprawę stworzeniem rządu powstania. Tajny rząd uznany został zupełnie za niemożliwy. Trudności zaś, jakie miał pierwszy Rząd Narodowy z ujawnieniem się swoim, jak również i warunki ówczesne powstania, nie pozwalały nawet marzyć o długiem istnieniu i o powadze jawnego rządu powstańczego ściganego po kraju całym. Pozostawała więc dyktatura któregoś z bardziej wsławionych wodzów partyzantów, których siły słabe starano się równocześnie według możności powiększyć.

Garść bowiem kilkutysięczna bojowników topniała coraz bardziej. Po zniesieniu w końcu lutego partji Dworzaczka, przyszła w początkach marca kolej na Mielęckiego. Obroniwszy się przed atakiem przeważających sił Moskwy w klasztorze Biniszowskim w dn. 1 marca, Mielęcki połączył się z pięknym oddziałem, z 240 strzelców i 30 ułanów złożonym, a wprowadzonym z Księstwa Poznańskiego przez Garczyńskiego i Glogiera. Na drugi dzień jednak po bitwie Biniszowskiej połączone oddziały poniosły klęskę od 5 rot piechoty i 200 jazdy moskiewskiej pod Mieczownicą. Zasłaniając odwrót całego oddziału, legło tu na zajętym wśród cmentarza stanowisku kilkudziesięciu strzelców, w większości uczniów gimnazjum w Trzemesznie. Z całego oddziałku, pozostawionego w arjergardzie, ocalał jeden tylko ranny, resztę wymordowali moskale. Mielęcki i Garczyński z niedobitkami przeszli granicę. Współcześnie nieomal Lüttich i Oksiński po bitwach pod Jaworowem i Brodnią wyparci zostali w Krakowskie. Ciosem ostatecznym dla słabego powstania Kaliskiego było samobójstwo przysłanego przez Rząd Narodowy organizatora, b. oficera huzarów Rudzkiego, który, osaczony w Gruszczycach przez moskali, nie chcąc dostać się do niewoli, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. W Krakowskiem organizował oddział ocalały z pogromu miechowskiego Cieszkowski, oraz nad samą granicą, po bitwach

pod Skałą, gdzie poległ znany nam dobrze Andrzej Potiebnia, i Pieskową Skałą — zajął stanowisko Langiewicz.

Obóz wsławionego szeroko po kraju wodza sił narodowych dwu południowych województw stał się teraz jakby ośrodkiem powstania. Do Goszczy, gdzie na obszernej polanie i folwarku powstańcy rozłożyli się obozem, przybywali ochotnicy, oficerowie i politycy. Przymaszerował przedewszystkim oddział Cieszkowskiego, który zdążył już stoczyć niezgorsze potyczki pod Pankami i Mrzygłodem. Z Krakowa, dokąd wysłano rozkaz stawienia się do szeregów wszystkim przebywającym tam powstańcom, Rochebrun i Wenert, dawni oficerowie Kurowskiego, przyprowadzili rozbitków miechowskich, z których nanowo organizował Rochebrun bataljon „żuawów śmierci". Prócz tego, zewsząd ochotnicy przybywali całemi partjami, tak że w krótkim bardzo czasie stanął oddział, liczący 450 ułanów, zbrojnych w lance, pistolety i szable, 200 żuawów, umundurowanych w czarne żuawki z białemi krzyżami na piersiach i fezy, a uzbrojonych w karabiny lub stucery z bagnetami, 400 strzelców, mających broń myśliwską i 1,500 kosynierów. Oddział podzielono na pułki i bataljony. Jazdą dowodził gien. Czapski, piechotą: Czachowski i Wenert pod naczelną komendą Śmiechowskiego. Szefem sztabu został poseł do Sejmu Pruskiego, Władysław Bentkowski, intendentem — dawny członek Komitetu Centralnego, Tomasz Winnicki, instruktorem kosynierów — Wierzbiński. Prócz tego w obozie przebywał stale komisarz Rządu Narodowego na województwo Krakowskie — Biechoński i wiecznie przesiadywali politycy z pobliskiego Krakowa.

Ci ostatni przeprowadzali właśnie dyktaturę Langiewicza. Do tego zmuszała ich, poza koniecznością utworzenia jawnego przedstawicielstwa powstania, jeszcze i agitacja Mierosławskiego, który, oburzony na udzielenie mu dymisji przez Komisję Zastępczą, oraz przerażony polityką żywiołów umiarkowanych, rozwinął w tym czasie wytężoną działalność i osiadł ze swym sztabem w Krakowie.

Rzecznicy dyktatury nie przebierali w środkach. Z inicjatywy organizacji poznańskiej zwołano do Krakowa zjazd przedstawicieli wszystkich dzielnic polskich, na który delegat poznański, Łubieński wprowadził w roli przedstawiciela Rządu Narodowego, jakoby zupełnie rozbitego przez aresztowania, niejakiego hr. Adama Grabowskiego. Grabowski oświadczył

zebranym, że Rząd Narodowy, wobec zupełnej nieodpowiedzialności gien. Mierosławskiego, postanowił powierzyć dyktaturę Langiewiczowi i żąda zgody na to zebranych na zjazd przedstawicieli Galicji i Poznańskiego. Dyktatura oczywiście została uchwalona jednomyślnie, a następnie Grabowski z gien. Wysockim i kilku krakowianami decyzję tę zawieźli do obozu w Goszczy.

Langiewicz na dyktaturę swą zgodził się i natychmiast wydał odpowiednią odezwę, datowaną: „Główna Kwatera Goszcza, 10-go marca 1863 r.“, a zatwierdzającą manifesty 22-go stycznia.

Odezwę tę dyktator uzupełnił dekretem o przekazaniu przez siebie władzy cywilnej Rządowi Narodowemu, z czterech dotychczasowych członków i 3 przedstawicieli poszczególnych zaborów złożonemu, a mającemu działać w jego imieniu.

Komisarz Biechoński nie protestował, wojsko zaś przysięgło na wierność dyktatorowi bez oporu, owszem z wielkim zapałem i zaraz ruszyło w głąb kraju, naprzeciw zbliżającego się wroga.

Wieść o dyktaturze przyjęto w kraju z entuzjazmem. Odezwy dyktatora, jego fotografje, były rozchwytywane, a Komisja Zastępcza w Warszawie, której niewielu tylko członków było w całą intrygę wtajemniczonych, zaskoczona spełnionym faktem, wysłała Gillera, Janowskiego i Bobrowskiego do obozu dyktatora dla zbadania sprawy i ułożenia warunków dalszego wspólnego działania.

Korpusik dyktatora w tym zaś czasie umiejętnym manewrem, po krótkich potyczkach forpocztowych, wymknął się z obławy, jaką nań urządzili moskale w 2,000 piechoty, 500 jazdy i 4 działa i szedł forsownemi marszami nad Nidę, znów wymykając się otaczającym go moskalom pod wodzą Czengiery'ego. Stoczywszy umiejętnie prowadzoną potyczkę pod Chrobrzem, gdzie zwłaszcza odznaczyli się żuawi Rochebruna, dyktator ruszył w lasy pod Grochowiskami, gdzie miał zamiar wypocząć, a potym iść w Świętokrzyskie. Pod Grochowiskami jednak na oddział polski napadli moskale, wzmocnieni do 2,400 piechoty i 700 jazdy przy 6 działach. Lesista okolica i słota z gęstą śnieżycą uniemożebniła ogólny kierunek bitwy, która zamieniła się w szereg potyczek poszczególnych oddziałów. Ku wieczorowi moskale, straciwszy sporo zabitych, rannych i jeńców, rozpoczęli odwrót. Polacy jednak, mając kilkuset zabitych i rannych, wyczerpawszy amunicję, znaleźli się

mimo zwycięstwa w położeniu krytycznym, tymbardziej, że jazda cała uciekła na początku bitwy, a Czachowski ze znaczną częścią sił został odcięty.

Na radzie wojennej postanowiono rozdzielić oddział na kilka części i działać w różnych okolicach Krakowskiego i Sandomierskiego. Dyktator zaś miał z niewielkim oddziałem przez Galicję ruszyć dla ożywienia powstania w Lubelskie.

Nagły wyjazd dyktatora z obozu wywołał panikę. Śmiechowskiemu, który objął po Langiewiczu komendę, i miał wyprawiać poszczególne oddziały według uchwały rady wojennej, z trudem udało się skupić kilkuset ludzi koło siebie, reszta zaś bezładnym tłumem rzuciła się ku granicy i, dognawszy dyktatora z eskortą, wraz z nim przeprawiała się przez Wisłę. Tymczasem nad granicę przybyli huzarzy węgierscy, za uciekającymi zaś, osłanianymi przez Śmiechowskiego, parli moskale. Śmiechowskiemu udało się zakopać broń i przejść granicę ze stratą tylnej straży, która w Igołomji po zażartej bitwie została wycięta w pień przez moskali. Langiewicz jednak został wraz z pełniącą przy nim obowiązki adjutanta, córką gienerała rosyjskiego, Henryką Pustowojtówną, aresztowany przez austrjaków i osadzony w Tarnowie, a następnie przewieziony do Krakowa.

W ten sposób, po dziewięciodniowym trwaniu, w d. 19 marca zakończona została dyktatura powstania. Zeszedł z widowni jeden z najpoważniejszych bądź co bądź działaczy jego, zarówno, jako organizator, jak i jako partyzant. Langiewicz bowiem obok Lewandowskiego — na Podlasiu — był jedynym — który jako tako powstanie u siebie w Sandomierskiem przygotował i zaimprowizowany plan wykonał. Wyruszywszy zaś w bój partyzantką prowadził aż do chwili swego upadku bardzo umiejętnie.

Sprawa cała miała swój tragiczny epilog. Bobrowski, po przybyciu wraz z innymi wysłańcami Komisji Zastępczej do Krakowa, wykrył całą intrygę Białych. Dla uniknięcia więc dalszych intryg wydał natychmiast po upadku Langiewicza odezwę, zawiadamiającą, że Komitet Centralny, jako Tymczasowy Rząd Narodowy z powrotem bierze w swoje ręce władzę. Jednocześnie zaś wystąpił ostro przeciw autorom całej imprezy. Wynikł z tego pojedynek jego z Grabowskim, który szlachetny i dzielny Bobrowski przypłacił życiem.

Współcześnie nieomal z upadkiem dyktatora, ponieśli klęskę stanowczą dwaj inni wodzowie powstania: Lewandowski na Podlasiu i Padlewski w Płockiem.

Lewandowski, wyparty w końcu lutego wraz z Lelewelem i Zakrzewskim z Podlasia, czas jakiś trzymał się w Lubartowskiem, gdzie szczęśliwie ucierał się z mniejszemi oddziałami, aż wreszcie poniósł porażkę pod Adamkami. Niedługo potem wszystkie trzy połączone partje zostały na głowę rozbite pod Lutą. Po klęsce tej Lewandowski, pozostawiwszy w Lubelskiem Lelewela, sam z Zakrzewskim powrócił na Podlasie, gdzie w krótkim czasie zebrał nowy oddział. Pod Grężówką w Łukowskiem i pod Staninem dzielny wojewoda podlaski odniósł zwycięstwa, lecz następnie, gdy, ośmielony powodzeniem uderzył na załogę Garwolina, poniósł porażkę i musiał się cofnąć, naciskany przez osaczających go zewsząd moskali. Dla łatwiejszego wymknięcia się z obławy, Lewandowski podzielił swój oddział na dwie części, z których jedna pod dowództwem Zakrzewskiego ruszyła w Lubelskie, z drugą zaś sam próbował wydostać się z koła moskali na północ. Oba jednak oddziały spotkała klęska. Zakrzewski został zniesiony pod Kurowem, Lewandowski zaś, osaczony przez kilkakrotnie przeważające siły moskiewskie pod Jagodnem, poniósł straszną klęskę i ranny dostał się do niewoli 24 marca.

W tym że czasie zakończył swą działalność powstańczą Zygmunt Padlewski.

Objąwszy dowództwo nad oddziałami Zameczka i paru innych dowódców, wojewoda założył swą główną kwaterę w Myszyńcu, gdzie w dniu 9 marca stoczył piękną bitwę, prowadząc ze sztandarem w ręku na białym koniu do ataku kosynierów. Niedługo jednak potem, po szeregu potyczek: pod Drążewem, gdzie poległ dawny naczelnik miasta Warszawy, a później organizator powstania płockiego, Edward Rolski, pod Chorzelami, gdzie pobito oddział straży pogranicznej, pod Zeńbokiem gdzie legła bohatersko co do jednego cała arjergarda z setki strzelców złożona, zasłaniająca odwrót oddziału, a natomiast połączyły się z Padlewskim resztki rozbitego oddziału Jurkowskiego, uzupełnione nowym zaciągiem przez nowego dowódcę Malinowskiego, wreszcie pod Strzygowem — zmęczony dwunastodniowym marszem wśród ciągłych bojów korpusik jego stanął w lasach Mławskich na wypoczynek. Tu napadły po-

wstańców, liczących koło 1,000 ludzi, 2 roty piechoty i sotnia kozaków, którym wkrótce przybyły znaczne posiłki. Mimo walecznego oporu, powstańcy zmuszeni zostali do odwrotu, który z winy oficerów zamienił się w paniczną ucieczkę. Z resztą oddziału Padlewski cofnął się do lasów Skempskich. Tam zmordowany i zdenerwowany do ostateczności, stoczywszy jeszcze nieszczęśliwą potyczkę pod Chramponiem, Padlewski, widząc wyczerpanie żołnierzy, w dniu 22 marca pod wsią Gorzeniem kazał broń zakopać i rozpuścił oddział. Mniej tylko zmęczona jazda i świeżo do oddziału przybyli ochotnicy z Pułtuska ruszyli znowu za Narew, gdzie formował oddział pułkownik Wawer (b. major 4 pułku piechoty z 31 r. Ramotowski). Padlewski w kilkanaście koni udał się w Mławskie, i tam po wypoczynku znów zajął się organizacją nowych oddziałów, nie występując w pole.

W ten sposób w drugiej połowie marca zostały zgniecione resztki powstańczych oddziałów, które wyruszyły do boju w Noc Styczniową. Zastąpiły je jednak natychmiast nowe siły, różne od dawnych całkowicie.

Biali, przystępując do ruchu, poważnie zajęli się organizacją nowych oddziałów powstańczych w pogranicznych z Królestwem miejscowościach Poznańskiego, Prus i Galicji. Oddziały te były dobrze uzbrojone, umundurowane i zaopatrzone w amunicję i pieniądze, oraz zostawały pod komendą fachowych oficerów. Jednym z pierwszych takich oddziałów była zniesiona pod Mieczownicą partja Garczyńskiego, za którą szybko poszły inne. W dniu 22 marca w Kaliskiem, pod Kleczewem i Kazimierzem Kujawskim toczy walki z przeważającemi siłami przybyły zza kordonu oddział z 250 piechoty i 100 jazdy złożony, dowodzony przez Mielęckiego oraz b. oficera Legji Zagranicznej, Edmunda Calliera. Pomimo otrzymania ran ciężkich przez obu dowódców, powstańcy zmusili moskali do odwrotu. Nie mając jednak już amunicji, oddział polski ruszył ku Slesinowi, gdzie napadnięty przez nowe siły moskiewskie, poniósł zupełną klęskę.

W Lubelskie, gdzie jedyny oddział Lelewela, mimo porażek, trzymał się dzielnie, w dniu 15 marca wkroczył pułkownik Leon Czechowski, b. oficer wojsk polskich i dowódca powstania Tarnowskiego w 1846 roku, na czele świetnie uzbrojonych 500 piechoty i 50 ułanów. Zająwszy Tarnogród, po-

wstańcy pobili moskali pod Potokiem i Jedlinkami. W dniu jednak 21 marca Czechowski, pobity poprzednio pod Hutą Krzeszowską, gdzie legło przeszło 200 powstańców, i Gozdem, został wyparty do Galicji. W parę dni po klęsce Czechowskiego — pod Krasnobrodem rozbita została partja Lelewela, z 300 ludzi z czego 80 strzelców i 20 konnych złożona. Lelewel cofnął się w lasy biłgorajskie.

Ogółem w marcu rzucono na pomoc 4,000-nej garstce, którąśmy widzieli w końcu lutego — 750 mniej więcej ludzi z Poznańskiego i koło 600 z Galicji. Obok wzmożonego napływu ochotników z Królestwa, wzmogło to siły powstania do jakichś 7,000 ludzi. Ta garść stoczyła koło 70 bitew i potyczek, między któremi, jak widzieliśmy, były bardzo poważne.

Obok pomocy z za kordonu, powstanie w marcu ozwało się echem na Litwie.

W Kowieńszczyźnie zorganizował kilka niewielkich oddziałków oficer rosyjski Korejwa Klety. Oddziałki te stoczyły potyczki pod Kruszanami i Budą. W Wileńskiem pod Rudnikami szczęśliwie walczył już 9 marca oficer rosyjski Narbut na czele 95 „wileńczuków."

W końcu marca pod Megjanami niedaleko Kiejdan, odnieśli zwycięstwo nad przeważającym siłą moskalem ks. Mackiewicz i naczelnik wojenny województwa Kowieńskiego, Dłuski (Dr. Jabłonowski). Naogół jednak siły całego powstania litewskiego nie przechodziły 500 ludzi.

Lepiej natomiast układały się stosunki w sferach kierowniczych powstania. Po upadku Langiewicza trzeba było pogodzić się z koniecznością tajnego Rządu Narodowego, którym też pozostał Komitet Centralny ze znaczną teraz już przewagą żywiołów umiarkowanych. Weszli do Komitetu: Awejde, Giller, Janowski i Maykowski. Wkrótce z powodu skompromitowania się politycznego Awejdy i Maykowskiego wysłano ich obu z Warszawy w charakterze komisarzy pełnomocnych i na miejsce ich do Komitetu weszli: Karol Ruprecht, oraz publicysta i profesor Edward Siwiński. Mając oddaną sobie przez Dyrekcję Białych całą ich doskonałą organizację prowincjonalną, nowy Rząd Narodowy w krótkim bardzo czasie stworzył obejmującą kraj cały tajną biurokrację, dla której ustawę napisał Stanisław Krzemiński. Zbierano podatki narodowe, urządzano wszędzie poczty, pomoc wojsku narodowemu i t. d.

Pod względem politycznym nowy rząd oddał się w zupełności pod komendę Hotel Lambert i przekształcił powstanie na trwającą wciąż demonstrację zbrojną w oczekiwaniu interwencji mocarstw Zachodu. „Wystarczy — mówi Ruprecht — jak w powiecie padnie jeden strzał na tydzień, ażeby Europa Polskę zbawiła.“ Pozatym starano się zatrzeć wszelkie znamiona rewolucji społecznej w powstaniu: zarzucono sprawę włościańską, sojusze z rewolucjonistami Zachodu i Rosji i t. d., ażeby tylko nie kompromitować sprawy polskiej wobec Europy.

Tymczasem w Europie nie wszystko tak dobrze się działo, jak sobie wyobrażali nasi politycy i ogół. Mocarstwa, które miały interweniować w sprawie polskiej, nie ufały sobie wzajemnie i wolały działać na własną rękę. Sam Napoleon postępował dwulicowo. Zwróciwszy się do Anglji i Austrji, jednocześnie sam napisał prywatny list do cara z radą utworzenia niepodległego Królestwa Polskiego z W. Ks. Konstantym na tronie, na co otrzymał dość szorstką odmowną odpowiedź. Propozycja ta w dodatku szybko została ujawniona i zniechęciła do Francji zarówno Anglję jak Austrję. Pierwsza, stojąc na gruncie uchwał Kongresu Wiedeńskiego — ulgi dla Polaków traktowała jako wymiar sprawiedliwości dla uciśnionego narodu, bynajmniej zaś nie życzyła sobie oderwania Królestwa Polskiego od Rosji, Austrja zaś była w zupełności przeciwną niepodległemu Królestwu, do którego ciążyłaby Galicja. Wszystkie zaś państwa bez wyjątku absolutnie nie życzyły sobie wojny. Napoleon III w dodatku bał się zarówno zwołania Kongresu państw, o które zabiegała Anglja, jak i ostatecznego zerwania z Rosją. Przekonawszy się wreszcie o zupełnej do siebie niechęci Rosji, cesarz Francuzów zwrócił się natychmiast w sprawie polskiej do Austrji, bezpośrednio przez Rosję sprawą tą szachowanej.

W tym celu, po uprzednim porozumieniu się z Napoleonem, udał się do Wiednia poseł austrjacki w Paryżu, ks. Metternich, wioząc daleko idące, niemniej bardzo mgliste propozycje wspólnej polityki obu cesarstw. Jednym z najbliższych celów byłoby odbudowanie w warunkach dla Austrji i Francji dogodnych Polski. Misja jednak ks. Metternicha nie udała się zupełnie. Austrja w polityce polskiej miała swój własny system, którego zmienić nie miała ochoty, podtrzymywana w tym kierunku zarówno przez Anglię, jak i sąsiednie Prusy.

Wszystkie te jednak trudności były głęboką tajemnicą gabinetową dla polityków polskich, których — rzecz oczywista — zachęcano ze strony dyplomatów i ministrów francuskich do wytrwania w walce. Ks. Walewski bez ceremonji zapewniał, że sprawa polska od rozbiorów nie stała tak dobrze jak teraz, że „byt polityczny Polski przynajmniej 15-to miljonowej jest zapewniony“. Wszyscy zaś bez wyjątku polecali powstanie rozszerzyć na Litwę i Ruś, „krew bowiem powstańców oznaczy granice przyszłego państwa polskiego“. Równocześnie zaś Polska stała się przedmiotem entuzjazmującym ogół europejski. W Paryżu, Londynie, Bruksellі, Lizbonie, Turynie, nie licząc miast pomniejszych, odbywały się olbrzymie mityngi ludowe na rzecz niepodległości Polski. Na mityngach tych, tak samo jak w prasie, zabierały głos wszystkie znakomitości europejskie: hr. Montalambert, Wiktor Hugo, Karol Marx, Fryderyk Engels, Garibaldi, Herzen, Mazzini, Kossuth i wielu innych. W Szwecji olbrzymie manifestacje ludowe pchnęły rząd do zawiązania z Francją konkretnych zupełnie układów w sprawie wojny z Rosją; wojny o Polskę żądały manifestacje ludowe we Francji... Wreszcie na sprawie polskiej powzięli zamiar ufundować swoją przyszłą politykę mężowie stanu Kościoła katolickiego i sam papież Pius IX...

Wydawało się więc, że gabinety europejskie, mając z jednej strony nacisk opinji publicznej, a z drugiej wolę Napoleona III, uważanego wówczas powszechnie za wyrocznię w sprawach europejskich, nie oprą się i jeszcze w ciągu lata wojna o Polskę w razie oporu Rosji wybuchnie.

Zachowanie się Rosji również dawało dużo do myślenia. Wielopolskiego, pomimo jego kilkakrotnych próśb o dymisję, nie uwalniano; na miejsce znienawidzonego Kellera, dyrektorem Komisji spraw wewnętrznych mianowano polaka Ostrowskiego, a wreszcie w d. 12 kwietnia ogłoszony został manifest carski, zawierający zupełną nieomal kapitulację przed ruchem polskim. Sankcjonując uroczyście wszystkie zdobycze polskie, w 61 i 62 roku uzyskane, manifest zapowiadał dalszy ich rozwój, oraz ogłaszał zupełną amnestję wszystkim — z niewielkiemi wyjątkami — tym co przed 1/15 maja złożą broń dobrowolnie.

Chwila była niezwykle krytyczna. Straszna odpowiedzialność ciążyła na ówczesnych kierownikach polityki narodowej.

W obozie naszego ruchu myśl zaprzestania walki nie była obcą; myśleli o tym „Czerwieńcy" już po upadku Langiewicza, a niemożność poruszenia mas ludowych, bezsilność fizyczna Polski była widoczna. Zbrojne powstanie, pomimo bohaterstwa, pomimo nadludzkich wysiłków, nie było w stanie sprostać olbrzymowi moskiewskiemu. A tu po złamaniu sił zbrojnych Polski, reprezentowanych przez garstkę kilkutysięczną młodzieży, carat ofiarował kompromis. Powtórzyła się chwila z czasów oblężenia Warszawy w 1831 r. W obliczu śmierci, przykładając broń do gardła, proponowano Polsce wyrzeczenie się Litwy, wyrzeczenie się praw i zdobyczy historycznych, oraz uznanie dobrowolne jarzma moskiewskiego wzamian za swobodny rozwój Królestwa Polskiego... I powtórzyła się ta chwila pamiętna co do joty. „Prawdziwie polskie serce wzdrygnie się na myśl jakiegokolwiek paktu z Moskwą" — brzmiała odpowiedź Komitetu Centralnego — z 12 kwietnia — na ukaz amnestyjny. „Precz z carskiemi łaskami: chwyciliśmy za oręż i oręż spór nasz z Moskwą rozstrzygnie".

Inna rzecz, że Komitet Centralny nie tyle orężowi, ile interwencji Zachodu, ufał i w niej nadzieje pokładał. Wszak tu chodziło przedewszystkim o Litwę i Ruś, które Polska zdobyła dla Zachodu, i których wyrzeczenia się od niej, oddania na pastwę molochowi bizantynizmu, żądała Moskwa. Trudno było Polakom przypuścić, ażeby mocarstwa zachodnie tak mało dbały o interesy kultury Zachodu i nie poparły Polski w walce o tak rozległe tejże dziedziny. Na 17 kwietnia wyznaczone było podanie not kanclerzowi Gorczakowowi przez ambasadorów Francji, Anglji i Austrji. Dochodziły wiadomości, że za tym przykładem pójdą i pozostałe państwa Zachodu. Słowem — okoliczności najmniej sprzyjały kapitulacji... Walka miała trwać dalej...

W kwietniu ruch zbrojny ożywił się znacznie. Zabrzmiały ponowne utarczki w Sandomierskiem, gdzie ocalony z pogromu pod Grochowiskami Czachowski, mianowany naczelnikiem województwa, rozpocząwszy w sile 170 strzelców, 150 kosynierów i 53 ułanów, objął wkrótce naczelne kierownictwo nad sformowanemi w kraju oddziałami Kononowicza i Grelińskiego, oraz przybyłemi z za kordonu — Łopackiego i Markowskiego. Rozporządzając siłami 810 strzelców, 560 kosynierów i koło 250 jazdy, Czachowski pobił moskali pod Stefankowem, Jezior-

kami, Grabowcem i surowo stłumił ujawniający się w powiatach: Opoczyńskim i Końskim ruch chłopski przeciw powstaniu. Wkrótce przybyły w Sandomierskiem partje mniejsze: Zawadzkiego, Stamirowskiego, Iskry-Sokołowskiego, oraz oddziały żandarmerji narodowej Wiśniewskiego, tak że w początkach maja, pomimo zniesienia partji Grelińskiego pod Brodami, siły województwa Sandomierskiego przeszły 1,500 ludzi. Wraz z temi siłami działały przybyłe z Podlasia partje Zielińskiego i Jankowskiego oraz oddział żandarmerji krakowskiej Bończy. Szeroko też rozniosły się wieści o szczęśliwych lub też zaszczytnych potyczkach pod Gielniowem (Bończa 22.IV), Czermnem (Zawadzki 21.IV), Grzybową Górą i Magnuszewem (Kononowicz), Michałowem (24.IV Markowski), Rzeczniowem (5.V Czachowski, Zieliński, Jankowski) i wreszcie spore zwycięstwo pod Rozniszewem, odniesione przez połączone partje Kononowicza, Zielińskiego i Jankowskiego 14 maja. Poczem Jankowski i Zieliński z 400 ludźmi powrócili na Podlasie, aby tam podtrzymać chwiejące się powstanie.

Po wzięciu na Podlasiu do niewoli Lewandowskiego, oddział jego prowadził Czarnecki, który wspólnie z partją Krysińskiego walczył pod Międzyrzecem i Dołką. Prócz nich, na czele uzupełnionych nowym ochotnikiem rozbitków swego konnego oddziału, uwijał się Zakrzewski, a dalej — mniejsze oddziały: Sokoła, Lutyńskiego i przebywająca czasowo we Włodawskim, chełmska partja Kuźmy (Izbiński). Siły jednak powstania nie dochodziły tu do 1,000 ludzi, nawet po powrocie z Sandomierskiego oddziałów Jankowskiego i Zielińskiego.

Podlasie działało wraz z Lubelskiem pod wspólną komendą pułkownika Lelewela, który po klęsce krasnobrodzkiej, przez cały kwiecień z 300 ludźmi, mając, oprócz swego, jedynie krasnostawski oddział z 600 ludzi, w czym 400 bezbronnych — Czerwińskiego, podtrzymywał walkę. Pobity jednak pod Borowem, oraz pod Józefowem 24 kwietnia, gdzie polegli, jako żołnierze arjergardy broniącej odwrotu: Gustaw Wasilewski i poeta Mieczysław Romanowski, oddział Lelewela częściowo tylko połączył się z wkraczającym w Lubelskie gien. Antonim Jeziorańskim.

Jeziorański przekroczył granicę na czele 110 jazdy i 600 piechoty, wybornie uzbrojonej i umundurowanej, wioząc zapasy broni i amunicji, oraz dowódców i oficerów dla formowanych

w Lubelskiem oddziałów. Na wstępie 1 maja, udało mu się odeprzeć napad moskali—przyczem wzięto nieco broni i armatę—pod Kobylanką. Zamiast jednak iść wgłąb kraju, Jeziorański stał w miejscu, i 6 maja został znów napadnięty. Odniósłszy, mimo przeważające siły wroga walne zwycięstwo, powstańcy jednak wyczerpali amunicję i mając straty ogromne w oficerach, nie byli zdolni do energicznego boju. Mimo to Jeziorański ruszył wzdłuż granicy, szukając oddziałów i gromadząc ochotników. Wśród marszu jednak tego nie zdołał już przedrzeć się przez zwiększone siły moskali i został wyparty za granicę. Świetnie pomyślana i przygotowana wyprawa została zmarnowana zupełnie. Tak że w całem Lubelskiem powstanie w początkach maja reprezentował Czerwiński, który mimo klęski poniesionej pod Bobami—miał 30 jazdy i 150 kosynierów, prowadzonych przez majora Poradę, chłopa-gospodarza z Zamojszczyzny.

Nie lepiej niż Jeziorańskiemu powiodło się wkraczającym z Galicji oddziałom i w Krakowskiem, gdzie po klęsce Langiewicza pozostały jedynie słabe partje Cieszkowskiego i Oksińskiego, nie dochodzące nawet do liczby 500 ludzi.

W początkach kwietnia wysłane tam zostały przez organizujących wojsko narodowe gien. Kruszewskiego, a po jego aresztowaniu—przez Bentkowskiego i pułk. Jordana, oddziały Grekowicza (230 p. i 32 jazdy) oraz Mossakowskiego (280 p. i 20 j.). Grekowicz, znany nam, jako niefortunny dowódca napadu na Radomsk w Noc Styczniową, zmarnował swój oddział odrazu na granicy w bitwie pod Szklarami. Mossakowski zaś, odparłszy moskali pod Golczewicami, przegrał następnie krwawą całodzienną bitwę pod Jaworznikiem. Resztki oddziału, opuszczone przez dowódcę, przeszły za kordon z powrotem. W początkach maja znowu fatalnie, choć w wielu razach z chwałą, stoczył kampańję nadgraniczną oddział Malczewskiego (250 l.), który, pobity pod Igołomją i Pobiednikiem wparty został na terytorjum Galicji, i tam rozbrojony przez austrjaków. Legja zagraniczna, prowadzona przez pułk. Nullo, połączyła się z oddziałem Józefa Miniewskiego. Oba te oddziały, liczące razem do 500 ludzi dobrze uzbrojonych, po przejściu granicy pobiły stawiających im opór moskali pod Podlesiem. Na drugi dzień jednak w boju z przeważającą siłą moskali zostały one zupełnie zniesione pod Krzykawką. Nullo poległ, a Miniewski z trudnością, ostrzeliwując się

otaczającym go zewsząd moskalom, przeprowadził rozbitków za kordon. Równocześnie z temi oddziałami, które zorganizował gien. Mierosławski, poniósł klęskę na pograniczu pod Szycami zorganizowany przez pułk. Jordana, z 300 ludzi złożony, oddział Józefa Romockiego.

Tak więc pomoc powstaniu w sile 2400, wybornie uzbrojonych i pod dobrą komendą zostających ludzi, zorganizowana w ciągu kwietnia i maja w Galicji—poniosła stanowczą klęskę na samej granicy. W Krakowskiem, po wymaszerowaniu Oksińskiego w Kaliskie, pozostał jedynie oddział żandarmerji narodowej 200 koni liczący, pod komendą Bończy (znany dowódca napadu na Płock 22 stycznia, Konrad Błaszczyński).

W Zaborze pruskim Komitet krzątał się żywo nad organizowaniem oddziałów, które miały zostawać pod komendą podpułkownika Younga de Blankenheima, przybyłego z Francji na czele instruktorów, oraz b. oficera wojsk pruskich, uczestnika rewolucji 1848 r. ordynata Taczanowskiego. Pierwszy oddział z 500 ludzi, świetnie uzbrojonych, wzmocnił kujawskie partje Zeyfrieda, Oborskiego i Solnickiego, z któremi działał wspólnie, i pobił na głowę oraz wyparł za granicę pod Nową Wsią 2 roty piechoty i 100 jazdy moskiewskiej. W parę dni jednak połączone, 1000 ludzi wynoszące oddziały te zostały na głowę pobite pod Brdowem, gdzie poległ dzielny pułk. Young. Po zniesieniu tych oddziałów, powstanie Mazowieckie zamarło, jedyna bowiem poza niemi partja (270 l.) z warszawiaków złożona, została w pień wycięta pod Budą Zaborowską.

Dłużej trzymał się wysłany w Kaliskie korpusik Taczanowskiego z 500 strzelców, 650 kosynierów i 50 jazdy z 3 armatkami złożony. Taczanowski w połowie kwietnia zajął Pyzdry, sąsiednią zaś Słupcę obsadziło 300 ludzi u francuza Faucheux. Zjawienie się Taczanowskiego i wieść o jego ładnie umundurowanym i dobrze uzbrojonym oddziale, ożywiły powstanie w całym województwie, tak że Kaliskie w tym czasie stało się najpoważniejszą ostoją powstania. Do ruchu przystąpił ogół szlachty. W województwie powstały nowe oddziały: Parczewskiego (500 ludzi), który walczył pod Kuźnicą, Ochęczynem i Rudnikami, Urbanowskiego (Chojczyny i Rychłocice — 250 l.), Dąbrowskiego (40 l.). Sam Taczanowski, odparłszy atak 9 rot piechoty i 2 szw. jazdy z 4 działami, stoczył w ciągu krótkiego czasu żywe utarczki pod Choczem, Dą-

broszynem i Kołem. Wreszcie 8 maja, osaczony przez przeważające siły (3600 ludzi i 6 dział na 1200 l.) moskali, poniósł straszną klęskę pod Ignacewem. Tegoż dnia pobite zostały ciągnące dla połączenia się z Taczanowskim partje: Oksińskiego i Lütticha pod Rychłocicami, oraz Michała Sokolnickiego w Licheniu.

Dzień 8 maja zadał ciężką klęskę powstaniu Kaliskiemu, które w tym okresie wystawiło koło 2000 żołnierza, a któremu Poznańskie 1000 przeszło przysłało na pomoc.

Mniejszą niż Kujawom i Kaliskiemu pomoc udzielił zabór pruski województwu Płockiemu, gdzie w kwietniu wkroczyło kilka małych oddziałków. Największy z nich, niespełna stu ludzi liczący Szermentowskiego (major b. wojsk polskich, Łowiński) zniesiony został pod Nietrzebą. Co gorsze, jednocześnie pochwycony został jadący na spotkanie tej partji wojewoda Padlewski, którego następnie rozstrzelano w Płocku.

Płockie powstanie też trzymało się własnemi siłami. Od początku działała partja pod dowództwem niezmordowanego Kolbego w Mławskiem (koło 100 l.) oraz cztery oddziały Ostrołęckie, liczące razem przeszło 1200 ludzi, prowadzonych przez Mystkowskigo, Deskura, Fryczego i Podbielskiego. W d. 5 maja oddziały te odniosły spore zwycięstwo pod Stokiem. Tegoż jednak dnia został zniesiony i sam poległ pod Rydzewem Kolbe. Niezależnie od tych oddziałów przebiegały województwo niewielkie oddziałki żandarmerji narodowej.

W Augustowskiem, mianowany naczelnikiem sił zbrojnych pułk. Wawer miał do rozporządzenia, prócz swoich 200 ludzi, partję Andruszkiewicza z 250 l., która walczyła pod Kozłową Rudą i Sapieżyszkami, gdzie poległ Bolesław Denel, i kilka drobnych oddziałów. Z siłami temi Wawer stoczył kilka potyczek, z których szczególniej rozsławiły go bitwa pod Jastrzębną oraz umiejętny a niezwykle trudny dziesięciomilowy odwrót wśród walk z Moskwą w rozległe lasy Sztabińskie.

Na Litwie, którą „Wydział litewski“ powołał do powstania na 30 kwietnia, walczono zajadle już na miesiąc przed tym terminem. Grodzieńskie, po klęsce Rogińskiego i wysłanego tam Walentego Parczewskiego w marcu, długo było spokojne. W końcu dopiero kwietnia zjawiły się oddziały: białostocki z Ejtminowiczem (70 l.), sokólski pod Kobylińskim (32 l.), bielski pod Kiersnowskim (130 l.) i Swisłocki (48 l.).

Ogólną komendę miał Duchyński, którego szefem sztabu został, znany nam już, Walery Wróblewski. W woj. Wileńskim partje Narbuta (150 l.), Wysłoucha (130 l.), Horodeńskiego (140 l.) stoczyły w kwietniu i na początkach maja koło 10 potyczek, wśród których słynniejsze były: zwycięstwa Wysłoucha i Horodeńskiego pod Szyrwintami, oraz Narbuta pod Dubiczami. Pod temi samemi jednak Dubiczami w dniu 5 maja, napadnięta zdradziecko partja Narbuta, straciwszy dzielnego swego wodza, została doszczętnie zniesiona. Rozwinął się również, pomimo ujęcia i rozstrzelania organizatora pierwszych oddziałów, Korejwy Klety'ego, ruch na Żmudzi, gdzie siły powstańcze doszły do 1500 ludzi i wciąż wzrastały. Powstańcy, niezgorzej zorganizowani w partje „powietników", a dowodzone przez Kołyszkę, ks. Mackiewicza, majora Kuszłejkę, Staniewicza, oraz włościan żmudzinów, Bitisa i Pujdoka dzielnie walczyli pod Leńczami, Cytowianami, Misiurami, Bielaniszkami, gdzie 28 kwietnia odniósł zwycięstwo piękne Staniewicz. W końcu kwietnia zamiast Dłuskiego ogólną komendę nad powstańczemi partjami objął Zygmunt Sierakowski, jako „gienerał Dołęga".

Dołęga rozpoczął swoje urzędowanie od zwycięstwa 21 kwietnia w puszczy Rogowskiej, gdzie na czele żmudzkich chłopów—kosynierów ks. Mackiewicza tęgo pobił moskali, zabierając im tabor i zapasy broni. Starłszy się jeszcze szczęśliwie z Moskwą pod Korsakiszkami, Dołęga założył duży obóz powstańczy w puszczy Andronickiej, gdzie w krótkim czasie zebrało się przeszło 2500 ochotników. Korpusik ten w początkach maja został zorganizowany w bataljon strzelców, 8 bataljonów kosynierskich i oddziałek jazdy z 30 koni. Była to jedyna w powstaniu armja ludowa, w $^3/_4$ bowiem z chłopów złożona. Wszyscy żołnierze i oficerowie byli jednako umundurowani w żmudzkie sukmany, pasy i czapki, a komenda żmudzka i polska były równouprawnione zupełnie.

Na ten też oddział pokładała wielkie nadzieje cała opińja polska.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiały się siły i czyny powstania, gdy zbliżał się wyznaczony przez cara termin złożenia broni w dniu 13 maja.

Jak widzieliśmy, zgnębione w drugiej połowie marca powstanie nie upadło. Siły jego z garstki kilkutysięcznej rosły po-

woli lecz bezustanku mimo gęste i krwawe bitwy, kosztujące mnóstwo rannych i poległych. Galicja i Poznańskie rzuciły w tym czasie przeszło 3000 wybornie uzbrojonych i zorganizowanych powstańców, i zapowiadały dalszą pomoc. Z Paryża, od ks. Czartoryskiego, z prasy zagranicznej i trybun parlamentarnych szły głosy zachęty. Noty dyplomatyczne Francji, Anglji i Austrji wręczone zostały w Petersburgu. Treść pozostawała tajemnicą, jednak wiadomo było, że rozpoczynają one poważną kampańję w sprawie polskiej. Wewnątrz kraju chłop coraz więcej zwracał się ku powstaniu. Dawna niechęć ustała. Masy, otrzymawszy ziemię, czekały dalszych wypadków obojętnie, ale jednostki coraz liczniej wypełniały szeregi powstania. Zjawili się chłopi komendanci: Porada, Bitis, Pujdok, wymieniano nazwiska chłopów bohaterów...

W takich warunkach Komitet Centralny przestał się wahać. W dniu 10 maja ukazała się programowa odezwa w formie dekretu. Dekret ten, w 8 artykułach streszczony, ogłosił przemianowanie Komitetu Centralnego, występującego jako „Tymczasowy Rząd Narodowy“, na „Rząd Narodowy“.

Rząd Narodowy, zaznaczywszy, że zmiana nazwy nie zmienia w niczym zasad, które powodowały Komitetem Centralnym w Styczniu, zapowiadał wywalczenie zupełnej niepodległości Polski, Litwy i Rusi, uznanych za równorzędne części jednej całości państwowej, bez przesądzenia jakiejbądź formy rządu na przyszłość, z zabezpieczeniem równości i wolności obywateli bez różnicy narodowości, stanów i wyznań, oraz zatwierdzał dokonane przez manifesty 22 stycznia uwłaszczenia chłopów.

Termin amnestji, 13 maja 1863 r. minął — ani jeden powstaniec nie złożył broni. Polska polityka odrzuciła ugodę z Moskwą i, ufając Zachodowi, wzywała ogół w bój o wolność Polski, Litwy i Rusi, i o zdobyte dla kultury zachodniej obszary na Wschodzie.

VII. PRZEDMURZE ZACHODU.

Plany powstania na Litwie i Rusi. Pomoc z za kordonu. Wyprawa morska Łapińskiego. Legje zagraniczne. Partje i potyczki na Litwie w maju. Kampanja Sierakowskiego. Ruchy socjalne przeciw powstaniu w Inflantach. Klęska Topora w woj. Mścisławskim. Zdrada Podola. Wołyń. Powstanie na Ukrainie. Jego przebieg. Represje rosyjskie. Polityka Rosji. Agitacja przeciw Polsce. Wezwanie do narodu w obronie prawosławia i rosyjskości na Litwie i Rusi. Adresy, manifestacje. Liberalne reformy. Sojusz z Prusami i Ameryką. Wzmożenie armji. Wysłanie do Wilna Murawjewa. Dyplomacja europejska. Nota jednobrzmiąca Austrji, Francji i W. Brytanji. „Sześć punktów". Słabość nacisku i widoczna niechęć mocarstw do wojny. Wzmagający się szowinizm w Rosji. Zamiary przywrócenia Mikołajewskiego regime'u w Królestwie. Powstanie zbrojne w Lubelskiem, Sandomierskiem, Krakowskiem, na Mazowszu, w Kaliskiem. Gallier i Taczanowski. Podlasie. Partje Podlaskie. Bitwy i potyczki w Płockiem. Augustowskie. Kampanja Wawra. Litwa. Grodzieńskie. Żmudź. Klęski wileńskie w czerwcu. Zmiany w Rządzie Narodowym. Mierosławski. Opozycja czerwonych. Spiski przeciwko Rządowi Narodowemu. Hasła czerwieńców. Zamach stanu Lempkego. Rząd radykalny. Jego niemoc. Chaos w organizacji. Waszkowski zabiera z Głównej Kasy Królestwa 20 miljonów złp. Majewski. Upadek Rządu radykalnego.

Hasło: „Krew przelana za niepodległość oznaczy granice przyszłego państwa polskiego" — dane przez mężów stanu Francji naszym dyplomatom i politykom, nad Sekwaną zamieszkałym, było przewodnią myślą powstania na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Z tą zasadą połączono zresztą i cel czysto praktyczny. Zachęceni przebiegiem powstania w pierwszych dniach jego w Królestwie, kiedy to koncentracja wojsk, wywołana paniką wśród moskali, pozwoliła ruchowi mimo niesłychanie słabych sił rozwinąć się należycie, przywódcy polscy na Litwie postanowili i tam wywołać takąż koncentrację za pomocą jednoczesnych wybuchów w różnych punktach kraju. To właśnie miał na widoku Sierakowski, przedstawiając Wydziałowi Litwy swój plan, który został przyjęty. Powstanie na Litwie i Rusi miało jeszcze jedną przewagę nad ruchem początkowym w Królestwie. Oto, obie te dzielnice były jednolicie i dobrze zorganizowane przez Białych,

Czerwieńcy bowiem, nie mając sił dostatecznych, poddali im się nieomal wszędzie i wstąpili do organizacji, jako dzielni i ustosunkowani funkcjonarjusze, wprowadzając tam swój zapał i energję.

Wedle planów Sierakowskiego, powstańcy, uderzywszy w różnych punktach Litwy na słabe przeważnie siły rosyjskie, których na ogromnej przestrzeni między Dźwiną, Bałtykiem, Niemnem, Prypecią, a Berezyną było niespełna 60 tysięcy, mieli zdobyć podstępem słabo strzeżoną twierdzę Dynaburg. Główne zaś siły powstania,ześrodkowane tymczasem na Żmudzi, miały ruszyć ku wybrzeżom Kurlandzkim Bałtyku — aby podać tam rękę przybywającemu pod wodzą pułk. Łapińskiego (wsławiony wódz Czerkiesów pod nazwiskiem Tefik Beja, emigrant z 31 roku i oficer turecki), oraz Michała Bakunina, Legjonowi cudzoziemskiemu, wiozącemu duże zapasy broni i amunicji. Po mocnym postawieniu na nogi powstania, wojska narodowe miały za przykładem Królestwa podtrzymywać możliwie długo manifestację zbrojną w oczekiwaniu wojny europejskiej, lub też choćby poważnej interwencji w sprawie polskiej. Kresowe zaś oddziały w połączeniu z rewolucjonistami rosyjskimi po za tym miały być kadrami ruchów rewolucyjnych w samej Rosji, na które się zanosiło w tym czasie. W tym duchu i w myśl całego tego planu Wydział Litewski przesłał rozkazy do wszystkich organizacji powiatowych.

Na Rusi plan był nieco zmieniony. Słabsze znacznie siły polskie zmuszały przywódców ruchu narodowego do większej ostrożności i skombinowania wybuchu z pomocą zagraniczną, oraz z ponownem ożywieniem powstania w Lubelskiem. Dowódcą naczelnym całej Rusi i Lubelskiego został mianowany gien. Wysocki, który powinien był na czele oddziałów zbrojnych, wioząc broń oraz amunicję, wkroczyć na Podole i Wołyń. Pod naczelną jego komendą działali: Jeziorański, — mianowany gienerałem — Edmund Różycki, — oraz pułk. Zygmunt Miłkowski, który na czele zorganizowanego przez siebie w Rumunji i Turcji oddziału, miał uderzyć na Ruś od strony Besarabji. Niezależnie od tego, na besarabskich wybrzeżach miała wylądować Legja zagraniczna pod wodzą Menottiego Garibaldiego, syna bohatera Włoch. Również z całością planu związana była i większa wyprawa Jeziorańskiego w Lubelskie, o której smutnym losie już czytaliśmy.

Na samej zaś Rusi oddziały powstańcze, w oczekiwaniu pomocy, miały prowadzić partyzantkę, trzymając się przepastnych jarów Podola, bagien i lasów nad Styrem, Horyniem i Prypecią na Wołyniu, oraz olbrzymich leśnych błot na Polesiu. W te też miejsca miały podążyć i oddziały ukraińskie. Niezależnie od tego, Komitet Rusi, wówczas kierujący całym ruchem, nakazał utworzenie niewielkich oddziałków agitacyjnych, których przeznaczeniem było rozbudzić sympatję dla powstania wśród ludu ukraińskiego na Rusi. Oddziałki te, z wyboru młodzieży spiskowej — w ogromnej większości czerwieńców—złożone, miały przebiegać okolice, wszędzie odczytując „Złotą Hramotę“, zawierającą uwłaszczenia chłopa przez Rząd Narodowy, zwoływać wiece chłopskie, rozrzucać ulotne pisma i werbować co gorętsze żywioły do powstania.

W myśl tego planu, rozwijały się wypadki na Litwie i Rusi w ciągu pierwszej połowy maja (na 30 kwietnia był, jak widzieliśmy, wyznaczony termin powstania na Litwie, na 8 zaś maja gotowały powstanie organizacje na Rusi). Plan ten jednak, niestety, wobec szalonych trudności technicznych i olbrzymich odległości terenu, nie udał się w ogromnej części.

Zawiodła przedewszystkiem pomoc z za granicy. Legja Menottiego Garibaldiego nie ukazała się wcale na widowni wojny. Legja zaś Łapińskiego i Bakunina przechodziła najdziwaczniejsze przygody.

Wypłynąwszy na angielskim statku parowym „Ward Jackson“ 25 marca z Anglji, w kilka dni później już Łapiński ze swym oddziałem, w którym byli rewolucjoniści polscy, francuscy, włoscy, angielscy, rosyjscy, niemieccy, szwajcarscy, węgierscy, belgijscy, a nawet holender i chorwat, oraz z transportem broni, amunicji i 3 działami stanął w duńskim porcie Helsinborg, gdzie zatrzymała go burza, a następnie ruszenie lodów na północy Bałtyku.

Mimo to, jak również przezwyciężywszy bojaźń angielskiej załogi, Legja udała się w drogę i w początkach kwietnia stanęła przy wyspie Oland, należącej do Szwecji, o 145 klm. od wybrzeży żmudzkich. Tam postanowiono czekać terminu powstania.

W trakcie tego rozgłosiło się o bytności polskiego okrętu. Kapitan i marynarze angielscy przezornie uciekli, Łapiński zaś, dla omylenia czujności straży pruskich i rosyjskich, wynajął

stary żaglowiec „Emilję“, na którym miał dalej płynąć; parowiec zaś „Ward Jackson“ miał odpłynąć do Anglji. Nieostrożność jednak zastępcy pułkownika Łapińskiego—Tyszkiewicza, zmusiła urzędy szwedzkie ulec żądaniom władz rosyjskich i pruskich, oraz przyaresztować cały transport broni i część legji. Odjazd reszty z Łapińskim został opóźniony, gdy tymczasem powstanie na Litwie wybuchło. Dopiero w końcu maja „Emilja“ wioząc 120 legjonistów i nieco broni, mogła wypłynąć ze Szwecji. Nie sądzono im jednak było dopłynąć do celu. Gdy po długich przemykaniach się wśród strzegących wybrzeży statków rosyjskich „Emilja“ stanęła wreszcie u brzegów żmudzkich, naprzeciw Połągi, dzielnych legjonistów czekała katastrofa. W trakcie, gdy łodzie przepełnione niemi zbliżały się do brzegu, zerwała się burza, która wywróciła jedną łódź, a reszcie uniemożliwiła przybicie do brzegu. Część oddziału utonęła wraz z zapasami broni i amunicji, reszta zaś, z trudnością powróciwszy na okręt, musiała wobec zbliżających się z nastaniem dnia statków rosyjskich uchodzić ku najbliższej wyspie szwedzkiej Gottland, skąd już, nie mając ani broni, ani amunicji, powróciła, prócz garstki Polaków, do Anglji.

Tymczasem zaś, zbrojne powstanie na Litwie rozwijało się.

Do wyszczególnionych już wyżej oddziałów przybyły w pierwszych dniach maja partje w powiatach; borysowskim—Czyżyka (78 l.), wilejskim Sucheckiego (koło 50 l.). Objąwszy nad niemi dowództwo i uzupełniwszy je luźnymi ochotnikami, naczelnik — Wincenty Koziełł, już 9 maja oparł się przeważającym siłom moskali pod Dźwinosami. Pow. Trocki postawił 230 ludzi pod Dahlenęm, Ładą i Stabrowskim, Wiłkomierski 300 przeszło, przeważnie chłopów żmudzinów pod komendą Kasperowicza (b. oficer Kasper Malecki). W Wileńskiem na miejsce zniesionej pod Dubiczami partji Narbuta stanął oddział Albertyńskiego (100 ludzi). Na Żmudzi poza Dołęgą, idącym tryumfalnym marszem z Puszczy Andronickiej ku granicom Kurlandji na czele 2,500 ludzi, stali jeszcze: Dłuski z 150 ludźmi i Gedgowd, walczący na czele 250 pieszych i 30 jazdy.

Grodzieńskie ruszyło się całe. Wojewódzki Duchyński miał do rozporządzenia partje nowe: brzeską — Leliwy (Wańkowicz) przeszło 100 l., wołkowyską (150 l.) — Młotka (Gust. Strawiński), słonimską (300 ludzi) Czerniawskiego i Jundziłła.

A prócz tych, wystawili poza organizacjami powiatowemi: Stasiukiewicz 300 ludzi, Samulski — 70. Sokólski powiat dał jeszcze do pomocy Kobylińskiemu partję (120 l.) Zaremby, Bielski postawił partję Waszkiewicza (50 l.) a Prużański, gdzie daremnie swego czasu budził ruch Rogiński, wystawił niewielką (42 l.) partję Samuchy (Włodek). Pięknie wystąpiły pograniczne powiaty: Nowogródzki ze świetnie uzbrojoną partją szlachty zaściankowej (136 l.), Miłudowskiego i ks. Luszkiewicza, oraz Kobryńszczyzna, gdzie na czele 200 dobranych partyzantów, strzelców i kosynierów, stanął energiczny obywatel miejscowy, dawny podpułkownik saperów, Romuald Traugut, któremu sądzone było odegrać wybitną rolę w powstaniu.

Mińszczyzna wystawiła partję 300 ludzi liczącą a prowadzoną przez Wołożkę, Zarembę i Trusowa w powiecie Mińskim, a prócz tego w kilka dni po swym utworzeniu zniesioną doszczętnie — partję (50 l.) Maszewskiego w pow. Słuckim, oraz dzielną partję Sobka (St. Laskowski) i Świętorzeckiego — ze 150 strzelców złożoną. W pow. Borysowskim stanęła partja, z kilkudziesięciu ludzi złożona, zniesiona pod Podbereziem w kilka dni po swym utworzeniu się. Dwa kresowe województwa: Inflanckie i Mścisławskie, próbę powstania przypłaciły straszną katastrofą. W Witebskiem — organizator Poncet i obrany dowódcą młody hr. Leon Plater z Kombuli pod Dynaburgiem, na czele 50 ludzi zdobył pod Kresławką transport broni idący z Dynaburga. Napad ten wywołał straszny ruch wśród osiedlonych tam starowierów kacapów. Bandy chłopskie uzbrojone w kosy, widły, pałki rzuciły się na dwory, bijąc i wiążąc szlachtę polską bez różnicy płci i wieku i całemi dziesiątkami poranionych i zmaltretowanych odwożąc do kazamat do Dynaburga. Zrabowano lub spalono w ten sposób kilkadziesiąt majątków. Otoczony zewsząd bandami rozbestwionego chłopstwa, oddziałek Platera bez trudności został zniesiony przez moskali już po kilku dniach. W Mohilowszczyźnie (dawne woj. Mścisławskie) naczelnik tamtejszy Topór (kap. Ludwik Zwierzdowski) miał do rozporządzenia koło 200 ludzi, pod wodzą Hryniewicza, Korsaka, Ancypy i Mancewiczów. Stanąwszy na czele koło setki powstańców, Topór zdobył miasteczko Hory-Horki w pow. Orszańskim. Osaczony jednak, podobnie jak w Witebszczyźnie przez ruch chłopski, straciwszy przytym oddział Hryniewicza, zniesiony po dwudniowych walkach 7 i 8

maja pod Niższą Toszczycą w pow. Rohaczewskim, Topór nie widząc możności prowadzenia walki, mimo zwycięskiej potyczki pod Ozierami, zmuszony był oddział rozpuścić. Inne oddziałki zostały wszystkie wyłapane przez chłopów i trzymały się niedługo.

Ruś wystąpiła o wiele słabiej. Przedewszystkiem w ostatniej chwili odmówiły udziału w zbrojnym wystąpieniu organizacje podolskie, mimo posiadania kilkuset dobrze uzbrojonych powstańców. Zdrada ta była tym dotkliwszą, że Podole, łącząc Besarabję, Galicję, Ukrainę i Wołyń, a przytym posiadając teren niezwykle dla partyzantki dogodny, było bardzo ważnym terytorjum dla powstańców.

Miłkowski nie zdołał nic przygotować w Rumunji, a Wysocki wysłał na Wołyń jedyny oddział (100 l.) pod komendą Leszka Wiśniowskiego, wyparty zaraz po wkroczeniu za Bug. Ruś więc, a właściwie jak teraz, Wołyń i Ukraina pozostawione były samym sobie i mimo to wystąpiły w wyznaczonym terminie do boju. Siły wołyńskie Różyckiego wynosiły koło 1,600 ludzi, przeważnie jazdy. Z powiatów najwięcej dały — Zasławski (250 p. i 150 jazdy) pod wodzą Ciechońskiego, Żytomierski (380 l.) i Zwiahelski, gdzie sam Różycki odrazu stanął na czele kilkuset ludzi. W pow. Skwirskim, niewielka (90 jazdy i 15 piech.) partja Chojnowskiego odrazu została zniesiona przez moskali z pomocą chłopów pod Iwnicą. W Owruczyźnie do 200 ludzi zebrał Leonard Wiśniewski, który zmuszony został po krótkiej partyzantce do odwrotu w Mozyrskie, gdzie partja owrucka zgnieciona została pod Moskalówką.

Wogóle powstanie Wołyńskie utrzymało się przez 20 dni zaledwie. Nie mogąc doczekać się pomocy Wysockiego, Różycki postanowił połączyć swe siły („pułk jazdy wołyńskiej" i 150 piechoty) z partjami Chranickiego (żytomierska) i zasławską. Chranicki jednak 16 maja pobity pod Miropolem i nad Słuczą, połączywszy się z Ciechońskim, został wraz z nim pobity zupełnie pod Minkowicami. Rozbitki z obu oddziałów, prowadzone przez inżyniera Grünbauma, czas jakiś trzymały się, aż wreszcie zgniecione pod Miakotą, z trudnością przedostały się w Lubelskie. Różycki, ciągnąc na spotkanie z Chranickim pod Miropol, został ztamtąd z małemi stratami odparty. Następnie zaś stoczył szczęśliwie potyczki pod Worobjówką, Łaszkami, Onackowicami i szedł na Podole, które po-

stanowił zmusić do powstania. Rozpaczliwie oczekując pomocy Wysockiego w broni, amunicji, przypierany coraz bardziej do granicy galicyjskiej, a osaczony ze wszystkich stron przez wojsko i bandy chłopskie, mając zaledwie 284 ludzi jazdy wołyńskiej i nieco pieszych, nie więcej jednak razem ponad 350 ludzi — gienerał był w rozpaczliwym położeniu. Nie mogąc wreszcie doczekać się pomocy, a mając na wyczerpaniu amunicję, Różycki stoczył jeszcze ostatnią zwycięską a piękną potyczkę pod Salichą 26 maja. W dwa dni później przeszedł granicę i rozpuścił oddział.

Jeszcze krócej, bo zaledwie do 15 maja trwało powstanie na Ukrainie. Ruszyły tam do boju — organizacja kijowska, która dała 450 piechoty i 150 jazdy, pod komendą Sawy (kapitan Rudnicki), pow. Berdyczowski (200 jazdy i 36 piechoty) pod wodzą majora wojsk polskich Platona Krzyżanowskiego, Wład. Padlewskiego, ojca wojewody płockiego, oraz Czekańskiego. Pow. Taraszczański dał 300 jazdy i 70 piechoty, dowodzonych przez Łukjana Wolę (porucznik saperów Adam Zieliński), a Wasilkowski i Białocerkiewski po kilka małych oddziałków. Wogóle powstanie ukraińskie rozporządzało siłą koło 2,000 ludzi. Na garstkę rzuciły się odrazu masy chłopskie, zorganizowane przez policję i z niewielką pomocą wojska ruch stłumiły. Pod Mirówką, Malinnikami, Borodzianką, Koszowatą, Hrebenką, Białą, gdzie piękne zwycięstwa odnieśli berdyczowiacy, i wreszcie pod Bułhajami, dzielnie walczyli powstańcy, zanim ulegli przemocy, poniósłszy ogromne straty.

Mniejsze partje, jak również oddziałki agitacyjne bez litości były tępione przez chłopów. Szczególniej tragicznym był los garści młodzieży kijowskiej, która rozwoziła „Złotą Hramotę“ po Kijowszczyźnie. Napadnięci przez rozszalałą i podjudzoną tłuszczę na wsi Sołowjówce i nie chcąc użyć broni przeciw ludowi, któremu wolność i ziemię nieśli, szlachetni młodzieńcy bez litości zostali zmasakrowani przez rozjuszony tłum. Dziesięciu zaledwie straszliwie pokaleczonych ocalili i odwieźli do więzienia przybyli do Sołowjówki kozacy.

Klęska powstania ukraińskiego była zupełna i straszna: 141 zabitych, 29 ciężko rannych zaległo pola utarczek, 600 przeważnie straszliwie zmaltretowanych i pokaleczonych jeńców z rozbitych oddziałów przyprowadziły bandy chłopskie do turm, które poza tym wypełniały się aresztowanymi. Nastąpiły wy-

roki i represje; rozstrzelano przywódców: Zielińskiego, Krzyżanowskiego, Padlewskiego, Rakowskiego, Olszańskiego, Drużbackiego i Ruckiego; na katorgę, lub do rot aresztanckich, posłano 767 osób. Pięć miljonów kontrybucji zapłaciła szlachta ukraińska za tydzień swego powstania. Prócz tego, na równi z Litwą cała Ruś, nie wyłączając Podola, któremu na nic nie zdało się opuszczenie braci—musiała płacić w ciągu 38 lat 10% dochodowego podatku, jako koszta wojenne.

W ten sposób, powstanie polskie na Rusi mogło się zdobyć jedynie na wystawienie, licząc na ogół wraz z woj. Mścisławskiem, do 4,000 powstańców, którzy musieli w krótkim bardzo czasie ulec nie tyle wojskom moskiewskim, ile miejscowemu prawosławnemu ludowi ruskiemu.

Moskwa umiała doskonale przemówić do religijnego uczucia ciemnego chłopstwa, oraz rozbudzić nienawiść socjalną i rzucić całe masy chłopstwa prawosławnego na garść polskiej szlachty katolickiej, której pozostało jedynie krwią własną odkupić kilkusetletnią politykę swoich przodków.

Trudniej cokolwiek szło Moskwie na Litwie. Siły powstania litewskiego, jak widzieliśmy, wyniosły odrazu przeszło 6,500 ludzi bitnej szlachty zaściankowej, chłopów żmudzkich, oraz inteligiencji miejskiej, wszystko niemal zostających pod komendą doświadczonych oficerów. Stanowczość i zajadłość litewska podtrzymały walkę na dłużej, pomimo strasznego ciosu, jaki otrzymało powstanie zaraz w początku przez klęskę Dołęgi. Opuściliśmy go, gdy ciągnął ku granicom Kurlandji, ogłaszając Rząd Narodowy i uwłaszczenie chłopów. Przeciwko Dołędze ruszył ze znacznemi siłami gien. Ganieckij, z drugiej zaś strony, organizowali oddziały ochotnicze zaprzedani Moskwie baronowie kurlandzcy. Pod Medejkami, Dołęga odparł z wielkiemi stratami moskali, którzy jednak, wzmocnieni posiłkami, uderzyli na powstańców pod Hudyszkami. W uporczywej walce powstańcy ulegli. Dołęga, ciężko ranny, oddał komendę Laskowskiemu, który cofnął się pod Sznurkiszki. W tej miejscowości dopędzili powstańców moskale i zadali stanowczą klęskę. Ledwie 400 ludzi zdołali wyprowadzić z pogromu Laskowski i ks, Mackiewicz, cały zaś tabor, sporo broni, dwa sztandary i 60 jeńców wpadło w ręce moskali. Na dobitkę, przypadkowo został odkryty i wzięty do niewoli na jednym z folwarków okolicznych i sam Dołęga.

Laskowski i Ks. Mackiewicz, cofnąwszy się do pow. wiłkomierskiego, wkrótce znów stali na czele przeszło 1000 ludzi. Pomimo klęski Dołęgi, która okropne wrażenie wywarła na całej Litwie, walka ponura i zajadła trwała dalej. Ze 134 bitew i potyczek, wymienionych w miesiącu maju—46 na Litwę wypada, a wśród nich były krwawe i niezwykle zacięte. Były takiemi naprz. pod Trysztami w pow. szawelskim, stoczone przez Staniewicza, zwycięstwo Dłuskiego pod Sztemplami, pod Polimszą, gdzie pobici zostali powstańcy troccy, zwycięstwo „wileńczuków“ pod Łabonarami, lub połączonych sił Wysłoucha, Lubicza i Sędka pod Rudnikami. Straszną natomiast klęskę poniósł w puszczy Stajkowskiej Koziełł. W Grodzieńskiem, pomimo pierwotną klęskę powstańców pod Waliłami—powstanie rozwijało się wspaniałe; partja prużańska Samuchy—Łęga pobiła moskali pod Piaskami, Młotek i Samulski toczyli uporczywy bój pod Michalinem; Lenkiewicz na czele kilku połączonych partji zbił Moskwę pod Ludwinowem.

W Mińszczyźnie powstańcy walczyli pod Czuryłowem, Piotrowszczyzną, gdzie zniesiona została partja Trusowa, Walerjanami i t. d. Głośnym zaś stało się zwycięstwo dużej partji (300 l.) Świętorzeckiego i Laskowskiego, odniesione 21 maja pod Marcjanówką, gdzie powstańcy z wielkiemi stratami odparli atak 3 rot piechoty i 60 kozaków. Już jednak w początkach czerwca powstanie Mińskie poczęło słabnąć — większe partje miejscowe zostały rozbite na mniejsze oddziałki, przebiegające województwo i z niesłychanym wysiłkiem podtrzymujące manifestację zbrojną, nakazaną przez dyplomatów. Powstanie ożywiały wkraczające z innych województw partje, przedewszystkiem zaś—Kobryńczycy pod komendą Romualda Trauguta.

Ten ostatni prowadził umiejętnie kampańję partyzancką nad Horyniem, zająwszy niedostępną pozycję niedaleko Horek. W okolicy tej dwukrotnie pobił 17 i 21 maja moskali. Naciśnięty jednak przez przeważające siły pod Porzeczem Skirmuntowskiem, Traugut musiał przejść za Horyń, do Mińszczyzny, planując większą akcję partyzancką wspólnie z partjami wołyńskiemi i mińskiemi.

Tak szła walka na Litwie i Rusi, podjęta pod hasłem jedności politycznej z Polską, oraz w imię obrony kultury Zachodu przed bizantynizmem Moskwy.

W walce tej żywioł polski był pewien poparcia całej Europy, z którą Polskę łączyła jedność kultury, zagrożonej na olbrzymiej przestrzeni ziem litewskich i ruskich. Niestety, pomoc ta była mniej, niż niedostateczna.

Rosja, aczkolwiek obrażona do głębi odrzuceniem amnestji przez powstańców w Polsce i ośmielona nieco umiarkowaniem not, wręczonych przez ambasadorów Francji, Anglji i Austrji 17 kwietnia, czuła się jednak zaszachowaną mocno przez wybuch powstania na Litwie i Rusi. Żywioł polski—zdawało się—już złamany tam zupełnie, demonstrował zbrojno na hasło dane z Paryża—narówni z Królestwem.

Wprawdzie szlacheckie powstanie na Ukrainie i kresach zostało zdławione przez miejscową ludność prawosławną, wprawdzie na Litwie powstańcy ponosili klęski, a jednak pokój tam przywrócony nie został. Katolicka Litwa i katolicka Białoruś—nie dały się przeciwko polskości poruszyć. Co więcej, chłop żmudzki z kosą w ręku walczył w szeregach Dołęgi, ks. Mackiewicza, lub tworzył własnych wodzów: Łukaszunasza, Pujdaka, Gugesa i tylu innych. Ostrożny więc kanclerz rosyjski postanowił działać na zwłokę, korzystając z łagodnej treści not dyplomatycznych. Z not tych bowiem tylko angielska przypominała warunki Kongresu Wiedeńskiego i oskarżała carat, wyrażając zresztą nadzieję, że Rosja „postąpi w sposób taki, aby pokój mógł być przywrócony Polakom i oparty na trwałych podstawach", a dwie inne mówiły jedynie o potrzebie uspokojenia ogarniętej rewolucyjną agitacją Polski. W początkach też kanclerz starał się być ustępliwym, zwłaszcza, że w sprawie polskiej odezwały się i Włochy.

Odpowiedź więc Gorczakowa mocarstwom była bardzo oględna i łagodna.

W tym samym jednak czasie rząd rosyjski zaczął przygotowywać naród i wojsko do możliwej wojny, co do której najniedorzeczniejsze wieści chodziły po szpaltach prasy europejskiej. Minister wojny, gien. Milutin, rozpoczął gorączkową pracę nad powiększeniem i reorganizacją armji: arsenały i fabryki amunicji pracowały bez wytchnienia—formowano nowe pułki i baterje, wzmacniano twierdze i wybrzeża, wykończano na gwałt reformowanie uzbrojenia... Równocześnie zaś—za pomocą oddanej rządowi prasy i pewnych kół inteligienckich — zapoczątkowano agitację pomiędzy społeczeństwem przeciwko

Polsce i całemu Zachodowi. Rząd rosyjski sprawę stawiał zupełnie otwarcie, zaznaczając, że idzie tu o zdobycze Rosji i prawosławia na Litwie i Rusi, zagrożone silnie przez polską szlachtę i kler, popierane ze strony całego łacińskiego Zachodu. Powstanie polskie w broszurach i pismach ulotnych, rozrzucanych po Rosji przedstawiano, jako stek okrucieństw polskich szlachciców i księży, nietylko przeciwko moskiewskim żołnierzom, ale i przeciw biednemu chłopu polskiemu, traktowanemu, jako „bydło" i „psiakrew". Opisy okrucieństw, dokonywanych na żołnierzach rosyjskich, którym jakoby Polacy zdzierają po wzięciu do niewoli skórę na piersiach i głowie, lub rozpruwają kosami brzuchy, wyrywają języki i wogóle — których poddają najstraszniejszym torturom, rozrzucano w setkach tysięcy egzemplarzy.

Patryotyczna ta agitacja wzmogła się zwłaszcza po tym, jak do akcji, w sprawie polskiej przystąpiły stopniowo: Hiszpanja, której nota, acz przychylna Polsce, lecz na zupełnym niezrozumieniu sprawy polskiej oparta, wywołała oburzenie wśród narodu, Portugalja, Papież Pius IX, który napisał piękny własnoręczny list do cara, Holandja, Turcja, Szwecja, rozbrzmiewająca entuzjastycznemi manifestacjami na rzecz Polski, i Danja. Ta ostatnia zresztą dopiero pod silnym naciskiem Anglji wysłała notę do Petersburga, wysoce przytem rusofilską. Państewka niemieckie odmówiły udziału w tej demonstracji mocarstw.

Ten napływ not dyplomatycznych do Petersburga, pomimo ich treść, przeważnie bardzo niewinną i poza angielską — raczej humanitarną, niż polityczną, postawił, rzec można, całą Rosję na nogi przeciwko Polsce. Nacjonalistyczna prasa rosyjska, z dawnym liberałem, Katkowem, na czele, uderzyła na alarm. Nowa „wyprawa Francuzów a z niemi dwunastu narodów" w obronie niewdzięcznych Polaków, co za dobrodziejstwa, im przez Cara-Oswobodziciela świadczone, sięgali ręką drapieżną po „odwiecznie rosyjskie Litwę i Ruś" — wywołała całą orgję nienawiści przeciwko Polsce. Dla podtrzymania tej nienawiści, a jednocześnie rozbudzenia patryotyzmu wśród narodu moskiewskiego, rząd nie przebierał w środkach. Liberalne reformy splatały się cudacznie z najbardziej demagogicznemi środkami. Społeczeństwo otrzymało liberalny samorząd ziemski i miejski, swobodę prasy, pięknie pomyślaną ustawę

uniwersytecką. Minister spraw wewnętrznych, Wałujew, opracowywał projekt przedstawicielstwa narodowego, w Finlandji zwołano posiedzenia sejmu, którego domagały się pod wpływem wieści z Polski obywatelskie żywioły tego kraju już od lat dwu i t. d. Równocześnie zaś pod grozą rzekomego zaboru Litwy i Rusi przez Polaków z pomocą państw zachodnich — zorganizowano umiejętnie całą masę manifestacji patryotycznych, obejmujących szerokie koła. Szlachta petersburska zapoczątkowała adresy wiernopoddańcze do cara, podawanie których odbywało się z wielką uroczystością i dawało powód do antypolskich i antyeuropejskich manifestacji. Adresy słały wszelkie żywioły: szlachta, kupcy, instytucje różnego rodzaju, inteligiencja, rzemieślnicy, uniwersytety i t. d. bez końca.

W pismach otwierano składki, to na żołnierzy, rannych w bitwach z Polakami, to na polskich chłopów, niszczonych i mordowanych przez szlachtę i księży. Za duszę poległych i za powodzenie oręża rosyjskiego urządzano szereg nabożeństw, w których udział brały dziesiątki tysięcy robotników fabrycznych i chłopów, na równi z młodzieżą i osobistościami z pośród inteligiencji. W ruchu tym przodowali koryfeusze umysłowi społeczeństwa rosyjskiego, ulubieńcy narodu, jak poeci: Niekrasow, Tiutczew, powieściopisarz, stale dotąd przebywający zagranicą z powodu swego liberalizmu, Turgienjew i w. in.

Przez ten czas rząd energicznie działał i na innych polach. Zapewniwszy sobie czynną pomoc Prus w razie zatargu europejskiego, wysłał jednocześnie niewielką eskadrę wice-admirała Lesowskija z ogromną sumą złota i kadrami załóg okrętowych do Ameryki Północnej, gdzie miała powstać korsarska flota rosyjska w celu niszczenia handlu Anglji i Francji. Z północnemi Stanami Ameryki zawarty został sojusz.

Armja rosyjska doprowadzona została przez nową rekrutację i zmobilizowanie wszystkich pułków do olbrzymiej potęgi, a 400,000 wyborowego wojska przeznaczono na plac boju w Polsce, na Litwie i Rusi. Przeciw powstaniu w tych krajach zresztą, rzucono — jak już widzieliśmy — masy ludowe, rozpalając fanatyzm religijny i nienawiść klasową do białości.

Wreszcie, do Wilna wysłany został z nieograniczonemi pełnomocnictwami nowy gienerał-gubernator, Michał Murawjew, osobistość najbardziej bodaj znienawidzona w Rosji, wstecznik,

okrutnik, a przytem człowiek żelaznej woli i nie przebierający w środkach.

Po przybyciu z zastępem odpowiednio dobranych urzędników do Wilna, Murawjew odrazu zapoczątkował niesłychane represje. Przedewszystkiem zaś całą szlachtę i kler oddano pod nadzór chłopów, którym dano prawa policji.

Dla przeciągnięcia ludu na stronę rządu przeprowadzono z niezmierną szybkością i krzywdą dla szlachty uwłaszczenie i urządzenie stosunków rolnych na wsi. Cała ludność zobowiązana została pod grozą ciężkich kar do szpiegostwa, majątki nieobecnej w domu i podejrzanej politycznie szlachty wzięto w sekwestr, na resztę zaś nałożono olbrzymie kontrybucje. Wsie i zaścianki, któreby w jaki bądź sposób pomogły powstańcom, Murawjew kazał palić, ziemię po nich zaorywać, a ludność przesiedlać na Syberję. Aresztowania masowe były na porządku dziennym, egzekucje zaś szły za egzekucjami. W krótkim czasie stracono publicznie: ks. Iszorę, ks. Ziemackiego, Laskowskiego, Sierakowskiego, Kołyszkę — w Wilnie, a w każdym powiecie musiał być stracony przynajmniej jeden powstaniec. Kontrybucje doszły do niesłychanych rozmiarów. Biskup Krasiński został wysłany do Rosji, a za nim masami całemi wywożono administracyjnie ludzi wpływowych... Groza i przerażenie zapanowały na Litwie całej, a rozbitki powstańcze z wściekłością rozpaczy i zaciętością litewską rzuciły się w bój, by choć zginąć, jeżeli nie otrzymają pomocy zapowiedzianej.

Mocarstwa jednak Zachodu, ani w małej części nie zdawały sobie sprawy z istoty i ważności wypadków, tak, jak je rozumiała Rosja. Zajęte swojemi sprawami i nie ufające sobie wzajemnie, rządy nie dostrzegały całej grozy niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad dziedzinami kultury zachodniej, a widząc gotowość i zbrojenia Rosji, zaczęły się powoli z akcji wycofywać.

Po otrzymaniu odpowiedzi rosyjskiej na noty z dnia 17 kwietnia, zaczęły się nieskończone pertraktacje pomiędzy rządami Anglji, Francji i Austrji, które wreszcie doprowadziły do wysłania jednobrzmiących not przez te mocarstwa do Petersburga. Noty te, wręczone 17 i 18 czerwca, wywołały oburzenie i rozgoryczenie w Polsce. Punktem wyjścia dla rokowań w sprawie polskiej miało być uwzględnienie przez Rosję na-

stępujących żądań: 1) zupełna i ogólna amnestja, 2) przywrócenie Konstytucji 1815 r., 3) całkowita administracja polska w Królestwie, wolność sumienia i zniesienie ograniczeń Kościoła katolickiego, 5) wyłączne panowanie języka polskiego w szkole, sądach i urzędach, 6) zaprowadzenie rekrutacji prawidłowej.

Pozatym ogólnikowo noty mówiły o potrzebie zwołania konferencji mocarstw, na akcie Kongresu Wiedeńskiego podpisanych, o zawieszeniu broni i t. d.

Treść not, zawierająca punkty ze sobą sprzeczne i chaotycznie rzucone, świadczyła o słabości związku mocarstw interwenjujących. Widmo wojny, grożące jeszcze nie tak dawno, zacierało się powoli: Francja, zajęta awanturą meksykańską, nie była zdolna do podjęcia energicznych działań, inne mocarstwa wyraźnie dawały poznać swoje pokojowe zamiary.

Sytuacja więc Polski była rozpaczliwa: na poparcie Zachodu w swej walce o Litwę i Ruś; na zbrojną interwencję, trudno było wobec tych not rachować, a z drugiej strony Rosja, dziś potężna i gotowa do boju, zmieniła ton, grożąc już samej Polsce. Myśl odebrania Królestwu autonomji i poddania kraju represjom i rusyfikacji stawała się coraz popularniejszą w Rosji.

„Twoje, Najjaśniejszy Panie, prawo do Królestwa Polskiego — jest silnem prawem — pisała w swoim adresie szlachta moskiewska. Nabyte ono zostało krwią rosyjską, wielokrotnie przelaną w obronie przed polską chciwością władzy i polską zdradą. Sąd Boży rozstrzygnął nasz spór i Królestwo Polskie jest nierozdzielne z Twoją monarchją".

Echa o powodzeniu rozbudzonej sprawy socjalnej na Litwie i Rusi, gdzie cepy, widły i kosy chłopa prawosławnego skuteczniej dławiły „bunt" katolickiej szlachty, niż karabiny i działa, robiły swoje również.

Rząd zdecydował się powoli na przywrócenie mikołajewskiego regime'u i w Królestwie Polskim. Wysłano tam do pomocy W. Ks, Konstantemu, chytrego i całkowicie Moskwie zaprzedanego karjerowicza, niemca — feldmarszałka Berga, którego zamierzano zrobić następcą W. Księcia, gdy nadejdzie czas represji w stylu Murawjewa.

Poufnie nakazano skłaniać do dymisji Wielopolskiego,

oraz surowiej postępować. Wreszcie w czerwcu wywieziony został do Jarosławia Arcybiskup Feliński.

Królestwo wobec tego wszystkiego, jak i cały żywioł polski — skazane były na walkę dalszą. Żadnej względności od Moskwy spodziewać się nie było można — pozostawała walka na śmierć i życie przy słabej nadziei na to, że zawikłania, na jakie wciąż zanosiło się w Europie, do wojny doprowadzą. Nie brakło zresztą na ten temat i zachęty z zagranicy, gdzie już od 15 maja reprezentantem Rządu Narodowego był bezpośrednio komunikujący się z Napoleonem III Ks. Władysław Czartoryski, a stanowiska agientów dyplomatycznych w poszczególnych państwach objęli dobrze widziani u dworów i rządów przedstawiciele rodów arystokratycznych.

Wiele też do myślenia dawało zachowanie się Austrji, przychylne powstaniu.

Walka więc trwała dalej.

W drugiej połowie maja i czerwca, t. j. w okresie, gdy ważyły się losy zarówno Litwy i Rusi, jak interwencji Zachodu, ośrodek ruchu zbrojnego w Królestwie, z woj. Kaliskiego po Ignacewskiej klęsce przeszedł do województw: Sandomierkiego i Płockiego. Mocno natomiast zmalało powstanie w Krakowskiem, mniej nieco na Mazowszu, gdzie stoczono zaledwie 6 potyczek w ciągu całego czerwca, zupełnie zaś osłabło w Lubelskiem, pomimo dość znacznych sił, skoncentrowanych w tym województwie.

W pow. Lubartowskim woj. Lubelskiego już od końca kwietnia organizowało się kilka partji w ogólnej sile koło 400 ludzi, któremi kierował major Rudzki, a niezależnie od tego, znaczny, bo 315 nieźle uzbrojonych ludzi liczący, oddział sformował oficer rosyjski, Koskowski. Ten ostatni, skomunikowawszy się z podlaską partją Krysińskiego (400 ludzi), w dniu 24 maja uderzył na 4 roty piechoty i sotnię kozaków z 4 armatami pod Sobolewem. Kilkugodzinna bitwa skończyła się jednak klęską powstańców. Krysiński cofnął się na Podlasie, a rozbitki Koskowskiego przyłączyli się do partji Lelewela, który w 100 kosynierów, 80 strzelców i 30 jazdy szedł z Galicji, zdobył magazyny moskiewskie w Zaklikowie, a stoczywszy 30 maja nieszczęśliwą potyczkę pod Chruśliną, z pozostałemi mu 80 ludźmi ruszył w znajome sobie ostępy leśne Podlasia.

Koło Kraśnika partję koło 400 ludzi, przeważnie chłopów

kosynierów, liczącą, zebrał nadleśny Wagner, któremu udała się umiejętna zasadzka na 2 roty moskali pod Sobieszczanami w końcu czerwca. Lubartowskie oddziały Rudzkiego, wzmocnione przez przybywających rozbitków do 600 l., zajęły Chełm, a w czerwcu manewrowały po całym województwie, alarmując załogi rosyjskie po miastach, nie wyłączając Lublina. W końcu miesiąca ruszyły one w Hrubieszowskie, by współdziałać z oddziałami, które miały wkroczyć na Ruś i w Lubelskie z Galicji pod ogólnym dowództwem gien. Wysockiego.

Oddziałom galicyjskim nie wiodło się. Prócz Lelewela, wkroczył w Lubelskie major Żalplachta (of. austr. Zapałowicz) z 300 p. i 32 jazdy, dobrze uzbrojonych. Połączywszy się z partją Czerwińskiego (koło 500 ludzi) i wracającą z Wołynia setką powstańców Leszka Wiśniewskiego, Żalplachta stoczył 17 maja szczęśliwą bitwę pod Tyszowcami. Odparłszy moskali, powstańcy podzielili się. Partja Wiśniewskiego, zaopatrzywszy się w broń i amunicję, ruszyła znów za Bug. Na osłabionych zaś Żalplachtę i Czerwińskiego pod Tuczapami napadły przeważające siły moskali i zadały im straszną klęskę. Ledwie 300 ludzi zdołało w jakim takim porządku cofnąć się do Galicji.

W sąsiedniem Sandomierskiem—po odmaszerowaniu podlasiaków — Czachowski zreorganizował swój oddział, liczący teraz 19 jazdy, 370 strzelców i 50 kosynierów, oraz prowadził zajadłą kampańję aż do połowy czerwca. Osaczony zewsząd, dzielny ten partyzant walczył szczęśliwie pod Bukownem, Rusinowem i Niekłaniem w początkach czerwca, aż wreszcie cofnął się wśród potyczek pod Wąchock w Siekierzyńskie lasy. Stoczywszy tam 11 czerwca ostatnią swoją w tej kampańji bitwę, Czachowski oddział rozpuścił na odpoczynek, sam zaś, mianowany przez Rząd Narodowy gienerałem, udał się do Galicji. Wcześniej i tragiczniej skończyła w tem województwie partja Kononowicza, do 300 ludzi zmniejszona. Osaczony zewsząd przez przeważające siły moskiewskie, Kononowicz po odparciu wroga pod Czarną i Rozniszowem rozpuścił oddział, wyznaczywszy punkt zborny. Sam jednak został pochwycony przez moskali i rozstrzelany w Warce z 2 towarzyszącymi mu oficerami. Żołnierze jego rozproszyli się po innych partjach. W sposób haniebny zakończyła istnienie przybyła w Sandomierskie żandarmerja pow. Rawskiego, pod wodzą Stamirowskiego (90 l.), dopuszczająca się strasznych gwałtów i nadużyć.

Partję tę Czachowski, na krótko przed swym odjazdem za granicę, hojnie obdzieliwszy batogami żołnierzy, po zastrzeleniu „jak psa“ przed frontem dowódcy, wcielił do różnych oddziałów. Po rozbiciu pod Goździkowem oddziałku żandarmerji, której dowódcę Wiśniewskiego, moskale powiesili w Radomiu, powstanie Sandomierskie zupełnie by upadło, gdyby nie wkroczyła tam z Mazowieckiego świetna partja Drewnowskiego (dym. major w. r. Jaworski), złożona z 800 ludzi. W pierwszych jednak starciach pod Ulowem i Stawiszynem, wódz partji haniebnie opuścił żołnierzy, a dowództwo objął ex-oficer pruski—Grabowski. Prócz tego, w końcu czerwca z Krakowskiego przybyły partje: Chabriolle'a, Lütticha i Bończy pod ogólnym dowództwem Oksińskiego, liczące do 1,000 ludzi.

Wyparty po klęsce pod Rychłocicami z Kaliskiego, oddział Oksińskiego został pobity 27 maja pod Koniecpolem, poczem przyłączywszy do siebie pozbawioną dowódcy, który legł w bitwie pod Górami, żandarmerję Bończy i wzmocniwszy się napływem ochotników, wszedł w Sandomierskie. Tu w końcu czerwca pobity pod Przedborzem i Skotnikami, oddział został przez Oksińskiego rozpuszczony. Żandarmerja wróciła w Krakowskie pod komendą Kosy, a Lüttich z jazdą ruszył w Piotrkowskie.

Straszna katastrofa spotkała w drugiej połowie czerwca dwa wyborowe oddziały, wkraczające do Królestwa pod ogólną komendą mianowanego na miejsce Czachowskiego naczelnikiem województw Krakowskiego i Sandomierskiego pułk. Jordana. W dniu 20 czerwca oddziały te (700 l.) zaraz po przejściu Wisły, zostały napadnięte przez moskali. Partja piesza (300 l.) Dunajewskiego pod Szczucinem została wyparta za granicę i rozbrojona przez austrjaków, partja zaś Chościakiewicza (of, żuawów papieskich, Popiel), w liczbie 350 piechoty i 50 jazdy. została zniesiona pod Komorowem. Kilkudziesięciu zaledwie powstańców z samym Jordanem zdołało wydostać się za granicę.

Na Mazowszu uparte boje prowadziły partje (1,000 l.) Włodka, Oborskiego, Szumlańskiego i Słupskiego, połączone pod ogólną komendą Słupskiego; partja Grabowskiego (200 kos. 50 str. i 100 j.), który powrócił z Sandomierskiego i kilka partji, formowanych przez pułk. Calliera, który po wyleczeniu się organizował województwo, nakazując tworzyć wszędzie po powiatach oddziały. Z mazowieckich bitew zasłynęły: Grabowskiego—pod Nową Wsią, zwycięstwo połączonych partji Słup-

skiego pod Babskiem, oraz zwycięstwa przybyłych z Podlasia partji Jankowskiego i Zielińskiego w końcu maja pod Rudą i Okuniewem.

Kaliskie po klęsce Ignacewskiej ożywiły oddziały Słupskiego, które po bitwie pod Nową Wsią wkroczyły tu i walczyły zażarcie pod Dobrą, gdzie ciężko ranni zostali Oborski i Włodek, a następnie już pod komendą Calliera—pod Rychwałem i Brudzewem, gdzie na drugi dzień po zwycięstwie rychwalskiem poniosły klęskę. Prócz tych oddziałów, w Kaliskiem walczyły w tym czasie partje: Raczkowskiego (700 l.), która odniosła zwycięstwo pod Sadlnem, lecz na drugi dzień zaraz została pobita na głowę pod Kleczewem; Tatara i Korotyńskiego, rozbite pod Lututowem i żandarmerja Rembowskiego (250 l.). Wreszcie, mianowany gienerałem i niezrażony pogromem Ignacewskim, Taczanowski, naczelnik województwa, tak samo jak Callier na Mazowszu, formował w każdym powiecie oddziałki ułanów, które w końcu czerwca wyniosły koło 500 świetnie uzbrojonych i zaopatrzonych żołnierzy. W Łęczyckiem, na czele żandarmerji działał znany nam już z Grodzieńskiego Walenty Parczewski. Razem siły powstania Kaliskiego wynosiły w połowie czerwca koło 2,000 ludzi.

Na Podlasiu, poza przybyłym z Lubelskiego Lelewelem, którego partja urosłszy do 350 l., po utarczkach pod Korytnicą i Żelechowem zostata pobita na głowę pod Różą 23 czerwca, walczyło sporo sił miejscowycb, alarmując moskali i prowadząc umiejętną partyzantkę. Prócz czynnych od początków powstania partji: Jankowskiego, która, jak widzieliśmy, w tym czasie działała na Mazowszu — zaznaczyły się partje: Bialska (170 l.) pod komendą Grzymały (Jarocki), Radzyńska (180 p. 50 j.), Krysińskiego, Węgrowska (200 l.) Lutyńskiago, Małkińska (350 l.) Stasiukiewicza, żandarmerja (50 l.) Łaskiego — i wreszcie dawna partja Lewandowskiego, którą obecnie prowadził ks. Brzózka. Większych jednak potyczek, wśród 14 zanotowanych na tym terenie w ciągu maja i czerwca utarczek, te partje poza wspomnianą klęską Lelewela pod Różą — nie stoczyły.

Żwawo za to szły walki w Płockiem, gdzie powstanie, mimo klęski i stracenia Padlewskiego, liczyło w tym czasie przeszło 2,000 ludzi, z czego 1,200 strzelców i kosynierów pod wodzą znanego nam już z napadu na Radzyń w Noc Styczniową

Deskura i pomagającego mu Mystkowskiego w początku maja odniosło zwycięstwo pod Stokiem.

Już jednak 13 maja pod Czyżewem, Mystkowski i Deskur, połączeni z ostrołęcką partją Dąbkowskiego, ponieśli klęskę, utraciwszy większość oficerów wraz z Mystkowskim. Z rozbitków uformowali nowe partje Frycze i Broniewski, którzy, działając wspólnie z podlaską partją Lutyńskiego, pobili w krwawej bitwie moskali pod Naguszewem, W Przasnyskiem niedaleko Drążdżewa, zorganizował oddział z 240 l., oficer rosyjski Trąpczyński. Odparł on atak moskali w trzydniowej bitwie 27 — 29 czerwca, poczym wraz z Jasińskim, prowadzącym dawne partje Mystkowskiego, Deskura, Broniewskiego i poległego pod Łączką Fryczego, ruszył w Augustowskie.

Tam w leśnym ostępie „Kozi Rynek“ pod miastem Lipskiem, ćwiczył swój oddział (600 ludzi), przybyły tu pułk. Wawer, który połączywszy się z dawną partją Andruszkiewicza, prowadzoną przez Brandta i partją „Oddział V“ d-ra Hłaski, zadał klęskę moskalom pod Kadyszem. Obok nich w Marjampolskim walczył szczęśliwie z moskalami Paweł Suzin na czele 300 ludzi pod Poszławankami i pod Balwierzyszkami, W czerwcu partje Suzina, Hłaski i Brandta wspólnie walczyły pod Olitą lecz następnie poniosły klęskę, w której padł Suzin pod Serejami. Poza tym w Augustowskiem działały partje Dahlena (70 l.), Wodzyńskiego (koło 60 l.) i zniszczona w końcu czerwca przez zdradę swego dowódcy, Tykocińska partja (400 l.) Szajeckiego. W ostatnich dniach czerwca wreszcie zakończył klęską swoją świetną kampanję i Wawer. Osaczony przez 5,000 piechoty i 1,500 jazdy z 8-u działami, Wawer odniósł piękne zwycięstwo nad jednym z osaczających go oddziałów pod Gruszkami. Na drugi dzień jednak, napadnięty podczas odpoczynku w „Kozim Rynku“, został na głowę pobity i cofnął się ku Łomży, dla połączenia z Jasińskim i Trąpczyńskim. Na parę dni przed tym pod Bereżnikiem zniesiona została partja Hłaski. Nastała chwilowa cisza — partje reorganizowały się.

Nie dawało się zniszczyć szalonym wysiłkom Murawjewa i powstanie litewskie. W Grodzieńskiem zażarcie walczy Duchyński pod Mereczowszczyzną, w tydzień później Włodek i Wańkowicz pod Koroczynem, a Wróblewski bije Moskwę pod Łyskowem.

Bracia Ejtminowicze trzymają się z partją kilkuset ludzi

w okolicach Puszczy Białowieskiej. Obok nich na czele świetnie dobranej, acz niewielkiej, konnej partji krąży Kobyliński, który zdobywa arsenał i magazyny w Różanie; w Sokolszczyźnie trwa partja Zasulicza (150 l.), nie licząc sporej ilości drobnych oddziałków.

Również dzielnie, a z większą jeszcze zajadłością, trzymali się żmudzini. Połączone w Rosieńskiem partje Laskowskiego i ks. Mackiewicza (800 l.) pobiły Moskwę pod Cytowjanami. Drugie głośne zwycięstwo odnieśli pod Draginiami połączonemi siłami Dłuski i Jastrzębiec (pułk. rosyjski Jasiński); pod Worniami wreszcie zniósł oddział moskali przybyły tam ze „słonimczukami“ Nieczuja (Paulin Bohdanowicz), Piękną była również potyczka Robaka (Ibjański) pod Sesilkami i w. in.

Klęski natomiast ciężkie poniosło powstanie wileńskie. Zwycięzkie pod Rudnikami partje Wysłoucha, Sędka i Lubicza, osaczone zewsząd, po szeregu potyczek — poszły wreszcie w rozsypkę pod Olkienikami i Pieleniszkami w połowie czerwca. W parę dni później partja Kazim. Narbuta (100 l.) zniesiona została pod Rudnikami. Wreszcie w końcu czerwca zniesione zostały partje Albertusa pod Giedrojciami i Ostrogi (Paradowski) pod Korhuniakami. Ze szczęśliwych utarczek podkreślić trzeba potyczkę nowozorganizowanej partji Czechowicza Leona pod Lubkami.

Ogółem Litwa w czerwcu, mimo niesłychane okrucieństwa i wysłanie przeciw partjom sił znacznych, mając niespełna już po klęskach majowych 4,000 ludzi, potrafiła stoczyć przeszło 40 bitew i potyczek — wierna komendzie z Warszawy, gdzie tymczasem ważne zachodziły zmiany.

Umiarkowana bowiem polityka Rządu Narodowego, ślepo idąca za rozkazami i wskazówkami Hotel Lambert, wzniecała opozycję żywiołów radykalnych, widzących bezowocność dyplomacji.

Mierosławski przedewszystkiem ani na chwilę nie chciał uznać prawowitości Rządu, dyktatury nie składał i na każdym kroku protestował. Z jego natchnienia i pod jego kierunkiem tworzyły się spiski, zarówno w wojsku, którego czerwone żywioły sarkały na zaprzepaszczenie sprawy powstania i Ojczyzny przez „Białą Targowicę“, jak i w samej Warszawie, gdzie w imieniu Czerwonego gienerała tworzył spiski wśród organizacji cywilnej i w interesach dyktatury jego prowadził gorącą

agitację Władysław Daniłowski. Wreszcie opozycję rozpoczęli i ocaleni z pogromu Czerwieńcy, w których rękach znajdowała się organizacja miejska, z kijowiakiem, energicznym i szlachetnym naczelnikiem miasta, Lempkem, na czele.

„Należy się cofnąć „w tył“ — pisała programowa broszura Czerwieńców — i postawić powstanie możliwie znowu w owych warunkach, w jakich rozpocząć się miało. Bodajby się przyczaić. Nakazać dowódcom oddziałów, aby ludzi świadomych porozsyłali po całym kraju, do miast, miasteczek i wsi, dla organizowania ich, dla urządzania pospolitych kosynierskich ruszeń na tyłach moskali — wogóle — dla nadania krajowi charakteru powstańczego. Następnie należy z Polską walczącą i zabory niemieckie nie solidarnością luźną, ale ścisłą jednolitą organizacją zcentralizować“.

Uznając konieczność oświadczenia rządom europejskim, wobec ich stanowiska w sprawie polskiej — „że nie o ustępstwa, nie o reformy, ale o Polskę całą, wolną się bijemy“, broszura ta żąda dalej utworzenia Trybunału Rewolucyjnego, stojącego ponad Rządem, niby sumienie Narodu i bezwzględna sprawiedliwość, a pełniącego władzę wykonawczą za pomocą dobrze zorganizowanej kompańji nożowników“.

Trybunał ten — dla ostatecznego zerwania z Rosją i zapobieżenia wszelkiej „możliwości cofnięcia się“ — powinien „sprzątnąć Konstantego, sprzątnąć Wielopolskiego, sprzątnąć lub usunąć Murawjewa, Annenkowa, Nazimowa, Szachowskija, Czengerego, Dłotowskiego, Druckiego, Gawryłowa i t. d. i t. d., choćby tysiąc ludzi i sto tysięcy rubli wyłącznie na to poświęcić przyszło“. „Ale — zważcie wszyscy — kończy broszura — którzykolwiek winnymi się czujecie i przejrzyjcie wszyscy, którzykolwiek oszukiwani jesteście, że jeżeli obecne powstanie zdusicie, niema dla was już więcej nadziei, a nadzieja Polski utonie w rzeziach i sprawdzą się słowa Wielopolskiego, że wyłącznie i jedynie chłopskie powstanie Polskę zbawi. I bądźcie pewni, że cokolwiek z niedobitków z dzisiejszych żołnierzy zostanie, wszystko pod ten sztandar się rzuci i nie będzie już wtedy szczęśliwych dzisiejszych okoliczności, któreby burzę powstańczą zażegnały. Mówię to, znając dobrze braci moich biednych, mówię to z całą grozą, z całym sumieniem, a jeżeli kto chce, — z całym cynizmem zwątpienia“.

Siły jednak Czerwonych, nawet w połączeniu z miero-

sławszczykami, nie odpowiadały zupełnie ich zamiarom. W końcu maja i początkach czerwca, w same Zielone Świątki—mimo to zdecydowały się żywioły opozycyjne na zamach stanu. Lempke na czele sztyletników rozpędził posiedzenie Rządu Narodowego i stworzono nowy skład jego. Bezpośredni autorowie zamachu: Ignacy Chmieleński, Asnyk, Narzymski, Glikselli, Landowski—ludzie, bądź młodzi, bądź też, jak Chmieleński, ścigani listami gończemi i ukrywający się przed policją—byli niemożliwi. Do składu więc Rządu zsproszono radykalnych „obywateli" poważniejszych. Byli to: adwokaci warszawscy: Piotr Kobylański i Henryk Bąkowski, sekretarz Senatu—Franciszek Dobrowolski, i asesor sądu poprawczego — Erazm Malinowski. Z dawnych członków Rządu dla ciągłości spraw pozostał J. K. Janowski. Dla czuwania nad polityką Rządu, której radykalny program opracował Dobrowolski, utworzono „Komitet Ocalenia Publicznego", odpowiadający wspomnianemu „Trybunałowi Rewolucyjnemu", który „stale miał trzymać nóż na gardle swoich i obcych polityków, ministrów i monarchów", a składał się z czerwonej młodzieży.

Działalność nowego rządu, nieobeznanego zupełnie ani ze spiskiem, ani ze sprawami powstania nie była długą. Wydał on kilka dekretów rewolucyjnej i radykalnej treści, stworzył projekt wojewódzkich trybunałów rewolucyjnych, które, mimo fantazje, na temat ten tworzone, nigdy nie istniały na serjo, ale nie potrafił nawet skomunikować się ani z oddziałami, ani z organizacjami prowincjonalnemi.

Na sprawy też powstania zmiana rządu wpływu nie wywarła, górnolotnie zaś pisane, groźne, jakobińskie, a ginące bez echa dekrety wywoływały kontragitację żywiołów umiarkowanych. Sytuację pogarszał jeszcze chaos w organizacji, której pojedyńczy członkowie lub poszczególne ogniwa samowolnie wykonywały zabójstwa polityczne (między innemi zasztyletowany wówczas został wydawca „Komunałów" i filar „Dziennika Powszechnego" — literat Miniszewski), oraz wykonywały akcję polityczną na własną rekę. Jeden z takich samowolnych czynów stał się głośnym w całej Europie. W dniu 8 czerwca, wydziałowy organizacji miejskiej, student Uniwersytetu Pertersburskiego, Aleksander Waszkowski, zdołał z pomocą kilku urzędników i członków organizacji wykraść z Kasy Głównej 4,253,242 rub. 90 kop.

Po zabraniu takiej olbrzymiej sumy Moskwie, Waszkowski i dopomagający mu członkowie organizacji oświadczyli, że wręczą tę sumę tylko temu Rządowi Narodowemu, w którym zasiądzie świeżo wypuszczony z cytadeli Karol Majewski. Że zaś w tym czasie Rząd t. zw. „Czerwcowy", zniechęcony trudnościami, jakie napotykał, rozpadał się stopniowo i nie miał żadnego wpływu, więc zmiana jego była niezwykle łatwą. Pieczęcie i dokumenty zostały wręczone przez Kobylańskiego Lempkemu, a ten wraz z Janowskim i Majewskim wzięli się do zorganizowania nowego składu Rządu Narodowego, który miał powstać na zupełnie innych, niż dotąd podstawach,

Utworzenie nowego rządu było związane z nową akcją Białych i nowemi nadziejami na pomoc Europy.

VIII. RZĄD NARODOWY.

Widmo starcia rosyjsko-austryjackiego. Przygotowania Rosji. Niepokój w Europie. „Pachnie prochem". Żywioły umiarkowane Królestwa postanawiają przedłużyć walkę. Wybory Rządu Narodowego. Majewski układa Rząd Narodowy Zastępczy. Jego skład. Organizacja Narodowa. Programowa odezwa Rządu Narodowego. Podstawy polityki. W polu. Wyprawy Wysockiego i Miłkowskiego na Rusi. Powstanie w Grodzieńskiem, Wileńskiem i na Żmudzi. Terror Murawjewa. Reakcja w społeczeństwie. Adresy wiernopoddańcze. Wyparcie partji powstańczych do Królestwa. Początek reakcji w Królestwie. Wyjazd Wielopolskiego za granicę. W. Ks. Konstanty, jego zabiegi i dymisja. Hr. Berg wielkorządcą. Walka zbrojna. Oddziały galicyjskie w Krakowskiem. Zygmunt Chmieleński i jego kampańja. Walki Taczanowskiego w Kaliskiem i Calliera w Mazowieckiem. Płockie siły powstańcze i walki w województwie. Ożywienie powstania przez partje litewskie w Augustowskiem. Podlasie. Partje i potyczki. Gienerał Kruk i jego kampańja w Lubelskiem. Upadek powstania w Sandomierskiem. Stan ogólny kraju. Klęska powstania. Nastrój w społeczeństwie. Opozycja Czerwonych. Zamach stanu Chmieleńskiego. „Rząd Wrześniowy". Terror. Represje. Przybycie do Warszawy Trauguta. Jego dyktatura.

W czerwcu więc 1863 r. sprawa polska, podjęta przez Hotel Lambert w porozumieniu z dyplomacją francuską w połowie lutego, była przegrana. Akcja dyplomatyczna, na wielką zakrojona skalę przez Napoleona III, nie znalazłszy poparcia w Anglji i Austrji, z drugiej zaś strony — nieśmiało i dwulicowo prowadzona przez dyplomację francuską, nie chcącą palić za sobą mostów do sojuszu francusko-rosyjskiego, zmalała do niesłychanie nikłych rozmiarów. Rozmiary te nie odpowiadały zupełnie ani polskim dążnościom narodowym, ani też przedsięwziętej z polecenia dyplomacji francuskiej manifestacji zbrojnej na przestrzeni ziem dawnej Rzplitej Polskiej. Z drugiej zaś strony, ta akcja wywołała szalony wybuch nacjonalizmu rosyjskiego. Rosja, tak samo dobrze, jak Polska, rozumiała w przeciwieństwie do mocarstw Zachodnich całą doniosłość, oraz istotę walki polsko-rosyjskiej, jako walki Wschodu z Zachodem o Ziemie Europy Środkowej. Rozumiejąc to, przygotowała się do zajadłej obrony swych zdobyczy. Zastraszona groźną po-

stawą Rosji dyplomacja Zachodu cofnęła się, opuszczając Polskę, wobec potęgi rosyjskiej — samotną.

W tymże jednak czasie, nagle nad Europą zawisła znów groza wojenna — tym razem ze Wschodu.

Rosja, poznawszy słabość i brak spójni mocarstw Zachodu, wystąpiła sama zaczepnie. Sojusz z Prusami i Ameryką dawał jej niejakie punkty oparcia dla zaszachowania Francji i Anglji w Meksyku i na morzach. Armja zaś, uporządkowana, zreorganizowana i doprowadzona przez ministra wojny, Milutina, do olbrzymiej na owe czasy cyfry 1,136,000 wojsk regularnych i 177 tysięcy nieregularnych, była wystarczającą do uderzenia na Austrję i pozbycia się na zawsze niepewnego sprzymierzeńca. Ludność, agitowana już od marca, rozentuzjazmowana dla cara, porwana byłaby z łatwością na bój o „wyzwolenie" Rusi Halickiej i ostateczne złamanie nienawistnej Polski. Rozpętana burza socjalna w ziemiach polskich, litewskich i ruskich dawała zupełną gwarancję zgniecenia ruchu polskiego podczas olbrzymiej wojny europejskiej, jaką rząd rosyjski przewidywał w razie rzucenia się Moskwy na Austrję. Między też monarchami Rosji i Prus toczyła się ożywiona korespondencja na temat wspólnej kampańji przeciw Austrji i Francji, która, aczkolwiek trzymana w najściślejszej tajemnicy, w ułamkach i dalekich echach przedostawała się do wiadomości publicznej.

Jako odpowiedź na to, w Austrji ujawniły się: silny ruch w obozie katolickim, prący do wojny z Rosją, oraz żywe zaniepokojenie we Francji, która, chociaż mocno i w nader niedołężny sposób zaangażowana w zawikłania meksykańskie, okazywała jednak głośno gotowość do wojny... Ogólnie pachniało prochem w powietrzu.

Polskie żywioły polityczne z obozu umiarkowanego zapragnęły więc znów wzmocnić ruch powstańczy i do wybuchu oczekiwanej wojny bądźcobądź powstanie utrzymać. W Galicji znowu gorączkowo rozpoczęto przygotowania do wyprawienia partji na pomoc Królestwu, a do Warszawy wysłano emisarjuszy w celu skłonienia żywiołów umiarkowanych do ujęcia spraw powstania w swoje ręce.

Majewski oczywiście, jako dawny członek Dyrekcji Białych, a przytym bożyszcze młodzieży, oraz osobistość, szanowana powszechnie w kołach spiskowych, odegrał tu wybitną rolę. Mając zapewnione oddanie sobie zabranych przez Waszkow-

skiego pieniędzy, zbliżył się on do żywiołów umiarkowanych i wspólnie z niemi opracował plan działania. Postanowiono utworzyć w drodze wyborów, przez elitę społeczeństwa dokonanych, przedewszystkiem zakonspirowany Rząd Narodowy, który miał się ujawnić dopiero po wyzwoleniu Warszawy. Do tego zaś czasu rolę Rządu Narodowego miało pełnić koło spiskowców, dobrane i kierowane według wskazówek zakonspirowanego Rządu Narodowego — przez Majewskiego.

Na zebraniu poważnego grona osób, wśród których był wybór ziemiaństwa, inteligiencji, mieszczaństwa, część profesorów Szkoły Głównej z rektorem Mianowskim i t. d., dokonano wyborów przyszłego Rządu Narodowego. Wybrani zostali: Ks. J. T. Lubomirski, Stanisław hr. Zamoyski, Karol Kurtz, dziedzic Otwocka i jeden z najbardziej znanych obywateli, Leopold Kronenberg i Karol Majewski. Ten ostatni natychmiast zorganizował zamierzony zastępczy rząd, do którego wszedł J. K. Janowski, jako sekretarz stanu, obok niego zaś — sam Karol Majewski, nauczyciel szkół — Władysław Gołemberski, jako przyjaciel Jurgensa, w tym czasie zmarłego w cytadeli, i Stanisław Krzemiński — zwolennik Mierosławskiego. Członkiem nowego rządu miał być też i Oskar Awejde, reprezentujący „czerwonych". Litwa i Ruś reprezentowane były w Rządzie przez swych „sekretarzy", którymi zostali: dla Litwy literat wileński i nauczyciel gimnazjum, Wacław Przybylski a dla Rusi — nauczyciel gimnazjum, zasłużony następnie pracownik na polu historji kresów, kijowiak — Marjan Dubiecki.

Nowy Rząd natychmiast zerwał z polityką radykalną swoich poprzedników i zajął się przedewszystkiem reorganizacją władz narodowych w kraju, które doprowadził do niebywałej doskonałości. Ideał państwa konspiracyjnego, stworzony kiedyś przez Gillera, został całkowicie urzeczywistniony. Organizacja miejska, założona jeszcze przez Jarosława Dąbrowskiego, pozostała bez zmiany nieomal, kierowana po dawnemu przez naczelnika miasta, którym został sekretarz Litwy — Wacław Przybylski. Policja narodowa, której naczelnikiem był Janek Biały (urzędnik policji Jan Karłowicz), oraz straż narodowa z terrorystycznym oddziałem „sztyletników", dzielnie kierowana przez Pawła Landowskiego, zapewniały bezpieczeństwo konspiracji na długo. Łączność działań utrzymywał Sekretarjat Stanu, od początku powstania aż do lutego 1864 r. kierowany przez J. K.

Janowskiego, wraz z ekspedyturą, która funkcjonowała znakomicie, angażując do swych usług urzędników kolei, poczty, biur wszelakich i urządzając biura porozumiewawcze w sklepach, urzędach prywatnych i t. d. Ekspedyturę długi czas prowadził Roman Żuliński.

Rząd Narodowy był jakby instytucją centralną dla Wydziałów, zawiadujących poszczególnemi stronami ruchu. Dyrektorami poszczególnych wydziałów (każdy wydział składał się z dyrektora, 2 sekretarzy i kilku referentów), między innemi byli tu czynni dłużej: zdolny kierownik polityki zagranicznej powstania, mecenas Henryk Krajewski, profesorowie Szkoły Głównej: Stosław Łaguna i Włodzimierz Dybek, finansiści: Henryk Wohl i Dyonizy Skarżyński, dalej — Rafał Krajewski, podpułkownik gieneralnego sztabu Gałęzowski, kapitan wojsk francuskich — Dembiński — (Eug. Kaczkowski).

Dwie ostoje Rządu Narodowego: prasa i finanse były zorganizowane wzorowo. Wydziałem prasy po ucieczce w końcu maja za granicę Gillera kierowali: Stanisław Krzemiński, Edward Siwiński i Przybylski. Tajnemi drukarniami zawiadywał współpracownik „Gazety Polskiej", Wagner. Referentem prasy krajowej był młody literat — późniejszy krytyk — Wł. Bogusławski, zagranicznej — urzędnik kancelarji dyplomatycznej namiestnika — Radomiński.

Finansowość powstania załatwiała się poważnie przez bank Kronenberga za pośrednictwem Ruprechta i Wohla. Kasjerem Rządu Narodowego przez długi czas był kasjer Banku Polskiego, przechowujący tam gotówkę rządu — Ilnicki

Opieką nad więźniami politycznymi, ich rodzinami, oraz rodzinami powstańców zajmowała się Rada Opiekuńcza oraz przeróżne: „koła pań" „piątki", „pomoce" „kumy" i t. p. Między najczynniejszemi pracownicami na tym polu były: Narcyza Żmichowska, Paulina Krakowowa, Seweryna Pruszakowa, Heyrychówny i w. in.

Prowincja podzielona była na województwa z cywilnymi wojewodami lub wojewódzkimi na czele, oraz naczelnikami sił zbrojnych. Województwa dzieliły się na powiaty, te zaś na miasta i wsie. Na czele organizacji lokalnych stali naczelnicy: powiatu, wsi, lub miasta. Wojewodami byli ludzie, otoczeni szacunkiem powszechnym i szczerze oddani sprawie narodowej. Wojewoda podlaski, Rawicz, powieszony w jesieni — nawet

życiem, a wielu katorgą, więzieniem, lub emigracją przypłaciło swą pracę. Litwa, Ruś, Galicja i Zabór Pruski miały zupełną autonomję.

Litwa i Ruś latem 1863 r. właściwie straciły zupełnie już swoją organizację, rozbitą doszczętnie. Natomiast w Galicji na miejscu dawnych Komitetów, wysłany tam komisarz pełnomocny Rządu Narodowego, dawny jego członek, Maykowski utworzył Radę Prowincjonalną, która wraz z wojskowymi organizatorami: gien. Różyckim i pułk. Strusiem (podpułk. sztabu gieneralnego — Jan Stella-Sawicki), oddała duże usługi sprawie. W zaborze pruskim komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego był Stanisław Frankowski, a tamtejszy Komitet Prowincjonalny i cała organizacja narodowa, na szlachcie i księżach oparta, działała sprawnie i szybko.

Reprezentacje zagraniczne Rządu Narodowego były podwójne: agiencje dyplomatyczne, na których czele stał Wł. ks. Czartoryski, oraz tworzone różnemi czasy agientury zakupu broni, któremi dłuższy czas kierował, bardziej zresztą formalnie, niż faktycznie, gien. Mierosławski z tytułem organizatora gieneralnego. Organizacja dyplomatyczna, na której sumieniu leży przedłużenie walki powstańczej bez dostatecznego zgłębienia stosunków gabinetowych i stanu faktycznego sił i zamiarów mocarstw, stała całkowicie ofiarnością agientów dyplomatycznych — przeważnie patrjotycznej arystokracji. Najważniejszemi osobistościami dyplomacji powstańczej poza Wł. ks. Czartoryskim byli: przedstawiciel powstania w Wiedniu—Leon hr. Skorupka, gienerał Wład. Zamoyski—w Londynie; mąż zaufania radykalnych żywiołów — Józef Ordęga we Włoszech, dr. Tadeusz Oksza-Orzechowski — w Turcji.

Wybitną tu rolę odgrywali również: Agaton Giller, Ruprecht, Walerjan Kalinka, a Jan hr. Działyński, Guttry — w Poznańskiem, Jan Maykowski, St. Koźmian, St. hr. Tarnowski i „Czerwony książe" — Adam ks. Sapieha, wybitna osobistość w organizacjach galicyjskich, aresztowany w lipcu, niemniej wywierający wpływ nawet z więzienia lwowskiego — w Galicji, a wreszcie mecenas Henryk Krajewski — w Warszawie.

Niezależnie od innych istniała zasłużona powstaniu reprezentacja Rządu Narodowego w Petersburgu, p. n. „Oddział Zagraniczny Rządu Narodowego". Na czele jego stał wicedyrektor Departamentu Dochodów Niestałych Ministerjum Skarbu,

Józefat Ohryzko. Oddział ten dostarczał powstaniu mnóstwa oficerów, mapy sztabowe, plany fortec, wiadomości i tajemnice dyplomatyczne i wojskowe, utrzymywał stosunki z rosyjskiemi żywiołami opozycyjnemi, rewolucyjnemi i t. d.

Taki był zarys ogólny poszczególnych instytucji Rządu Narodowego, jaki ostatecznie zorganizował się w początkach lipca. Skład tego rządu zmieniał się. Awejde, wysłany na Litwę, jako komisarz pełnomocny został tam aresztowany; Majewski, Gołemberski i Janowski pozostawali stale w składzie rządu. Uzupełniali ich różnemi czasy: Stosław Łaguna, Włodzimierz Milowicz, inżynier Józef Grabowski i obywatel ziemski, cywilny wojewoda krakowski—Mieczysław Chwalibóg... Krzemiński, kilkakrotnie aresztowany i wypuszczany dla braku dowodów, a stale śledzony, w sierpniu musiał przestać uczęszczać na posiedzenia Rządu. Wybitny natomiast głos uzyskał, obok Karola Majewskiego, będącego echem swoich mocodawców, Wacław Przybylski.

Programową odezwę „do Ludów i Rządów Europy" pióra Stanisława Krzemińskiego ogłosił Rząd Narodowy z datą 31 lipca.

„Pierwszy raz od chwili powstania naszego narodu odzywamy się do Was bracia w europejskiej rodzinie — pisze odezwa. — Odzywamy się dziś dopiero, bośmy pragnęli mówić nie na zasadzie bohaterskiej przeszłości naszej, ani też świętych praw naszych, lecz na zasadzie żyjącego faktu.

„Faktem jest już, nietylko ogólne powstanie narodu, nie potrójna liczba walczących w stosunku do broni w naszej mocy się znajdującej — ale faktem jest odrodzenie się organizmu narodowego, funkcjonującego mimo całych więzów zewnętrznych; faktem jest zmuszenie Moskwy do używania zamachów na ludzką naturę i Boski porządek rzeczy, bo niema w ludzkich kombinacjach sposobu na utrzymanie tego, co siła natury wyrzuca; faktem jest wszechwładza Rządu Narodowego nad wszystkiem, co polskie nosi miano, wszechwładza li tylko na dobrowolnym uznaniu oparta. Fakt to doniosły dla każdego, kto wie, że trzykroćstotysięczna armja starego żołnierza broni u nas władzy najazdu; dla każdego, kto nie chce niewidzieć, że za najdrobniejszą nawet uległość Rządowi Narodowemu Moskwa śmiercią płaci, o ile tylko ręka jej sięga.

„Ze stanowiska tego to faktu Polską do Was, Ludy i Rządy, przez organ władzy swojej przemawia.

„Pierwszem słowem naszem do Was jest dziękczynienie za współczucie, jakie nam w walce o niepodległość od jej początku towarzyszy. Współczucie to dowodzi, że stary Zachód nie zobojętniał na głos sprawiedliwości, nie wyparł się misji, przez Opatrzność na niego włożonej. Współczucie to wlewa w nas otuchę, że — da Bóg — po skończonej walce w bratniem ockniemy się gronie.

„Wiemy, że walka długa i trudna, wiemy już i z doświadczenia półrocznego, że tylko na siebie w niej liczyć możemy.

„Wiemy, że nie prędzej jej koniec, aż po zaspokojeniu zupełnym pragnienia niezawisłości. Naprόżno Zachód łudził się, że jakiekolwiek reformy, cząstkowo stosowane, są w stanie zadowolić nasz naród.

„Niema dla nas szczęścia, bo niema jego rękojmi poza warunkami samodzielnego bytu całego organizmu narodowego.

„Naprόżno Zachód łudził się, że trudna walka zmęczy nas i odprowadzi od jedynego zadania. Zachód, spokojny o byt swój, zapomniał, co to walka o życie, walka wywołana, żądzą uznania własnej istności, walka, z gołemi rękami rozpoczęta.

„Broń na wrogach musimy wprost zdobywać lub też z ciężkim trudem nabytą dodatkowo jeszcze krwią opłacać. Wiele sztuk broni w ręku żołnierzy naszych, tyle głów na jej zdobycie straconych. Jest to broń, krwią braci nabyta, takiej broni nie składa się. Moskwa jedna to czuje i wie, że na walkę naszą jedyny środek przeciw nam — zagłada.

„Nie o pomoc i ratunek Was prosimy. Dosyć sił Bóg złożył w organiźmie naszym, byśmy przy wolnem ich użyciu gwarancję życia dla siebie zdobyć potrafili. My żądamy tylko, abyście przeznaczeniu Waszemu i przekonaniu kłamu nie zadawali.

„Na zasadzie życia naszego, rwącego pęta niewoli, na zasadzie sympatji, mającej połączyć nas nierozerwalnym węzłem, żądamy zerwania sojuszu z Moskwą, co Was w Waszym pokojowym pochodzie krępuje, co wspólnikami zbrodni wbrew Waszemu przekonaniu Was czyni. Zerwijcie ten związek i uznajcie nasze prawa do życia, już w czynie istniejącego!

„Niech Was nie łudzą podszepty moskiewskie! Występując w imię zasad, na chorągwiach naszych wypisanych, nie przedstawiamy się Wam, jako burzyciele i zaborcy. Sprawa wolności i samoistności narodów zyska w nas nowe poparcie, bo na tych właśnie zasadach, stoimy a zarazem zbyt silnie

czujemy solidarność narodów Europy, byśmy się kiedykolwiek na nią targnąć mieli. Ojczyzna nasza wystarcza nam, a wolność tyle nam jest drogą, że główniejszą podstąwę praw naszych zasadzamy przedewszystkiem na wolnym uznaniu wolnych obywateli.

„Sympatje Wasze są za nami, ale siła Wasza za Moskwą. Przy nas sprawiedliwość, Wy—jej obrońcy, ale potęga Wasza przeciw nam się zwraca.

„Patrzcie, dokąd Was związek z Moskwą, na gwałcie dziejowym oparty, doprowadził. Wydzieracie broń, jedyną naszą ucieczkę, chwytacie tych, który wśród Was nam służą, ścigacie tych, którzy nam na pomoc biegną.

„Żądacie od nas poszanowania umów Waszych i traktatów, a temi traktatami dusicie nas; twierdzicie, że sprawa nasza jest sprawą sprawiedliwości, której obrońcami jesteście, a jednak, jak Europa szeroka, z tą sprawiedliwością w podziemiach kryć się musimy. Do tego sojusz z Moskwą Was doprowadził!

„A Wasze słowa sympatji, niczym w czyn nie wcielone. Moskwa odrzuca, nazywając je podburzaniem do zamachu na porządek świata.

„Jeszcze raz więc w imię rozbudzonego na nowo życia w Polsce, w imię sympatji, jakie dla nas głosicie, wzywamy Was, pójdźcie drogą, którą nam wspólnie Opatrzność wskazuje; pogódźcie czyn i życie z uznaniem, jakie względem nas macie. Wyznajcie głośno, że Moskwa nie ma żadnych praw do panowania nad nami, a cała potęga środków cywilizacji i utrwalonych stosunków w Europie jak dziś przeciwko nam, tak odtąd niech przeciw wrogom naszym się zwróci. Tą ceną tylko polityka europejska zyszcze niewzruszone zasady. Tego tylko my od Was żądamy w imię porządku, w imię pokoju, w imię braterstwa ludów Europy".

Jak widzimy, stanowisko Rządu Narodowego, (zwanego potocznie „Lipcowym"), zmieniło się zasadniczo. Nie była to dawna polityka demonstracji zbrojnej li tylko dla poparcia dyplomacji francuskiej, lecz manifestacja zbrojna o charakterze samodzielnym.

Oczekując zawikłań europejskich, polityka polska miała krwią swoich synów manifestować dążność narodu do niepodległości, bez względu na wskazówki dyplomacji obcej. Owszem,

dziś Polska zwracała się do mocarstw Zachodu z wyrzutem za faktyczny sojusz ich z Moskwą i za opuszczenie Polski, jako jednego z członków wielkiej kulturalnej rodziny narodów Zachodu w jego walce z bizantynizmem Moskwy.

Nie idzie za tem, żeby pewność wybuchu wojny rosyjsko-austrackiej, na którą, jak widzieliśmy, mocno się zanosiło i w oczekiwaniu której gorączkowo zbroiły się w tym czasie Szwecja i Rumuńja z wyraźnym frontem przeciwrosyjskim, — nie była najważniejszą podstawą taktyki rządu. Owszem, nie idąc tak daleko w swym oportunizmie, jak Komitet Centralny w swym ostatnim składzie (w maju), „Lipcowy Rząd" zaznaczał swój lojalizm względem rządów na każdym kroku. Cesarzowi Francuzów np. miał, w myśl instrukcji, ks. Czartoryski wyrazić zaufanie Polski dla jego polityki z nadmienieniem jednak, „że tylko nieodbite potrzeby kraju mogłyby wprowadzić ruch nasz na drogę, bezpośrednio dla pokoju Europy niebezpieczną". Dyplomaci Rządu Narodowego mieli nakazane zapewniać mężów stanu obcych, że sprawa polska daje wszelkie gwarancje dla porządku europejskiego, „że nie tylko obce nam są dążenia anarchiczne, ale owszem, że je z całą energją i zupełnym skutkiem zwalczamy, że pragniemy władzy rozumnej i sprawiedliwej, ale razem silnej i niezależnej". Zarazem jednak Rząd Narodowy zdobywał się w swoich wystąpieniach dyplomatycznych na groźby: „jeżeli nie znajdziemy aljantów tam, gdzieśmy ich szukać i znaleźć powinni, musimy przyjąć te, jakie nam się nastręczają, żeby się ratować od zupełnej zagłady, jaką nam barbarzyństwo Murawjewa, i w Kongresówce, choć powolnie, działające, zagraża".

Czegoś podobnego nie można było się spodziewać od dawnego Komitetu Centralnego, który udzielał dymisji dowódcom, energicznie przygotowującym pospolite ruszenie, lub też rozmyślnie różnemi środkami utrudniał udział w powstaniu legji zagranicznych.

Co się zaś tyczy rachub na pomoc zagraniczną, to Lipcowy Rząd nadzieje swe pokładał przedewszystkiem w zagrożonej przez Rosję Austrji. W tym też duchu trzymane były instrukcje przesyłane agientom wiedeńskim.

„Nie trudną zaiste rzeczą wykazać, że cokolwiek w dążeniu Rosji na Zachód jest groźnym i szkodliwym dla Polski, wszystko to staje się zarazem niebezpiecznym dla Austrji.

Rosja bowiem, złamawszy element Polski i jego polityczne i cywilizacyjne znaczenie na Litwie i Rusi... sięgnie niewątpliwie po Ruś Czerwoną. ...Prądu tego jej polityki, czyhającego tylko na sposobność... żadna siła w przyszłości powstrzymać nie będzie zdolna... Też same tytuły mniemanej tożsamości narodowej, której Rosji do zaboru stanowczego dawniejszych polskich prowincji służą, rozciągają się także i do Rusi galicyjskiej". Prorocze te słowa czytamy w jednej z instrukcji, wiedeńskiemu agientowi przez Rząd Narodowy wysłanych. „Oddziaływanie przeciwko napływowi barbarzyństwa wschodniego, dawniej mongolskiego i tureckiego, a dziś schyzmatycko-carskiego było zawsze i jest dotąd z gieograficznego położenia misją łacińsko-katolicką Polski i Austrji"... Oswobodzenie Polski od wpływów i ciążenia Rosji, zamknięcie tego państwa w naturalnych jego za Dnieprem i Dźwiną granicach, przyczyniłoby się nadto do zasług domu Habsburskiego dla Niemiec i osłabiłoby wpływ Prus, wasalstwem Rosji okupywany".

Niestety, rachuby Rządu Narodowego na wojnę austrjacko-rosyjską zawiodły. Prusy, przygotowujące wówczas siły na Düppel, Sadowę, Sedan i Wersal, uratowały na razie pokój, odwlekając nieuniknione, jak słusznie zupełnie przewidywała ówczesna polityka polska, starcie Wschodu rosyjskiego ze Środkową Europą na pół wieku. Kosztem udaremnienia w tym czasie restytucji państwowości polskiej, Bismark okupił szybkie wzmożenie się Prus i zjednoczenie Niemiec.

Nie poprawiła zupełnie sytuacji nawet wprost prowokacyjna odpowiedź Rosji na noty czerwcowe. W odpowiedzi swej bowiem mocarstwom, Gorczakow ostro odmawiał rządom europejskim kompetencji przemawiania w sprawie polskiej, odmawiał wszelkich ustępstw na rzecz Polski i rzucał propozycję porozumienia się w sprawie polskiej trzech mocarstw rozbiorczych, co Austrja natychmiast odrzuciła.

Odpowiedź rosyjska, która, logicznie rzecz biorąc, nie powinna była pozostać bez energicznych ze strony mocarstw kroków, wznieciła nadzieje polskich polityków, dla których tajemnicą pozostawała cała akcja Bismarka, udaremniająca nieuniknione — zdawałoby się — starcie rosyjsko-austrjackie. Jeszcze bardziej podsycała opór Polaków dyplomacja francuska, mająca w powstaniu polskiem jedyny, choć niezmiernie słaby, środek

zarówno do szachowania Rosji, jak i ukrycia swej sromotnej porażki. Hotel Lambert w tym czasie otrzymywał od dworu Napoleona III nowe miarodajne zapewnienia pomocy w niedalekiej przyszłości i polecenia trwania ruchu zbrojnego w kraju.

Walczono więc dalej. Lipiec i sierpień to był okres największego rozwoju polskiej demonstracji zbrojnej, choć walka coraz bardziej ześrodkowywała się w Królestwie Polskiem, dokąd powoli chroniły się wypierane przez olbrzymią przewagę moskiewską oddziały litewskie. Sto pięćdziesiąt ośm bitew, potyczek i drobnych utarczek wyliczają w ciągu tych dwu miesięcy źródła urzędowe rosyjskie i powstańcze raporty, stoczonych na obszarze Królestwa Polskiego, wobec 60 zaledwie na Litwie i Rusi, gdzie całe powstanie ześrodkowało się na Żmudzi i w Grodzieńskiem, słabe zaledwie oznaki życia dając w innych województwach.

Rozpoczął się lipiec straszną klęską z ogromnym nakładem pracy przygotowanej i mocno spóźnionej wyprawy gien. Wysockiego na Wołyń. W dniu 2 lipca, podzielone na trzy oddziały siły polskie w ogólnej liczbie 1860 l. przeszły granicę pod Radziwiłłowem, który miano wziąć na wstępie. Atak jednak z powodu niewykonania bardzo skomplikowanego planu przez poszczególne oddziały, nie powiódł się. Oddziały: Horodyńskiego i samego Wysockiego, uderzywszy na miasto w różnych odstępach czasu, poniosły zupełną klęskę, wycofawszy z krwawego boju niespełna 600 ludzi. Partja zaś Miniewskiego (500 l.), nie zdoławszy przybyć na czas pod Radziwiłłów, po kilkudniowych marszach po okolicy kordonu, powróciła bez skutku. Druga wyprawa na Wołyń w końcu lipca pod komendą Leszka Wiśniowskiego (koło 200 l.) została również wyparta za kordon, zabawiwszy na Wołyniu zaledwie 2 dni, wypełnione utarczkami z Moskwą.

Nie powiodło się wreszcie i pułk. Miłkowskiemu, który z 213 dobrze uzbrojonymi i wyćwiczonymi ludźmi, zorganizowanymi w Bułgarji, maszerował na Ruś przez Rumunję. Otoczony przez 1300 przeszło ludzi liczące wojska rumuńskie, oddział polski pomimo zwycięstwa pod Konstanaglją, musiał w dwa dni później złożyć broń i powracać w granice tureckie.

Nie otrzymawszy też pomocy z zagranicy, powstanie ruskie trwało jedynie w Grodzieńskiem. W ciągu całego lata

walczyli tu Duchyński, Wróblewski, Włodek — zniesiony ostatecznie pod Berezowym Błotem 20. VII, Hołosko (Łukaszewicz), poległy w krwawej potyczce pod Lwowszczyzną w Słonimskiem, Młotek Strawiński, konne partje Kobylińskiego, Górskiego, Kwapiszewskiego, Tołkina, dalej—bracia Ejtminowicze, Kołłupajło, Jundziłł, Leliwa i wreszcie Traugut. Ogółem powstanie grodzieńskie rozporządzało mniej więcej koło 1000 ludzi, przeważnie strzelców, i stoczyło w ciągu lata do 20 potyczek, z przeważającą nieskończenie potęgą moskiewską. Taktyka powstańców polegała na działaniu partji w porozumieniu ze sobą. Jednocześnie uderzano na słabsze oddziały Moskwy i rozpraszano się następnie, ażeby znów zejść się w naznaczonym punkcie. Z potyczek głośniejszemi były: Kobylińskiego pod Markowem, Ihnatkami i Rychłami w końcu lipca i początkach sierpnia i Duchyńskiego pod Bojarami i Nowosiółkami, które stoczył wspólnie z Wróblewskim. Ten ostatni, zająwszy stanowisko w leśnym ostępie Prużańszczyzny, wysyłał małe oddziałki na wszystkie strony, aż do połowy września, kiedy odparty stamtąd do Białowieży, pobity został pod Rudnią i wyparty do Królestwa. Do Królestwa również wparte zostały jeszcze w końcu lipca po bitwie pod Jeziorami połączone partje Lenkiewicza, Gleba, Sędka, Ostrogi, Lubicza: Kołyski (koło 800 l.), Bracia Ejtminowicze, po krwawej bitwie pod Łukowicą 20. IX, osaczeni zewsząd, również musieli przejść za Bug, tak że w drugiej połowie września powstanie grodzieńskie, poza małemi błąkającemi się oddziałkami, reprezentowała jedyna partja Barancewicza w Bielskiem (koło 100 l.), pobita w tym czasie pod Boćkami. W połowie lipca w walkach z przeważającemi siłami moskali, którym dopomagały tłumy podjudzonego chłopstwa, upadło po krwawych potyczkach pod Stolinem, Dąbrowicą i Kołodnem powstanie pińskie i kobryńskie, prowadzone przez Romualda Trauguta. Rozpuściwszy zmordowany dwumiesięczną kampańją oddział, schorowany Traugut udał się na kurację. Następnie, po wyleczeniu się, wódz kobryński wyjechał do Warszawy, skąd po porozumieniu się z Rządem Lipcowym, i przeznaczony przezeń na kierownika wojskowego, ruszył zagranicę dla zbadania spraw ogólnych powstania i rozstrzygnięcia wątpliwości co do dalszego prowadzenia walki. W Mińszczyźnie do września przetrwała partja z 33 ludzi złożona pod dowództwem Ruszczyca (porucznik rosyjski Remiszowski).

W Wileńskiem teror panował straszliwy. Ludność zastraszona odmawiała powstańcom wszelkiej pomocy, a silne kolumny rosyjskie, wzmocnione przez bandy milicji chłopskiej, przebiegały wsie i miasteczka, szukając śladów powstańców. W lasach wyrąbywano w różnych kierunkach proste i szerokie drogi, obok tego wzdłuż szos i kolei wycinano przestrzenie na 50—100 sążni szerokie. Drzewo rozdawano chłopom, z drugiej zaś strony ludność karano srogo za niezadenuncjowanie choćby faktu sprzyjania powstańcom. Ruch też osłabł. W całem województwie krążyło już teraz koło 500 ludzi, podzielonych na małe oddziałki. Znaczniejsze partje mieli jedynie Wysłouch (do 200 l.) pobity pod Klaryskami w połowie lipca i Pietraszyszkami 21 sierpnia, oraz Gustaw Ostoja, ze 100 ludźmi krążący w oszmiańskim powiecie. Wyparty z niego przeniósł się w Trockie, gdzie walczył jeszcze w październiku pod Rudnikami.

Mocno się za to trzymała Żmudź: w lecie stoczono tam koło 30 potyczek i bitew. Teror jednak panował nie mniejszy niż w Wileńskiem. Głośnym np. było spalenie osady Ibjan, gdzie ks. Piotrowicz organizował oddział. Ludność Żmudzi w ogromnej większości stała, mimo to, po stronie powstania, które latem rozporządzało w województwie koło 1300 zbrojnymi, w większości chłopami. Sam wojewoda Dłuski został co prawda pobity na głowę i wyjechał zagranicę jeszcze w początkach lipca, natomiast ks. Mackiewicz, Szymkiewicz, Staniewicz, Nieczuja (Bohdanowicz), Robak, ks. Dębski, Ludkiewicz, Pomian (Łukaszewicz), włościanie — Łukaszunas, Bitis i w. innych trzymali się dzielnie i nie ustępowali placu. Bitis jeszcze w październiku miał pod komendą 150 strzelców i 20 jazdy, a Łukaszunas na czele setki jazdy chłopskiej na żmudzkich mierzynach przebiegał województwo bez przerwy. Ks. Mackiewicz bił się pod Poniewieżem, Kiejdanami i pod Krakinowem, gdzie zadał Moskwie ciężkie straty. Nieczuja, ks. Dębski i Staniewicz w końcu lipca poszarpali moskala pod Szyrwintami. Krążyło również kilka drobniejszych oddziałów.

Poza Żmudzią jednak powstanie litewskie, jak widzieliśmy, upadało. Więzienia były przepełnione, całą nieomal organizację aresztowano, ludność polską rujnowano kontrybucjami, które nakładał na własną rękę każdy naczelnik powiatu, rabunki dobra prywatnego były na porządku dziennym. W społeczeństwie

też zaczęła się reakcja. Chłopi, którym nadawano pośpiesznie ziemię i zakończano regulację stosunków ze szlachtą, masowo stanęli po stronie rządu; żydzi manifestowali swoje wrogie względem Polski stanowisko. Wśród szlachty i kleru górę wzięło stronnictwo, prowadzone przez służalców Moskwy: marszałka Domejkę, hr. Ożarowskiego, hr. Mostowskich, biskupów Łubieńskiego i Wołonczewskiego, prałatów Niemekszę, Tupalskiego i t. d. Zaczęło się podawanie przez szlachtę adresów wiernopoddańczych, inicjowanych przez moskalofilów, a podpisywanych przez ogół pod grozą aresztów i represji.

Wyrok śmierci przez Trybunał Rewolucyjny pow. wileńskiego na Domejkę, inicjatora pierwszego adresu, wydany i wykonany 11 sierpnia, przyczym zdrajca został jednak tylko raniony sztyletem, nie powstrzymał reakcji, która wzmagała się wraz z represjami. Organizacja rozpadała się i całą pracę spiskową podtrzymywał energiczny Konstanty Kalinowski, przemieszkujący w Wilnie pod nazwiskiem Witorzeńca.

W Królestwie reakcja również dawała się wyczuwać, począwszy od wywiezienia arcybiskupa Felińskiego. Gazety rosyjskie otwarcie pisały o konieczności zniesienia odrębnej administracji Królestwa i jego autonomji. Na Wielopolskiego uderzano, jako na osobistość podejrzaną pod względem prawomyślności politycznej. Wreszcie zmuszono Margrabiego do nieograniczonego urłopu i wyjazdu 16 lipca z kraju. Powoli cały zarząd sprawami Królestwa zabierał w swoje ręce feldmarszałek hr. Berg. Ratując swoje własne stanowisko, W. Ks. Konstanty uciekał się do ostateczności; za pośrednictwem zaufanych osób zamierzał stworzyć polskie stronnictwo antypowstańcze, to znów przez rektora Mianowskiego próbował pertraktować nawet z Rządem Narodowym, obiecując przywrócenie stanu z przed roku 1830... Proponował następstwo po Wielopolskim Andrzejowi Zamoyskiemu...

Wszystkie te układy, których szczegóły dotąd nieznane są w zupełności, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Naglony przez cara, W. Książę w końcu sierpnia oddał rządy w ręce Berga i wyjechał na urlop do Krymu. Represje, które trwały już od początków lipca, wzmogły się teraz...

W polu tymczasem przez całe lato walki wrzały.

Prócz wyprawy Wysockiego i Wiśniowskiego na Wołyń, organizacja galicyjska wysłała kilka dobrze uzbrojonych partji

w Krakowskie, w ogólnej liczbie koło 1,200 ludzi w ciągu lata, oraz małe partje (ogółem do 250 l.) ochotników w Sandomierskie i Lubelskie. Partje, które wkroczyły w Krakowskie, przeważnie zostały zmarnowane na wstępie zaraz. Konna partja Mycielskiego (60 l.) została wkrótce po przejściu granicy zniesiesiona pod Piotrkowicami; konny również oddział znanego nam z pod Komorowa Popiela haniebnie uciekł za kordon po pierwszej potyczce z moskalami, niedaleko Wolbromia; partja Tetery (pułk. austr. Taniewski) zmarnowana została zaraz po wkroczeniu, toż samo partja Rogalińskiego (200 piech. i 50 j.), którego widzieliśmy 22 stycznia pod Ciołkowem. Duża wreszcie i dobrze uzbrojona partja Krukowieckiego i Habicha (400 l.), przeszedłszy kordon, 15 sierpnia pobiła moskali pod Pieskową Skałą, lecz tegoż samego dnia, napadnięta w dalszym marszu, zmordowana bojem, pobita została na głowę przez nowy oddział moskiewski pod Imbramowicami, straciwszy 80 poległych, 20 rannych i 40 jeńców. Sam Krukowiecki z garstką 20 niedobitków przez cały dzień, odcięty od oddziału, bronił się w Glanowie kilku rotom moskali. Straciwszy 10 towarzyszy, Krukowiecki pod osłoną nocy przerznął się do Krakowa.

Zadanie swoje świetnie wykonał jedynie Zygmunt Chmieleński, brat Ignacego, dawny oficer rosyjski i prof. z Cuneo, który miał wkrótce stać się bohaterem upadającego powstania. Wkroczywszy do Królestwa z plutonem jazdy, dzielny ten dowódca i organizator w kilka dni już stał na czele 300 piechoty i 200 jazdy, zwerbowanych w Królestwie. Z tym oddziałem Chmieleński rozpoczął kampańję, bijąc moskali 6 sierpnia w Janowie, poczem bił się pod Złotym Potokiem i Rudnikami. Odpocząwszy nieco, w połowie sierpnia Chmieleński toczy dzielne, choć niezupełnie pomyślne walki, pod Obiechowem, Białą, Ciernem, Warzynem, Czarncą, nigdzie nie pozwalając się znieść, aż wreszcie w końcu września cofa się na odpoczynek, stoczywszy na czele połączonych partji: swojej, Ottona (of. węgierski hr. Esterhazy) i Zaremby (podpułk. rosyjski Władyczański) w ogólnej liczbie 800 l. dużą zwycięską potyczkę pod Mełchowem. Prócz Chmieleńskiego, walczyły w tym czasie w Krakowskiem miejscowe partje: żandarmerja Bohusza (60 koni) i partja Iskry (obyw. wiejski Sokołowski, slynny awanturnik, osądzony i rozstrzelany za gwałty i nadużycia przez Chmie-

leńskiego), licząca 250 strz., 100 kos. i 50 j., która w połowie września stoczyła ładną potyczkę pod Małogoszczem.

Sąsiadujące z Krakowskiem Kaliskie w ciągu letnich miesięcy było widownią typowo demonstracyjnej kampańji, kierowanej przez gien. Taczanowskiego. Potworzone przez gienerała powiatowe oddziałki ułanów, oraz żandarmerja narodowa, przebiegały województwo alarmując rosyjskie, załogi i staczając drobne utarczki, a unikając większych oddziałów. Wreszcie, ściągnąwszy do Sulimowa powiatowe oddziałki, Taczanowski, sformował dwa pułki ułanów, z któremi w sile 800 ludzi rozpoczął większą kampańję, kombinując swe ruchy z partją pułk. Kopernickiego (260 strz. i koło 150 kosyn.) i kilku luźnemi partjami: Lütticha, który z 60 jazdy powrócił w Kaliskie, Wal. Parczewskiego (koło 100 j.), Bąkowskiego (partja pow. Tureckiego koło 90 p.). Starłszy się z Moskwą pod Zagórowem, Kleczewem, Zielęcicami, zniósł w końcu sierpnia oddział, złożony z ochotników-arystokratów rosyjskich, pod Sędziejowicami, a w kilka dni później—oddział czerkiesów pod Brzeźnicą. Na tym jednak zakończyło się jego powodzenie. W dniu 29 sierpnia, w bitwie pod Kruszyną wzięta we dwa ognia przez moskali partja Taczanowskiego poniosła straszną klęskę, straciwszy 60 zabitych, koło 150 rannych i 52 w jeńcach. Taczanowski po tej klęsce wyjechał zagranicę, a rozbitków pięknej partji w liczbie 300 jazdy zebrali z trudnością pułkownicy: Miśkiewicz i Słupski. Inne partje zostały pobite jeszcze dawniej: Bąkowski pod Popręźnikiem, Parczewski pod Dobrą. Rozbitków dowódcy przyprowadzili do Taczanowskiego nie nadługo przed bitwą kruszyńską.

Rywalizowało z Kaliskiem woj. Mazowieckje, gdzie pułk. Callier przeprowadzał organizację na wzór Taczanowskiego. Oddziały powiatowe, stałe i lotne (niewielkie partje konne 50 — 100 l.), były w całem województwie. Niektóre z nich dochodziły do poważnej liczby, jak choćby partja łęczycka Skowrońskiego, licząca 600 p. i 150 j. Siły województwa dokładnie obliczyć trudno, w każdym jednak razie dochodzić one musiały do 4,000 dobrze uzbrojonych powstańców. Większych bitew i tu unikano, choć głośnem echem ozwały się: zwycięska potyczka partji Skowrońskiego, Syrewicza i Parczewskiego pod Bielawami, klęska Skrzyńskiego, Syrewicza i Skowrońskiego pod Kterami, klęska Bajera pod Zdziarami, zwycięstwo Cal-

liera pod Sobotą, które przypłacił dzielny pułkownik pod Złakowem klęską, i wreszcie zaszczytne dla oręża polskiego, choć niekorzystne bitwy: w końcu sierpnia i początkach września partji Brzesko-kujawskiej Sokołowskiego (105 j.) pod Krośniewicami, Gostyńskiej (100 l.) pod Walewicami, lub przybyłej po pogromie Taczanowskiego z Kaliskiego partji (130 strz., 90 kos. i 180 j.), Szumlańskiego pod Wolą Cyrusową, a przedewszystkiem klęska połączonych pod dowództwem Skowrońskiego partji mazowieckich 10 września pod Dalikowem. Wśród partji mazowieckich głośną sławę zyskała sobie świetnie umundurowana i uzbrojona partja „Dzieci Warszawskich“ Żychlińskiego. Sformowana pod Mszczonowem partja ta wystąpiła na plac boju w początkach lipca w sile 360 kosynierów, 224 strzelców, 170 toporników i pikinierów i 60 jazdy. Komunikując się z oddziałami: Rawskim (160 j.) Grabowskiego i Błońskim (122 j.) Bajera, oraz krążącym nad Pilicą oddziałem (350 l.) Rudowskiego, Żychliński, dawny garibałdyjczyk i oficer wojsk Stanów Zjednoczonych, doświadczony z wojny Secesyjnej, która w tym czasie wrzałą w Ameryce, wszedł w Sandomierskie. Tu, mając pod komendą 1,200 piechoty i 400 jazdy, Żychliński pobił moskali pod Ossą 10 lipca, lecz w parę dni później, maszerując po Rawskiem, osaczony przez przeważające siły moskiewskie z artylerją, pod Krynicą musiał rozdzielić swą partję na mniejsze oddziały. Sam przytem poniósł ciężką klęskę, wycofawszy z pogromu zaledwie 140 pieszych i 64 jazdy.

Powstanie mazowieckie trzymało się dzielnie w ciągu jesieni, a lotne oddziały pod wodzą Pawełka (Paweł Gąsowski), Glogiera, Zielińskiego, Orłowskiego i w. in. nieraz podsuwały się pod samą Warszawę, alarmując podmiejskie straże.

W Płockie w początkach lipca nadciągnęli: pobity pod Gruszkami Wawer, oraz Jasiński, Dąbrowski i Trąmpczyński z pod Drążdżewa. Połączyły się z niemi miejscowe partje: Tissona (Gostkowski), Tyszki, Grzymały, przez co w Pułtuskiem zgromadziło się koło 2, 00 powstańców. Przeciwko nim ruszyło 2,600 moskali z 4 działami pod wodzą gien. Karcewa, zamykając powstańców w widłach Bugu i Narwi. Zręcznemi manewrami powstańcy zdołali wydostać się ze zdradliwej pozycji, lecz po wyjściu z obławy poszczególne oddziały, zmordowane marszami i pozbawione amunicji, poniosły klęski: Wawer i Jasiński pod Rząśnikiem 14 lipca, Trąmpczyński zaś

w dwa dni później pod Sygami, przyczem ranny, nie chcąc dostać się do niewoli, odebrał sobie życie. Prócz tego, większe potyczki stoczyły: partja płocka Kaszuby (Zgliczyński ze 134 l.) pod Dąbrowicami i Kuczborkiem, Jurkowskiego (300 l.) pod Koziołkiem, Suleckiego i Polaczka (500 l.) pod Kuczborkiem, gdzie powstańcy ponieśli ciężką porażkę, Szmajsa — pod Chromakowem 10 sierpnia. Jasiński po porażce rząśnickiej, zreorganizowawszy swój oddział, bił się na czele 250 ludzi pod Rożanem, Radzimowicami i wreszcie 21 sierpnia został pobity ostatecznie pod Załężem. Uwijały się, prócz powyższych, jeszcze po Płockiem mniejsze partje: przasnyska — Dobrosielskiego, lipnoska — Kopytki, mławska — Kolbego II (porucznik ros. Witkowski), płockie; Cetkowskiego i Poznera. W początkach września nowomianowany naczelnik wojenny Sawa (kapitan w. ros. Roman) objął dowództwo nad nowouformowanemi dwoma oddziałami Kurpiów z oficerami w. ros. Rynarzewskim i Nowickim na czele, dwiema partjami pułtuskiemi: Lasockiego i Radwana, przasnyską Wiśniewskiego, mławskiemi: Gasztowta i Cieleckiego i partją „Złotych ułanów“ Ziembińskiego, która jednak szybko po swym utworzeniu się została zniesiona. Ogółem powstańców w Płockiem w lecie 63 r. liczono na 3,000—3,500 ludzi, niemal wyłącznie dowodzonych przez fachowców wojskowych.

W Augustowskiem, po odwrocie Wawra w Płockie ożywiły powstanie wkraczające z Litwy w lipcu partje: Kobylińskiego, Dahlena, Lubicza, Sędka, Ostrogi, Kołyszki i Lenkiewicza w ogólnej liczbie 1,000 przeszło ludzi. Po gieneralnym przeglądzie „litwinów“ w Serejach przez wojewodę augustowskiego, pułkownika Andruszkiewicza, weterana z 1831 roku, partje ruszyły w bój na nowym terenie, wspomagając skutecznie słabe oddziały Budrysa (Nieszokoć), Micewicza, czysto chłopską (100 l.) partję Szpaka i parę drobnych oddziałków. Z bitew i potyczek głośniejszych zaznaczamy: pod Kozłową Rudą 21 lipca (Nieszokoć i Szpak) oraz zwycięstwa „litwinów“ pod Kryksztanami i Żywulciszkami, gdzie 25 lipca udaremniono przeprawę moskali przez Niemen. Piękną była kilkugodzinna potyczka połączonych partji Lubicza, Ostrogi i Sędka 21 sierpnia pod Mazuryszkami, gdzie strzelcy dzielnie wytrzymali szarżę jazdy moskiewskiej. W drugiej połowie września powstańcy augustowscy pod wodzą Brandta i nowego po An-

druszkiewiczu naczelnika sił zbrojnych, Micewicza, odnieśli z pomocą miejscowych Kurpiów zwycięstwo pod Wincentą w Łomżyńskim, a współcześnie nieomal drugą porażkę zadały moskalom oddziały Ostrogi i Gleba pod Ryngaliszkami w Sejneńskiem. Potym jednak powstanie znacznie tu ku jesieni osłabło.

Najsilniejszem było powstanie latem pamiętnego tego roku w trzech województwach: Sandomierskiem, Lubelskiem i na Podlasiu, które miały stać się ostatnim pobojowiskiem powstania i w dalszym czasie.

Siły powstania Podlaskiego latem 1863 r., wynosiły przeszło 3,000 ludzi, przeważnie skupionych w większe partje, któremi dowodzili: Jankowski i Zieliński (350 strz., 400 kosyn.), Krysiński (220 str., 180 kosyn.), Grzymała (500), Lutyński (250) i kilku dowódców pomniejszych oddziałów. W sierpniu większą partję z 300 strzelców, 400 kosynierów i 350 jazdy zorganizował i stoczył z nią uporczywą bitwę, w której został ciężko ranny, pod Żelazną b. dowódca „Dzieci Warszawskich“ Żychliński. Jankowski i Zieliński w początkach lipca, połączywszy się z lubelskim oddziałem Ruckiego, stoczyli uporczywą bitwę pod Urszulinem, a w kilka dni później wspólnie już z partją Krysińskiego srodze zbili moskali, kładąc 176 trupem pod Sławatyczami.— Więcej godnych zaznaczenia potyczek na tym terenie nie było, tymbardziej, że znaczna część sił powstańczych Podlasia brała udział w walkach, jakie toczyły się w województwie Lubelskim.

Przedewszystkiem ruszyli tu, ciągnąc ku kordonowi po broń i amunicję, Jankowski i Zieliński, lecz zostali pobici w bitwie pod Częstoborowicami, gdzie moskale wymordowali przeszło setkę bezbronnych ochotników świezo przybyłych do partji. Następnie zaś w Lubelskie przybyły partje Krysińskiego, Grzymały i Lutyńskiego.

Mianowany w tym czasie wojennym naczelnikiem Lubelskiego pułkownik Kruk (rotmistrz dragonów ros. Michał Heydenreich, przyjaciel Jarosława Dąbrowskiego i petersburski spiskowiec) niedawno właśnie na czele 500 ludzi przekroczył granicę, i odsadziwszy się od kordonu, stanął w okolicach Łęczny. W całem Lubelskiem poza nim było ponad 530 ludzi z partji Wierzbickiego, oraz koło 1,700 ludzi w partjach Lutyńskiego, Ćwieka (Cieszkowski), Ruckiego i paru drobniejszych,

tak, że pomoc partji podlaskich była mu bardzo na rękę. Skupiwszy więc przy sobie koło 1,500 ludzi, Kruk ruszył w Krasnostawskie, gdzie 24 lipca stoczył niepomyślną potyczkę pod Kaniowolą. Już jednak 4 sierpnia, złączywszy pod swą komendą partje Krysińskiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Grzymały i Wierzbickiego, w ogólnej liczbie 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 jazdy, Kruk pobił na głowę 6 rot piechoty i 3 sotnie kozaków pod Chruśliną niedaleko Urzędowa. W parę zaś dni po tym zwycięstwie, Kruk, mianowany gienerałem, odmaszerowawszy na północ, na czele wyborowych oddziałów z partji Zielińskiego, Lutyńskiego, Wierzbickiego, Krysińskiego i Jarockiego, odniósł głośne zwycięstwo pod Żyrzynem, zdobywając 2 działa, 200 tysięcy rubli i 150 jeńców, a 192 zabitych i rannych wyrywając, prócz tego moskalom, z szeregu. Na kilka dni przedtym partja Cieszkowskiego w połączeniu z partją Ruckiego i przybyłymi z Sandomierskiego „czachowszczykami", pozostającymi pod komendą szefa sztabu Czachowskiego, majora Eminowicza, pobiła moskali pod Depułtyczami niedaleko Chełma. W końcu sierpnia jednak świetne te potyczki zostały zaćmione ciężką klęską, jaką poniósł gien. Kruk, dowodzący partjami Krysińskiego, Wierzbickiego i Ruckiego pod Fajsławicami. 200 zabitych i 170 rannych powstańców zaległo pole bitwy, a 634 jeńców dostało się moskalom.

Klęska Fajsławicka zadała cios straszny powstaniu w Lubelskiem, zwłaszcza, gdy oddziały Jankowskiego i Zielińskiego cofnęły się po pogromie fajsławickim na Podlasie a Ćwiek i Eminowicz ruszyli w Sandomierskie, gdzie po utarczkach pod Iłżą i Kowalą-Stępociną ponieśli klęskę pod Wirem. Sprawy powstania nie podniósł i wkraczający w początkach września na czele 560 pieszych i 150 jazdy z Galicji Lelewel. Stoczywszy udatną potyczkę pod Panasówką i drobnych podjazdowych kilka utarczek, wzmocniony przez cofającą się z pod Wiru partję Ćwieka, Lelewel w dniu 6 września został na głowę pobity i sam poległ w krwawym boju pod Batorzem.

We wrześniu siły lubelskiego powstania, do 1,000 ludzi wynoszące, energicznie reorganizowały się w nowe partje.

W Sandomierskiem — po wycofaniu się partji „Dzieci Warszawskich", działały niewielkie partje Marjanowskiego, Dolińskiego — w powiatach: opoczyńskim i końskim, Grabowskiego— w okolicy Białobrzegów i wreszcie powrócona dla ożywienia po-

wstania z Lubelskiego partja „czachowszczyków“, prowadzona przez Eminowicza. W początkach września z krakowskiego po wypoczynku przybyła w granice województwa partja Chmieleńskiego, która już 9 września dzielnie walczyła z przeważającą liczebnie Moskwą pod Przedborzem, a stamtąd ruszyła dla skupienia koło siebie sił powstania sandomierskiego w Iłżeckie. Naogół biorąc, powstanie sandomierskie i krakowskie było w tym czasie najsłabsze. Poza słabemi partjami reprezentował je jedyny Chmieleński, stojący na czele jakichś 800 niespełna ludzi. W przeciwieństwie też do województw północnych, już we wrześniu cisza w województwach południowych panuje złowroga.

Miesiąc wrzesień można uważać za okres ogólnego osłabienia ruchu zbrojnego. Wszystkie, jak widzieliśmy, dosyć znaczne, bo przeszło 20,000 ludzi wynoszące, siły polskie były u schyłku lata w bojach z przeważającym nieprzyjacielem pobite nieomal wszędzie.

Rozbite partje skupiały niedobitków, energiczniejsi dowódcy na gwałt reorganizowali oddziały, które jedynie w Płockiem i Mazowieckiem były liczniejsze. Naogół zaś kampańja, wszczęta przez Rząd Lipcowy, zakończyła się klęską zupełną. Nie więcej nad jakieś 5,000 rozproszonych powstańców stało pod bronią w połowie września na całym terenie walki.

I w społeczeństwie znać było już znużenie bezowocną walką.

Wprawdzie nie słychać było głosów opozycyjnych przeciwko powstaniu i Rządowi Narodowemu; chłopi coraz częściej stawali w szeregach powstania. Pod Wirem już działał, zresztą bardzo nieszczególnie, półtoratysięczny hufiec chłopów-kosynierów. W ciągu całego lata dwa tylko wypadki represji względem chłopów na większą skalę mamy do zanotowania. W Dzbowie pod Częstochową we wrześniu powstańcy walczą z bandą chłopów, którym broń dostarczyli moskale. W rezultacie bandę rozbito, a czterech jeńców powieszono, Drugi wypadek taki, na większą skalę, miał miejsce w Domaczewie nad Bugiem. W lipcu Krysiński rozbił tu bandę chłopską z 200 rusinów złożoną, a prowadzoną i uzbrojoną przez moskiewskich żołnierzy. Wrogo zaś w całym kraju względem powstania zawsze zachowywali się koloniści niemcy, których też wieszano bez litości, oraz fanatyczna czerń żydowska, podburzana przez prawowiernych cadyków i mełamedów.

Natomiast przegrana kampańja postawiła przeciwko Rządowi Narodowemu znowu opozycję Czerwieńców. Represje, jakie wciąż się wzmagały w Warszawie, bezowocność akcji dyplomatycznej, która zakończyła się zupełnym fiaskiem mocarstw Zachodu i tryumfem Rosji, podkopały pewność siebie Rządu. Wobec szemrań w opińji, podniecionej przez Czerwieńców, Majewski i towarzysze, opuszczeni przytym przez swych mocodawców — obywateli, w imieniu których działali, a którzy widząc bezowocność walki wycofywali się, zdecydowali się ustąpić. W dniu 16 września pieczęcie i dokumenty rządowe zostały oddane przez Majewskiego członkowi Rządu Czerwcowego i mężowi zaufania Czerwonych—Dobrowolskiemu. Na drugi dzień zaraz powstał nowy Rząd Narodowy z przebywającym za fałszywym paszportem w Warszawie, Ignacym Chmieleńskim, na czele. Weszli do niego: Adam Asnyk, Wojciech Biechoński, Stanisław Frankowski, Kaczkowski i Kokosiński. Naczelnikiem miasta został Józef Piotrowski.

Cała organizacja narodowa na wieść o tej zmianie podała się do dymisji i Czerwoni, uchwyciwszy w ręce ster powstania, znaleźli się bez środków do wykonania swych zamiarów. Pomimo to, oparci na organizacji miejskiej, żwawo zabrali się do zaostrzenia kursu, rozpocząwszy swe rządy zamachem na Berga, za pomocą bomb w d. 19 września na Krakowskim-Przedmieściu wykonanym. Berg ocalał, natomiast rozpoczęły się w Warszawie niesłychane represje, na które znów Czerwoni odpowiedzieli zamachami na urzędników i policjantów. Nastała bezwzględna walka dwuch teroryzmów: rządowego i rewolucyjnego, która dotkliwie dała się odczuć miastu. Codzień niemal wychodziły rozporządzenia policyjne, krępujące do ostateczności życie obywatelskie, na placach warszawskich odbywały się egzekucje co parę dni, areszty i rewizje masowe były na porządku dziennym i teraz, niestety, ze skutkiem: co pewien czas wpadały w ręce zbirów tajne drukarnie, składy odezw i pism nielegalnych. Przybyły do Warszawy dawny oberpolicmajster, usunięty po pierwszych starciach manifestantów z wojskiem i policją w lutym 1861 r., gienerał Trepow, reformował policję, wprowadzając do niej moskali żołnierzy, podoficerów i oficerów. Rząd Narodowy wkrótce poczuł się osaczony zewsząd. Naczelnik miasta, Piotrowski został aresztowany i powieszony, Chmieleński i Frankowski, zagrożeni aresztowaniem,

zbiegli. Czer-woni weszli w kompromis z Białemi, W imieniu organizacji Dobrowolski zaprosił znów do Rządu Gałęzowskiego i Janowskiego, którzy też wraz z Asnykiem, Narzymskim i członkiem Rządu Czerwcowego Kobylańskim, tworzyli skład Rządu w początkach października. Rząd ten jednak nie miał żadnego wpływu na bieg spraw powstania, które upadało widocznie. Chaos spraw był zupełny, organizacja się rozprzęgła, stosunki z prowincją i ruchem zbrojnym były zupełnie zerwane.

W tym czasie powrócił do Warszawy wysłany jeszcze przez Rząd lipcowy zagranicę dla zaznajomienia się z biegiem spraw powstania i organizacją pomocy ruchowi zbrojnemu, dowódca powstania kobryńskiego, Romuald Traugut.

Mianowany przez Rząd Narodowy gienerałem, oraz przeznaczony do objęcia stanowiska członka Rządu, Traugut zagranicą konferował z szeregiem polityków, zarówno galicyjskich, jak emigracyjnych, widział się w Paryżu z ks. Wł. Czartoryskim, z całą plejadą Hotelu Lambert, zbadał stan sprawy polskiej w dyplomacji europejskiej, otrzymał posłuchanie u ks. Hieronima Napoleona, oraz ministra spraw zagranicznych Francji, Drouyn de Lhuys'a, i na podstawie swych dwumiesięcznych studjów przyszedł do przekonania, że powstanie należy wszelkiemi siłami przedłużyć.

Z tą myślą wracał do kraju. Chaos w sprawach powstania i opanowanie rządu przez Czerwieńców, nie mających żadnego posłuchu, ani poważania w społeczeństwie, uznawał za niemożliwość, którą należy zakończyć. Porozumiawszy się więc ze Stanisławem Krzemińskim, Janowskim, Gałęzowskim i Majewskim, postanowił sam ująć ster powstania i sprawami jego pokierować. Dobrowolski, przekonany o konieczności tego kroku, zgodził się łatwo, tymbardziej, że cała dawna organizacja narodowa wyrażała gotowość powrotu do pracy pod sterem Trauguta.

Po tygodniowym też pobycie w Warszawie, Traugut w dniu 17 października zjawił się na posiedzenie Rządu Narodowego., Oświadczywszy zebranym, że wobec krytycznego stanu spraw powstania, obecne rządy nadal nie są możliwe, zażądał wydania sobie pieczęci i dokumentów dla zorganizowania nowego Rządu. Wszyscy zgodzili się na to łatwo i ustąpili ze swych niebezpiecznych stanowisk bez protestu.

W ten sposób zapomocą konspiracyjnego zamachu stanu,

rządy Powstaniem znalazły się w rękach Trauguta. Pomimo zapowiedzi, że zorganizuje nowy Rząd Narodowy z kilku osób według dawnych wzorów, Traugut po rozejrzeniu się w sytuacji i naradach z wybitniejszymi przywódcami ruchu, zaniechał tego, poprzestając na odnowieniu pośrednich ogniw Organizacji Narodowej.

U swego więc schyłku, stając na mocy przywiezionych z zagranicy przez Trauguta zapewnień o pewności blizkich powikłań europejskich do ponownej walki, Powstanie zyskało nową formę rządu — Dyktaturę tajemną, którą przez pół roku prawie miał sprawować generał Traugut.

IX. TAJEMNY DYKTATOR. POGROM POWSTANIA.

Romuald Traugut a współczesny mu stan powstania i sprawy polskiej. Jego charakterystyka i poglądy. Sprawa polska w dyplomacji. Wycofanie się Anglji i mowa Napoleona III. 5 listopada. Powstanie w jesieni. Płockie, Augustowskie, Kaliskie, Mazowsze. Bitwy i potyczki. Powstanie w Lubelskiem. Przybycie Litwinów. Kampańja jesienna na Podlasiu i w Lubelskiem. Ostatnia wyprawa na Wołyń. Sandomierskie. Czachowski, Bosak, Chmieleński. Stan powstania w końcu 1863 r. Polityka Rosji. Sprawa Kongresu. Zamiary zmiany w polityce polskiej Rosji. Milutin, Czerkaskij i Samarin. Memorjał Milutina i głos Samarina w sprawie włościańskiej w Królestwie. „Komitet do spraw Królestwa Polskiego". Reakcja w kraju. Zniechęcenie ogółu do powstania. Działalność Trauguta. Reforma wojskowa. Powolne zamieranie powstania w Płockiem, Augustowskiem, Kalisskiem. Upadek powstania litewskiego. Walki w początkach 1864 r. Pogrom wkraczających z za kordonu oddziałów. Klęski na Podlasiu i w Lubelskiem. Ostatnia kampańja Bosaka w Sandomierskiem. Wzrost reakcji w społeczeństwie. Adresy wiernopoddańcze. Bale. „Ukazy". Stan oblężenia w Galicji. Znaczenie tego faktu. Niezłomność Trauguta. Zamiar utworzenia korsarki polskiej. Represje. Upadek organizacji. Aresztowanie Trauguta.

Romuald Traugut obejmował rządy powstaniem polskiem, a właściwie kierownictwo polską manifestacją zbrojną po dokładnym i sumiennym przestudjowaniu wszystkich okoliczności, od których sprawa polska była zależna.

Gdy z podróży swej powracał do Polski, rozchwiały się właśnie próby, zarówno załagodzenia naprężonych stosunków austrjacko-rosyjskich, jak również i starania W. Ks. Konstantego skłonienia Austrji do energicznych represji względem powstania. Odpowiedź rosyjskiego rządu, odmawiająca mocarstwom kompetencji przemawiania w sprawie polskiej, obraziła Austrję, której rząd prowadził rokowania z rządami Francji i Anglji, na temat bardzo poważnego wystąpienia w kwestji polskiej. Wszystkie trzy mocarstwa miały oświadczyć, że car rosyjski, nie spełniając warunków, pod któremi otrzymał Polskę, stracił do niej prawa, przyznane mu przez Kongres Wiedeński. Rosja, zaniepokojona żywo, oświadczała poufnie przez

usta Gorczakowa, że uznane to będzie przez nią za wypowiedzenie wojny Caratowi. Austrja też, której wypadłoby przedewszystkiem wziąć na barki swe ciężar wojny, prowadziła odpowiednie układy. Z drugiej strony kwestja kongresu europejskiego, której Napoleon III tak unikał dotąd, została przezeń właśnie podniesiona.

Traugut był żołnierzem i szlachcicem, nie znał się na subtelnościach dyplomatycznych i całym skomplikowaniu spraw międzynarodowych. Nie znał nadto, tak samo jak przed Sedanem nie znała większość najtęższych polityków europejskich, wewnętrznej słabości potęgi napoleońskiej. Nic również, jak nieomal wszyscy jego współcześni, nie wiedział o niesłychanie sprytnej i umiejętnej polityce Bismarka, który całą swą energię, żelazną wolę i gieniusz wytężył w tym właśnie czasie na utrzymanie pokoju europejskiego, aż do chwili, gdy Prusy będą gotowe do wykonania swego olbrzymiego planu zjednoczenia Niemiec. Wyłaniająca się natomiast powoli, wobec zbliżającej się śmierci króla duńskiego, kwestja następstwa tronu w niemieckich Szlezwigu i Holsztynie, zapowiadała nowe powikłania. Słowem, wojna, zdaniem powszechnej opinji publicznej, a nawet i wielu mężów stanu, od których przecież nie mogli być bardziej przenikliwi nasi dyletanci-dyplomaci, była jedynie kwestją czasu. A z wojną, takie czy inne załatwienie sprawy polskiej było nieodzownie związane.

Z drugiej strony, jako wyższy oficer rosyjski, długoletni sztabowiec, uczestnik wojny Sewastopolskiej, a zarazem jeden z wybitniejszych wodzów partyzantki powstańczej, Traugut orjentował się w sytuacji na miejscu i widział dobrze zupełną możliwość utrzymania walki, a raczej demonstracji zbrojnej, którą przecież szczupłe siły polskie, niedołężnie nad wyraz prowadzone i bez planu działające, skutecznie podtrzymywały w ciągu dziesięciu miesięcy. Zakończenie więc powstania w ówczesnej chwili—dyktator uważał za błąd. Wierzył on i był pewnym, że porządnie zorganizowane i umiejętnie prowadzone, dotrwa ono do wybuchu wojny, w czasie której już będzie miało łatwe zadanie.

„Nie po to chwyciliśmy za oręż — pisze Traugut w tej sprawie do Józefa Ordęgi — abyśmy go przed wywalczeniem niepodległości naszej składać mieli. Rząd Narodowy nie szczędzi wszelkich starań dla zapewnienia ostatecznego tryumfu spra-

wie naszej i ma niezachwianą ufność i wiarę w Opatrzność, której pomoc i opieka tak widoczną była i jest nad nieszczęsnym narodem naszym". Na interwencję mocarstw Traugut miał również swój pogląd wyrobiony. Wierzył, że jest ona koniecznością—jako wynik ułożenia się stosunków europejskich—bynajmniej zaś nie jako wynik filo-polskich uczuć rządów i ludów, jak sądziły dawne—poza „Lipcowym"—Rządy. Odpowiednią też do tego była i jego polityka. „Rząd Narodowy—pisze do ks. Czartoryskiego—zna dokładnie siły narodu, widzi jasno, że do wiosny możemy stanąć tak, że interwencja—jeżeli będzie, to prawdziwie jako pomoc, ale nie jako jałmużnę, przyjąć byśmy ją mogli, gdy tymczasem o brak znaczniejszej sumy pieniężnej którą by można było jednoczasowo użyć, wszystko się rozbija. Nie zraża to w pracach Rządu, z ufnością w Bogu, stara się (on) przemóc największą zaporę, jaką spotyka w nieświadomości i nie pojęciu rzeczy przez własnych ziomków i to właśnie tych, którzy ze stanowiska swego powinniby drugich oświecać". „Nie o błaganiu o interwencję myśleliśmy—pisze Traugut w jednym ze swoich ostatnich listów do gien, Różyckiego—owszem kierunek prac naszych i kierunek, dobrze z góry obmyślany, był taki, aby krajowi okazać własną jego siłę, dowodnie przedstawić mu ją przed oczy i wybić w ten sposób z głów nędzną myśl żebrania cudzej łaski i polegania na niej. Z drugiej znowu strony, postępując w ten sposób, byliśmy przekonani, że stanąwszy silnie i groźnie, bez żadnej żebraniny sprzymierzeńców mieć będziemy i to nie mało, i nie byle jakich, ale właśnie sprzymierzeńców, a nie opiekunów i dobrodziejów.

Nie łudził się więc zupełnie Traugut, gdy obejmował ster sprawami powstania, ani co do narodu własnego, ani co do zagranicy. Podtrzymanie powstania do czasu wybuchu wojny, którą za pewną uważał, było jego dobrowolnie na siebie przyjętym obowiązkiem, który po żołniersku wypełnił. W wyborze środków nie mógł i nie miał prawa przebierać, w słuszność sprawy polskiej wierzył, a jako człowiek głęboko i szczerze religijny, bezgranicznie ufał jednemu tylko—a mianowicie Opatrzności. W Jej też opiekę nad słuszną sprawą polską, której sam całkowicie się oddał, wierzył niezłomnie.

Zamieszkawszy pod nazwiskiem krakowskiego kupca, Michała Czarneckiego, u dawnej artystki dramatycznej, rozwiedzionej żony redaktora „Kurjera Wileńskiego" — Kirkorowej,

w podwórzu domu ustronnej ulicy Smolnej w Warszawie, dyktator spisku narodowego natychmiast przystąpił do uporządkowania spraw powstania i odnowienia zburzonej całkowicie przez zamach wrześniowy i całomiesięczną anarchję Organizacji Narodowej.

Dyrektorowie wydziałów zjawili się natychmiast. Sprawy wewnętrzne objął Rafał Krajewski, którego jednak niedługo zastąpił ks. Czetwertyński. Po jego aresztowaniu kierował wydziałem już do samego aresztowania swego i rozbicia organizacji, prof. Szkoły Głównej, dr. Włodzimierz Dybek. Wydział wojny pozostał przy Gałęzowskim, Sekretarjat Stanu—przy Janowskim Skarbem zarządzał Józef Toczyski, prasą — Przybylski, sekretarz Litwy. Sekretarzem Rusi pozostał Dubiecki, który w dodatku, mieszkając w sąsiedztwie Trauguta, był zarazem najbliższym współpracownikiem Dyktatora i stałym łącznikiem jego z organizacją. Sprawy zagraniczne objął ponownie Henryk Krajewski. Naczelnikiem miasta został Aleksander Waszkowski, znany nam sprawca zaboru miljonów z Kasy Głównej Królestwa. Kierownictwo policją narodową przeszło w ręce młodego wówczas prawnika, a głośnego później mecenasa, Adolfa Pepłowskiego. Ruprecht wreszcie został mianowany komisarzem pełnomocnym na zagranicę, a gien. Mierosławski otrzymał dymisję zupełną. Postawiwszy na nogi organizację cywilną, Traugut sam pracował z wytężoną energją i wszystkich potrafił zmusić do pracy. Co zaś ważniejsze, pracę tę zorganizował należycie i natchnął współpracowników wiarą w powodzenie sprawy i bezgranicznym zaufaniem do siebie, które przeistoczyło się w prawdziwy kult jego osoby.

Nie zachwiało też polityków polskich wycofanie się ze sprawy polskiej Anglji, która depeszą do Rządu Rosyjskiego, datowaną już 20 października, oświadczyła, że dyskusję w kwestji polskiej uważa za wyczerpaną. „Rząd Królowej z zadowoleniem przyjął oświadczenie, że cesarz rosyjski zostaje zawsze przejęty najlepszemi zamiarami względem Polski i chęcią zachowania zgody z mocarstwami zagranicznemi“ — to było ostatnie słowo potężnej Wielkiej Brytanji w sprawie polskiej. Za to Napoleon III zdecydował się na publiczne poruszenie sprawy polskiej w programowej mowie swej w Ciele Prawodawczym 5-go listopada.

„Powstanie polskie — mówił Cesarz wśród wytężonego

zainteresowania posłów, senatorów i przepełniającej trybuny publiczności — „któremu dłuższe trwanie nadawało cechę powstania narodowego, obudziło wszędzie sympatję, a celem dyplomacji było zjednać dla tej sprawy jak najwięcej objawów przystąpienia, aby zaciężyć na Rosji całą wagą opinji Europy. Ta zgodność prawie jednomyślna głosów zdawała nam się najlepszym środkiem przekonania gabinetu petersburskiego. Nieszczęściem, nasze bezinteresowne rady były przyjęte jako groźba, a kroki Anglji, Austrji i Francji, zamiast powstrzymać walkę, przyczyniły się tylko do jej rozjątrzenia. Z obu stron popełniane są nadużycia, które w imię ludzkości należy zarówno opłakiwać.

„Cóż pozostaje czynić? Czy doprowadzeni jesteśmy do jednej tylko alternatywy wojny, lub milczenia? Nie.

„Nie chwytając za broń, jak też nie zachowując milczenia, mamy jeszcze jeden środek: ponieść sprawę polską przed trybunał Europy. Rosja oświadczyła już, że konferencja, na której wszystkie inne sprawy, które niepokoją Europę, będą roztrząsane, nie ubliża jej godności... Zapiszmy to oświadczenie... Czyż nie nadeszła chwila, aby odbudować na nowych podstawach gmach, podkopany przez czas i zniszczony, część po części, przez rewolucję?...

„...Traktaty 1815 r. przestały istnieć — ciągnął dalej Napoleon — potargano je w Grecji, Belgji, Włoszech, we Francji, nad Dunajem. Anglja je modyfikuje przez odstąpienie wysp Jońskich, Rosja nogami je depce w Warszawie... Cóż prawowitszego i rozsądniejszego, niż zaprosić mocarstwa Europy na kongres“...

Zaczęła się znów dyplomatyczna korespondencja w sprawie kongresu, a tymczasem w Polsce już po raz trzeci wzmocnione posiłkami partje powstańcze, pokonane w ciągu lata, znów wystąpiły do boju.

Na północy Królestwa, w Płockiem — jesień zaznaczyła się znacznym ożywieniem walki zbrojnej. We wrześniu głośnem były kilkudniowe walki konnego oddziału (300 l.) Czarlińskiego w lipnoskiem, a niedługo potem echem radosnym rozniosła się wieść o pięknym zwycięstwie pod Księżopolem w ostrołęckiem konnej partji Kobylińskiego, która doszła do 400 świetnie uzbrojonych, dzielnych jeźdzców. W tymże czasie w początkach października pod Lubowidzem w mławskim, ciężką

klęskę poniosły partje Czarlińskiego, Orlika (Cielecki), Gasztowta i znanego nam z pierwszych czasów powstania Zameczka, które cofnąwszy się stamtąd, w parę dni później zniesione zostały zupełnie pod Osówką. W początkach za to listopada połączone partje: Rynarzewskiego, Kubickiego, Lenartowicza, Nemety'ego, Lasockiego i Czarnego (E. Grabowski) pod naczelną komendą Rynarzewskiego, pobiły Moskwę pod Żeleźnią. W dwa tygodnie jednak potym oddziały te, osłabione odłączeniem się części powstańców za Narew i zmniejszone przez to do 450 strz., 280 kos. i 180 jazdy, po kilkudniowych bojach zostały zniesione pod Niedźwiedziem. Inne oddziały zostały częściowo pobite wcześniej, częściowo zaś wyparte na Podlasie lub w Augustowskie. Najdłużej w Płockiem ruch trzymał się na Kurpiach, gdzie niewielkie partje przetrwały całą zimę.

Osłabło również powstanie i w Augustowskiem, gdzie przybyłe z Litwy partje mocno wyszczerbiły się w ciągłych potyczkach i uciążliwych marszach i kontramarszach po niezdrowych, bagnistych wertepach leśnych. Nowe oddziały z sił miejscowych formowały się z niesłychaną trudnością. W Augustowskiem powstała w końcu września partja, licząca podobno do 150 ludzi, która jednak nie zaznaczyła się niczem i nie dała się odczuć moskalom; w Kalwaryjskim w połowie października rozproszona została jakaś zbierająca się partja, z 50 ludzi złożona. Brandt z 40 strzelcami — kurpiami trzymał się do grudnia; Ostroga i Gleb z 200 ludźmi walczyli do listopada w Sejneńskim, pozatym w końcu roku krążyły tylko drobne oddziałki po okolicach Olity, Sopoćkiń, Szypliszek.

Zamierało również trzecie województwo z zaborem pruskim graniczące — Kaliskie. Z rozbitków Taczanowskiego w początkach jesieni utworzyli tu partje: Kowalski w pow. kaliskim (60 l.), Pütz (56 l.) w tureckim, Przybyłowicz (do 100) w wieluńskim, Okoniewski (30 l.) w tureckim, Korytkowski (60) w okolicach Koźminka, Jan Dębski (40) w sieradzkim, Heremski (40 l.) w piotrkowskim. Poza temi, czas jakiś trzymała się konna partja, pozostała ze świetnych ułanów Taczanowskiego i kilku innych partji, — Słupskiego (240 l.), która w początkach października odniosła ostatnie bodaj w tych stronach zwycięstwo pod Wiewcem w pow. piotrkowskim, a następnie połączywszy się z Matuszewiczem, w sile do 360 jazdy, walczyła w wieluńskim pod Rudnikami i Praszką, oraz pod Skomlinem w sieradzkim.

Tu ranny Słupski opuścił oddział, oddając komendę Matuszewiczowi, który niedługo, pobity pod Dobrą i osaczony zewsząd przez moskali, musiał do ostateczności zmordowaną partję rozpuścić w końcu października. Po upadku Matuszewicza naczelnik wojenny województwa, pułk. Kopernicki, miał do rozporządzenia jedynie małe oddziałki, liczące razem do 300 ludzi.

O wiele mocniej stało Mazowieckie, kierowane po ustąpieniu pułk. Calliera przez Żychlińskiego. Mając stosunkowo niewielkie siły (500—600 ludzi) do rozporządzenia — Żychliński główną uwagę zwrócił na lotne partje po powiatach, które alarmowały bez ustanku załogi rosyjskie, w miastach pomniejszych, a nawet w listopadzie sam Włocławek, ostrzeliwując ze sztucerów mieszkanie naczelnika wojennego, ks. Wittgenszteina.

Jako organizatorowie jazdy zaznaczyli się: znany nam rotmistrz Pawełek (Gąsowski), oraz b. oficer huzarów pruskich, Glogier, poległy w krwawym ośmiogodzinnym zwycięzkim boju pod Przypkami. Z dowódców pomniejszych partji zaznaczyli się: znany nam z Augustowskiego, gdzie działał latem, rotmistrz Nadmiler — w gostyńskim, na Kujawach: Syrewicz, Grossman, Puttkamer, Sokołowski i Zieliński; Orłowski w rawskim, a na prawym brzegu Wisły — wspomagający powstanie mazowieckie Jankowski, który walczył pod Okuniewem, Kuflewem, a poniósszy klęskę pod Czerwonką, wrócił na Podlasie, oraz Kobyliński ze swą dzielną jazdą. Ten ostatni po kilkumiesięcznej partyzantce poległ dnia 4-go listopada pod Mienią w nowomińskim powiecie. Po tych bitwach kampańja mazowiecka jesienią i w końcu roku ograniczała się do harców kawaleryjskich, w których celował ze strony moskiewskiej partyzant — czerkies Zankisow, a z powstańców—dokonywujący cudów śmiałości — Gąsowski.

Naogół w ostatnim kwartale w wymienionych województwach stoczono utarczek koło 70, z czego na Kaliskie wypada 24, Mazowieckie 26, Płockie 11 i na Augustowskie, gdzie w grudniu cisza panowała zupełna — ośm.

Nieco więcej, bo 93, z czego na samo Lubelskie 41 przypada, stoczyły bitew i utarczek pozostałe cztery województwa: Podlaskie (20), Sandomierskie (18), Krakowskie (14) i Lubelskie.

To ostatnie, po klęskach pod Fajsławicami i pod Batorzem, szybko dosyć odżyło i, działając w ciągłem porozumieniu

z powstaniem podlaskiem, ożywiło walkę zbrojną skutecznie. Partja Ćwieka — popularnie zwana: „ćwieki“, z pod Batorza wyprowadzona przez Kozłowskiego, ucierała się pod Kozłówką poczem, podążywszy nad kordon po broń którą wiozła wkraczająca z Galicji partja (500 l.) gien. Waligórskiego, wraz z nią została na głowę pobita 22 października pod Gościeradowem. „Ćwieki“ jednak zdołali się już w tydzień później stawić na ogólny przegląd sił obu województw do Turobina, gdzie równocześnie przybyli: Wierzbicki, Jankowski, Krysiński, Leniecki, oraz „litwini“ z Ejtminowiczem na czele, nie licząc żandarmerji Junoszy (krasnostawska) i Świdzińskiego (zamojska). Pełniący tymczasowo obowiązki naczelnika sił województwa Wierzbicki—zrobił tam przegląd swych oddziałów (do 1,000 ludzi) i rozesłał je w różne strony. Poza zebranemi w Turobinie, walczyły jeszcze w tych województwach partje: znanego nam z Grodzieńskiego, Walerego Wróblewskiego (140 l.), Zaremby (60 l.), Gozdawy (180), Ponińskiego (40), i większa partja Ruckiego (800 l.), po ustąpieniu zaś jego, zostająca pod komendą doświadczonego wojaka, dawnego oficera kozaków sułtańskich, później wodza czerkiesów, kapitana „Tysiąca z Marsali“, a wreszcie—rotmistrza armji włoskiej — Mareckiego. Poza tym Podlasia trzymały się partje: dawna Kobylińskiego, prowadzona przez Kwapiszewskiego, oraz Czyżewicza, Lutyńskiego i parę pomniejszych oddziałów. Naczelne dowództwo na Podlasiu sprawował po Grzymale — pułk. Zieliński; obaj zaś z Wierzbickim mieli podlegać gien. Krukowi, jako komendantowi obu województw.

Z bitew, jakie stoczono w obu województwach głośniejszemi były: pod Wytycznem Krysińskiego, zwycięstwo połączonych drobnych partji z jazdą poległego Kobylińskiego i partją Szydłowskiego (Jankowski), w dniu 8 listopada pod Garwolinem i zwycięska bitwa Krysińskiego i Ejtminowicza (razem 400 strz., 200 kos., 100 j.) pod Rososzą 11 listopada. Na drugi dzień po tej bitwie zwycięskie partje, wzmocnione jeszcze przez Wróblewskiego, dzielnie walczyły pod Kolanem. W Lubelskiem zaznaczyły się utarczki: Krysińskiego pod Zezulinem, Kozłowskiego pod Małoduszynem, Chełmem, Rudką i wreszcie pod Sawinem 20 listopada. Tu Kozłowski, połączywszy się z Wróblewskim, Krysińskim i Ejtminowiczem, mając 1,500 ludzi, stoczył krwawą i jedną z najpiękniejszych w powstaniu, bitwę z 3000 moskali,

mającemi 10 dział. Mimo takiej przewagi nieprzyjaciela, dzięki dogodnej pozycji w lesie, powstańcy odnieśli zwycięstwo, okupując je ogromnemi jednak stratami i zużyciem całej amunicji. Inne bitwy połączonych oddziałów: pod Korybutową Wolą, (Marecki, Leniewski, Kozłowski, Lutyński z 1,200 l.) pod Przybysławicami (Marecki, Leniewski, Gozdawa) skończyły się klęską powstańców. Jankowski wreszcie, Wróblewski i Ejtminowicz zakończyli rok, z trudnością wydostawszy się 31 grudnia z osaczającego ich pierścienia 1,000 przeszło moskali w Małej Bukowej.

Kruk, przybyły (z 240 jazdy) do województw swoich, mały naogół wywierał wpływ na sprawy i przebieg walk, tymbardziej, że w samo Boże Narodzenie przegrał bitwę pod Kockiem. Surowa zima zmusiła zresztą żołnierzy narodowych do szukania przytułku. Wzmogła się skutkiem tego dezercja i emigracja za kordon. W końcu też roku szczupłe bardzo siły (niespełna jakieś 400 — 500 ludzi), jako kadry, pozostały przy dowódcach.

W związku z powstaniem lubelskiem pozostawała wyprawa na Poryck na Wołyniu, przedsięwzięta dla wskrzeszenia ruchu zbrojnego na Wołyniu w ośm oddziałów, bardzo dobrze zaopatrzonych w broń i amunicję, a liczących ogółem koło 2,000 ludzi, pod naczelnym dowództwem gien. Kruka. Po wielu trudnościach, wywołanych niesubordynacją oficerów i dowódców, ruszyły trzy oddziały (900 ludzi) za kordon i wszystkie poniosły klęskę. Partja, którą prowadził węgier, Pallfy, pobita została pod Radkowem, dwa zaś inne oddziały hr. Komorowskiego i Sienkiewicza (500 l.), zająwszy szczęśliwie Poryck, zostały 2 listopada wyparte z powrotem do Galicji i rozbrojone przez austrjaków. Nie udała się również próba przeniesienia walki na Wołyń, przedsięwzięta w grudniu przez partje lubelskie Ponińskiego, Zaremby i Rokitnickiego. Po dwudniowych utarczkach, wobec wrogiej postawy ludności, napierani przez mocniejsze siły moskali, powstańcy cofnęli się z powrotem za Bug.

Poważniej natomiast przedstawiała się pomoc, dana w jesieni 1863 r. przez Galicję województwom: Sandomierskiemu i Krakowskiemu.

W nocy na 20 października na czele 700 piechoty i 150 jazdy przeprawił się pod Baranowem przez Wisłę, bohater powstania sandomierskiego, gienerał Dyonizy Czachowski. Starłszy się

szczęśliwie z moskalami pod Osiekiem i Rybnicą, Czachowski szedł w głąb województwa. Będąc zaś osaczonym przez oddziały moskiewskie, wytrawny partyzant, na czele jazdy ruszył z wielkim hałasem w Iłżeckie, piechocie zaś podzielonej na dwa oddziały, pod komendą majora Liwocza i kap. Rosnera, kazał cichaczem przez falistą okolicę między Staszowem i Sandomierzem dążyć na spotkanie ciągnącej w te strony partji starych „Czachowszczyków" (130 l.) pod Eminowiczem i Rodowskim. Manewr ten jednak nie udał się. Rosner z większym oddziałem został zniesiony i sam poległ w krwawej bitwie pod Jurkowicami, Czachowski zaś, odłączywszy się z garstką żołnierzy i oficerów do majątku córki swej — Wierzchowsk, został tam napadnięty przez moskali i po dzielnej obronie, w czasie odwrotu, zarąbany 6 listopada.

Z całych sił Czachowskiego jedynemu Liwoczowi udało się ujść pogromu i połączyć się z partją Chmieleńskiego, na której barkach w tym czasie spoczywał cały nieomal ciężar powstania w obu województwach.

W połowie października przybył również z Galicji mianowany naczelnikiem wojennym województw Krakowskiego i Sandomierskiego—gienerał Bosak (pułk. gwardji rosyjskiej, Józef hr. Hauke), pod którym działali, jako wojewodowie: Chmieleński—krakowski i Markowski, b. oficer austrjacki—sandomierski. Pod Dzierzgowem, Bosak dokonał przeglądu sił zbrojnych obu województw, liczących już z przybyłemi z zagranicy w niewielkich partjach i pojedyńczo ochotnikami — niespełna 1,200 ludzi.

Przeciw Bosakowi, Chmieleńskiemu i dowodzącym mniejszemi partjami: Rudowskiemu (80 l. w Opoczyńskiem), Rembajle (160 l. Stopnickie), Bogdanowi (150 j.), Prędowskiemu (dawna jazda Czachowskiego 100 ludzi) i wreszcie Eminowiczowi (100 dawnych „czachowszczyków" z wiosny), ruszyły silne kolumny rosyjskie. Rozpoczęły się żwawe utarczki: Chmieleński zbił moskali pod Dzierzgowem, Rudowski—w Szydłowcu, lecz w tydzień później, 16 listopada, został pobity pod Opocznem, Bosak na czele połączonych partji: Chmieleńskiego, Rembajły (ofic. austr. Kalita) i świeżo przybyłej (70 l.) konnej partji Szemiota, został pobity pod Jeziorkiem. Wkrótce jednak gienerał pomścił porażkę, zdobywając 25 t. m. Opatów, gdzie zabrał kasę powiatową i kilku jeńców, a 28 t. m., walcząc

dość szczęśliwie pod Ociesękami, gdzie bitwa trwała przeszło 10 godz. bez przerwy, oraz 4 grudnia odnosząc zwycięstwo, acz z wielkiemi stratami, niedaleko Szczekocin, pamiętnych porażką Kościuszki. Od tej ostatniej bitwy zaczęła się ciągła obława na powstańców. W ciągu dwu tygodni, Bosak i jego podkomendni wymykali się dzielnie dziesięciokrotnie przeważającym siłom moskali. Wreszcie, 16 grudnia nieomal cała jazda obu województw, licząca 450 koni, przy której znajdowali się obaj wojewodowie i Bosak, została rozbita pod Bodzechowem, przyczym dostał się do niewoli ranny Chmieleński, którego 22 grudnia rozstrzelano w Radomiu.

Po tej bitwie resztki jazdy pod wodzą Krzywdy (Rzewuski) i rotmistrza austrjackiego Rosenbacha — cofnęła się w Krakowskie, ucierając się pod Cisowem i Potokiem, a piechota (koło 2,000 ludzi) rozeszła się na zimowe leże wobec szalonych mrozów, jakie nagle chwyciły.

Z końcem więc roku powstanie w całej Polsce liczyło koło 3,500 ludzi, z czego przeszło $^{2}/_{3}$ miał gien. Bosak.

Ciężkie warunki powstania przypadły na chwilę, kiedy powoli znikała już nadzieja zagranicznej pomocy, i kiedy, co gorsze, w społeczeństwie w przerażający sposób zaczęła się szerzyć reakcja przeciw ruchowi.

Myśl kongresu poruszyła umysły. — Anglja popierała ją, dość jednak słabo, szczególniej potem, jak car w uroczystym reskrypcie, wydanym z powodu dymisji W. Ks. Konstantego 12 listopada 1863, zapowiedział dalszy rozwój nadanej Królestwu autonomji, „gdy przy pomocy Bożej powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy poddani Moi w Królestwie, usłuchawszy nakoniec głosu prawa i obowiązku, odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i zwrócą się ku Memu miłosierdziu".

Sprawę popsuł sam Napoleon III, wysuwając kwestję posunięcia granic Francji do Renu przez zabór krajów niemieckich, przeciwko czemu, jako zaborczym planom, cała opinja publiczna w Niemczech musiała zaprotestować energicznie. Prusy zresztą wówczas już organizowały przyłączenie do Rzeszy Niemieckiej Szlezwigu i Holsztynu, oraz podjęły myśl odnowienia przymierza Prus, Austrji i Rosji; Austrja wreszcie, z jednej strony wciągnięta przez Prusy do sprawy szlezwickiej, a z drugiej zagrożona, jako hegemon Rzeszy przez Napoleona nad Re-

nem, wszelką myśl wspólnego działania z Francją odrzuciła i zbliżyła się do Rosji. Rozpoczęły się jednocześnie represje przeciw powstaniu w Galicji, gdzie w listopadzie już koło 1500 ludzi zamknięto w twierdzach w charakterze internowanych, rewizje zaś i areszty były na porządku dziennym.

Rosja perfidyjnie zapowiadając carskim reskryptem 12 listopada dalszy rozwój samodzielności Królestwa, w tajemnicy przygotowywała ostateczny cios polskości w tym kraju za pomocą rewolucji społecznej, na olbrzymią zakrojonej skalę.

Już bowiem we wrześniu car, wezwał do siebie bawiącego zagranicą z powodu swych nazbyt demokratycznych przekonań wybitnego działacza społecznego, Mikołaja Milutina, którego poznaliśmy już, jako niedoszłego naczelnika rządu cywilnego przed Wielopolskim. Po przybyciu tegoż car polecił mu zajęcie się sprawami polskiemi, zapowiadając powierzenie radykalnego zreformowania Polski. Milutin dobrał sobie jednakich ze sobą poglądów dwu ludzi: zapamiętałego wroga kultury zachodniej i Polski, kniazia Czerkaskija, oraz teoretyka słowianofilów moskiewskich, publicystę Samarina—i ruszył z nimi w końcu października do Polski, wstępując po drodze do Wilna, gdzie odbył konferencję z Murawjewem. Poczem, wraz z powołanym dla reformowania instytucji narodowych w Królestwie, polakiem, senatorem Arcimowiczem, trójca przyszłych reformatorów badała urządzenia krajowe i w początkach listopada, eskortowana przez oddział wojska, zwiedziła kilka miejscowości w Królestwie dla zbadania społeczeństwa, przedewszystkiem zaś kwestji włościańskiej.

Po ukończeniu studjów, Milutin i towarzysze złożyli carowi wyczerpujący memorjał, w którym podali projekt rozstrzygnięcia i ostatecznego załatwienia sprawy polskiej w Rosji. Podstawą polityki miało być według tego projektu, tak samo jak na Litwie i Rusi, przeciwstawienie wyższym, uświadomionym narodowo i pełnym tradycji potęgi Rzeczpospolitej, warstwom, obojętnej narodowo, a przepełnionej nienawiścią do szlachty masy chłopskiej. Obok tego, zdaniem reformatorów, niezbędnym było przeciwstawienie w Królestwie narodowi polskiemu—innych osiadłych tam grup narodowościowych: żydów, niemców, litwinów, które rząd rosyjski winien popierać. Co do sposobu rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej w Królestwie, to Milutin i tow. uznali za konieczne usankcjonować to, co już

wykonały Manifesty Styczniowe Komitetu Centralnego, biorąc jedynie w ręce władz rosyjskich wykończenie i ulegalizowanie faktycznego stanu kwestji włościańskiej, jaki już od początków powstania zgodnie z dekretami 22 stycznia wszechwładnie w Królestwie panował. „Stałość tajnego rządu i jego agientów w stosowaniu surowych środków dla wykonania dekretu o darowiźnie gruntów, jak również długie trwanie buntu, dają prawo sądzić, że włościanie, mimo nieufności, z jaką przyjęli ten dekret, przyzwyczaili się powoli do tego, że za używanie gruntów nie płacą nic, i że obecnie każdy nakaz, któryby bezpośrednio przywracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności" — oświadczał Milutin.

Jeszcze chwalebniejsze świadectwo wystawiał rozstrzygnięciu sprawy włościańskiej w Królestwie przez Czerwieńców polskich—Samarin. Zaznaczywszy potencjonalną siłę dziś biernej, lecz potężnej masy chłopa polskiego—konkluduje rosyjski słowianofil w ten sposób: „Jaka siła przeciągnie ostatecznie tę masę do siebie? Komu uda się zyskać współczucie mas dziś jeszcze chwiejące się? Od rozstrzygnięcia tej kwestji zależy ostateczne rozstrzygnięcie walki obecnej". A następnie dodaje: „To, co rząd rewolucyjny ogłaszał, i to, czym on groził, nie pozostało pustą obietnicą lub próżnym złudzeniem. Umiał on domagać się surowego wykonania swoich rozkazów, i przez to cel swój osiągnął. We wszystkich majątkach szlacheckich, przez które przejeżdżaliśmy, jak również i w wielu skarbowych, wykonywanie powinności chłopskich ustało od pierwszego kwartału roku bieżącego, a w niektórych jeszcze wcześniej. Chłopi nam wszędzie o tym oznajmiali".

W ten sposób zupełne zwycięstwo pierwszego okresu naszego powstania, kiedy to nasi straceńcy szli z gołemi rękami w bój, by umierać, „niosąc ludowi ziemię, a Europie protest przeciwko niecnej z Moskwą ugodzie", bez żadnej innej nadziei, zostało stwierdzone przez wroga. Uwłaszczenia, dokonanego przez Komitet Centralny w pamiętną noc 22 stycznia, żadna już siła nie była w stanie cofnąć. Co ważniejsze, Milutin i tow. radykali rosyjscy, przez dziwną ironję losów wypełniali i drugą część programu „czerwieńców": szykowali cios ostateczny zapoczątkowanej przez Wielopolskiego ugodzie polsko-rosyjskiej. „Polsce trzeba nie praw politycznych, z których

niezdolna jest korzystać, ale reformy gospodarczej, któraby zmieniła jej postać i odrodziła lud“ — stawiał tezę Milutin.

„Nad brzegiem Wisły liberalizm spowodować może jedynie kłopoty bez wyjścia, lub krwawe rewolucje, jak wykazało zrobione doświadczenie. Po tylu próbach i zawodach rząd cesarski dziś winien, tak ze względu na swych polskich poddanych, jak i ze względu na siebie samego, spróbować śmiałej i radykalnej reformy kraju i organicznej zmiany wszystkich instytucji. Dla tych zaś reform i zmian, leżących zarówno w interesie państwa rosyjskiego, jak i polskiego ludu, niezbędnem jest porzucenie wszelkiej myśli o autonomji“.

W końcu też roku w Petersburgu już, jako przeciwwaga tajemniczego Rządu Narodowego w Warszawie, zasiadał tajny „Komitet do spraw Królestwa Polskiego“, który rozpatrywał i zatwierdzał jeden po drugim projekty reform politycznych, administracyjnych i socjalnych w Królestwie, wnoszone przez Milutina, Czerkaskija, nowego sekretarza stanu do spraw Królestwa—Płatonowa, lub Samarina. Projekty te miały doszczętnie zburzyć cały system urządzeń Królestwa i kłaść podwaliny pod zjednoczony nierozdzielnie z Rosją przyszły „Priwislinskij kraj“.

Prace „Komitetu do spraw Królestwa Polskiego“ szły jednocześnie ze wzrostem reakcji przeciw powstaniu w samym społeczeństwie polskim. Społeczeństwo, zmordowane walką beznadziejną i represjami, pożądało spokoju i coraz bardziej wrogo stawało względem powstania. Szlachta w niektórych okolicach zaczęła odmawiać posłuszeństwa organizacji narodowej, oraz zwracać się do urzędów rosyjskich i naczelników wojennych z prośbą o pomoc w ściąganiu zaległych czynszów od chłopów, co wśród mas ludowych wywołało głuche wrzenie. Korzystały z tego władze moskiewskie, agitując wśród chłopów przeciwko „pańskiemu powstaniu“ i przystępując do organizowania milicji chłopskiej. Drobnomieszczaństwo, przychylne dotąd ruchowi, zaczęło masowo przechodzić na stronę rządu moskiewskiego. Wreszcie w końcu listopada dwie zapadłe mieściny kujawskie: Nieszawa i Piotrków kujawski dały się uwieść szpiclom i podały adresy wiernopoddańcze z wyrazami potępienia dla powstania i nikczemnego służalstwa dla Moskwy. Było to sygnałem dla całej sfory naczelników wojennych — wyłącznie niższych oficerów. Dla każdego z nich stało się kwestją

ambicji, ażeby z rządzonej przez niego okolicy wysłany był taki adres. Rozpoczęła się w tym kierunku agitacja, uzupełniana represjami, groźbami i gwałtami. Masowo i głośno manifestowali swój wrogi do Polski stosunek żydzi i koloniści niemieccy. Wreszcie opuściło sprawę powstania i duchowieństwo z moskalofilskimi biskupami: Wołonczewskim na Litwie, a Łubieńskim — sejneńskim oraz Wincentym Chościak-Popielem — płockim—w Koronie, na czele.

W dniu 1 stycznia 1864 r., jakby symbol kapitulacji kościoła, po raz pierwszy z wież Tumu Płockiego rozległy się dzwony, milczące na znak żałoby od czasu wywiezienia arcybiskupa Felińskiego...

Trudne zadanie wobec takich warunków miał Traugut. Chcąc zaprowadzić jaki taki ład w wojsku narodowym, gdzie nieomal każdy dowódca oddziału czuł się niezależnym właścicielem partji, dyktator dekretem z 15 drudnia podzielił siły zbrojne powstania na korpusy terytorjalne: Sandomiersko-krakowski, Podlasko-lubelski, Zachodni i Litewski. Korpusy miały być podzielone na dywizje wojewódzkie, a te na pułki, według powiatów organizowane. Dowódcami korpusów zostali: gien. Bosak, gien. Kruk, pułk. Skała (wódz i organizator partji litewskich, oficer rosyjski—Jan Koziełł) i w kaliskiem — tymczasowo pułkownik Kopernicki.

Organizacja jednak szła z niesłychaną trudnością. Kraj był przeciw powstaniu widocznie. Drogi poprzegradzano rogatkami, przy których stały warty chłopskie, obywatelstwo odmawiało pomocy i pieniędzy, silne oddziały wojska przebiegały kraj we wszystkich kierunkach — chłopi na nowo zaczęli chwytać pojedyńczo lub małemi grupami zjawiających się powstańców, zdarzają się fakty denuncjowania ukrytych powstańców przez szlachtę i mieszczan, nie licząc epidemicznego wręcz szpiegostwa w masie żydowskiej. Mimo to, Bosak potrafił zorganizować koło 2,000 strzelców, 1,000 kosynierów i 960 jazdy. Siły te były podzielone na dwie dywizje: sandomierską pod Toporem (przedpowstaniowy działacz Wileński, a następnie dowódca powstania Mohilewskiego — kapitan Zwierzdowski) krakowską — pod niefortunnym wodzem z początków powstania — Kurowskim i dywizję jazdy — którą prowadził Markowski. Pułkami powiatowemi dowodzili: Rembajło, Zajkowski, Rudowski, Michalski, Rosenbach i Bogdan. Szefem sztabu był

Markowski, a poszczególnemi oddziałami jazdy dowodzili: Krzywda, Denisewicz, Huragan (b. oficer kozacki — Podchaluzin), Solbach i Szandor. Ośrodek organizacji tworzyło Ś-to Krzyskie z główną kwaterą w Cisowie.

Krakowskie więc i Sandomierskie zostało zorganizowane. Gorzej szło w innych województwach.

W Kaliskiem — Kopernicki, zorganizowawszy niewielkie piesze partje, rozrzucone po powiatach, za pomocą drobnych oddziałków jazdy z trudnością otrzymywał związek między niemi, mimo niewielkiej ich liczby (koło 300 l.). W Mazowieckiem, po zniesieniu połączonych oddziałów jazdy powstańczej pod Życkiem — i klęsce Gąsowskiego, następcy Żychlińskiego— wziętego jeszcze w grudniu do niewoli pod Piasecznem, krążyły jedynie niewielkie wciąż topniejące partje konne, nie liczące ogółem nawet setki powstańców. Płockie po Nowym roku zamarło zupełnie. Oczekując pomocy z Prus, w Łomżyńskiem na czele jakichś 30 powstańców trzymał się ukryty Nowina (Kazigrodzki), a w Mławskiem—Myszycki. Drobniutkie, liczące razem koło 30 zbrojnych, partje Kulwicza i Songina krążyły w Sejneńskiem. Cisza cmentarna panowała na Litwie. Wileńskie zamierało już od październikowej rozprawy Wysłoucha pod Żyżmorami. W Grodzieńskiem jeszcze w lutym chodziły niesprawdzone wieści o błąkającej się jakiejś partji koło Białegostoku, lecz naogół już od października cisza była zupełna. Żmudź jedna trwała w polu. Pod Świętobrościem, Gojżewką walczył ks. Mackiewicz na czele resztek partji Staniewicza, Kuszłejki, Domaszewicza i Kończy (250 p. i 100 j.). Pobity i w większej liczbie nie będąc w stanie już trwać, dzielny ten partyzant trapił wroga jeszcze przez cały listopad, podzieliwszy partję na małe oddziałki. Wreszcie, w połowie grudnia przypadkiem dostał się ksiądz-rewolucjonista do niewoli i 28 t. m. został powieszony w Kownie.

Ostatni wojewódzki, Ignacy Laskowski, trzymał się z kilkoma oddziałkami (Sawy-Czerwińskiego, Kognowickiego, Piekarskiego, Grossa), liczącemi nie więcej nad 150 ludzi — jeszcze w styczniu. Nie widząc jednak możności dalszej walki — w połowie stycznia wyjechał za granicę. Część jednak upartych żmudzinów ukryta w lasach jeszcze długo czekała na wznowienie powstania.

Naogół w pierwszych trzech miesiącach 1864 r. — źródła

wyliczają 137 utarczek w Królestwie i ledwie 7 na Żmudzi. Najwięcej, bo 37 stoczono w woj. Sandomierskiem, dalej idzie 33 utarczki w Lubelskiem, 23 w Krakowskiem, 16 w Kaliskiem, po 9 na Mazowszu i Podlasiu, 6 w Płockiem i 4 w Augustowskiem. Z małemi wyjątkami były to jednak niewielkie utarczki rozpaczliwie broniących się drobnych oddziałów z przemagającemi siłami Moskwy, noszące przytem czasami charakter rzezi. Bitwy kaliskie i płockie toczone były w ogromnej większości przez wkraczające z za kordonu oddziały, które tam organizował pułk. Callier. Z takich utarczek największemi były: krwawa rozprawa 22 marca partji Budziszewskiego (110 l.) między Pyzdrami a Ciążeniem, oraz potyczki oddziałów Brudra (Jan Wandel z 200 kaszubami) pod Gnojnem i Kosakowskiego (70 l.) 29 t. m., niedaleko Rypina. Obie potyczki skończyły się klęską powstańców. Zaznaczyć należy, że wszystkie te oddziały były zaledwie częścią siedmiu oddziałów, jakie pod komendą Calliera w ogólnej liczbie koło 2,000 ludzi, miały wkroczyć do Królestwa. Partje te zostały po części rozbite, a przeważnie rozbrojone przez prusaków, którzy przytym aresztowali Calliera.

Z innych potyczek, a raczej pogromów, w Kaliskiem zanotować musimy: zniesienie partji Żubra (40 l.) pod Kuźnicą, Kozłowskiego (35 jazdy) pod Rozdżałami, Dębskiego (50 l.) pod Tuliszkowem. Próby ożywienia powstania kaliskiego przez Bosaka nie powiodły się. Wysłany przezeń Denisewicz z 200 piechoty, po bitwie pod Rogaczówkiem, został wyparty w Krakowskie. Jedyną w tym ciężkim czasie zwycięską potyczkę stoczył 25 lutego na czele 20 jeźdźców i 60 pieszych pod Koźminkiem — Kopernicki. Plagą powstania kaliskiego, która niemało przyczyniła się do wzrostu reakcji, byli grasujący w tym czasie udający powstańców bandyci, połączeni w dość liczne bandy.

Pogromem również trzeba nazwać dzieje powstania lubelsko-podlaskiego, które prowadził I korpus wojsk narodowych gien. Kruka. W d. 6 stycznia pod Uścimowem zostały zniesione doszczętnie resztki partji Ejtminowicza, Leniewskiego i Ponińskiego (razem koło 300 ludzi), przyczem poległ dzielny Ejtminowicz. Leniewski z niedobitkami trzymał się do dnia 9 lutego, w którym to dniu został zniesiony pod Konopnicą w Łukowskiem. Na parę dni przed pogromem uścimowskim zniesiona została żandarmerja podlaska w bitwie pod Oziem-

bówką, przyczym dostał się do niewoli ciężko ranny, dowódca jej Kosa (dawny naczelnik żandarmerji warszawskiej, towarzysz Lempkego w organizacji zamachu czerwcowego na Rząd Narodowy — Paweł Landowski). Dalej, 24 stycznia śmiercią walecznych i klęską oddziału (100 jazdy) w bitwie krwawej w Sucholipiu zakończył swą kampańję Marecki, a na tydzień przedtym pod Rudą Korybutową został pobity i ciężko ranny — niezmordowany Walery Wróblewski. „Ćwieki“, dowodzeni przez Gromejkę, po zwycięzkiej potyczce 16 stycznia pod Rudnią, pobici zostali przez partyzantów i czerkiesów Zankisowa pod Brzostówką, a w końcu stycznia pod Żulinem doszczętnie niemal zniesione zostały resztki partji Grzymały i jazda Leniewskiego, a prócz tego, 18 stycznia, pod Starą Wsią — w pień wycięta została piękna partja (100 jazdy) hr. Komorowskiego, świeżo przybyła z Galicji. Pośpieszająca za nim piesza partja (100 l.) Jagmina, wobec tej klęski cofnęła się za kordon i dopiero w początkach lutego wkroczyła ponownie. Wzmocniony partją konną oddział Jagmina ucierał się pod Suchą Wolą. Czas jakiś w Lubelskiem walczył również (pod Wierzbicą i Żakrówkiem) z 150 piechoty i 50 jazdy — major Rylski, który jednak po utarczce w końcu stycznia pod Stawcami, ściśnięty zewsząd, wystrzelawszy amunicję — musiał oddział rozpuścić.

Po wzięciu do niewoli w początkach lutego Jankowskiego, z dawnych powstańców pozostał jedyny Krysiński, który, mianowany naczelnikiem obu województw, z maleńkim konnym oddziałkiem przebiegał ich teren, próżno nawołując do broni, oraz ks. Brzózka, krążący z 40 konnemi powstańcami po Podlasiu. Prócz nich, w marcu jeszcze istniały małe partje: chłopskie Flisa i Prężyny — w Zamojszczyźnie, konne: Rokitnickiego (30 j.), Etnera (30—40) Mioduszewskiego i paru innych. Głośno zapowiadane organizowanie nowych oddziałów przez pułk. Sawę (dawny dowódca powstania kijowskiego, kapitan rosyjski Rudnicki) skończyło się na niczym.

Na czele powstania w tym czasie stały: Sandomierskie i Krakowskie, gdzie Bosak, sprawując dyktatorską władzę, utrwalił przy pomocy działaczy cywilnych ks. Kotkowskiego, znanego nam już organizatora kleru przed powstaniem i Zapałowicza — organizację cywilną. Organizacji tej ułatwiała znakomicie zadania osobista wśród ludu popularność „polskiego gie-

nerała", jak chłopi nazywali Bosaka, oraz gorliwa propaganda idei narodowej na wsi.

Dzięki tej przychylności ludu, kampańja w Sandomierskiem trwała dłużej, niż gdzieindziej, i odnosiła niejakie korzyści. Z bitew głośnemi stały się kilkudniowe walki pułku stopnickiego (400 strz. i 40 kos.) pod Iłżą, zaznaczone zwycięskiem zdobyciem tego miasta przez Rembajłę, zwycięska potyczka miechowskiego pułku Waltera pod Kocimowem 21 stycznia i Rudowskiego pod Orońskiem 17 lutego. Powodzenia te jednak zostały zaćmione, a jedyna poważniejsza grupa sił powstańczych — rozbita, przez nieszczęśliwy atak połączonych oddziałów obu województw (1,000 p. i 40 j. — gdyż reszta jazdy w sile 300 ludzi została zatrzymana przez moskali pod Łagowem), w dniu 21 lutego — na Opatów. Po sześciogodzinnej walce powstańcy, nie mogąc wyprzeć zamkniętych po domach moskali, ustąpili, straciwszy 42 zabitych i 62 rannych, przyczym ranny pułk. Topór dostał się w kilka dni później w ręce moskali i został powieszony w Opatowie. Cofający się powstańcy pod Witosławską Górą ponieśli nową klęskę i poszli w rozsypkę.

W marcu głośniejszem ozwały się echem: klęska pułku radomskiego i resztek partji mazowieckiej w Kozienickich lasach, zniesienie oddziałów kawalerji powstańczej pod Wąchockiem, Częstocicami i Ostrowcem, wreszcie spore zwycięstwo Rudowskiego ze swym pułkiem opoczyńskim (zmniejszonym do 130 ludzi) pod Bliżynem 16 marca.

W końcu marca Bosak resztki swego korpusu w sile 800 piechoty i 250 jazdy zdołał skupić w Cisowie, gdzie wojewodami zostali: krakowskim — Rembajło, a sandomierskiem — Markowski; oddziały jednak rozprzęgały się coraz gorzej wobec szerzącego się z niesłychaną szybkością zniechęcenia. Zapanował okres reakcji przeciw powstaniu i okrutnych gwałtów moskiewskich.

Wśród zniechęcenia ogólnego w społeczeństwie przeróżne gadziny zdradzieckie śmiało podnosiły głowę i zawzięcie lżyły patrjotyzm i powstanie. „Dziennik Powszechny", zamieniony niedługo potym na „Dziennik Warszawski", skupia koło siebie zaprzedanych Moskwie publicystów, oraz otrzymuje z emigracji wyczerpujące korespondencje od zdrajców, dawnych członków organizacji. Prezydent Warszawy organizuje „Bal Polski". Takież bale i adresy za pomocą gróźb i kontrybucji urządzają naczelnicy wojenni na prowincji... Podawanie adresów wiernopoddańczych

zamienia się w jakąś orgję serwilizmu w treści, a przy tem, niestety, nie wszystkie podawane są pod przymusem. Na ogólną liczbę 589 adresów z 104,726 podpisami, krzyżami lub kółkami, które to symbole niepiśmienności przeważały, bodaj 308 z 69,645 podpisami przypadło na żydów. W lutym wreszcie adresy wiernopoddańcze w liczbie 13, opatrzone 3,220 podpisami, podały szlachta i duchowieństwo, które położyło 568 podpisów na 8 adresach. Serwilizm wzmagał się w kraju, a z nim szła i dochodząca do ohydy demoralizacja polityczna.

Ciosem ostatecznym dla powstania było ogłoszenie w Galicji stanu oblężenia 29 lutego, a w Królestwie opublikowanie w tydzień później, dnia 6 marca z ogromną pompą carskich ukazów o uwłaszczeniu chłopów i urządzeniu gmin wiejskich. Uka.y te wprowadzały, jako obowiązujące prawo, zasady dekretu 22 stycznia 1863 r., nadając wszystkim chłopom pańszczyźnianym lub czynszowym na własność posiadaną przez nich ziemię. Szlachta miała otrzymać wynagrodzenie 4% mi, amortyzującemi się w ciągu 42 lat, Listami Likwidacyjnemi, które wykupywano i procentowano z opłat dodatku do podatku gruntowego. Dla utrzymania rozterki dworu ze wsią pozostawiono nieuregulowane serwituty na lasach i pastwiskach dworskich.

Drugi Ukaz, datowany 2 marca (19 lutego), znosił reformę gminną Wielopolskiego i tworzył wszechstanową gminę z wójtem, obieranym przez zgromadzenie gminiaków. Gmina miała się składać z folwarków i „gromad“ czysto chłopskich, rządzonych przez sołtysów i wzorowanych na wielkorosyjskiej „obszczynie“. Dla wprowadzenia w życie reformy włościańskiej i stworzenia gmin, oraz dla opiekowania się chłopem na przyszłość powołano nową instytucję: Urzędy włościańskie, z Komisarzy i Komisji włościańskich złożone.

Równocześnie jeszcze jeden Ukaz zapowiedział zupełną zmianę stosunków Królestwa przez utworzenie Komitetu Urządzającego, który bardzo szybko wziął w swoje ręce zupełne rządy Królestwem, zastępując Radę Administracyjną. Obok dyrektorów Komisji rządowych, do Komitetu Urządzającego weszli: Trepow, Arcimowicz i nowoprzybyły przyjaciel Milutina, Sołowjew.

Główną rolę w Komitecie, działającym według wskazówek Milutina, z Petersburga nadsyłanych, grał, mianowany Dyrektorem Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, Czerkaskij.

„Ukazy“ rozpoczęły okres wytężonej agitacji wszelakiego rodzaju agientów rządowych i naczelników wojennych wśród ludu. Dzięki tej organizacji wśród chłopów bardzo szybko carofilstwo i nienawiść do „pańskiego buntu“ wzrastać zaczęły i malała coraz bardziej nadzieja utrzymania się w polu choćby do lata.

Nadzieja ta zmalała zwłaszcza po ogłoszeniu w Galicji i wprowadzeniu w życie stanu oblężenia. Więzienia galicyjskie wnet wypełniły się podejrzanemi, nad granicą rozciągnięto kordon wojskowy, a po drogach rozstawiono warty chłopskie, które uniemożliwiały wszelką komunikację obu zaborów... Ustał dowóz broni i amunicji do województw południowych, gdzie jeszcze trzymały się oddziały Bosaka, które też dla braku amunicji szybko zaczęły topnieć. Z Galicji, skąd mieli wkroczyć: pułk. Sawa i gien. Gołuchowski, nie wyszedł już ani jeden oddział,—przebywających tam natomiast powstańców setkami zaczęto wydawać władzom rosyjskim...

Mimo to Traugut trwał na stanowisku. Próbował on doprowadzić choćby do uznania powstania za stronę wojującą. W tym celu zainicjował stworzenie korsarki polskiej na Morzu Czarnym, którą miały wykonywać dwa statki: „Kościuszko“ i „Kiliński“, dowodzone przez 2 oficerów marynarki: Magnana i Zbyszewskiego. Nie udało się to jednak zupełnie. Zakupione statki nawet ruszyć się nie mogły, strzeżone bacznie przez szpiegów. Zawiedziony co do pomocy rządów, Traugut dał dyplomatom swoim zagranicą polecenie skomunikowania się z Garibaldim i żywiołami rewolucyjnemi z emigracji węgierskiej. Działa na półwyspie jutlandzkim już grzmiały; powikłań europejskich można było oczekiwać lada chwila, a w takim razie rewolucja środkowo-europejska miałaby duże znaczenie. Zdaje się też, że te układy z rewolucją nie mało i przyczyniły się, obok, niestety, starań reakcjonistów polskich, do ogłoszenia stanu oblężenia i wzmożenia trwających zresztą już od jesieni represji w Galicji. W konieczności trwania ruchu zbrojnego, utrwalał dyktatora i ks. Czartoryski. „Dopóki Polska pod bronią ze swym rządem na czele i z własną organizacją, dopóki Moskwa oglądać się musi, by rozpaczą narodu sił walczących nie zwiększać, dopóty też i zagranicą jest nadzieja, że Polska uzyska od Europy swych praw uznanie i możność ich obrony skutecznej. Jest nadzieja—pewności niema. Ale, jeżeli

niema pewności wygranej, to przegranej jest pewność zupełna od chwili, gdy naród da sobie z rąk oręż wytrącić; zwyciężonych wróg tępić będzie bez litości, za upadłemi i w oczach świata poniżonemi, nikt się nie odezwie"—pisał książę w swej depeszy do Trauguta z 24-go lutego, która do Warszawy nadeszła już po „Ukazach" i wiadomości o stanie oblężenia w Galicji...

Jakoż Moskwa wysilała wszystkie swe starania, ażeby zdławić ruch narodowy. Przeciągnąwszy na swoją stronę „Ukazami" masy chłopskie, mając już żydów i kolonistów niemieckich—resztę społeczeństwa starano się zmusić do uległości niesłychanemi represjami. Na bale, urządzane przez prowincjonalnych naczelników, sprowadzano kobiety polskie przy pomocy kozaków, kontrybucje za przykładem Murawjewa, nakładali naczelnicy wojenni aż do kwietnia, bez umiaru i żadnej kontroli. W więzieniach aresztowanych torturowano i maltretowano, po całym kraju odbywały się egzekucje schwytanych oficerów powstańczych i żandarmów narodowych. Po ulicach kozackie patrole i policja batożyły publiczność za lada fantazją. Szpiegostwo rozwijano koncesjami na szynki, wysokiemi nagrodami i t. d., kary pieniężne na kupców i obywateli dochodziły do potwornych rozmiarów. W kraju Ukazem 5-go lutego skonfiskowano 1660 majątków szlacheckich, na Litwie orgja represji i rusyfikacji trwała. Zabroniono po polsku wydawać gazety i książki, mówić po polsku w miejscach publicznych, całą niemal inteligiencję polską usunięto z kraju, duchowieństwo skrępowano do ostateczności... Areszty szły za aresztami, mimo to, że już od jesieni cała organizacja powstańcza opierała się tylko na niestrudzonym Witorzeńcu-Kalinowskim. Wreszcie i ta ostoja padła w marcu, skutkiem zdrady. Kalinowski został aresztowany i z wielką paradą wobec olbrzymich tłumów ludu powieszony w Wilnie 22-go marca.

W Warszawie centralna organizacja narodowa rwała się wskutek aresztów i emigracji zagrożonych jej członków. W ręce siepaczy moskiewskich wpadli: dr. Dybek, Żuliński, Rafał Krajewski, Wohl, Burzyński, cała ekspedytura, wszystkie drukarnie i litografje Rządu Narodowego. Musieli uciekać: J. K. Janowski, Pieńkowski, Przybylski, Karłowicz, Gałęzowski. Sił brakło dla wypełnienia szczerb dotkliwych. Waszkowski żelazną ręką trzymał rwące się nici organizacji miejskiej. St. Krze-

miński usiłował wpłynąć na Trauguta i do steru rządu wprowadzić żywioły czerwone, skupione w „Kole Rewolucyjnym", będącym w opozycji przeciw Traugutowi i komunikującym się z lewym skrzydłem emigracji. Wreszcie nastąpiła katastrofa. Wydany przez brata Wacława Przybylskiego — Karola, oraz swego osobistego znajomego, lekarza Morawskiego, za pośrednictwem którego, jako nienależącego do organizacji, porozumiewał się z pozostałą w majątku rodziną, tajemny dyktator został 11-go kwietnia aresztowany.

X. UPADEK RUCHU NARODOWEGO.

Po uwięzieniu Trauguta. Ostatni Rząd Narodowy. Jego działalność. Próby agitacji wśród ludu. Emigracja. Ks. Adam Sapieha. Jan Kurzyna. Układy z rewolucją europejską. Plany emigracji — wywołania rewolucji ogólno-europejskiej. Uchwała rady wojennej i protesty Guttry'ego. Stan kraju. Resztki oddziałów zbrojnych. Likwidacja Organizacji cywilnej. Aleksander Waszkowski i Ks. Brzózka. Stan rzeczy w Galicji i Zaborze pruskim. Likwidacja organizacji na Litwie, w Poznańskiem i Galicji. Represje austrjackie. Proces Polaków w Berlinie. Okrucieństwa Moskwy. Sądy i wyroki. Kary. Cierpienia zesłańców. Sprawa Rządu Narodowego—Trauguta i towarzyszy. Egzekucja 5-go sierpnia. Polityka Rosji. Zamach na szkolnictwo. Likwidacja Rządu Narodowego. Protesty na emigracji. Ujęcie Waszkowskiego. Śmierć Kurzyny. Aresztowanie Sawy, Daniłowskiego i towarzyszy. Egzekucja ks. Brzózki.

Z aresztowaniem Trauguta znikł człowiek niezłomnej woli, żelaznej energji i wielkiego poświęcenia, w którego mocnej dłoni ster powstania spoczywał już od pół roku. Trudne jednak i niebezpieczne to stanowisko nie było długo opróżnione. Pieczęcie i najważniejsze papiery, ocalone przez Kirkorową, już w kilka dni po aresztowaniu Dyktatora dostały się w ręce jednego z ocalonych urzędników Sekretarjatu Stanu, a ten natychmiast zaprosił do objęcia rządów i zorganizowania nowej władzy powstańczej przewodniczącego w „Kole Rewolucyjnem“ — Bronisława Brzezińskiego. Nie było to łatwe zadanie. Organizacja Narodowa, rozbita nieomal zupełnie aresztami, nie odpowiadała nawet w drobnej części swemu przeznaczeniu. Organizację miejską na gwałt reformował i z olbrzymiemi trudnościami uzupełniał naczelnik miasta, energiczny Waszkowski, komunikacja z prowincją i emigracją była utrudniona do ostatecznych granic i nad wyraz nieregularna.

Wszystkie te jednak trudności, ani wzgląd na własne, mocno rozwijającą się gruźlicą nadszarpnięte zdrowie, nie odstraszyły Brzezińskiego. Dzielny spiskowiec natychmiast po wezwaniu z pomocą St. Krzemińskiego i kilku kolegów z „Koła“ stworzył nowy i ostatni już Rząd Narodowy.

Nowy ten rząd powstańczy, natychmiast skierował politykę polską zgodnie z zasadami Koła na tory rewolucyjne. Z emigracją zostały zawiązane stosunki przez reprezentanta krańcowego skrzydła Czerwieńców, znanego nam dobrze Jana Kurzynę, oraz za pośrednictwem uchodzącego za zrzeszenie krańcowych rewolucjonistów drezdeńskiego „Związku Patrjotów", a ze spraw wewnętrznych na pierwszy ogień poszła kwestja włościańska. Za granicę został wysłany wyczerpujący memorjał w sprawie Ukazów Marcowych, wyjaśniający szczegółowo rolę Rosji w polskiej sprawie włościańskiej i jej demagogiczną politykę, jak również ideologję powstania względem chłopa polskiego, na prowincję zaś w miarę możności wysyłane były odezwy i polecenia, nakazujące energiczną agitację wśród mas włościańskich.

Tu jednak grunt dla polityki powstańczej był już bezpowrotnie stracony. Od chwili ogłoszenia Ukazów policja, wojsko, żandarmerja, którym do pomocy przybył zastęp specjalnie przez Milutina i jego najbliższych pomocników wytresowanych komisarzy włościańskich, agitowały zawzięcie. Szczególniej energicznie i umiejętnie działali tu komisarze włościańscy, między którymi było bardzo wielu ideowców demokratów, nie znających naszych stosunków, a widzących w agitacji wśród polskiego chłopa przeciw szlachcie, obok przeprowadzenia uwłaszczenia, doniosłą w skutkach działalność demokratyczną. Po wszystkich gminach rozrzucano w olbrzymiej ilości portrety Cara-Oswobodziciela, wybierano co najsprytniejszych i na agitację podatnych gospodarzy do chłopskich deputacji, które miały jechać do Petersburga i tam carowi złożyć podziękowanie polskiego ludu za wyzwolenie ze szlacheckiego jarzma, oraz darowaną ziemię i t. d. Deputacje te z ostentacją wożono po kraju, aż wreszcie uroczyście wysłano z Warszawy do Petersburga. Na miejscu po wsiach całego kraju do czerwoności rozpalano nienawiść pomiędzy dworem i wsią: podjudzano do wytaczania spraw o najdziksze pretensje, gruntowe, czy serwitutowe, przed komisarzami włościańskimi, którzy najniesprawiedliwiej w świecie przyznawali rację chłopom, podkreślając miłość cara do biednego ludu polskiego, a jego niełaskę dla buntowniczej szlachty. Rozdawano w ogromnej ilości przy każdej sposobności pustki, sporne grunta i przyznawano najbardziej krzywdzące szlachtę serwituty, rozbudzając wśród ludu

łakomstwo na ziemię. Powracające z Petersburga deputacje chłopskie dały powód do ponownych carofilskich manifestacji. Dziwy rozpowiadano o przyjęciu i łasce cara. W związku z tym najniewierutniejsze bajdy o nowych nadziałach i odebraniu całej ziemi szlachcie, aby ją wiernemu dla cara chłopu polskiemu oddać, szeroko szły po kraju całym.

Wszystko to razem wywoływało wybuchy żywiołowego często moskalofilstwa i nienawiści ku szlachcie, a zarazem ku powstańcom, co jeszcze gdzieniegdzie małemi oddziałkami snuli się po kraju. Szczupłe te jednak oddziałki, obdarte, głodne, z trudnością zdobywające sobie pożywienie drogą rekwizycji, źle uzbrojone, a ścigane przez mocniejsze oddziały rosyjskie, częstokroć uzupełnione bandami obław chłopskich, pozbywały się do reszty uroku, jaki nadały powstaniu roczne przeszło zapasy z potężnym caratem. Wiele w oczach ludu szkodził powstańcom i sam skład obecnych oddziałków. W olbrzymiej części z chłopów, robotników i rzemieślników złożone nie wzbudzały one w masach tego poważania, jakie bądźcobądź otaczało dawne, bogato przybrane i dobrze uzbrojone, partje szlacheckie, lub wybornie wysztyftowane z za kordonu przybywające oddziały.

Próby więc ożywienia ruchu wśród chłopa, obalenia tego wrażenia, jakie sprawiły „Ukazy" i poruszenia mas ludowych do broni, nie mogły dać żadnych wyników pomimo całą energję nowego Rządu. Nie lepszym rezultatem mogła się pochlubić i jego działalność zyskania poparcia zagranicą.

Trudno sobie wyobrazić stan ducha, jaki w tym czasie zapanował na emigracji. Wśród ogółu wieści o klęskach w kraju, o moskiewskiej propagandzie wśród włościan, owej nadziei wszystkich nieomal obozów narodowych i o postępującym wciąż upadku patrjotyzmu w społeczeństwie, wywoływały łatwo zrozumiałą rozpacz. Rozpacz ta, w połączeniu z coraz więcej szerzącą się nędzą popychała wychodźców do rozpaczliwych kroków. We Francji wychodźcy masowo wstępowali do Legji Zagranicznej, lub do korpusu ekspedycyjnego do Meksyku. Do Meksyku też w ogromnej liczbie szli internowani po austrjackich fortecach dawni powstańcy, których przeszło 1,200 wstąpiło w ciągu pierwszej połowy 1864 roku do wojsk cesarza Maksymiljana, a z których niewielu tylko miało do Europy powrócić. Niewielka część emigracji, znalazszy pracę zarobko-

wą, oddaliła się od spraw publicznych, ogół zaś, wśród dotkliwej nędzy, rozdarty na mnóstwo partji, spędzał czas na kłótniach i sporach. Wychodzące nieregularnie pisemka emigracyjne: wydawana przez Kurzynę w Brukselji „Wytrwałość“, „Ojczyzna“ Gillera w Dreznie i „Biały Orzeł“ w Szwajcarji, polemizowały ze sobą, obrzucając się posądzeniami i wymysłami, które z lubością powtarzał „Dziennik Warszawski“. Poszczególni energiczniejsi emigranci i agienci Rządu Narodowego rozpoczęli politykę na własną rękę i snuli najfantastyczniejsze projekty. Tak np. Ordęga, urzędujący we Włoszech, zawarł jeszcze w początkach marca w imieniu Rządu Narodowego sojusz z rewolucjonistami węgierskimi w sprawie wspólnego powstania Węgier i Galicji, inny znów agient, T. Orzechowski, w Rumunji zaczął gromadzić broń i ochotników. Jak donosiły depesze, do Rządu Narodowego wysyłane, zebrało się tam około 1,000 emigrantów węgierskich i 500 emigrantów polskich oraz zgromadzono przeszło 9,000 broni. Do współki też z Garibaldim i Mazzinim chciano zorganizować rewolucję powszechną w Europie Środkowej. ..

Z ośrodka emigracyjnej polityki naszej — Paryża, gdzie skupiło się przeszło 3,000 wychodźców, między któremi byli najwybitniejsi przedstawiciele różnych obozów i zasłużeni działacze organizacji cywilnej, oraz dowódcy oddziałów, Rząd Narodowy odebrał dwie doniosłe a sprzeczne ze sobą depesze. Ks. Władysław Czartoryski w depeszy, datowanej 14 kwietnia donosił o zupełnym upadku nadziei na pomoc Europy. Pewności tej książe nabył podczas audjencji swojej u cesarza Napoleona, który wręcz oświadczył, że „krew, która dziś leje się w Polsce, jest całkiem bezpłodną“, oraz po rozmowie z przyjacielem Polski, ks. Napoleonem; ks. Czartoryski radził też ażeby Rząd Narodowy specjalną odezwą, do Narodu wydaną, ogłosił o zakończeniu powstania i nakazał powszechne rozpuszczenie oddziałów oraz rozwiązanie organizacji narodowej, sam zaś złożył swoje pełnomocnictwa w ręce Narodu. Jednocześnie z tą depeszą swego pełnomocnika zagranicznego, Rząd Narodowy otrzymał drugi dokument całkiem przeciwnej treści Był to obszerny raport niedawno zbiegłego z więzienia lwowskiego ks. Adama Sapiehy, którego komisarz Rządu Narodowego na zagranicę, Wacław Przybylski, świeżo mianował reprezentantem Rządu Narodowego na Francję i Anglję, a który dowodził ko-

nieczności trwania ruchu i projektował szereg reform w organizacji, zarówno krajowej, jak i zagranicznej. List ten wpływowego magnata, jak również wiadomości o rokowaniach z rewolucjonistami Włoch i Węgier, listy Mazziniego z projektami wspólnej działalności, a wreszcie rozpalająca się w tym czasie wojna Szlezwicko-Holsztyńska, grożąca Europie nowemi powikłaniami, skłoniły Rząd Narodowy do odrzucenia rady ks. Czartoryskiego i trwania dalej w walce. Wobec osłabienia ruchu w kraju i bliskiego, jak sądzono, wybuchu powstań we Włoszech i na Węgrzech, rozpoczynających rewolucję ludów, Rząd Narodowy postanowił przenieść cały kierunek spraw powstańczych za granicę, pozostawiając w Warszawie jedynie Komisję Wykonawczą. Rokowania jednak, podjęte z emigracją w celu utworzenia Rządu Narodowego, w skład którego mieli wejść: Sapieha, gien. Bosak, Aleksander Guttry, oraz dobrani przez nich członkowie, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Rząd Narodowy musiał poprzestać na scentralizowaniu władzy nad całą emigracją w rękach Kurzyny. Ten ostro wziął się do pracy. Do stolic europejskich zamianował nowych pełnomocników, przedsięwziął nową organizację ludową w Poznańskiem i w Galicji, która stopniowo miała przejść do Królestwa. Wszystkie te jego zamiary, niestety, pozostały projektami, jak również i zapoczątkowane formowanie nowych oddziałów zbrojnych w Turcji pod wodzą gien. Kruka i pułk. Sawy. Mianowanie Kurzyny wznieciło zato całą burzę na emigracji i nie posunęło sprawy naprzód.

Jedynym śladem prób organizowania mas ludowych pozostała odezwa „Chłopów polskich do całego narodu", podpisana: „Radni zebrani w Krakowie", a datowana „w Krakowie przy Kopcu Kościuszki, 15-go Stycznia 1864 r." rozpowszechniona jednak dopiero w maju i to w niewielkiej bardzo ilości po kraju. Nie mając żadnych widoków powodzenia, agitacja wśród ludu bardzo szybko ustała.

Zamieszanie na emigracji powiększał jeszcze książę A. Sapieha, przerzucający się od jednej ostateczności do drugiej i przy każdej sposobności zarzucający Rząd Narodowy najsprzeczniejszemi propozycjami i wiadomościami, a ze względu na swoje dawne zasługi w Galicji, oraz energię i stanowisko w kraju odgrywający wielką rolę i z uwagą słuchany. Ze zdziwieniem też Rząd Narodowy otrzymał od Kurzyny wiadomość o rozpędzeniu przezeń, jako gienerałnego komisarza Rz. Nar.

na emigracji, zjazdu, zwołanego przez Sapiehę w celu powzięcia decyzji zaprzestania ruchu zbrojnego i rozwiązania Organizacji narodowej, a jednocześnie od tegoż Sapiechy odebrał kopję protokułu Rady wojennej, która była za dalszym trwaniem ruchu. Rada ta, złożona z gien. Różyckiego, gien. Kruka, Ruprechta, Wacława Przybylskiego, J. K. Janowskiego i Aleksandra Bułanowskiego, nie licząc przewodniczącego Sapiehy, odbyła się 22-go maja 64 r. Całą winę dotychczasowej przegranej Rada składała na fałszywy kierunek ruchu. „Inaczej być nie mogło —czytamy w jej uchwale—skoro walkę o nieprzedawnione prawa Polski całej i o jej zupełną niepodległość zacieśniono do szczupłych rozmiarów wojny z Moskwą; skoro dla utrzymania jej w tych granicach pilnie strzeżono, aby nie rozbudzić narodowych namiętności, któreby ją na szersze wyprowadziły pole i przysparzając wprawdzie bezpośrednich trudności, przysposobiły zarazem możliwość tryumfu; skoro wreszcie starano się o względy dyplomatyczne, a zaniedbano wezwać o czynną pomoc w imię rewolucyjnej solidarności i sprawiedliwości bezwzględnej przychylne nam ludy".

Rada też wojenna do energicznej i rewolucyjnej działalności wzywała Rząd Narodowy: „Czego Europa unika, o to niezłomnemi usiłowaniami starać się powinniśmy. Należy więc wytrwać na stanowisku walki i zmusić ludy i rządy do bezpośredniej interwencji, lub przynajmniej do dania nam bezpośredniej pomocy... Powiedzmy Europie, że nie przeciw Moskwie samej, lecz przeciw wszelkiemu walczymy ciemięstwu, wezwijmy uciśnione ludy do zrzucenia gniotącego je jarzma niewoli i despotyzmu... Przeciwko powstającym wystąpią wspólnemi siłami interesowane w ich niewoli rządy; koalicja zaś taka przeciwną będzie interesom i wpływom innych ludów lub państw, które położeniem Europy do wojny zmuszonemi zostaną".

Powyższe postanowienie Rady, złożonej z ludzi, których cała działalność w kraju podczas powstania skierowana była, o ile to się tyczyło sprawy rewolucji, do tłumienia jej wszelkich objawów i podkreślania bezwzględnego legityzmu powstania, a którzy dziś stawali na gruncie sojuszu z krańcowemi żywiołami całej Europy i wzywali rząd do przyjęcia kierownictwa rewolucjonistów Zachodu, przekonała Rząd Narodowy o tem, że na zagranicę rachować nie może. Emigracja widocz-

nie straciła zupełnie łączność z życiem codziennem i zrozumienie potrzeb rzeczywistości, idealizując rewolucję europejską, która ze swej strony widziała cały ratunek dla siebie w pomocy polskiej i na potrzeby której nie tak jeszcze dawno jej wódz, Mazzini, wziął od Rządu Narodowego zapomogę w sumie miljona złotych w zabranych swego czasu Listach zastawnych Tow. Kred. Ziemskiego. W tym przekonaniu Rząd Narodowy został ugruntowany przez wiadomości o ciągłych rozterkach emigracyjnych i memorjał, nadesłany wkrótce przez zasłużonego działacza, szanowanego we wszystkich obozach, znanego nam dobrze Al. Guttrego. Ostro rozprawiając się z niezrozumiałym nawróceniem się na rewolucyjność podpisanych na odezwie Rady Wojennej osobistości i podejrzewając w tym jakąś ukrytą intrygę, Guttry protestował gorąco przeciwko przeniesieniu Rządu Narodowego za granicę. „Nie powierzajcie opieki nad świętościami narodowemi macochom z zagranicy — pisał Guttry — bo ten tylko ma prawo być ich stróżem, kto wspólnie z narodem całym cierpi na miejscu, kto w jedno z nim wpleciony koło męczeństwa".

Rząd też Narodowy postanowił działać dalej na miejscu w kraju, gdzie jednak warunki stawały się coraz trudniejsze.

Walka zbrojna wiosną 1864 r. dogorywała.

Po klęskach wojsk gienerała Bosaka, przedstawiających ostatni poważniejszy ośrodek sił zbrojnych powstania na całym terenie ziem polskich, walki rozproszonych po kraju drobnych oddziałków z olbrzymio przeważającemi siłami Moskwy przybrały charakter rozpaczliwej obrony ściganych na wszystkie strony niedobitków bez żadnej nadziei, nietylko już zwycięstwa, ale nawet ocalenia. Na terenie Sandomierskiego i Krakowskiego jakiś czas jeszcze bronił się rozpaczliwie oddział konny Junoszy, któremu podczas pościgu przez osaczającą go ze wszystkich stron Moskwę udało się jeszcze w kwietniu pobić wroga pod Babełnem i Żeleźnicą i wreszcie w dniu 3-im maja pod Pińczowem. To ostatnie zwycięstwo pozwoliło powstańcom wyrwać się ze śmiertelnego koła osaczających moskali i posunąć się pod samą granicę. Tu wobec braku posiłków w ludziach, zapasach i amunicji Junosza rozpuścił ocalonych z pogromu swoich żołnierzy. Gorzej udało się innym oddziałom korpusu Bosaka. Szwadron Krzywdy, dowodzony

przez Anderliniego, został już 8-go kwietnia zniesiony doszczętnie pod Secyminem, oddział Denisewicza — pod Radkowicami, Waltera — pod Opocznem; w połowie kwietnia oddział Szemiota poniósł klęskę pod Wąchockiem. Dowódcy wszyscy polegli, lub zostali rozstrzelani. Niedobitki, bądź przemykali się pojedyńczo lub małemi gromadkami ku granicy, bądź też poddawali się moskalom. Z ostatnich dowódców Bezkiszkin — rewolucjonista rosyjski, walczący w szeregach powstańczych, schwytany, został rozstrzelany, tak samo, jak i wydany przez austrjaków Podchaluzin-Huragan. Daniszewski — został zabity, a wojewoda Markowski, schwytany przez chłopów i wydany Moskwie, odebrał sobie życie. Bosak z trudnością przedostał się przez granicę w połowie kwietnia. W Krakowie, pomimo bacznej kontroli władz austrjackich, dzielny gienerał dalej organizował oddziały, z których jeden został rozbity pod Częstochową w końcu kwietnia, drugiemu zaś udało się dotrzeć już w miesiącu czerwcu do Ojcowa zaledwie, gdzie go spotkała klęska. Współcześnie zaś niemal oczekujące posiłków utajone w lasach Wąchockich niedobitki powstania sandomierskiego zostały zniesione doszczętnie 17-go czerwca pod Kunowem. Bosak już przedtym, zagrożony aresztowaniem, musiał wyjechać z Galicji i udał się na tułaczkę.

Z innych okolic kraju ruch zbrojny tlił jeszcze w Augustowskiem, gdzie wegetowały oddziały, wchodzące w skład trzeciego korpusu, organizowanego przez pułkownika Skałę. Kadrowe oddziały formowanych pułków piechoty i jazdy, pozostające pod komendą Miecza (A. Wolski), Nowiny (Kazigrodzki), Obuchowicza, Bugielskiego i Rodego, uwijały się po okolicach, alarmując załogi rosyjskie i zręcznie unikając pogromu, przyczym po stronie polskiej było kilka zwycięskich potyczek. Tak naprz. w połowie kwietnia Obuchowicz ucierał się szczęśliwie pod Jedwabnem, a Miecz i Nowina pod Gątorami. Już jednak 16 go kwietnia oba oddziały, pomimo pomocy, udzielonej przez Bugielskiego, poniosły walną klęskę pod Kuziami niedaleko Kolna. Obuchowicz jeszcze do 16-go maja niepokoił moskali, póki nie został na głowę rozbity i ujęty pod Dobrzyjałowem, Bugielski został również ujęty po klęsce swego oddziału 10-go maja pod Grabowem. Po tych klęskach trzymały się czas jakiś jedynie słabe oddziałki straży narodowej, dzięki przychylności drobnej szlachty miejscowej, oraz zakor-

donowej ludności. Rode i dowódca tej straży, Góralczyk, kilkakrotnie jeszcze w maju alarmowali moskali, drobne zaś grupki konnych i pieszych partyzantów, ogłoszone za bandytów, trzymały się po lasach sejneńskich, kalwaryjskich i marjampolskich, utrzymując stosunki z resztkami organizacji cywilnej, aż do lipca. Ostatni oddział powstańczy na Litwie przetrwał w lasach pod Poniewieżem aż do 12-go października 1864 r., pod wodzą dzielnych dowódców: Ign. Głuchowskiego i Kaz. Pusłowskiego, wciąż oczekując zapowiedzianego przez emigrację wznowienia powstania. Dnia tego oddział ten, wykryty przez zdradę i zaskoczony znienacka przez przeważające siły moskali, został zniesiony doszczętnie.

Tak samo, jak dzielni Żmudzini, oczekiwał pomocy i wznowienia działań powstańczych ks. Brzózka na Podlasiu. Wyruszywszy w pole w pamiętną noc styczniową, ks. Brzózka ani na chwilę nie złożył broni przez cały czas walki, choć coraz mniej widział obok siebie towarzyszy walki, natomiast coraz ciaśniejszym kołem osaczał go wróg nieubłagany. W kwietniu 64 go roku jeszcze obszary Podlasia i Lubelskiego, obok Brzózki, przebiegał nieustraszony Krysiński, który walczył pod Zawieprzycami i Ułężem. Tu oddział jego został pobity i rozproszony, poczym sam Krysiński, na czele zaledwie 10-ciu ludzi, czas jakiś kręcił się po obu województwach, zanim, straciwszy wszelką nadzieję poruszenia Królestwa, przekroczył granicę. Z innych potyczek głośniejsze były: starcia Lewandowskiego pod Cisownikiem, gdzie rozbity i zmniejszony do 40-tu ludzi oddział przeszedł w Lubelskie i tam pod Krupem został zniesiony. Pod Rachowem silna kolumna moskiewska rozbiła oddział, organizujący się z resztek dawniej rozbitych partji. Niedobitki jazdy korpusu gien. Kruka pod wodzą majora Rokitnickiego pobite 1-go maja pod Zamościem, wparte zostały do Galicji i tam rozbrojone przez austrjaków. Ostatnim partyzantem w Lubelszczyźnie po ostatecznym pogromie chłopskich partji Prężyny i Flisa, był dowodzący resztkami pułku Leniewskiego Józef Przychański, starozakonny polak który w końcu kwietnia i na początku maja uwijał się i staczał utarczki między Łęczną i Krasnymstawem, poczym prawdopodobnie przedostał się za kordon. Latem 1864 roku pozostał na czele kilkudziesięciu konnych i dobrze uzbrojonych, a dzięki sympatji ludu niezgorzej w żywność i amunicję zaopatrywanych, żołnie-

rzy ks. Brżózka. Założywszy swoją kwaterę na okolonej zewsząd przepastnęmi bagnami wysepce w Błotach Jackich, wśród lasów Łukowskich, oddział ten niezmordowanie alarmował moskali, stwarzając pozór ruchawki po różnych okolicach Podlasia, coraz to w innym ukazując się miejscu. W połowie czerwca ośmielił się dzielny partyzant nawet zaalarmować Siedlce, poczym przerzucił się nad Wieprz, a zawadziwszy o Lubartowskie, znów alarmował okolice Białej Podlaskiej i t. d. Wreszcie, dzięki zdradzie wykryto wysepkę w Błotach Jackich, lecz powstańcy wymknęli się ogromnej obławie, zarządzonej na nich, i rozproszyli się po Podlasiu w połowie października. Zebrać ponownie oddziału już się nie udało i Brzózka pozostał początkowo z ośmioma, później od grudnia z czterema, a wreszcie z jednym towarzyszem swoim, dzielnym kowalem Wilczyńskim. Mimo to, dzielny partyzant trwał na stanowisku i nie chciał słuchać o emigracji, wciąż oczekując wznowienia ruchu.

Wreszcie kraju powstanie zamarło na długo już przedtym: W Płockiem, po zniesieniu przybywających z Prus oddziałów w początkach kwietnia pod Szemplinem, długi czas zupełna cisza panowała, dopiero w dniu 20 maja władze zostały zaalarmowane zaborem kasy rządowej w Wyszkowie, oraz ukazaniem się gromadek powstańców w okolicach Ostrołęki: byli to jednak zdaje się przemykający się ku granicy pruskiej niedobitki. W Kaliskiem ostatnią potyczkę miała żandarmerja narodowa w d. 12 kwietnia w lasach pod Gozdami, gdzie ponieśli Polacy straszną klęskę. Niedobitki różnych oddziałów próbowały zorganizować się w okolicach Sieradza i Konina, obie jednak próby zakończone zostały pogromem gromadzących się powstańców przez przeważające siły moskali w połowie czerwca. Resztki też powstańców pojedyńczo poddawały się moskalom, lub przemykały się za kordon, bez żadnej nadziei na przyszłość i bez pomocy organizacji cywilnej.

Rząd bowiem Narodowy i Organizacja cywilna dogorywały wraz z ruchem zbrojnym. Po nieudanych próbach przeniesienia czynności Rządu Narodowego na emigrację, o których mówiliśmy wyżej, Krzemiński i Brzeziński przystąpili do wzmocnienia jego w kraju. Była to, niestety, praca bez widoków powodzenia. Ze wszystkich stron przychodziły wieści rozpaczliwe. Organizacja prowincjonalna rwała się na każdym roku, pienię-

dzy nie było, a ludzie, jeden za drugim wyjeżdżali na emigrację, lub szli do więzienia. Powaga dawna władz narodowych znikła bez śladu, natomiast zdrada i denuncjacje ścigały nielicznych wiernych idei i przysiędze patrjotów na każdym kroku. Wysyłani dla ożywienia ruchu i odnowienia organizacji komisarze pełnomocni, jeden po drugim, podawali się do dymisji, likwidując ostatecznie organizację na prowincji. Już w kwietniu rozwiązana została całkowicie organizacja w Lubelskiem; w tymże czasie upadła wskutek masowych aresztów i emigracji — organizacja Podlaska, w Sandomierskiem i Krakowskiem—pomimo czynnych jeszcze resztek oddziałów powstańczych, władze cywilne zaznaczały się nadzwyczaj słabo, podtrzymywane z trudnością przez kilku pozostałych uczestników.

Sandomierska organizacja cała nieomal wraz z komisarzem cywilnym Zapałowskim aresztowana została jeszcze w marcu. Wielkie za to teraz posługi wojskom narodowym oddawała nowa organizacja, przez Bosaka i ks. Koskowskiego z włościan utworzona i całkowicie „polskiemu gienerałowi“ oddana. Szerząca się w sposób zastraszający reakcja uniemożliwiła wszelką działalność Organizacji Płockiej, narażonej na ciągłe denuncjacje i srogie prześladowania, oraz Kaliskiej, która dzięki pomocy żywiołów patrjotycznych poznańskich przetrwała do maja i zasilała, ostatnia bodaj, Rząd Narodowy podatkami. Przetrwała również długo organizacja w Augustowskiem, oparta, tak samo jak w Sandomierskiem, w znacznie tylko większym stopniu, na włościanach. Zorganizowany w koła parafjalne lud litewski w Marjampolszczyźnie, oraz szlachta zaściankowa i światlejsze włościaństwo w Łomżyńskiem i Biebrzańskiem, kierowane przez energicznego komisarza, Czyńskiego, podtrzymywały ruch narodowy do lata, wydając polskie i litewskie odezwy, rozchodzące się po Litwie, w Augustowskiem, a nawet w Zaborze Pruskim. Obok Sandomierskiego był to wyjątek z pośród całego ogółu oddanego Moskwie chłopstwa. Prócz tego, wychodziły w Augustowskiem przez całą jeszcze wiosnę 1864 r. porządnie redagowane „Wiadomości o naszej wojnie z moskalami“, wiele krwi psujące pachołkom Murawjewa, pod którego naczelnym zarządem znajdowała się wówczas jeszcze Suwalszczyzna. Organizacja też Augustowska jedna z ostatnich ustąpiła z placu. Na Litwie po egzekucji Kalinowskiego usiłował wznowić organizację cywilną pomocnik jego dawny, działający pod pseudo-

nimem Rawicz, lecz napróżno. Steroryzowana Litwa już nie chciała słuchać o dalszych walkach. W marcu jeszcze nieomal cała organizacja podała się do dymisji, a nowi kandydaci nie napływali. Pomimo to, jeszcze d. 1 sierpnia skupiona koło Rawicza garstka niezłomnych litwinów wysyłała do Warszawy listy z prośbą o pomoc i stałe stosunki konspirancyjne, oraz o wskazówki, co czynić na Litwie nadal. Rząd też Narodowy w odezwie swojej z d. 9 sierpnia 1864 r. wskazówki takie daje.

Wobec zupełnego wyczerpania kraju i reakcji w społeczeństwie, zmienia się i taktyka władz narodowych. Rząd Narodowy już nie wzywa do walki i wznawiania organizacji cywilnej na szerszą skalę, natomiast nakazuje przygotowania na przyszłość, „kiedy bardziej przychylne nam okoliczności wywołają z uśpienia do życia i czynu przygnębione elementy naszej narodowości". Przygotowania te mają streścić się w zbieraniu funduszów na przyszłość, oddziaływaniu na opinję publiczną, szerzeniu oświaty wśród ludu i propagandzie wśród mas w duchu manifestów z 22 stycznia 1863 r. i t. d., słowem, dawały program polityki, obliczonej na bardzo daleką metę.

Upadały również tak niedawno jeszcze wspaniałe organizacje: Galicyjska i Zaboru Pruskiego. Po aresztowaniu Jana Maykowskiego próbowali utrzymać rozpadającą się organizację Galicji—hr. Rey, Stanisław Jarmund i prof. Kopernicki, poczym kierunek ogólny objął nowy Komisarz pełnomocny Rządu Narodowego, Władysław Majewski. Gieneralny organizator, pułk. Struś, wysilał się na najrozmaitsze pomysły, ażeby tylko przełamać powszechny strach i apatję, ale napróżno. Wreszcie, w dniu 6 maja otrzymał od Rządu Narodowego upragnioną dymisję i wyjechał na emigrację. Następca jego, dawny „czerwieniec", Tomasz Winnicki, który pod pseudonimem pułk. Chmurskiego próbował jeszcze szczęścia, nic już uczynić nie mógł i latem 1864 r. żadnych śladów działalności władz naczelnych Galicji już nie znajdujemy.

Dłużej i porządniej w ostatnich czasach działała organizacja Zaboru Pruskiego, która przetrwała aż do początków sierpnia. Wydział Wykonawczy działał bez przerwy, wspomagając, o ile możności, powstanie w pogranicznych miejscowościach Królestwa, wydał odezwy, gromadził i przechowywał broń i ludzi. Niesnaski, jakie przez czas jakiś panowały pomiędzy Wydziałem, złożonym głównie ze szlachty, a radykal-

nym, przysłanym od Rządu Narodowego komisarzem pełnomocnym, ustały po objęciu kierownictwa nad całą organizacją przez Jana hr. Działyńskiego. Nowy organizator, ogólnie lubiany i szanowany, a przytem należący do najwyższej arystokracji krajowej, zdołał, pomimo represji ze strony prusaków, oraz niechęci własnego społeczeństwa, szczególniej zaś obywateli Królestwa, utrzymać rozpadającą się organizację do pierwszych dni sierpnia, poczym nie widząc możności dalszych prac, w dniu 6 sierpnia rozwiązał organizację i podał się do dymisji.

Do upadku organizacji i ruchu całego przyczyniały się represje, jakie spadały na społeczeństwo we wszystkich zaborach bez żadnej miary i litości. W Galicji, natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego potworzono straże wiejskie z chłopów, które chwytały każdego cośkolwiek podejrzanego, odstawiając do więzień setki powstańców i spokojnych obywateli. Masowe aresztowania i rewizje były na porządku dziennym, sądy wojenne funkcjonowały bez przerwy, wydając drakońskie wyroki. Nie było — jak powiada historyk tych czasów — w Galicji osobistości wybitniejszej, którejby nie pociągano do sądu. Z bardziej znanych w Galicji i Polsce całej ludzi: Ignacy Maciejowski—później znany pod pseudonimem Sewera powieściopisarz, skazany został na 8 lat więzienia, Ludwik Kubala na pięć lat, Alfred Szczepański na lat 10, hrabina Zofja Wodzicka na 10 miesięcy więzienia, obostrzonego postem, a hr. Ostrowska na pięć lat i utratę szlachectwa i t. d. Zwłaszcza po ujawnieniu się rokowań prowadzonych przez agientów Rządu Narodowego z Mazzinem i rewolucjonistami węgierskimi, prześladowania i szykany wzrosły do niemożliwości. Internowanych powstańców masowo wydawano moskalom, a pomieszczonych w bardziej zachodnich twierdzach zmuszano do zaciągania się do wojsk meksykańskich... Dopiero w listopadzie ucisk rządowy nieco zelżał.

W Zaborze Pruskim masowe aresztowania i rewizje rozpoczęły się na wiosnę i trwały po całym Księstwie i w Prusach Zachodnich niemal bez ustanku do lipca, kiedy wreszcie w Moabicie rozpoczęto olbrzymi proces przeciwko kilkudziesięciu oskarżonym. Główni oskarżeni: Jan hr. Działyński, Aleksander Guttry, Bol. Lutomski, Zygm. Jaraczewski, gien. Taczanowski, Włodzimierz Wolniewicz, Władysław Zakrzewski, Ksaw. Łukaszewski, pułk. Seyfried, ks. Radecki i Filip

Skoraszewski, którym zarzucano przygotowania do przywrócenia Polski w granicach 1772 r., oderwania gwałtownego Poznańskiego i Prus Zachodnich od państwa pruskiego i kierownictwo całą akcją powstania w Zaborze Pruskim, zostali skazani na ucięcie głowy toporem, sporo otrzymało wyroki kilku lat więzienia, kilkudziesięciu jednak zostało uniewinnionych. Wydana, zresztą, niedługo po wyroku amnestja ogólna całą sprawę zlikwidowała. Wogóle, trzeba przyznać, że rząd pruski ze wszystkich trzech zaborców najlojalniej jeszcze postąpił ze swymi obywatelami, jak również i z emigrantami z Królestwa, zamieszanymi w sprawy, związane z powstaniem.

W Zaborze rosyjskim prześladowania nie ustawały ani na chwilę. We wszystkich nieomal miastach i miasteczkach odbywały się egzekucje schwytanych do niewoli dowódców, czy oficerów powstańczych, lub żandarmów narodowych, bardzo często urozmaicane niesłychanemi okrucieństwami prowincjonalnych drobnych satrapów, jakimi byli z rozkazu Berga naczelnicy powiatowi.

Wszystkie więzienia Królestwa i Litwy były przepełnione. Z nich większość skazańców szła na wygnanie w tak zw. porządku administracyjnym, ci zaś, którym można było dowieść jakibądź czynniejszy udział w ruchu, przekazywani byli komisjom śledczym, sądom polowym lub audytorjatom wojennym czy polowym, gdzie ferowano surowe wyroki z zachowaniem dość nieskomplikowanych formalności. Tego rodzaju instytucji sądowych, złożonych wyłącznie nieomal z wojskowych i szpiegów, z małą domieszką przy sprawach trudniejszych zaprzedanych Moskwie Polaków-prawników, było w Zaborze rosyjskim kilkadziesiąt. W Królestwie poza Audytorjatem i Komisją Śledczą przy Namiestniku w Warszawie, sądy takie działały we wszystkich większych miastach, na Litwie — w Wilnie, Grodnie, Mińsku, Mohylowie; dla Inflant — sąd taki był w Dynaburgu, a dla Rusi — w Kijowie. Zaznaczyć należy, że wobec olbrzymiej ilości oskarżonych, stosunkowo mało wydano legalnych wyroków śmierci. Z nich zaś wykonano tylko 396, z czego w Królestwie — 263, na Litwie — 108 i na Rusi — 27. Cyfry niewielkie stosunkowo, gdy się je porówna z cyframi ofiar sądów polowych i wojennych w okresie ostatniej rewolucji w Królestwie, kiedy ruch zbrojny nie istniał w kraju. Natomiast wyroki zesłania do robót ciężkich, rot aresztanckich, lub też na osiedle-

nie spowodowały niesłychany upust sił i tak już osłabionemu narodowi. Z wypełnionych więzień już z początkiem 1864 r., w ciągu lat dwu olbrzymie partje zakutych w kajdany wygnańców polskich ciągnęły na Sybir trzema sztrasznemi szlakami: na Kijów, Moskwę lub Petersburg do Irkucka czy Tobolska. Tam segregowano nieszczęśliwych, rozmieszczając ich po katorgach i tajgach Sybiru. Okradani bez litości, zaopatrywani na straszne zimowe etapy w byle jak uszyte marne ubrania, nieszczęśliwi wygnańcy wymierali masami po strasznych i brudnych szpitalach, po etapach, gdzie szkorbut i tyfus panował stale i wreszcie — po turmach sybirskich. Ilości wysłanych i zmarnowanych w ten sposób obliczyć niepodobna: cyfry bowiem wyroków nie dają nawet przybliżonego pojęcia o tym spustoszeniu, jakie wśród bardziej uświadomionych żywiołów narodu uczyniła reakcja moskiewska i zemsta caratu za powstanie. Z ojcami rodzin, wysyłanemi z wyroku, szła zazwyczaj dobrowolnie rodzina, kobiety i małoletnie dzieci, a liczbę wygnańców z wyroków sądowych lub administracyjnych powiększyły tysiące szlachty drobnej, którą dziki Murawjew całemi wsiami i zaściankami przenosił na osiedlenie do gubernji syberyjskich: Tobolskiej, Jenisejskiej, Tomskiej, a najbliżej — w stepy Orenburskie. Według cyfr urzędowych na samą katorgę wydano wyroków 3,399, z czego 1,699 otrzymała szlachta, 705 — chłopi, 676 — mieszczanie, 212 — żołnierze, a 98 — księża. Wyroki zesłania nie są możliwe do obrachowania dotychczas. Słabe o ich ilości pojęcie może dać urzędowa cyfra przechodzących przez etapy sybirskie Polaków — 18,673, lub np. takie dane, jak tyczące się przybyłej na zesłanie do gubernji Syberji Wschodniej, szlachty z Białorusi 2,092, z Królestwa Polskiego — 1,244, z Ukrainy, Wołynia i Podola — 916 i t. d. W każdym jednak razie ilość zesłanych pod różnemi postaciami na Sybir Polaków o wiele przeniosła 50,000 i to — co najdzielniejszego żywiołu.

Latem 1864 roku, Berg postanowił odprawić uroczystość ostatecznego tryumfu nad powstaniem, urządzając komedję procesu ostatniego Rządu Narodowego. Z pośród całej masy aresztowanych, wybrano kilkanaście osób, co do których były jakie takie poszlaki wspólnej pracy w Organizacji Narodowej współcześnie z Traugutem i kazano uformować z ich aktów jedną wspólną sprawę. Dla potwierdzenia swych domysłów, co do roli poszczególnych oskarżonych w pracach owego, niby to wy-

krytego Rządu Narodowego, Komisja Śledcza uciekała się do najwstrętniejszych sposobów. Więźniów bito rózgami, znęcano się w najokropniejszy sposób nad ich rodzinami, odmawiano książek, spacerów, widzeń 'z najbliższemi i t. d. Traugut np. zmuszany był do zeznań trzymaniem w zimnych piwnicach z wybitemi oknami, toż samo Kirkorowa, Dubiecki i w. in. Rafał Krajewski był bity nielitościwie, Toczyski w ciągu 71 dni trzymany był w zimnym wilgotnym lochu. Wszystko jednak było napróżno: więźniowie chorowali, dostawali obłąkania, lecz z wyjątkiem kilku zdrajców, trzymali się mocno. Wreszcie po sądzie, który polegał jedynie na sprawdzeniu tożsamości osób i odczytaniu im wyroków, podano do publicznej wiadomości w urzędowym „Dzienniku Warszawskim“ wyrok na „uczestników tajnego stowarzyszenia: Rząd Narodowy“.

Na śmierć wyrokiem powyższym skazani zostali, jako — zdaniem sądu — członkowie Rządu Narodowego: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyski, oraz Jan Jeziorański, przyczym Trauguta, jak wiadomo, dyktatora, zrobiono prezesem Rządu, a godności jego członków nadano ludziom, którzy na nie nigdy nie pretendowali. Oprócz tego, na powieszenie było przeznaczonych jedenastu rzekomych pomocników najbliższych, wymienionych wyżej członków Rządu, a mianowicie: Tomasz Burzyński, Władysław Bogusławski, Marjan Dubiecki, Benedykt Dybowski, Roman Frankowski, Tomasz Ilnicki, Kazimierz Hanusz, August Kręcki, Gustaw Paprocki, Zygmunt Sumiński i Edward Trzebiecki; tym jednak karę śmierci zamieniono na długoletnią katorgę. Kilkanaście osób, w tej liczbie Kirkorowa, skazane zostały na katorgę, lub osiedlenie na Syberji.

W dniu 5 sierpnia 1864 r., o godzinie 10 rano odbyła się na stoku Cytadeli, wobec nieprzeliczonego tłumu publiczności, egzekucja Trauguta, Jeziorańskiego, Krajewskiego, Toczyskiego i Żulińskiego. Umierali po bohatersku. Egzekucja ta wywarła niesłychane wrażenie na ludności, a nazajutrz po niej Waszkowski w rozkazie swoim, jako naczelnik miasta, wezwał Naród do oddania czci męczennikom przez przysięgę postępowania drogą wytkniętą przez nich.

Wszelkie jednak wezwania już nie odniosły skutku. Widocznym było, że zmordowany Naród żąda przedewszystkiem spokoju. Ostoja ówczesna polskości — szlachta — przez bez-

względnie prowadzoną politykę rządu na wsi, w sprawie włościańskiej, otrzymała cios straszny; asymilacja żydów, rozpoczęta przez Wielopolskiego z dobrym skutkiem, została powstrzymana, mieszczaństwo, do niedawna wypełniające oddziały powstańcze, teraz masowo podpisywało adresy wiernopoddańcze, słowem, ruch narodowy został złamany stanowczo, nietylko na Litwie i Rusi, lecz i w Królestwie.

Rząd Narodowy, nie rozporządzając już nieomal żadną władzą i siłą poza niedobitkami organizacji miejskiej, cudem podtrzymywanej przez Waszkowskiego, musiał bezczynnie patrzeć na dalsze ciosy, wymierzane w Polskę przez tryumfującą Moskwę. Takim np. ciosem, godzącym w kulturę narodową i w całą przyszłość Narodu, był Ukaz z 11-go września, podpisany w Jugenheimie, a tyczący się szkolnictwa. Wielka reforma szkolna Wielopolskiego została przez ten Ukaz zniweczona zupełnie. Królestwo w nim traktowane już jest, jako prowincja rosyjska, zamieszkała przez kilka narodowości. Odpowiednio też do tego zamiast szkoły polskiej, otrzymało ono szkoły niższe, odrębne dla każdej narodowości. Szkołę zaś średnią i wyższą miało mieć w przyszłości rosyjską. Zarazem zaś Rząd zajął się przygotowaniem represji względem Kościoła Katolickiego: sprawą unicką, oraz zniesieniem klasztorów, które nastąpiło w jesieni t. r.

Widząc zupełną niemożliwość wznowienia organizacji na poważniejszą skalę, a z drugiej strony zrażony intrygami emigracyjnemi, Brzeziński, na którego ślad zaczynała wpadać policja, zdecydował się zakończyć istnienie Rządu Narodowego.

Ukrywszy więc dokumenty i pieczęcie, ostatni przewodniczący Rządu Narodowego w październiku opuścił Warszawę i wyjechał na wieś. Niedługo jednak potem, tropiony przez Moskwę, Brzeziński przedostał się zagranicę, gdzie już zaledwie kilka miesięcy, trawiony gruźlicą, zdołał przeżyć. Zmarł na południu Francji w początkach 1865 r. Krzemiński, którego udział w Rządzie Narodowym do końca nie był ujawniony, pozostał w kraju. Ukryty na wsi zapadłej, jako nauczyciel prywatny, zdołał on doczekać się amnestji, po której powrócił do Warszawy. Do końca życia (1912 r.) zachował wierność ideałom młodości i wśród wszystkich prądów jakie zmieniały się w usposobieniu społeczeństwa, stale i wytrwale reprezen-

tował kierunek nieprzejednanego patryotyzmu i konieczności walki z Rosją.

Złożenie mandatu i likwidacja Rządu Narodowego przez Krzemińskiego i Brzezińskiego, spotkały się z protestem znacznej części emigracji. Zgromadzeni bowiem we Francji wychodźcy w tym właśnie akurat czasie wobec powikłań, wywołanych wojną w Danji, oraz zaostrzeniem się stosunków prusko-austrjackich, przystąpili do organizowania swego ogółu i opracowali szczegółowy program dalszej polityki powstańczej, obliczony na dłuższą metę. Według tego programu, koło którego skupiły się wybitniejsze jednostki ze wszystkich obozów, gien. Bosak, gien. Kruk, pułk. Sawa, ks. Kotkowski, Wład. Daniłowski, Al. Guttry i w. in., kraj należało organizować w duchu przygotowania sił i opińji do wybuchu, przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Dla tych zamiarów likwidacja Rządu Narodowego w tej właśnie chwili była bardzo nie na rękę. Odpowiedni więc manifest ustępującego Rządu dzięki temu ogłoszony nie został. Z drugiej zaś strony Kurzyna, jako gieneralny reprezentant Rządu Narodowego zagranicą, porozumiał się z nieustraszonym i upartym Waszkowskim, który, tak samo, jak ks. Brzózka na Podlasiu, nie chciał nawet myśleć o emigracji, i skłonił go do formowania nowej organizacji.

Wszystkie już jednak usiłowania Waszkowskiego były daremne. Chętnych do podjęcia organizacji już nie było, a zresztą policja Trepowa, mając wśród siebie już sporo zdrajców z dawnej organizacji narodowej, paraliżowała wszelkie usiłowania. Sam Waszkowski, ścigany przez policję i tropiony zajadle, nie był w stanie prowadzić żadnej konspiracji. Ujęty wreszcie w grudniu 1864 r., ostatni naczelnik miasta Warszawy, po kilkumiesięcznym śledztwie, został w dniu 17-ym lutego 1865 roku powieszony.

W miesiąc po jego egzekucji w sposób niesłychanie tragiczny zakończyły się usiłowania rozbudzenia ruchu narodowego, podejmowane przez Emigrację paryską. Wysłani do kraju emisarjusze, z pułk. Sawą i Daniłowskim na czele, wpadli w ręce prowokatorów moskiewskich i cała wznowiona przez nich organizacja narodowa, w liczbie koło 20-ciu osób, została aresztowana.

Wywołało to straszną burzę i rozterki na emigracji. Kurzyna, któremu przypisywano winę całej tej wyprawy, legł

w pojedynku z ręki Guttrego i cała działalność emigracyjna w duchu wznowienia ruchu w kraju wiosną 1865 r., została zlikwidowana.

Równocześnie niemal w zapadłej wsi podlaskiej, Sypitki, wykryta została kryjówka ostatniego partyzanta Powstania Styczniowego, ks. Stanisława Brzózki. Ujęci po zbrojnym oporze, dzielni: kapłan-żołnierz i jego ostatni adjutant, kowal Franciszek Wilczyński, zawiśli na szubienicy w Sokołowie 24-go maja 1865 r.

ZAKOŃCZENIE.

W pobieżnym rzucie oka przebiegliśmy doniosły moment dziejów Narodu naszego.

Tak nam on bliski w czasie — ledwie żywotem jednego pokolenia od nas przedzielony—a tak daleki, tak obcy...

Nam, dziś obywatelom wolnej i zwycięskiej Rzeczypospolitej, a zrodzonym w okresie najstraszniejszej niewoli, wzrastającym w atmosferze, przesiąkłej strachem przed niedawnemi wówczas represjami Berga i Murawjewa, wśród łoskotu walonych w gruzy wrażą ręką zrębów gmachu tysiącletniej kultury polskiej—mówiono o nim ze zgrozą... Szeptano o tym „Sześćdziesiątym trzecim", jako o przyczynie nieszczęść, o początku ruiny naszego dorobku narodowego, jak o zjawisku złowrogiem, co, niby zmora straszliwa, na piersi całych pokoleń spadła... O tych, co w mnóstwie bezimiennych grobów leśnych i stepowych lub w rowach cytadeli snem wiecznym spoczywali po zgiełku bojowym—niepodobna było mówić spokojnie.

Szaleńcy — lekkomyślnie ręką kochającą nóż w serce narodu wbijający... to był sąd najłagodniejszy dla całego Szaleństwa, jak Powstanie Styczniowe ochrzczono.

Dziś, już pół wieku od tej naszej tragedji minęło. Zarosły i zrównały się z ziemią mogiły, tak licznie po równinach i lasach polskich, w puszczach litewskich i stepach wołyńskich, czy ukraińskich rozsiane, a te, co ocalały nikną w masie mogił, znaczących zwycięski pochód wojsk Rzeczypospolitej w pogoni za ustępującym z pod murów Warszawy moskalem. Wyschły dawno łzy matek, wdów i sierot po zamordowanych ręką wroga-moskala, kata-rodaka, lub ogłupionego propagandą moskiewską serdecznie ukochanego ludu—bohaterach styczniowych... Mamy szeregi nowych bohaterów, szczęśliwszych od tamtych, bo poległych w walce jawnej, olbrzymiej a zwycięzkiej. „Rok sześćdziesiąty trzeci" stał się drobnym epizodem—niewielkiego okresu niewoli—jednego okresu z nieprzerwanych

tysiącletnich dziejów Narodu. Ucichły nieskończone spory, wyrzuty namiętne, insynuacje złośliwe...

Czas na sąd historji — sąd spokojny i bezstronny — bez złości, lecz i bezlitosny. A sąd taki Powstania Styczniowego nie potępi — nie będzie w stanie rzucić pokoleniu z przed pół wieku winy...

Wypadki zresztą same zadały kłam sędziom Styczniowego wybuchu. Nikt nie uwierzy dziś, że najstraszniejszą klęską naszą, która setki najdzielniejszych pracowników Narodu w Sybir powlokła, a tysiące młodzieży w beznadziejny bój z mocniejszym wrogiem pchnęła, był nasz protest przeciw niewoli Narodu, bo niedawno patrzyliśmy, jak półwiekowa lojalność w niewoli — miljony ludu polskiego w Sybir, a setki tysięcy w straszny bój bratobójczy pognała. Dziś nikt nie powie, że wszystkie nasze cierpienia karą za bunty nasze były po tym, jak nam otwarcie po półwiekowym spokoju zagładę narodową zapowiadano.

Historja musi powiedzieć, że Powstanie Styczniowe było koniecznością dziejową, której uniknąć nie byliśmy w stanie. Musi widzieć w nim jeden tylko epizod odwiecznej, bezlitosnej i bezwzględnej walki dwuch narodów, dwuch kultur, dwuch światów duchowych... Mały epizod walki, którą ledwie nowa wielka bitwa pod Warszawą narazie na naszą przeważyła stronę, lecz w której jeszcze ostatniego słowa nie powiedziano.

Okoliczności dziejowe złożyły się w okresie 1863 roku w ten sposób, że do zbrojnej walki przyjść musiało. Skrępowane i zduszone przez lat trzydzieści społeczeństwo, nie było w stanie normalnie rozstrzygnąć całego szeregu nabrzmiałych kwestji, długo a bezrozumnie tamowany rozwój narodowy — musiał przerwać tamy—nastąpił wybuch. Wybuch ujawnił szereg spraw, między Polską i Rosją niezałatwionych, takich, których załatwianie kompromisowe było absolutną niemożliwością. Walka musiała nastąpić.

Szanse walki były w owym momencie karykaturalnie nierówne, a musiano ją przyjąć, wyzyskując wszystkie nadarzające się atuty. Nie łudzono przytem ani siebie, ani innych.

„Wiem, że zginę ja i ci, co za mną dziś idą do lasu — mówił prosty rzemieślnik-powstaniec do statysty, chłodno obliczającego szanse ruchu.—Wiem, że zginą ci, co pójdą za miesiąc, za dwa, może i za pół roku. Ależ wierzę w to, i wiem,

że wreszcie za nami pójdą tacy, dla których szczęście wolności zaświeci".

Z taką wiarą szli w bój, by „umrzeć, niosąc ziemię ludowi i protest przeciw zdradzieckiemu kompromisowi z Moskwą" — pierwsi powstańcy w Noc Styczniową.

I ci legli pokotem, lecz zwyciężyli swym zgonem: ziemię — lud otrzymał, a przedawnienie praw Polski do wolności nie nastąpiło.

Z taką wiarą szli i późniejsi powstańcy, łudzeni przez wyrocznię ówczesną — Napoleona III, w którym współcześni spadkobiercę geniuszu stryja uznawali, a Historja — jednego z najgieńjalniejszych szarlatanów widzieć musi. Współcześni omylili się, zostali zawiedzeni, tak jak został zawiedziony w swych rachubach na Cezara Francji — niemal cały świat ówczesny, jak pomyliła się co do niego Francja, jak zresztą na sobie zawiódł się on i sam.

Ci, co ufali Francji ówczesnej — widzieli gromy i orły Pierwszego Cesarstwa, w Drugim zaś widzieli Małachów, Solferino, a przewidzieć jeszcze nie mogli dalekiego Sedanu. A zresztą, działacze Powstania Styczniowego, poza Francją i Bonapartym, widzieli i co innego w swej sprawie.

Siłą dziedziczności głęboko odczuwało pokolenie ówczesne grozę walki dwu kultur, której ciężar odziedziczyło po dziadach i pradziadach. Tak jak i dziś, tak jak przed wiekami, tak Polska i przed pół wiekiem leżała na rubieży Wschodu i Zachodu. Naród nasz, pokolenie za pokoleniem, na swych barkach dźwiga fatalny ciężar walki, będącej tego położenia geograficznego konsekwencją. Nie pokolenia ojców i dziadów naszych z przed pół wieku winą było, że szli nie pod Złotą Bramę, Kłuszyn, czy Psków, że nie mieli za sobą „wiecznej wojny ludów", o którą modlił się wieszcz, a która dała dzisiejszemu żołnierzowi naszemu broń i wodzów, co ich z pod Warszawy, Poznania i Lwowa pod Wilno i na pińskie błota zawiedli. Dla nich po Maciejowicach i Ostrołęce — pozostała Sołowjówka, Grochowiska lub co najwyżej Żyżyn czy Sędziejowice... To było ich tragedją — wina była nie ówczesnego pokolenia.

Nierówną walkę na ówczesnej pozycji i w ówczesnych warunkach przegraliśmy. Szli na śmierć pewną powstańcy jedni po drugich — szli według testamentu wieszczów, jak kamienie,

ręką Boga rzucane na szaniec — na stracone pikiety, które im komenda możliwie długo zatrzymać kazała.

Szli — i ginęli według rozkazu. Bojownicy Powstania Styczniowego żołnierską swą powinność spełnili. Na rozkaz walki beznadziejnej — szli w bój, kładli się pokotem trupem jednako wszyscy: zarówno studenci-puławiacy: — pod Słupczą, jak robotnicy-kosynierzy pod Węgrowem, zarówno akademicy krakowscy na ulicach Miechowa, jak i gimnaziści z Trzemeszna na cmentarzysku Mieczownickiem. Gdy potem nadszedł rozkaz, trwać w polu, trzymali się jak tylko mogli najdłużej i ostatnie oddziałki zbrojne zeszły z pola dopiero wówczas, gdy nadszedł rozkaz po temu.

Czy powstańcy „Sześćdziesiątego trzeciego“ spełnili również i swą powinność, jako najlepsi z pokolenia, będącego spadkobiercą tradycji, ideałów i dorobku kulturalnego swych ojców i dziadów?

Historja i na to odpowie — tak.

Pokolenie z przed pół wieku stało przed trudnym dylematem. Moskwa wzamian za wyrzeczenie się praw narodu do własnego bytu państwowego, do zdobyczy kulturalnych i narodowych na Wschodzie, dawała nam dobrobyt i spokój. Zdejmowała od lat trzydziestu ciążące kajdany. Pokusa była po trzydziestoletniej martyrologji wielka. Chętni do przyjęcia ugody byli, a powodował nimi patrjotyzm i rozum stanu dnia powszedniego, oraz intetesów przodującej warstwy narodu a dobrobytu pokolenia. Powstanie Styczniowe handel ten dobra Narodu — za dobro jednego lub dwu pokoleń udaremniło.

Powstanie wreszcie Styczniowe dokonało likwidacji — strasznej rany naszej, sprawy włościańskiej. Chłop wprawdzie — wezwany przez nie na ostatnią pańszczyznę — na bój pod wodzą szlachty — za broń nie chwycił. Młódź jednak szlachecka i rzemieślnicza zgonem swym niosła i dała polską ziemię — chłopu polskiemu.

Dwu pokoleniom „Sześćdziesiąty trzeci“ dał straszne cierpienia — to prawda, lecz Naród Polski, owe „przeszłe i przyszłe jego pokolenia“ — otrzymał z rąk straceńców z przed pół wieku nietkniętą swą ideową spuściznę i nie przehandlowane na liczman szczęścia jednego pokolenia — graniczne swe kopce, otrzymał miljony nowych obywateli. Otrzymał prawo żądać w czasie burzy dziejowej, dla siebie państwa o dogodnych granicach.

A Naród to długi, długi szereg pokoleń...

Faktycznie rzecz biorąc, walkę w „Sześćdziesiątym trzecim“ przegraliśmy. 20.000 przeszło zabitych zaległo pola bitew i potyczek, 6,295 jeńców wzięto z bronią w ręku, 50,000 przynajmniej wygnańców poszło w tajgi i tundry Sybiru, kilkadziesiąt miljonów kontrybucji wypełniło kasy moskiewskie. Obszar ziemi polskiej w granicach dawnej Rzeczpospolitej, którą nam wydarł moskal drogą gwałtu, wzrósł do olbrzymiej liczby 5,982,000 morgów!

Wydarto nam szkoły, sądy i urzędy, zamknięto klasztory. Postrach rzucono na całe pokolenie. Niewiarę w siły narodu, lekceważenie praw jego, na pół wieku zasiano.

Zupełnie jednak inaczej klęska Powstania Styczniowego wygląda, jeżeli ów „Sześćdziesiąty trzeci“ rozpatrzymy w związku z całością naszych dziejów, a przynajmniej — łącznie z najbliższym powstaniu okresem.

Historja w tym razie ma przed sobą straszny, chorobliwy do potworności, zastój życia narodowego i upadek kultury polskiej przed powstaniem i wspaniały rozkwit tego życia, oraz potężny rozmach twórczości narodowej na każdym polu — w latach, nieomal bezpośrednio następujących po okresie ruchu narodowego 1861 — 65, którego „Powstanie Styczniowe“ nierozłączną jest częścią.

Widocznym jest, że, mimo klęskę i represję, okres ten odrodził i wzmocnił społeczeństwo polskie duchowo i fizycznie. Naród, zgnębiony do ostateczności trzydziestoletniemi represjami, odrodził się w ruchu narodowym; wyczerpane siły społeczne wzmogły się przez napływ do życia publicznego żywiołów mieszczańskich, przez asymilację żydowskiej inteligiencji, no i wreszcie przez rewolucję socjalną, jaką było uwłaszczenie chłopa. Po „Sześćdziesiątym trzecim“ — spadły na nas ciosy straszne. Powstanie je przyśpieszyło — rzecz pewna — ale nie ono je sprowadziło: pamiętajmy, że Milutin miał zostać naczelnikiem Rządu Cywilnego jeszcze przed Wielopolskim. Ale i to pewna, że przedpowstaniowe społeczeństwo nasze, nie odrodzone duchowo w „Sześćdziesiątym trzecim“ — ciosów tych by nie przetrzymało.

Szaleństwem — nieomal zbrodnią — nazwano „Powstanie Styczniowe“, widząc w nim wojnę polsko-rosyjską, lekkomyśl-

nie podjętą w chwili gdy Margrabia swemi reformami szczęście Ojczyźnie przynosił.

Nic nad to fałszywszego. „Sześćdziesiąty trzeci“ nie był i nie mógł być wojną, boć wojnę prowadzić może naród, mający wolę swą, zakutą w rząd własny, a siłę narodową — w armję zorganizowaną. Tego Polska ówczesna nie miała. Co więcej, trzeba pamiętać, że skomplikowana struktura społeczna Narodu, wtłoczonego przemocą w obcą i wrogą sobie organizację państwową, nie pozwoliła nawet na powstanie powszechne, w rodzaju powstań ludów bałkańskich, lub też rewolucji Stanów Zjednoczonych w XVIII w. Nie była i nie mogła być więc ani wojną, ani powstaniem ludowym walka zbrojna, w której, jak widzieliśmy, co najwyżej 20,000 żołnierza jednocześnie walczyło.

Naród, pozbawiony własnej państwowości, jedynie na demonstrację zbrojną swych żądań lub swego protestu, zdobyć się jest w stanie. Demonstracją też zbrojną i niczem więcej dla historyka jest Powstanie Styczniowe.

Krwawym protestem-samobójstwem spisku Czerwieńców, którzy jednak, sami rzucając się w przepaść, zdołali jeszcze rozsadzić krępujące Naród okowy społeczne i dać chłopu polskiemu ziemię polską — był wybuch styczniowy. Zbrojną demonstracją Narodu, żądającego niepodległości, a pozbawionego środków dla prowadzenia walki o nią—było podtrzymanie ruchu zbrojnego przez żywioły zachowawcze. Demonstracja ta, jak każda inna, musiała być i była ściśle związana z odbywającą się współcześnie kampańją dyplomatyczną, na tle wiszącej w powietrzu olbrzymiej walki Wschodu z Zachodem. Nieszczęściem jej było, że wybuchnęła ona o dwa lata przedwcześnie, że zaczęła się, zanim Napoleon III wyleczony został ze swych marzeń o przyjaźni rosyjskiej, nim Anglja została zaszachowana przez Prusy w Dańji, Austrja zaś—w Niemczech.

Fatalnością zaś było, że współcześnie z nią szła gienialna gra dyplomatyczna, w której Bismark z chaosu europejskiego— rzucając na pół wieku Polskę Rosji, budował Niemcy Zjednoczone. Demonstracja była nieudana — przegraliśmy — lecz od chwili zwycięstwa dyplomatycznego Rosji—od połowy lipca— Powstanie Styczniowe stało się demonstracją protestu przeciw wyraźnym już niszczycielskim zamiarom Rosji. W tym charak-

terze oczekuje ono powikłań europejskich, które nastąpiły, lecz których już ruch zbrojny w Polsce nie doczekał. „Jeżeli niema pewności wygranej, to przegranej jest pewność zupełna od chwili, gdy Naród da sobie z rąk oręż wytrącić. Zwyciężonych wróg tępić będzie bez litości, za upadłemi i w oczach świata poniżonemi, nikt się nie odezwie". Te przytoczone przez nas słowa Czartoryskiego, były hasłem „Sześćdziesiątego trzeciego" w ciągu trzech ostatnich kwartałów jego trwania.

Taką była treść walki zbrojnej przed pół wiekiem. Widzieliśmy, jak walka ta wywołana została okolicznościami postronnemi — branką, interwencją Napoleona III — i jak bardzo pokrzyżowała ówczesną politykę irredenty polskiej.

„Błądzili wszyscy" — powiada o działaczach „Sześćdziesiątego trzeciego" jego historyk-publicysta i sam jego działacz wybitny, St. Koźmian. Historja nieomal w całości musi to potwierdzić, lecz ta sama historja musi zarazem powiedzieć, że te błędy „wszystkich" były bezwzględnie nieuniknione.

Grzech pierworodny stuletniej naszej walki z Moskwą o swoje istnienie — brak państwa, które jedynie może prawidłową walkę prowadzić, zaznaczył się dobitnie w naszym dramacie „Sześćdziesiątego trzeciego", zmuszając wszystkich jego aktorów do popełniania błędów, w innych, normalnych warunkach życia narodu—zgoła często niemożliwych.

Błądzili wodzowie—zarówno Traugut, jak Margrabia, zarówno „Pan Andrzej", jak ks. Czartoryski—nie będąc w stanie panować nad całością kierowanego przez siebie życia narodowego.

Błądzili bezpośredni wykonawcy rozkazu wodzów, nie mając środków, ani dla dostatecznego przygotowania działań, ani do prawidłowego wykonania rozkazu.

Błądził wreszcie ogół cały, pozbawiony nakazu i organizacji własnego państwa, natomiast poddany najbezwzględniejszym represjom i najbardziej demagogicznej agitacji ze strony organów wrogich sobie państw obcych. Począwszy też od zarania ruchu narodowego od pierwszych manifestacji w 1860 roku, a kończąc na ostatnich jego przejawach — musiały mieć miejsce niezliczone błędy w szczegółach tej walki o prawa, o samo istnienie narodu, walki, którą instynkt samozachowawczy narodowi podszepnął, a która dała mu zasób sił na następne pół wieku martyrologji.

Zapisując też skrupulatnie wszystkie błędy, popełnione w szczegółach wielkiego dramatu dziejowego lat 1861—65, historja, powodując się li tylko zimną rozwagą i bezstronnością, jeden tylko sąd o straceńcach „Sześćdziesiątego trzeciego“ — mimo to wypowiedzieć może:

SPEŁNILI SWOJĄ POWINNOŚĆ!

SPIS ROZDZIAŁÓW.

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE